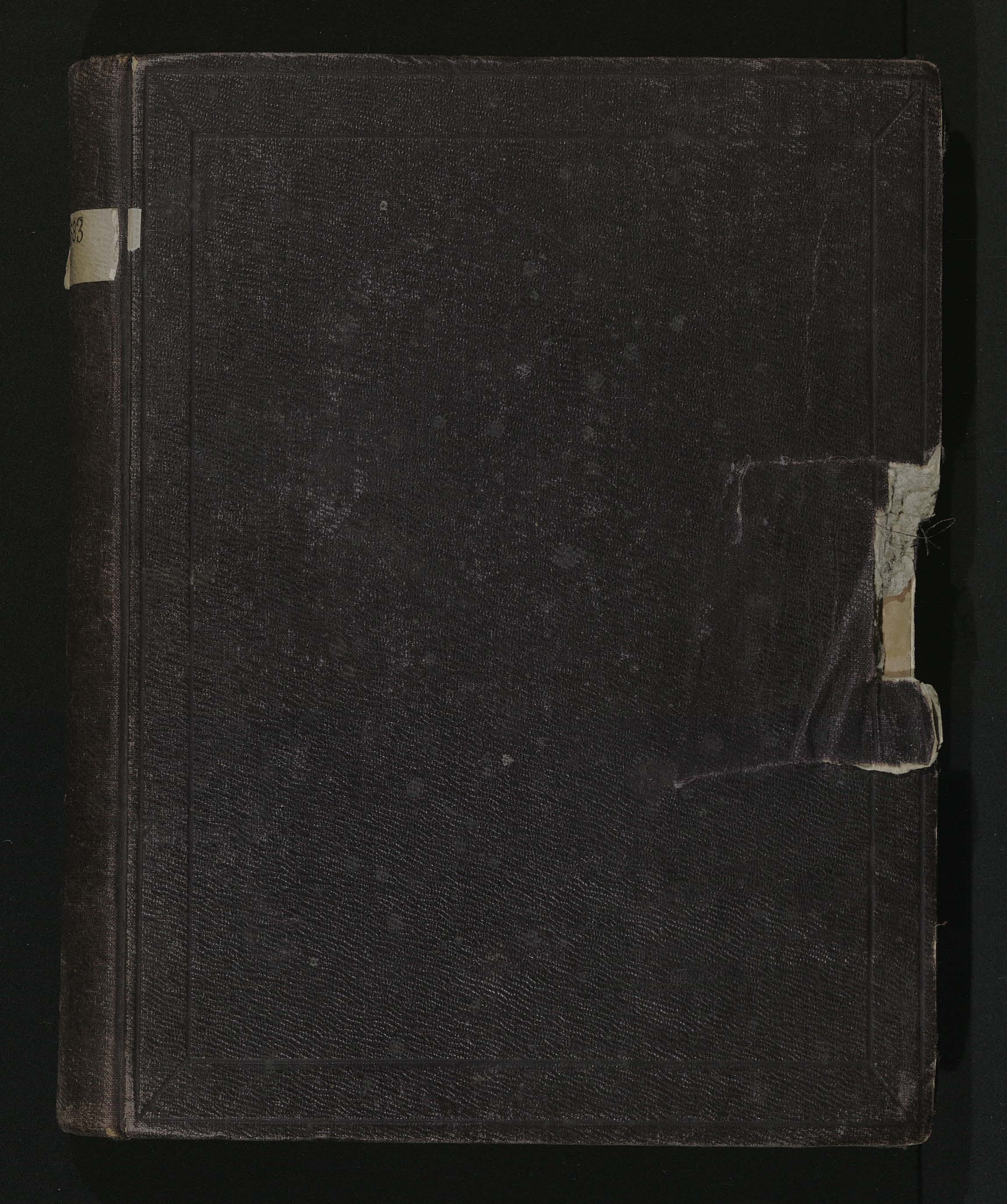
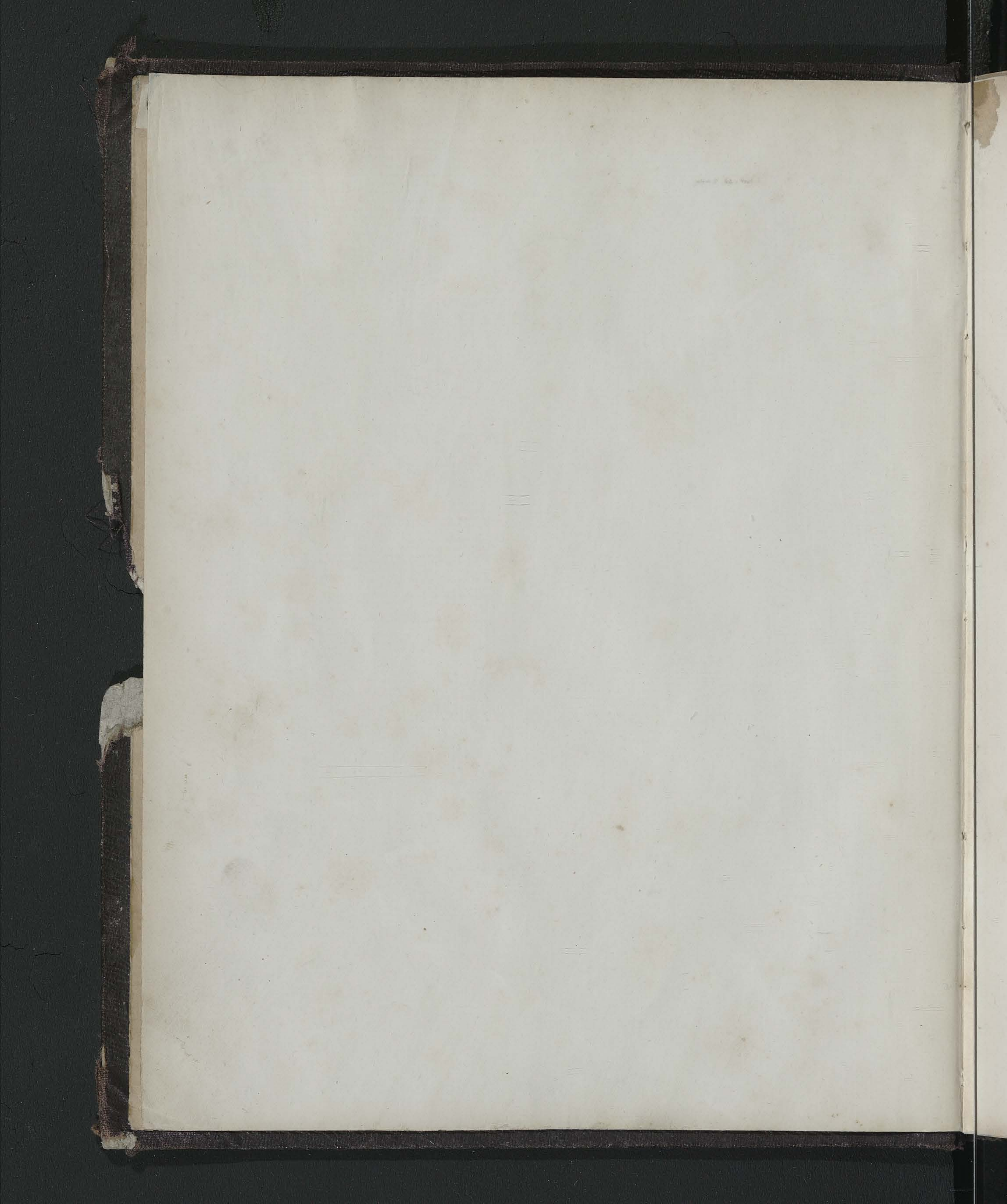
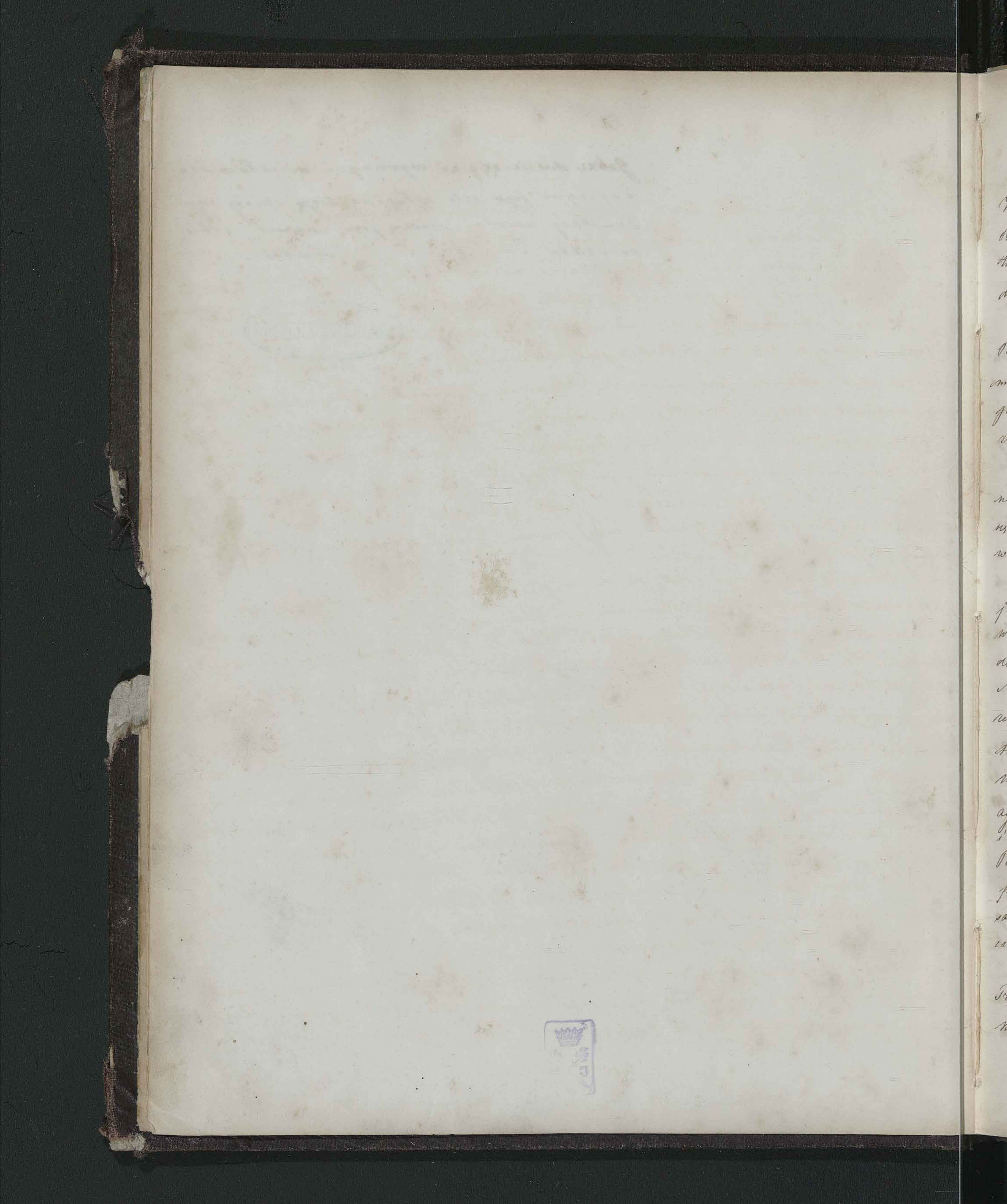

83



Jakże chcecie ~~[illegible]~~ wymagać od człowieka, aby życie jego szło właściwą drogą, kiedy mu Pan Bóg anioła stróża jego zabrał sobie do Nieba?—

Autor.—





Les Eaux Bonnes dn. 16 Sierpnia 1865 r.

Wczoraj podwójne święto we Francyi: kościelne Wniebowzięcia Matki
Boskiej, i narodowe, imieniny Cesarskie. W Paryżu tylko drugie jest na planie;
tu na południu gdzie lud jest katolicki i bardzo pobożny, zdaje mi się, że
dzień ten bardziej jest poświęcony Matce Boskiej niż Napoleonowi III =.
Przed dwoma tygodniami zrobiłem znajomość z dwiema pannami
Bloch, z których starsza Juliette jest właścicielką pensyi panien w Paryżu,
młodsza zaś Helena jest uczennicą Samsona (w konserwatoryum) i byłaby
już debiutowała w Komedyi Francuzkiej gdyby nie choroba, która od roku
zmusza ją szukać zdrowia po Mantone i Eaux-Bonnes.–
Ojciec ich jest redaktorem gazety która jest organem izraelskim a
mianowicie „l'Univers israëlite." Jest to człowiek bardzo uczony, który
się wiele zajmuje kwestjami religijnemi, i napisał kilka dzieł, a miano-
wicie „La foi d'Israel" etc.–
Dziwiłby się mógł kto, że ja napisawszy tyle przeciwko nowym zna-
jomościom, przecież porobiłem nowe. Otóż jest do tego przyczyna, a miano-
wicie że panna Bloch, Helena, ma lat 17. i jest prześliczna, chociaż Ży-
dówka. Są to okoliczności przy których każda reguła ma wyjątki.–
Nietylko z nią, ~~ale~~ i z jej siostrą, ale poznałem się jeszcze i z temi z któ-
remi ona się zna bliżej, aby mieć sposobność często znajdować się w jej
towarzystwie,— a mianowicie z panią Aaron, która jest chora imagi-
nacyjnie,— i z panem Braunschwig— monsieur Brunsvick— który jest
agentem domu handlowego w Alzacyi handlującego czarnem suknem,
i który dwa miesiące przebywa w Lyonie, sześć w podróży a cztery w domu.
Podróż odbywa w interesach tegoż domu.— Z panem Braunschwig miałem już po-
przednio sposobność poznać się przy écarté, zwłaszcza że mieszkając w tym
samym domu (u pani Caissel), zwykle wieczorem po skończonej partyi wra-
caliśmy razem każdy do siebie.–
Wczoraj pojechaliśmy na spacer razem: pan Braunschwig z panem
Triquet jednym powozem, a drugim ja z pannami Bloch i panią Aaron,
które onegdaj jeszcze na tę partyę zaprosiłem. Wyjechawszy owpół do

pierwszej udaliśmy się do Oasis, której oprócz mnie nikt z tego towarzystwa
jeszcze nie znał; tam zostaliśmy z godzinę, potem wróciliśmy do Laruns.—
W Laruns znaleźliśmy numer od frontu na 1szem piętrze w hotelu des Tou-
ristes, i z jednego okna doskonale cały przebieg święta widzieliśmy. O 4ej
była processya z całą wystawą na jaką się tak uboga miejscowość jak Laruns
zdobyć może,— z całem nabożeństwem i tą wiarą, która choć nieoświecona
pewnie milsza Bogu niż przepych processyi w wielkich miastach.— Szwajcar
z halabardą w niebieskim mundurze i czerwonych spodniach,— mieszkańcy krajowi
w świątecznych strojach,— najstarsi z familii (les doyens des familles) w brunat-
nych płaszczach z kapturami, osobnego kroju, jako oznakach swej godności;— dziew-
czynki postrojone w bieli, z białemi wieńcami na głowach niosące gipsowy posąg
Matki Boskiej— wszystko to śpiewające hymn w narzeczu miejscowem (le bé-
arnais) przeciągnęło na placu przed naszemi oczami. Po skończonej processyi
zaczęły się zabawy; włażenie na słup— le mat de cocagne— i tańce, które już
od rana miały miejsce, i które tylko z powodu processyi i nabożeństwa zawieszono.
Na słupie był zegarek, pas czerwony i dwie żywe kaczki nogami przywiązane do
słupa. Każdy wchodzący, gdy się do samego wierzchu dostał, miał prawo tylko jeden
z tych przedmiotów zabrać. Naturalnie pierwszy wziął zegarek, drugi pas,— dwaj ostatni
po kaczce.— Tańce mają miejsce również na placu. W każdym rogu de la grande
place na dwóch beczkach są położone deski, na tych deskach stoją dwa krzesła, na
krzesłach siedzą dwaj muzykanci— orkiestra— krajowe talenta. Nieodmiennie we Pi-
renejach jeden z nich gra na skrzypcach, drugi zaś ma więcej roboty i ten przygrywa,
gra albowiem na flecie pewnego rodzaju, jedną ręką na nim przebiera, drugą zaś pa-
łeczką bije w trzy struny naciągnięte na pudle równoległościennem,— instrument kra-
jowy którego nazwiska do tego czasu nie dowiedziałem się (Kobzą nazywa się biniów).—
Basy tak powszechne u nas w ludowych muzykach są tu nieznane, i dlatego
muzyka ich niemająca niskich tonów w akkompaniamencie, uderza tym brakiem
tak jakby kto grał dotąd na samych skrzypcach. Zresztą melodja sama nadzwy-
czaj monotonna na takt dwućwierciowy. Taniec też bardzo dziwny i zauważyłem
ich dwa rodzaje. Jeden tańczony przez samych mężczyzn, i tem ma się sposobność
widzieć bardzo często w Eaux-Bonnes, polega na tem w koło stojąc lecz nie
trzymając się rękami. Każdy sobie osobno drepce w miejscu i podskakuje prze-

bierając nogami, odwracając się to w tę to w ową stronę. Drugi się tańczy z kobietami: wszyscy trzymając się za ręce tworzą rodzaj koła niezamkniętego czyli węża, który się zawsze w jednej stronie około orkiestry albo beczek okręca. Jak u nas, jak wszędzie, jak nawet na świecie wyższej klasy się zdarza, tak i tu zabawa polega na upiciu się, bo już o tej porze było tały, którym niewiele do zupełnego zbombania brakowało, – a wino wciąż smolono na wszystkie strony.–

Jeśli się bardzo dobrze zabawiłem, tymbardziej że panny Bloch widzę naturalnie że cała ta przejażdżka urządzona została z mojej strony dla nich bo pani Aaron tylko jako chaperon wzięta została, były bardzo uprzejme towarzyszki. Starsza, która z zimną powagą administracyi pilnuje młodszej jak oka w głowie. Młodsza może troszkę teatralna w swej naiwności, ale bardzo miluchna, wesoła, żywa, szczebiotka; – jeśli sobie dodaje tej szczebiotliwości i bardziej dziecko udaje niż niem jest, to komedja ta odegraną jest bardzo szczerze, i w najgorszym razie śmiać się trzeba, a nie niecierpliwić.–

W Laruns ofiarowaliśmy damom to co było na placu najlepszego – stare ciastka i wino szampańskie – okropne; – lecz jeśli jedzenie i napój nie były wyborowe, to przynajmniej znać było, że nic nie zaniedbujemy, aby damy utraktować jak można najlepiej. Naśmieliśmy się dużo przez cały czas i całą drogę, – i na 6tą wróciliśmy do Eaux Bonnes na obiad, gdyż z powodu święta spóźniono także o godzinę –

Muszę tu zanotować kawałek wyrazisty z powieści Teofila Gauthier pod tytułem Mademoiselle de Maupin, którą dziś czytałem:

–„ Il enleva la belle dans ses bras, et la porta au lit: en un tour de main il fut déshabillé lui-même et s'élança à côté d'elle.–

L'enfant se serra contre lui et l'enlaça étroitement, car ses deux seins étaient aussi froids que la neige dont ils avaient la couleur. Cette fraîcheur de corps brûlait d'Albert encore d'avantage et l'excitait au plus haut degré.– Bientôt la belle eut aussi chaud que lui.– Ils lui faisait les plus folles et les plus ardentes caresses.– C'étaient la gorge, les épaules, le cou, la bouche, les bras, les pieds; il eût voulu couvrir d'un seul baiser tout ce beau corps qui se fondait presque au sien, tant leur étreinte était ~~étroite~~ intime.– Dans cette profusion de trésors charmants, il ne savait auquel atteindre.—

Ils ne séparaient plus leurs baisers, et les lèvres parfumées de Rosalinde ne faisaient plus qu'une seule bouche avec celle de d'Albert; — leurs poitrines se gonflaient, leurs yeux se fermaient à demi; — leurs bras morts de volupté, n'avaient plus la force de serrer leurs corps. — Le divin moment approchait: — un dernier obstacle fut surmonté, un spasme suprême agita convulsivement les deux amants, — et la curieuse Rosalinde fut aussi éclairée que possible sur ce point obscur qui l'inquiétait si fort. —"

Winszuję pannom w których ręce dostanie się ta książka zajmująca. —

les Eaux Bonnes dn. 18 Sierpnia 1865 r.

Dnia wczorajszego skończyłem lat 26. ~~roku~~. Przez ten czas straciłem tyle osób z familii: siostrę Zofię, bardzo młodo — Matkę w r. 1848 — babkę Karskowską — dziadka Niemojowskiego, — siostrę Emilkę — dziadka Karskowskiego — babkę Niemojowską — stryja Niemojowskiego Franciszka — stryja Eugeniusza — Ojca — i brata Olesia. Oprócz tego narzeczoną Florcę Krzysztoporską, jedyną kobietę którą kochałem prawdziwie, i która zapewne wyczerpnęła całą miłość jakiej serce moje było zdolne. — Już się strat nowych nie boję, bo sam jeden pozostałem, a wokoło mnie próżnia. Lecz gdy wspomnę czas gdy jeszcze miałem rodzinę i porównam z obecnym czasem, przychodzę do tego przekonania że najrozkoszniejsze nawet życie kawalerskie nie może się porównać z słodkim spokojem rodzinnego koła. Ojciec mój ożenił się mając lat 26; ja zapewne byłbym żonaty gdyby nie obecna moja choroba: czy powróci zdrowie i czy mogę jeszcze być szczęśliwy na łonie nowej rodziny?

Oto są myśli i pytania które mi przychodziły d. 17 Sierpnia 1865 r. z powodu dwudziestej szóstej mojej rocznicy, a na które jedynie przyszłość odpowiedzieć jest w stanie. —

Rocznicę tę jednak dość dobrze spędziłem w towarzystwie panien Bloch pana Aaron pana Braunschwig i pana Triquet. Byliśmy w Gabas. Pan Braunschwig zajął się powozami, tak iże ja nie miałem innego obowiązku jak o dziewiątej rano stawić się przed hotelem de Princes. Pogodę mieliśmy wyborną, najlepszą dla spaceru tj. słońce z obłokami, które nie dozwalały upału. Pogoda ta dotrwała aż do 5¼ wieczorem, i właśnie wjeżdżając do Eaux Bonnes uczuliśmy pierwsze krople deszczu. —

Wyjechaliśmy o dziewiątej rano w tym samym porządku co do Laruns t.j. ci
panowie Koszykiem, a ja z paniami powozem. Droga prześliczna prowadzi
przez Eaux Chaudes, i dochodzi do Gabas 16. kilometrów odległego od Eaux
Bonnes. Zaraz za miejscem, w którem drogi do Laruns i do Eaux Chaudes
się rozchodzą, wjeżdża się w głęboki wąwóz, którym płynie le gave des Eaux
Chaudes po którego prawym brzegu na pochyłości ściany skalistej się jedzie. —
Piękność tej drogi polega na jej dzikości: o ile cała dolina Ossau
i la Montagne Verte są ożywione uprawione i zabudowane, o tyle
góry skaliste pomiędzy któremi jedzie się do Gabas są naturalnie dzikie
i nigdzie znaku ręki ludzkiej nie przejawiają. — W Gabas zajeżdżamy przed
hotel des Pyrénées: ci panowie nas wyprzedzili i obstalowali śniadanie.
Godzina jedenasta; wszyscy z zapasem apetytu i dobrego humoru rozgasz-
czamy się i wesołość panuje podniecana żywą rozmową, doskonałym xeresem,
i wybornem winem szampańskiem, którego wypróżniliśmy trzy butelki
jużto dlatego że ochota była ogólna, jużto pod pozorem, że to moja dwu-
dziesta szósta rocznica; potem siodłają konie i karawana udaje się prze-
śliczną drogą na Pic du Midi aż do pierwszego plateau. — Cały ten spa-
cer odbył się bez najmniejszego wypadku; wyjąć o tym biedaku, mówię nie-
gdyś tu siedzie przy stole, który właśnie tam rękę złamał. Spuszczano kloce
drzewa z góry przez drogę którą się na Pic du Midi jedzie: pomimo ostrzeżeń
guidów robotnicy nie zawiesili swojej roboty. Ten pan, widząc kloc drzewa
lecący na niego chciał się uchronić skacząc w bok, — i w tym nieszczęśliwym
skoku właśnie złamał rękę.

Byliśmy w doskonałem usposobieniu naturalnem; towarzystwo, wesołość
ogólna i śniadanie jeszcze to dobre usposobienie podniosły. Przy powrocie
konno z góry, pan Triquet z panią Aaron zostali w tyle zupełnie, pan Braun-
schwig rozmawiał ze starszą siostrą — ja z Heleną wyjechaliśmy zupełnie na-
przód. Prawiłem jej rozmaite rzeczy jedne słodsze od drugich, których ona
słuchała naprzód się śmiejąc, ale widocznie z przyjemnością. —

Tak wjechaliśmy do Gabas, gdzie wsiadłszy znowu do właściwych powo-
zów, powróciliśmy do Eaux Bonnes o 5¾ wieczorem. —

Les Eaux Bonnes d. 19 Sierpnia w Sobotę

Brasseur i Pellerin obadwaj aktorzy z teatru du Palais Royal dawali wczoraj przedstawienie komiczne w hôtel de France na które bardzo naturalnie żem poszedł. Pellerin, zresztą i w Paryżu aktor dość zwyczajny, bardziej tylko jako kompars występował: Brasseur miał całą zasługę wieczoru. Grał sztuczkę w jednym akcie Dix contre un, w której naprzemian gra rolę chłopa Normandzkiego, starego Pamusat, starej portjerki i kirassjera — a w każdej z tych ról osobistość jest odmiennym i do siebie niepodobnym; Mme de Glisseville; Un vieux bureur, w której zdjąwszy kapelusz zupełnie inną osobę przedstawia i zmienia się nie do poznania; Les comiques de Paris aux Eaux, scène d'imitation gdzie doskonale udaje sposób Samsona, Numę, Bouffégo, Laferriere'a, Ravela, Lesueura, Delaunoy, Levassora; le Brésilien znaną śpiewkę którą stworzył w Paryżu i która jemu tylko zawdzięcza ogromne powodzenie które miała; — nakoniec le baptême du petit Leon ze znanym refrain

Que j'aime à voir autour de cette table
Des scieurs de bois des ébénistes
Des enteurpeurneurs de bâtisses...
Que c'est comme un bouquet de fleurs! (bien locaux).

Bordeaux dnia 25 Sierpnia 1865. —

(Ta notatka pisana była na papierze listowym, ponieważ tej książki w Bordeaux nie miałem: — dla szczerości przepisuję ją tutaj). —

Sir Edward zapalił cygaro i pisze. —
Bo Sir Edward pali cygara wtedy kiedy wypił pięć butelek pale-ale.
A Sir Edward obecnie jest po piciu butelkach pale-ale.
I Sir Edward pisze swój dziennik.
Gdzie? — W Bordeaux w hotel de France na ulicy Esprit des lois.
Dziwna zabawka dla człowieka który wypił pięć butelek pale-ale'u.
Lecz trudno — pisać trzeba, inaczej ludzkość nie wiedziałaby co myśli człowiek który wypił pięć butelek pale-ale'u. —
Co myśli? — Nic dziwnego, nic dziwniejszego niż człowiek który wstał z łóżka, zmówił Ojcze nasz, i czeka aż mu przyniosą kawę z rogalem. —

Myśli najpierwéj że wszystko komedja —
Ten najlepiéj wychodzi kto ją gra najlepiéj. –
Wiemy to z doświadczenia; wszędzie gdzie ją grał, wygrałem. Stąd wnoszę że gdy chodzić będzie o debiut w wysokim dramacie, równy tryumf otrzymam. –

Oto sztuka życia. – Oto sekret europejskiéj sławy. –

Tłumaczę się —

Niepodległość, Wolność, Narodowość — piękne rzeczy, nieprawdaż? Wszyscy je kochamy! Kiedyż przyjdzie czas — Kiedyż zakwitnie ów raj ziemski gdy one spacerować będą po ziemi z parasolem pod pachą, jak nowoprzybyły cudzoziemiec po Palais Royal? –

Któż dla nich nie poświęciłby wiele rzeczy ~~dla~~ — żony — dzieci — nawet paruset garncy okowity?...

Lecz nie śmiejmy się: są doprawdy ludzie szlachetni, którzy poświęcili prawdziwie majątek, życie i stosunki dla sprawy wolności, narodowości i niepodległości.

Lecz w ogóle? — Komedja! Komedja!...

Niepodległość, — znaczy panować.
Wolność — znaczy rozkazywać.
Wszystko zresztą pod jakimkolwiek bądź pozorem znaczy pieniądze! ordery! tytuły!...

Nie można oszukać ludzi pseudo stanu — widziałem was w dziele. Dzieci, nie dowierzajcie ludziom wywrotu! —

A teraz Sir Edwardzie nie masz tej karty, bo ona więcej warta niż inne. —

Jakto? nie więcej? — Czyżby czas wynurzeń już nadchodził?
O! nie jeszcze! — prędko! szklankę pale — ale'u — i dalej! —
Dlaczego sir Edward w Bordeaux?
Bo sir Edward miał spleen w Eaux Bonnes, więc pojechał do Bordeaux i tu bawi się i pije od tygodnia. —
Do sir Edwarda pani G. robiła słodkie oczy — sir Edward się

umłowił i pojechał do Bordeaux nie mówiąc mi. —

Malbrough s'en va t'en guerre
On ne sait quand il viendra.

Tunezyjska miasta, trunków i czegoś, co w zupełności zastępuje les pilules de contrebande, —

Czyżby się Sir Edward bał miłości? Allons donc!

Spleen! Czy wy wiecie co to jest? Nie! aby mieć spleen, trzeba było być młodym, żyć, [nie] być namiętnym, — i potem przestać być młodym, żyć i [nie] być namiętnym — zdziwić się tej zmianie i dostać spleenu. —

Najlepszym na to remedium jest pale-ale.

Bon mot dla Konrada: Człowiek nie dlatego tylko żyje aby jadł, — ale też dlatego aby pił. Albo: Nie samym chlebem człowiek żyje, — ale i pale-alem. —

Konrad! wiele razy mi tegoś wymawiano, — a przecież? —

Boże mi daruj! wszakże miałem już zaśpiewać na nutę tortury w Esmeraldzie

Konrad! Konrad! —

Konrad miał spleen — wie co to jest spleen — kto go znał tak jak ja, uwierzy.

I tego już niema przy mnie?

Sam! — sam jeden!

Czyżby godzina wynurzeń już nadeszła?

O! nie — jeszcze nie! prędko szklaneczkę pale-ale'u, — i dolej!..

Czy Sir Edward wątpi o przyszłości i martwi się?

Bynajmniej! — Dlaczego? — Bo rozumie że przeżył wady ludzkie w tym wieku.

Sir Edward wie że stracił dużo z majątku ojcowskiego — lecz Sir Edward wie także, że jak zechce znów majątek mieć będzie.

Zarozumiałość, mówicie? — Zobaczymy!

Przyszłość pokaże. Ci co wiele mówią nic nie robią — ja co wiele myślę nic o tem nie mówię. —

Lecz nad tem wszystkiem Bóg! – Czy dozwoli czasu życia tyle?!
Przed tym jedynym nigdy nie skłamałem.
Czyżby godzina wynurzeń już nadeszła?
O nie jeszcze szklankę pełną – ale i dalej!
Zamało! Więc słuchajcie wynurzeń Sir Edwarda niby mądrego, – niby zimnego – niby bez serca –
O nie! serce ma! – lecz tylko dla tego co kochać warto!
Słuchajcie teoryi szczęścia. – Słuchajcie mojej pięknej pieśni życia!
Lecz szklanka jeszcze pełna! – po co te pisma? – jeszcze dość czasu będzie gdy się z Bordeaux wyjedzie! —

Les Eaux Bonnes d. 2. Września.

Mój krawiec pan Bouix jest un homme charmant. Myślałem że mi jakie trudności będzie robił z zapłatą, bo tylko połowę rachunku mu zapłacić chcę, a drugą połowę d. 15. Grudnia r. b. Pan Bouix zaraz przystał na to, i zapłacę mu 800 fr. gotówką a na drugie 800 fr. wystawię weksel płatny 15. Grudnia. Doprawdy kto za taką summę rzeczy zamawia, ten ma prawo wymagać od krawca pewnych grzeczności. —

Siedzę tu czekając na fundusze, które Arthur ma mi przysłać i o które uprzedził mnie, że je zapewne dopiero po pierwszym odbiorę. Jeśli ta słotowka długo trwać będzie, to mnie trochę zaambarasuje, bo wyczerpałem wszystkie fundusze które miałem, i obecnie mam dwa ludory w kieszeni, a do zapłacenia: krawca, panią Caisel i panią Labarthe. – Rozumie się więc że wyglądam owej floty jak żydzi Messyasza wyglądają. —

Przed dwoma tygodniami znudzony moralną samotnością i dwumiesięcznem siedzeniem pomiędzy temi skałami, – dostałem moralnej nudy czyli spleenu, który mnie czynił nieznośnym dla siebie i dla drugich. —

Towarzystwo dzietało mi na nerwy, a samotność doprowadzała do rozpaczy. Tak jak napisałem w liście do Roberta, byłbym świat cały zwymyślał, a sam się powiesił, — to dopiero mogłoby mi dobrze zrobić. Nie chciałem jednak przyjść do tej ostateczności; pierwsza część recepty mogłaby świata być dość obojętną, — ale dusza wypchnięta gwałtem na drogę wieczności w chwili spleenu, mogłaby (i słusznie) bardzo mi mieć za złe podobną porywczość. —

W poniedziałek d. 21. Sierpnia przy obiedzie, przychodzi mi myśl wielka, na którą mi serce zadrżało; musiała być radosna, gdy na nią zadrżało serce w człowieku który ma spleen. — Pomyślałem: gdybym pojechał na kilka dni do wielkiego miasta? — Dlaczego nie? — Dokąd? — Ministyka a to! Zawsze przez Pau trzeba przejeżdżać, więc tymczasem do Pau. — Wstałem od stołu w środku obiadu, posłałem obstalować powóz, — włożyłem w torbę trochę bielizny, — pieniądze w kieszeń, — z rzeczy to co miałem na sobie; — i zepół godziny pędziłem drogą ku Pau. —

Ten wyjazd — jakem się po powrocie dowiedział — znaleziono oryginalnym w Eaux Bonnes. — Powiedziano: c'est royal, — albo: c'est un caprice de jolie femme. — Niemajdujęc (może z przyzwyczajenia) w tem nic tak oryginalnego, spytałem pana Braunschweig, co on np. widzi w tem tak oryginalnego? Na co on mi odpowiedział, że tylko to, że on na mojem miejscu byłby nie wyjechał tak nagle, — byłby obstalował powóz wieczorem a wyjechał rano. Ja go się pytam, po co miałem czekać do rana? jaki powód miałbym w tem? — On na to najprzód nie miał odpowiedzi, — w końcu znalazł taką: żeby nie podróżować późnym wieczorem. —

Dyskutować z niemi o rzeczach uczucia to to samo co rzucać perły przed wieprze, podług wyrażenia ewangelicznego. Dopiero w błocie, mierzające się i wyrażające w katużyś nie sięgają dalej jak koniec

palcem u nóg; – z panem Bagiem! jeśli wam tak dobrze; – ale nie miejcie pretensyi zrozumieć, co to są chwile poezyi. Ja miałbym sobie psuć mojej chwili exaltacyi radosnej powstałej z myśli przejechania się do Bordeaux, miałbym ją sobie psuć refleksyą i czekaniem aż do jutra rana? Chybabym był chińczykiem. A cóż może być piękniejszego, jak w tych warunkach moralnych podróż z Eaux Bonnes do Pau w piękny pogodny wieczór, po zachodzie słońca? Com czuł gdym się znalazł sam w powozie pędząc pomiędzy temi górami z nadzieją zobaczenia nowych miejsc i nowych ludzi, i wielkiego miasta, – to się opisać nie da! Cały spleen zniknął, – lekkość, żywość szczególna – nowe życie wstąpiło we mnie! – I jabym miał podobną radość psuć refleksyą, analizą, czekaniem?... Nie! panowie komiwojażery, grywajcie z sobą w écarté, jeśli o to chodzi; – ale w rzeczach czucia róbmy każdy swoje na swoją stronę, bo się nigdy pojąć niezdołamy! –

Zemściłem się niewinnie nad panem Braunschwig zadawszy mu następne pytanie: Savez-Vous Monsieur pourquoi je ne désire pas avoir deux étoiles du ciel pour en faire des boutons de manchettes? – Probablement parceque Vous ne pouvez pas les avoir, – odpowiedział. – Non pas, – mais parceque je ne pourrais les avoir de suite; s'il fallait attendre je n'en voudrais plus. – Ale pewnie nie zrozumiał ile w tej fanfaronadzie było pogardy dla jego ciasnego pojmowania rzeczy w życiu. –

Zdecydowałem się pojechać do Bordeaux. Mógłbym był pojechać do Bayonne i do Biarritz, – ale opuszczając Eaux Bonnes ze spleenem, najodpowiedniej było już pojechać do wielkiego miasta. – Przypadek mój w drodze byłby zawrócił zabobonnego: koło Oasis rozlecia[ł] się powóz zupełnie, tak, że ledwo, powiązanym, noga za nogą dowlekłem się do Louvie. Tam na poczcie nająłem inny, który mnie za 20 fr. zawiózł do Pau na godzinę 2ga w nocy. –

Tu znajduje miejsce epizod, któryby jeszcze oryginalniejszym wydawał się tym, który tak bardzo przywykł chodzić wydeptaną ścieżką życia, że wielkie oczy robią, jeśli tylko kto sobie uskoczy na bok żeby zerwać jaki kwiatek, który mu się podoba. Miałem najprzód zamiar zajechać do hotelu, ale ponieważ i tak byłbym w hotelu nie został, przeto wolałem zaraz avec armes et bagages zajechać i ulokować się chez Mme Marie de Nay która ma bardzo przyzwoitą pensyą panien dorosłych. Zastałem te panie przy kolacyi którą bardzo gościnnie, ze mną podzieliły, a ja im za to ofiarowałem wina szampańskiego, którego pękło kilka butelek, przyczem oddałem się szczególnej opiece panny Marguerite, pensjonarki z narodu Basków, która jest perłą tego towarzystwa. Nadmienić tu muszę, iż ten dom gościnny posiada pewien stopień dystynkcyi — ce sont des petites dames — i przeszedł moje oczekiwania w tym względzie. —

Nazajutrz rano o godzinie 11ej ~~[illegible]~~ min 45. wyjechałem pociągiem express ku Bordeaux. W Puyoo droga się rozchodzi opuszczając kolej prowadzącą z Pau do Bayonne. W Dax łączy się z koleją idącą z Bayonne do Bordeaux. W Morcenx, gdzie dochodzi kolej z Tarbes i Bagnères de Bigorre jest 25 minut czasu na śniadanie które radzę każdemu zjeść gdyż jest doskonale podane. — W Lamothe łączemy się z koleją prowadzącą z Arcachon do Bordeaux, — nakoniec o 5ej min 35 wieczorem stajemy w Bordeaux. —

Nie będę opisywał szczegółowo pobytu mego w tem mieście; może on się streścić w tem co pod datą 25. l.m. o nim napisał. Venus i Bachus. — Lecz dnie całe spędziłem na wystawie przemysłowej (Exposition de la société philomathique), która miała miejsce podczas mego pobytu w budynku drewnianym, wystawio—

nym umyślnie na ten cel na placu des Quinconces. Byłem też w teatrze wielkim na przedstawieniu Cyrulika Sewilskiego i niezłej Operetki Le maître de Chapelle. Dość nędzny Almaviva, dobry Figaro i niezła Rosina, oto co można powiedzieć o Justin Née, pana Biquier Delaunoy i pani Mayer Boulart. Sam teatr gmach prześliczny zewnątrz, na kształt świątyni Greckiej zbudowany z kolumnadą naokoło. Sala wewnątrz bardzo ładna, bogata, ma podobno jedną wadę, która w każdym razie dla publiczności wadą nie jest, t.j. że na swoją wielkość za mało ludzi pomieścić może.—

Byłem także w Alkazarze, Café chantant zdaje się jedynem tutaj moda — co kraj to obyczaj — że się płaci wejście. Il y a des premières et des secondes.— Jak we wszystkich Cafés chantants gwiazda Thérèsa wszystko zaabsorbowała. Dobry jest także pierrot Debureau, syn sławnego niegdyś pierrota z Funambules czy Delas. Com.— i równie podobno sławny jak Ojciec.—

Bordeaux podobało mi się jako miasto:— szerokie ulice, obszerne place nadają mu pewien charakter elegancyi, który piękne sklepy jeszcze podnoszą. Nie znam zresztą całego miasta dokładnie, lecz to co mówię odnosi się do tej całej części około teatru:— Allées de Tourny — Fossés de l'Intendance,— Rue du Chapeau Rouge i do tej drugiej pełnej sklepów Rue Ste Catherine.— Jadałem w Hôtel de France gdzie stałem, a śniadanie czasem w Café de la Comédie w samym teatrze. Lecz podobno, jak mi po powrocie mówiła Celestynka,— jest za Bordeaux czy na przedmieściu restauracya sławna otwarta zresztą przez całą noc gdzie się zwykle chodzi z kokotkami na peu chic.—

Spotkałem drugiego dnia mego pobytu w Bordeaux pana Barousse a następnie spacerując spotkaliśmy jego panią,— a raczej on mnie

doprowadził do niej, wiedząc że ona na niego czeka w allées de Tourny. Ja mu powiedziałem że w Eaux Bonnes wiedziano że to jest tylko stosunek dowolny; on też z tego żadnego sekretu nie robił. Czegom mu nie powiedział, to tego, jak się tem skandalizowano w Eaux Bonnes. — Też będąc w teatrze widziałem w loży djabelskiej tego pana z owym olbrzymim nosem, który podobno jest jednym z twórców miasta Bordeaux; — onto się towarzystwoim pani Barousse tak skandalizował i zaczął zaraz trąbić przed wszystkiemi kto ona jest dodając dziesięć kłamstw do jednej prawdy; — on, i ów stary jegomość z Cognac, który pani d'Avenel robił dwór niby to, na panią Barousse najgorsze rzeczy trąbili. — A ów jegomość z Cognac niby tak kochał panią d'Avenel, a gdyby była biedaczka usłyszała co mówił o niej po jej wyjeździe, byłaby pewnie rzewnemi łzami zapłakała: czci wiary nie pozostawiał. — Niema nic obrzydliwszego jak mężczyzna z takim obmownym językiem (miałem już napisać jęzorem) i nie zatrudniony niczem innem jak szpiegowaniem czynności drugich, kommentowaniem ich zawsze w najgorszy sposób, domyślaniem się złego, — i ostatecznie podającym przedystylowany produkt złości za niezbitą prawdę nie podpadającą wątpliwości. Nie powie Ci nawet: zdaje mi się że tak jest, — ale: tak jest. Nie cierpię słyszeć o kim źle, chociażbym wiedział że to złe jest prawdą; cóż dopiero gdy fałsz się w sukienkę prawdy oblekа. — Te uwagi przychodzą mi à propos pani Barousse, która nie jest ani tak młoda ani tak ładna abym się mógł posądzić iż jestem w rzecz tej ko[illegible] strony; zresztą znałem tylko tyle panią Barousse że była moją sąsiadką przy stole przez pewien czas; ale przykro mi było że chciano obarczyć

towarzystwo na pociąg Barousse, która się bardzo przyzwoicie zachowywała, niczyjej uwagi na siebie nie zwracała i nie wdając się z nikim nikomu się nie narzucała. Czyż ów pan z dużym nosem nie proponował aby powiedzieć pani Labarthe aby jej niepozwoliła siadać do stołu? Spodziewam się i liczę tyle na rozsądek pani Labarthe że nie byłaby podobnych rad słuchała, bo powtarzam że pani Barousse bardzo przyzwoicie się zachowywała, a czy była żoną pana Barousse czy nie, oto mniejsza; bo przecież tyle ludzi przyjeżdża tu do wód z żonami, a nikt kontraktu małżeństwa nie pokazuje.— Pani Prévost naprzykład, przyjechała sama, żyła z ludźmi i ludzie z nią żyli, — a czyż konduita jej nie była sto razy gorszą, gdy wiedziano że lata za panem Allier (adwokatem z Algieru) — a po jego wyjeździe za dwoma młodymi ludźmi na raz, za panem Plaçon (synem kupca z Lyonu) i panem Malachart który na teraz jest studentem prawa w Aix. Z panią Prévost wdawano, gdy tymczasem pani Prévost wychodziła o 11¼ wieczorem a nie wracała jak o 3¾ w nocy. Wiem te szczegóły pomimo iż się o nie nie dopytywałem; powiadał mi je i Marcel (garçon) który zawsze jej otwierał gdy tak późno wracała.— A pani Grouzey utrzymanka Alfreda Ménargue, cóż lepszego była od pani Barousse?

Takem się był zahulał w Bordeaux, żem się pewnego rana spostrzegł, żem poprzedniego wieczora za wiele wydał, i że trzeba mi albo zegarek zastawić albo o pieniądze się starać. Zegarka w Mont de Piété nie mogłem zastawiać niemając z sobą paszportu; zresztą brzydko byłoby wracać do Eaux Bonnes bez grosza i bez zegarka. Zatelegrafowałem więc do pana Braunschwig prosząc go o przysłanie mi 200 fr. i o odebranie ich od pani Laissel w razie gdyby przed niedzielą, dniem mego powrotu miał Eaux Bonnes opuścić. Zapłaciłem odpowiedź. Za trzy godziny odbieram telegramm, że pieniądze wysłane

a on (Braunschwig) będzie w Pau w niedzielę.— Stosunki nasze z temi ludźmi kontuarn i finansów są dobre w takich razach, i oni nam mogą być potrzebni; nie znów pochlebia znajomość, i stosunki z nami, więc donnant, donnant. Darmo nic. Gdybym był z panem Braunschwig nie grywał w écarté i nie jeździł do Gabas, nie byłbym mógł się w tym razie udać do niego.— Prawda że odebrał od pani Caissel swoje 200 fr. wyjeżdżając, pokazawszy jej moją depeszę;— ale zawsze jednem słowem miałem pieniądze na czas, i wszystko on ułatwił.— Zbyt wiele dumy szkodzi. Wszystko z taktem czynić należy.—

Opuściłem Bordeaux dniem później z powodu że mi pieniądze nadesłane nie tego samego wieczora lecz dopiero nazajutrz odniesiono.— Wyjechałem więc z Bordeaux w poniedziałek o 8ᵉ rano.—

Les Eaux Bonnes d. 3. Września

Wyexpedjowałem list do Arthura w którym mu donoszę, że wydawszy 2200 fr. więcej niż wydawać zamierzyłem, pragnę je mieć nadesłane w miesiącu Październiku oprócz tego um sobie jako etat za granicę przeznaczył (1000 fr na miesiąc). Poczciwy Arthur skrzywi się, może nawet i łajać będzie— (będzie miał racyą);— ale trudno, stało się, przeszłości już nie odrobi.— Gdy powrócę do kraju i ożenię się, (a jedno po drugiem niedługo nastąpi)— stanę się innym, bo nie będę tak strasznie sam, jak jestem obecnie.—

Les Eaux Bonnes d. 7. Września 1865 r.

Dobrze mi tak! Ponoszę skutki mojej lekkomyślności w wydatkowaniu. Zmuszony byłem dzisiaj prosić pana Ducourrau o pożyczenie stu franków, żeby nie być wystawionym na nieprzyjemności, które mogą spotykać człowieka niemającego dziesięciu franków w kieszeni. Wczoraj odebrałem list od Arthura datowany 18ᵒ b. m. z Warszawy, w którym mi donosi, że

mazajatow jedzie do Bełchatowa, gdzie spodziewa się dostać pieniędzy Mammie. Ta spokojność jego w chwili gdy ja z gorączkową niespokojnością wyczekuję tu pieniędzy, przestraszyła mnie: w tej chwili odpisałem mu zalecając, aby robił co chce i jak chce, bylebym ja tu miał 3000 fr. przed dwudziestym bieżącego miesiąca. Gdyby teraz nie zrobił podług mego żądania, doprawdy niewiem cobym zrobił; głupieję na myśl niemienia jeszcze pieniędzy na 20 t.b. m.–

To opóźnienie jest winą Arthura, – lub przeciwnych okoliczności; – a nie moją, to prawda. Ale gdybym się był oszczędzał, – miałbym jeszcze pieniądze, i nie byłbym zmuszony zapożyczać się. W tem moja wina. Niech mi to służy za naukę i niech ~~się~~ raz nauczę rządności w wydatkach. Przy każdej zachciance powinienbym sobie przypomnieć 7 Września, – bo Bóg jeden wie czy sobie robię wyrzuty! Życie brzydnie przy tak przykrych wrażeniach.–

Lecz Bóg dobry, – w nim nadzieja że przez wzgląd na żal szczery i szczere postanowienie poprawy ten krzyż odwrócić raczy.–

Zdaje się może komu, że ja wad swoich nieznam. Boże mój! nikt ich pewnie lepiej nie zna jak ja. Co innego że się publicznie do nich przyznać nie chcę. Gdyby mi kto je chciał wytykać, tobym się starał wszelkiemi siłami przekonać go, że ich niemam. Przyznaję, że wiedząc sam o nich, niechcę aby inni o nich wiedzieli; do tego stopnia, że choćby mi mogło być obojętnem być posądzonym o wady których niemam, nie zniósłbym gdyby odkrywano wady które mam. Lecz dziś, skoro już zacząłem gniewać się na siebie i łajać się, niechże wypiję ze czarę do dna tem kielich goryczy, i niech sobie wytknę główne wady towarzyskie, które mi najbardziej zawadzają w życiu, – na dowód sobie i innym, którzyby kiedykolwiek te karty czytali, że sobie w sobie nie robiłem illuzyi.–

Wada, która ~~tysiączne~~ wiele razy była powodem, że różnych głupstwa robiłem, jest ta, iż sobie od czasu do czasu w kompanii lubię łyknąć. Wstyd mi się do tego przyznać, a jednak tak jest. Prawda że nie upijam się sam, ale z kompanją nie trudno gdy ją

-kto szuka; - a zresztą w takich razach często ladajaką się kontentowałem. Po pijanemu często robiły się głupstwa, wydatki bez zastanowienia, które na trzeźwo niebyłyby nigdy przeszły przez głowę, - zwłaszcza że reflexja mi na pijanego nie działa przynajmniej na mnie. Jedynym sposobem uchronienia mnie od wykonania głupiego projektu jest dolać do nieprzytomności, bo po pijanemu jednej rzeczy nigdy nie odmówię, t. j. pić. Wiedział o tem Arthur i miał tę myśl genialną gdy mi tak dolał na kolacyi u François z Olesiem Kasprowicz, że zamiast co miałem iść grać w karty, rozebrał mnie i położył w łóżko. -

Jestem przytem za mało systematyczny we wszystkiem. Jeżeli regularne życie człowieka można nazwać klassycznem, w takim razie ja jestem zupełnie romantykiem. - Następuje brak wytrwałości. Zrobię najpiękniejsze projekta oszczędności i wymyślę sobie odpowiedni tryb życia, dzisiaj - pojutrze wstanę inaczej usposobiony, będę to uważał za głupstwo, i w chwili nudy dla rozerwania się, albo w chwili niezastanowienia, wydam dziesięć razy zawiele. -

Wymówiłem tu wyraz nuda - a raczej tęschnota serca. Tem jednem wprawdzie mógłbym uniewinnić wszystkie moje wady, bo z niego pochodzą. Nuda ta, nie jest to nudzenie się dla braku zajęcia, - lub rozrywki, - jest to nuda którą uczuwam wszędzie wskutek samotności, gdziekolwiek jestem, - tęschnota niewypowiedziana która mi serce ściska nawet wtedy gdy się bawię, - brak koło siebie jakiejkolwiek istoty kochanej. Na to jedynem lekarstwem ożenić się z osobą któraby mnie choć trochę kochała, - i zacząć żyć dla jej szczęścia. -

To też da Bóg zrobię jak najprędzej. -

Spodziewam się że przynajmniej tak szczery jestem w tych notatkach jak J. J. Rousseau w swoich Confessions. -

Les Eaux Bonnes d. 8 Września.

Choćbym się zamartwił lub umarł strawiony gorączką niespokojności

to tem ani na krok nie popchnę stanu rzeczy. Zrobiłem co mogłem. Napisałem do Arthura w wyrazach tak naglących, i wystawiłem mu tak jasno moje położenie, że byłby niewiemo czem gdyby nie rozwinął całej swej energii dla przysłania mi przed 20ym b. m. żądanych 3000 franków. – Dlatego też trochę spokojniejszy dziś jestem. – Przedsięwziąłem środki które były w mojej mocy, i czekam szczęśliwego rezultatu mając zresztą w Bogu nadzieję. Z jednej strony napisałem do Arthura, z drugiej zabezpieczyłem się przed wszelką kompromitacją możliwą tutaj, pożyczywszy sto franków, od pana Ducourrau, który zapewne tak nie wyjedzie stąd przed 20ym. – Nie dość na tem; nie chcąc mieć miny człowieka który o swoich długach nie lubi mówić, lub o nich zapomina, – chcąc owszem usunąć wszelkie możliwe podejrzenia, – pragnąłem się rozmówić z temi z którymi mam rachunki. Spotkawszy panią Caissel wczoraj zapytałem ją czy długo tu jeszcze bawi? – odpowiedziała że jeszcze a miesiąc. Po kilku frazesach zamienionych à propos jej rodziny, (która niedawno tu cała się zjechała), – oświadczyłem jej, że moje pierwsze zapytanie obchodziło mnie osobiście, gdyż z powodu niespodziewanego opóźnienia funduszów których czekam, zapewne zmuszony będę zabawić tu do 20go, zatem ze strachem myślałem, czy ona czasem przed tym terminem nie opuszcza Eaux Bonnes. – Na to odpowiedziała mi że z przyjemnością widzieć będzie mię dłużej tu zostanę, i proponowała mi zmianę mego mieszkania na inne od frontu. –

Następnie wywołałem krawca Bouix i prosiłem go aby wierzył, że opóźnienie nieprzewidziane jakiego doznaję w odbiorze moich funduszów przynajmniej tyle mi jest nieprzyjemnem co jemu, bo nietylko nie pozwala mi zapłacić go, ale trzyma mnie na uwięzi w Eaux Bonnes; – Że skoro tylko mi zostaną nadesłane, poproszę go aby przyszedł do mnie po odbiór należności. – Pan Bouix nie chciał mi nawet dać skończyć mojej exkuzy submitując się że to nic nie szkodzi; – że jeżeli jemu może być co przykro to tylko że wygląda na mnie, że tu siedzieć muszę mimo woli. —

Wierzyciele moi zatem okazali nadzwyczaj wiele dobrej woli i grzeczności. Gdy-
żaś pani Labarthe żądała pieniędzy przed 20go, to ponieważ ona jest sio-
strą pani Caissel, łatwo trafiłbym do jej wyrozumiałości na moje położenie.
Do 20go mogę więc być mniej więcej spokojny, bo gdyby nawet pan Ducour-
reau chciał wyjechać przed 20go, tobym w tej smutnej ostateczności poży-
czył od pana Beebe który zostaje do 22go, i oddał odjeżdżającemu. —
Lecz jeśli minie dwanaście dni i pieniędzy jeszcze nie odbiorę? w takim
razie głupieję doprawdy ~~tobym~~ robić. — Ta myśl mnie przeraża. —

Les Eaux-Bonnes d. 22 Września.

Człowiek niezawodnie daleko więcej znieść może, aniżeli mu się
zdaje. Gdyby mi kto był zaręczył 8go b. m. że 22go jeszcze nie będę
miał pieniędzy nadesłanych, byłbym prawie rozpaczał. Tymczasem do
obecnej chwili wrzeczysamej nic z domu nie odebrałem, a przecież żyję
i czekam i nic się tak nadzwyczaj nieprzyjemnego z tego względu nie
stało. Ducourreau odjechał, — dla oddania mu jego stu franków pożyczy-
łem je od pani Caissel która je dała z całą uprzejmością. Ducourreau
wiedząc żem oczekiwanych pieniędzy jeszcze nie odebrał, bronił się nie
chciał stu franków mówiąc że mu je oddam gdy się zobaczymy w
Bordeaux, albo mu je odeślę do Paryża. Lecz ja mu je gwałtem oddałem;
skoro je już wziąłem od pani Caissel, wolałem mu się, odjeżdżającemu,
z długu mego uiścić. —

I czekam. — Nie mogę niestety dodać cierpliwie, bo Bóg i ja wiemy
co się nawet głos mnie dzieje! Codzień żyć tylko w oczekiwaniu poczty
wieczornej i codzień wieczorem mieć ten sam zawód, — i to przez
dwadzieścia dwa dni! Widzieć po kolei wszystkich znajomych wy-
jeżdżających a samemu nie móc się ruszyć! Wszyscy kupcy i

właściciele hotelów wynoszą się, a ja siedzę – dlaczego? dlatego że Arthur nie doił starania dołożył aby mi zapewnić fundusz na koniec Sierpnia, o którym wiedział doskonale od trzech miesięcy, że go wtedy będzie trzeba. – Pomimo iż zacnie i mściwości nie są w moim charakterze, tak jestem dotknięty tem spóźnieniem, że popamiętam to długo Arthurowi. –

Dodać można jeszcze i to że od dwóch dni deszcz pada i kompletnie zimna się zrobiło. –

Pau d. 13 Październka 1865
w dzień św. Edwarda Króla. –

Jestem tu od 29 przeszłego miesiąca. Arthur przysłał mi tymczasem 1000 fr. które nawet kupił za pieniądze które mu siostra pożyczyła na wyjazd za granicę. Bądź co bądź ja się już poprzednio byłem ułożył z mojemi wierzycielami i 29. wyjechałem z Eaux Bonnes po śniadaniu i stanąłem tu przed obiadem w hotelu de la Poste, sur la place de Grammont. –

Ostatnie dnie pobytu w Eaux Bonnes nie były wesołe. Zostało nas się przy stole trzech – pan Denty adwokat, – pan Török, węgier i ja. Następnie 28 go rano adwokat wyjechał, i zostaliśmy tylko ja i węgier który dopiero 1 go b. m. wyjechał. – Ciekawe jednak, choć nudne, studjum takich wód opustoszałych, gdy je się widziało w całej świetności. Ja to, który przesiedziałem tam od 27 Czerwca do 29 Września, razem 95 dni, ja mógłbym napisać: Considérations sur la grandeur et la décadence des Eaux Bonnes. Tymbardziej że przecież byłem lwem owych wód! Lwowstwo to mnie kosztowało, to

prawda, ale mnie Eaux Bonnes pamiętać będą, i sam kiedyś zaśpiewać będę mógł:

O! i ja kiedyś byłem Farysem!

Od Arthura pocieszające wiadomości. Obiecuje przysłać żądane pieniądze w tym miesiącu — a że oprócz tego, aż do 1go Maja licząc po tysiąc franków na miesiąc trzeba 5000 fr. — przeto i o te się zapewnił, bo mu Kazio Niemojowski obiecał się je pożyczyć. Poczciwy ten Kazio! Jeszcze mu Arthur nie powiedział z jaką prośbą do niego się udaje, a już mu się pierwszy ofiarował z pożyczką tych 5000 franków. Wczoraj odebrałem te wiadomości od Arthura; zaraz też napisałem do niego list, w którym starałem się wyrazić mu całą wdzięczność, jaką ten jego postępek wzbudził we mnie. A wdzięczność jest wielka, bo bez tej pomocy byłbym zapewne zmuszony powrócić do domu. Byłem na to już zdecydowany, i w tym czasie napisałem list do Arthura. Bo cóż robić? Rozumiem, że w dzisiejszych czasach może się zdarzyć niepodobieństwo znalezienia gotówki, zwłaszcza przy takich interesach jak moje; ale w takim razie, ponieważ muru głową nie przebije, trzeba wracać do domu; bo i dla zdrowia lepszy spokój choć w zamkniętym pokoju przez całą zimę, niż w najlepszych klimatach ciągły niepokój i brak. W domu przynajmniej wiem że mam swój kąt, i łyżkę strawy — da się znajdzie przy najzawikłańszych interesach; bez reszty można się obejść — przesiedziałem jedną zimę w pokoju, byłbym i drugą tak przesiedział, zwłaszcza że się mam bez porównania lepiej niż przeszłego roku o tej porze. —

Przyznam się że gdyby nie zdrowie moje, któremu widocznie

kuracyja przepisana przez Chałubińskiego doskonale robi, i które dlatego chcę zupełnie podług jego metody wyreperować zostając tę zimę na południu gdyby nie to zdrowie, to chętniebym powrócił do Bełchatowa, chociażbym miał zimę spędzić w pokoju. Nie mówię, że możebym się znadził, możebym żałował żem powrócił z zagranicy, — ale teraz, gdyby mi kto zaręczył że to zdrowiu mi nie zaszkodzi; tobym zaraz wracał do domu. Niestety wszyscy (doktorzy) zaręczają że owszem toby zdrowiu mojemu bardzo zaszkodziło. — Przyczyną tej chęci powrotu jest, iż się tu najokropniej nudzę — a nudzę się bo jestem zupełnie samotny, t.j. nikogo nie znam. Znam wprawdzie parę osób, ale nie nazywam tego znajomością gdy im mówię dzień dobry, dobranoc albo robię uwagę że dobrze wyglądają, albo że czas wilgotny: to wszystko mówię dlatego że jestem ostatecznie cywilizowany, ale nie dlatego ażeby mnie ta rozmowa w najmniejszej rzeczy zajmować miała. Nazywam znajomością dobrą znajomość, zażyłość taką jak w Paryżu z Hilarym albo z Zokitowskim — albo w Wiedniu z Kotarzem albo z Tadeuszem — tak żeby można dnie całe razem spędzać, żeby od rana jeden drugiego już szukał, a na przypadek deszczu lub gołoledzi żeby się można nawet wspólnie nudzić. Na to, przekonałem się potrzeba koniecznie rodaka, — bo i w Eaux Bonnes przez cały czas mego pobytu z jednym Załęskim, z którym podobna zażyłość się zaczynała. — Czekam więc i tu aż Pan Bóg ześle polaków, mniej więcej miłych, aby dobrze wychowanych, z którymiby można jakieś takie stosunki zawiązać. —

Pau d. 15 Października

Dzisiaj niedziela; deszcz pada od trzech dni, ale w tej porze podobno nic nadzwyczajnego bo nawet pan Alexander Taylor, doktór,

ogromny partyzant miasta Pau jako klimatu, powiada w swojem
dziele: „Des climats propres aux malades" — że w połowie Paździer-
nika następuje w Pau zmiana temperatury ~~zwykle~~ w skutek śniegów
które zwykle w tej porze spadają na szczyty Pirenejów. To też od
dwóch dni wszystkie wysokie szczyty które widać z place Royale
pokryte są białą śnieżną oponą. Podczas deszczu pobyt niekoniecz-
nie zabawny — właśnie wtedy najbardziej się daje czuć samotność
i brak towarzystwa. Pani Barnart z synem wprawdzie przyjechała z
Biarritz przedwczoraj i stoi w moim hotelu; byliśmy nawet wczo-
raj razem w zamku historycznym, tak zwanym zamku Henry-
ka IV go; jest to zapewne towarzystwo, ale polak z anglikami
to nie to co polak z polakami. Nie mówię już, że możemy mówić o Janie,
Pawle, Gawle, których znamy — ale wszystko jest wspólne: sposób wyrażania
się, zwyczaje, skłonności. Nic jednego w drugim nie dziwi bo ziomko-
wie do jednakowego sposobu życia przywykli. Z cudzoziemcami rzecz
inna. Oni mają swoje przyzwyczajenia, my swoje. Na każdym kroku
w rozmowie słychać albo zapytania: „Est-ce que chez Vous...." albo wyraże-
nia „Chez nous...." Ma to zapewne swoją stronę zajmującą, gdyż poucza o
zwyczajach innych krajów; lecz podług mnie, to męczy na stosunkach co-
dziennych, i niedostawala zażyłości. —

Pau d. 18 Października

Deszcz wciąż pada, i trzeba siedzieć w pokoju — to niezabawnie.
Bawić się lekturą przez cały dzień jeden, to i to już monotonne: cóż
dopiero kilka dni do sNite podobnej monotonii. Zdecydowany jed-
nak jestem tu siedzieć póki będzie można, i pojechać do Algeru

dopiero gdy rzeczywiście tutejszy klimat opuścić będzie należało. Przez ten czas nadejdzie mi prolongacja paszportu o którą się podałem i którą kazałem sobie tu przysłać; a powtóre może cholera zupełnie ustanie w Marsylii i na całem wybrzeżu hiszpańskiem. doprawdzie wszędzie się zmniejsza w ostatnich dniach; wolałbym jednakowoż aby jej zupełnie nie było w Marsylii wtedy kiedy będę jechał do Algeru, bo przyznam się [redacted] że przyjechać tak daleko dla zdrowia, po to aby dostać cholery, – to wcale niedowcipnie byłoby. Niktby nie uwierzył, co za massa hiszpańskich familii uciekła z ojczyzny swojej przed cholerą: Pau, Bayonne, Biarritz, przepełnione Hiszpanami.– Bo Pau także jest stacją zimową dla cudzoziemców: przeszłego roku 711 familii cudzoziemskich tu zimowało – najwięcej Anglików. Niektórzy doktórzy jak Taylor, Louis i Darralde, dawny inspektor Eaux Bonnes, przypisują klimatowi Pau własności uśmierzające (sédatives) które go czynią skuteczniejszym w pewnych razach (przy skłonności do gorączki, zapaleń i irrytacji nerwowej) skuteczniejszym niż inne klimaty południowe, nawet cieplejsze. – Przemawiam tak doktoralnie, niech to nikogo nie dziwi: przez czas mego pobytu za granicą przeczytałem niewiedzieć wiele książek o klimatach i o ich wpływie. – Wszędzie u wszystkich księgarzy widać to za szybą; a ponieważ to interesuje osobiście, przeto kupuje się i czyta.–

Mam przynajmniej mieszkanie przyjemne, bo przeczuwam ten się że będę chorym i nie zawsze mogę wychodzić dla złego powietrza,

bardzo ważną jest rzeczą mieć domostwo comfortable. Rezyduję w najpierwszym hotelu tutejszym, hotel de la Poste, na pierwszem piętrze w narożnym obszernym pokoju (quasi salonie) o trzech oknach. Dwa okna wychodzą na place Grammont, trzecie na ulicę. Cały ruch powozów fiakrów, omnibusów odbywa się przed mojemi oknami, bo chcąc z Pau wyjechać lub do Pau wjechać z którejkolwiek strony, trzeba koniecznie przez place Grammont przejechać. Widzę więc wszystkich którzy z Pau wyjeżdżają lub do Pau przyjeżdżają, i gdyby kto z moich znajomych tu przyjechał, zarazbym go przydybał. Jestto wielką rozrywką, i to położenie rzeczy zaczyna mnie pobrochu godzić z Pau: Łatwo bowiem pojąć, że w życiu tak zupełnie samotnem, i tak bezwstydnie próżniaczem, jak moje, gapienie się ogromną gra rolę. Trzeba mieć na co się gapić: w dzień pogodny łatwiej, bo można chodzić po głównych ulicach i przyglądać się nietylko rycinom i książkom w oknach księgarzy, — ale majtkom i kamizelkom u krawca, — nawet salcesonom, szynkom Bayońskim i innym specjałom, przed któremi zdarzało mi się zatrzymywać z prawdziwem zajęciem. Ale jeśli deszcz pada? Ryciny, kamizelki i salcesony nie przyjdą defilować przede mną: dobrze jest więc móc się pogapić przez okno na ludzi kłapiących się po błocie: na damy i niedamy starające się uchronić spódniczki od zabłocenia uginające się w rozmaity sposób. Takim to sposobem dowiedziałem się że jedna pani, moja znajoma z Lane Bonnes, nosi podwiązki nad kolanem. —

Pożywienie dwa razy na dzień a table d'hôte; śniadanie o 10ej —

rozumie się tępłe miejsce; — i obiad o 6¼. Można się najeść i objeść nadzwyczaj obfitość pod względem ilości potraw i quantum na półmiskach: jakość zupełnie zadowalniająca.

Choć się nie znam prawie z nikim, jednak wiem o wielu osobach à table d'hôte, kto co jest. Jest najpierw pani Walewska z Polski wraz z panią towarzyszką — zdaje się panną Harder. Nie znam pani Walewskiej; wiem tylko że biedaczka kaszle, aż jej oczy na wierzch wyłażą. Niechcę być niedyskretny zaczepiając te panie; przytem przychodzi mi zawsze na myśl śpiewka Moniuszki „Dziad i baba," którą by można zaśpiewać, gdyby mnie z panią Walewską spotkano bras dessus bras dessous na spacerze:

Był sobie dziad i baba — Bardzo starzy oboje
Ona kaszląca słaba — On złamany we dwoje...

Jest potem officer rossyjski z Kaukazu, który ciągle pomstuje na zawód jakiego doznał przyjechawszy tutaj; że tu deszcz, że tu wiatr, etc. Nie dziwnego że się złości: żółty jak tykwa, widać jakiś śledziennik. Jest dwóch grubych anglików z bydlęcemi minami, którzy przy obiedzie zamiast wina koniak piją... — są hiszpanie rozmaici, i hiszpanki nieszpetne, i hiszpańskie dzieci, którym często miałbym ochotę dać za uszy... — jest Prusak z Berlina podobny do wszystkich Prusaków z Berlina...

Dnia 19. Października. Czwartek.

Czas w żaden sposób nie chce się poprawić, i deszcz pada jak za dobrych czasów. W kompanii czas prędzej schodzi. Wczoraj po obiedzie przeszedłem do salonu — i tam czas ~~[illegible]~~ mi na gawędce do 11ej aniem się spodziewał jak. Hiszpan ojciec dwojga albinosów — rossyjanin z Kaukazu, + inny hiszpan jeszcze — ale najprzyjemniejszy holender który w rozbiciu okrętu złamał nogę,

i na zimę tu zostaje. Bóg wie gdzie nie był — w Ameryce — w Chinach — na wyspie Jawie, na morzu Czerwonem — i oprócz tego co widział w podróżach widać że człowiek naukowo ukształcony. Zna pana markiza de Prat-Contal, owego godnego wielkiego pana który dajdorami pożyczał małe summki od prawie nieznajomych a oddawać zapominał, — który szewcowi Laurançon w Eaux Bonnes niezapłacił 18. fr. za buty, mówiąc poprostu że nie ma, — i który podobno dotychczas siedzi w Eaux Bonnes, — nie mając czem zapłacić hotelu. — Zna również pana Poirson — który wprost przeciwnie jest un jeune homme charmant et un parfait gentelmen. Te dwie wspólne znajomości były źródłem wspomnień i rozmowy żywszej niż pielgrzymki mahometan do Mekki i topienie ciał zmarłych w Gangesie którym przypisują początek cholery, i które z powodu tej epidemii wnoszą się na stole. — Dziś rano po śniadaniu na propozycję Hollendra zasiedliśmy do whista on ja i ów prusak z Berlina który także nietylko wcale dorzeczny ale przyjemny jest człowiek. Rozumie się do whista starego, z Atutami odświeżanemi ostatnią kartą, z sympelą, dublą, tryplą i kwadruplą — ale kontent jestem że się w niego trochę wprawię, bo tu wszędzie zagranicą innego nie grają — naszego gieratasza wcale nieznają. ——

Rok 1866.—

Rok 1866.— 4 Stycznia.— Par., 4 rue des Cordeliers.—

Nazbierało się dosyć do pisania przez półtrzecia miesiąca; dużo się także zmieniło. Nikogo nie znałem,— dziś znam mnóstwo ludzi i gdybym chciał się lançować tobym znał jeszcze więcej. Przezto samo nie nudzę się, nie jestem samotny. Do tego dodać muszę że finansowe położenie moje uregulowałem — długi wszystkie popłaciłem: panie Labarthe 719 f, pani Caissel 830 fr Bonixowi 1250;— wreszcie Kazio Niemojowski obiecawszy mi pożyczkę 5000 franków (z których mi już 1500 przysłał), zapewnił mi spokojność aż do końca Kwietnia.—

Ważną zmianą w położeniu mojem tutaj jest także to że nie sam mieszkam. W ostatnich dniach Października najęliśmy mieszkanie ja i ów holender na złamanej nodze, o którym w przeszłej notatce wspominałem. Mamy duży salon o dwóch oknach i dwie alkowy do spania; to wszystko na pierwszem piętrze, i za to płacimy bajecznie tanio, bo wraz z usługą tylko 65 fr. miesięcznie, co przypada na każdego 32 fr 50. Mieszkanie to, bardzo czyste i porządne zrobiliśmy nawet eleganckiem wydawszy każdy kilka dziesiąt franków na upiększenia jakoto: portjery, nająwszy kanapy — a przytem najmuję fortepjan, co oprócz przyjemności dla mnie także lokal przyozdabia.—

Mój towarzysz nazywa się pan Wilhelm Frielink, był

inspektorem nad jedwabiami (inspecteur des soies) w Chinach i Japonii
w tym ostatnim kraju samym przeżył trzy lata. Złamawszy nogę
przy rozbiciu okrętu musiał opuścić swój stan; — il s'est
retiré des affaires, i dziś żyje z dochodów swego kapitału (de
ses rentes). Powiadał mi że jest petit rentier, że się małem kon-
tentuje; nie mogłem pytać go się o ile, ale sądzę z wydatków
musi mieć około 300 fr na miesiąc. —

Mieszkamy więc razem i tworzymy bardzo zgodną wspólność
pod numerem 4. przy ulicy des Cordeliers, w domu piekarza
Puy. — Pan Puy jest piekarzem ale dom i fortunę przyniosła
mu w posagu żona która znów dostała ten posag od swej
ciotki. Z tą ciotką, starą poczciwą babiną mamy wszelkie stosunki
bo to ona nam mieszkanie wypuszczała, układała warunki, jej
płacimy rachunki miesięczne, ona nam kupuje drzewo, olej, świe-
ce, cukier etc. ona wreszcie wraz ze swoją siostrą, równie
starą babiną uprzątają nam mieszkanie i usługują. Pod tym wzglę-
dem można tylko je pochwalić, bo opiekują się nami jak naj-
droższemi istotami. Raz naprzykład potrzebując tranu, posze-
dłem do apteki i przyniosłem sobie butelkę. Ciocia Puy dowie-
działa się o tem, i wieczorem zrobiła mi wymówki żem sam cho-
dził, że ona nie chce żebym nosił butelkę przez ulicę etc. Rozu-
mie się że te wszystkie i kommissje wykonywają babiny gra-
tis. Inaczej byłaby nie zasługa lecz chęć zarobku. —

Poczciwi ludzie doprawdy. Lecz każdy ma swoje ale. Święty
miał więc też swój kamień dla cioci Puy. Ona nazywa panią
piekarzową swoją siostrzenicę. Ależ ciocia pamięta swego

podeszłego wieku dotąd jest panną, i że młodość swoją i wiek dojrzały spędziła na posadzie niższej gospodyni; przeto świat złośliwy utrzymuje że ściślejsze węzły rodzinne łączą panią pie-karstwową z pocziwą ciocią Puy.—

Zaczęłam opis od plotek najniższego świata jaki znam w Pau. Z czasem przyjdzie kolej na nowinki z innych światów,— a znam te nowinki i mogę je znać dobrze, bo fryzjer mój pan Lare, który co rano przychodzi mnie fryzować a Kristinka golić, istny Figaro,— wie wszystko i wszystko opowiada.—

Muszę i to tutaj wspomnieć, że jestem członkiem dwóch klubów Angielskiego— English Club,— i francuzkiego pierwszego Cercle Henri IV.— Do angielskiego, do którego dość trudno się dostać nie Anglikowi, i gdzie formalności są zawiłe byłem przedstawiony przez pana Gillis i sekundowany przez pana Mac Carty. Do francuzkiego dostałem się przez doktora Cazenave.—

Pau d. 7 Stycznia.

Boję się żeby Arthur niezapomniał Henschlowi postać prenumeratę który mu się należy zdaje mi się w pierwszych dniach Lutego. Żyd nieprzypomni, bo jego interesem jest zawsze szukać zasadę do robienia mi ambarasów. Arthur zapewnie pojechał do Galicyi; nie wiem nawet gdzie go szukać.—

Paryż 4 Stycznia 1866 r.

Święta Bożego Narodzenia spędziłem dość wesoło; — choć całą tę wesołość byłbym chętnie oddał za spokojną wilję w familijnem kółku. Wilja była w niedzielę: jest to dzień w którym w Angielskim klubie nie ma co robić. Anglicy, pedantyczni obserwatorowie niedzieli nie grają w ten dzień w karty, — z tej przyczyny prawie każdy z nich siedzi w domu. Nie trzeba sądzić aby to było szczere nabożeństwo: broń Boże! W domu między dobrze znajomemi i zaufanemi bawią się i grają jak w inne dni tygodnia; lecz niech tylko kto zadzwoni! prędko, karty pod stół, biblia na stół i miny długie na pół łokcia. Jedyna różnica niedzieli od innych dni jest może ta, że się Anglicy w niedzielę więcej spijają (z nudów) niż w inne dni. — Z powodu jednej tej hipokryzji jedynem refugium przed nudami niedzielnemi jest klub francuski. Około 11ej wieczorem przyszli bracia Marwitz; graliśmy wspólnie w écarté z rozmaitem szczęściem; o północy zaprosiłem ich do Champagne, gdzie zjedliśmy pewną przyzwoitą ilość ostryg i oblali je czterema flakonami Moëta. Po tym reveillonie Marwitzowie chcieli iść do domu. Młodszy, któremu Moët trochę w głowie zawrócił, poszedł w samej rzeczy, lecz starszego namówiłem że jeszcze ze mną wstąpił do francuskiego cerclu. I dobrze na tem wyszedł: trafiliśmy na baccarat, w którym bank na przemian trzymali hrabia de Lozé i pan Bastarrèche. Marwitz dał trzy luidory, ja tyleż wydobyłem: zaczęliśmy grać spółkowemi kapitałami. Szczęście służyło, bo dwie godziny później wychodziliśmy wygrawszy każden po 700 franków. —

Nazajutrz, w pierwsze święto nie zaszło nic godnego wzmianki. — We drugie święto miała miejsce wielka uroczystość dla tutejszego sportu, mianowicie wyścigi. Marwitzowie zaprosili mnie aby z nimi naszym ich powozem pojechać na te wyścigi, pocznem ja ich znów na obiad obstalowany u Champagne gdzie oprócz nich zaprosiłem Frielinda i adwokata Jonas. Wyścigi były urozmaicone przez spadających z koni; widząc baron de Pallant ów hollenderski gentilhomme, któremu tyle razy przepowiadziano że spadnie z konia zleciał w samej rzeczy najpierwszy. — Szczęśliwie konnajeźdź baron de Cordier, który nie spadł, i który też wygrał główny wyścig z przeszkodami, (steeple chase). Pan Power (prononcez Paouère) wycofał swego konia z powodu iż grunt był za śliski po deszczu który był spadł w nocy. —

Zresztą dzień ten zakończył się dla mnie i Marwitza mniej wesoło, po mym obiedzie na który Jonas nie dopisał poszliśmy znów do francuskiego klubu, lecz tym razem fortuna nie była łaskawą, przegraliśmy każden po 500 franków. — Za 200. franków przewyżki kupiłem zaraz przepyszną biblię wydaną przez braci Mame w Tours illustrowaną przez Gustawa Doré. Jestto edycja in folio zawierająca 228 przepysznych rycin, w dwóch tomach. Jako wykonanie nie zostawia nic do życzenia, — a jako pomysły są to dzieła geniuszu, tak że te dwa tomy są prawdziwą galerją obrazów. Zresztą recenzja we wszystkich gazetach francuskich oddała słuszne pochwały Gustawowi Doré najprzód, a następnie wydawcom Mame. Nie można pominąć także pana Giacomelli twórcy pomysłu i wykonania są arabeski i ozdoby textu. —

Pau d. 15 Lutego 1866 r. —
we Czwartek.

Onegdaj ostatni dzień karnawału, a wczoraj pierwszy postu. Nikt by jednak nie był się domyślił że wczoraj rozpoczynał się ów peryjod smutku i rozpamiętywania: jeżeli kiedy Pau miało minę karnawałową, to właśnie we popielec, — jedyny dzień w którym tu maski i przebrania widziałem. Co kraj to obyczaj: tutejszy obyczaj popielcowy ma trochę podobieństwa do Rzymskiego karnawału. Ludzie jeżdżą i chodzą po ulicy rzucając sobie wzajemnie w twarz kukurydzę, mąkę, cukierki i bukiety. Gdy mówię ludzie, rozumiem bez różnicy stanu wieku i płci. Mężczyźni najbardziej eleganccy, damy pierwszego towarzystwa przez się kukurydzą bombardują. Przez ulicę du Lycée przejść było trudno; w otwartych oknach wszystkich piętr głowy i głowy, — i kosze pełne kukurydzy rzucające na ulicę gdy tym czasem ulica okna bombardowała. Wszędzie zapasy kukurydzy w worach koszach, koszykach i koszyczkach. Ależ na ulicy du Lycée mieszka bardzo dużo pięknego świata, przeto bawiono się wybornie. — Najlepiej jednak zapewne niż na pierwszem piętrze w Hôtel de France w mieszkaniu państwa Salernow-Fernandez (konsula Heskiego w Barcellonie). Obiedwie panny Salernow, — panna Salamanca, owa piękna panna Salamanca — równie piękna pani Boetger z Barylei; — i inne młode kobiety których nie znam, bawiły się od południa do 5ej po południu tak szczerze że aż miło było patrzeć. Było także kilka pojazdów, w których młodzi ludzie poprzebierani i w maskach jeździli po mieście rozrzucając kukurydzę. Dwie tapisierki były pełne o ile mi się zdaje kupczyków z Pau, ale w trzeciej znajdowali się młodzi ludzie porządnego towarzystwa —

i w jednym z nich pod maską i białem przebraniem poznałem młodego księdza Barrante.–

Spotkałem na place Royale pannę Fondelair i naturalnie nieodłącznego Jonasa – skorzystałem na tem spotkaniu bukiet i kilka cukierków. Zaraz umówiliśmy się że wieczorem pójdziemy wszyscy odwiedzić menażeryę pana Schmidt która od niedawna tu bawi w Spa. Nie żałuję tej partyi która się odbyła w dość licznem towarzystwie, bo oprócz dwóch panien Fondlair i (rozumie się) Jonasa, – należałem ja, pan Musson (der Lottofranzose) – pani Sievers z synkiem, rossjanka – i jakaś panna Angielka która doskonale po rusku mówi. Bardziej niż towarzystwo zajmujące były lwy pana Schmidt, a więcej jeszcze odwaga pani Schmidt, która wchodzi do klatki do której wprowadza dwóch niedźwiedzi, dwie hyjeny, lwa i lwicę i historyje z niemi wyrabia.–

Oprócz przedstawienia w klatce miałem niemą komedyę w sali, – bo gdyśmy miejsca zajmowali, pan Musson usiadł z jednej strony panny Aimée a pani Sievers z drugiej, tak, że biedny zakochany Jonas musiał zostać zdaleka od bogdanki; stąd zły humor którego ukryć albo nie chciał albo niepotrafił przez cały wieczór.– Po przedstawieniu Fondelair prosiły nas na herbatę; nie widziałem potrzeby odmawiać. Jonas też poszedł. I tam nawet, choć nas tylko dwóch było, a pan Musson ze swej strony pewnie już kładzie szlafmycę nie wyjąkał o pannie Aimée, – Jonas przez cały wieczór ani słowa nie pisnął. Widocznie dąsał się na panią swego serca za jej niewierność. O miłości! o zazdrości! jakże głupiemi i śmiesznemi nas robisz!

Pon. dz. 18 Kwietnia 1866 we Środę. —

Byłem przekonany, jak wiele osób, że największa ilość wina szampańskiego które pijemy jest fałszywe z powodu iż Szampanja nie byłaby w stanie zadośćuczynić tak ogromnym żądaniom picia części świata. Tymczasem dowiaduję się dziś z Independance Belge, że chociaż fabrykacja wina szampańskiego fałszywego odbywa się na wielką skalę to jednak dzieje się nie wskutek potrzeby, ale jako spekulacja fabrykantów którzy stosunkowo niską ceną wabią kupujących, — gdyż Szampanja sama rok rocznie produkuje więcej daleko ~~szampan~~ wina niż go konsumuje świat cały. Cyfry zresztą najlepiej objaśnią.

Liczba butelek rocznie spotrzebowanych jest następująca mniej więcej:

w Belgii	500,000.
— Hollandyi	500,000
we Francyi —	2,500,000
w Anglii —	5,000,000
— Niemczech	1,500,000
w Hiszpanii i Portugalii	300,000.
we Włoszech —	400,000.
w Rosyi i północnych krajach	2,000,000. (cyfra zdaje mi się za mała)
w Afryce —	100,000
— Ameryce —	10,000,000.
— Indjach —	5,000,000
w różnych krajach dla dopełnienia dla okrągłości cyfry —	2,200,000. —
razem	30,000,000. —

Te trzydzieści miljonów przedstawiają 120000 beczek (pièces) po 250 butelek beczka. Tymczasem Szampanja rok rocznie produkuje 300,000 beczek wina. — W tej cyfrze znajdują się jednakowoż wina białe i czerwone przeznaczone na miejscową ~~konsumcyą~~ potrzebę, — i tych ilość odpowiada cyfrze 180,000 beczek tj. 3/5 tej całej produkcyi, gdy tymczasem

wina musującego tylko ~~[illegible]~~ dwie piąte tejże stanowią. – Stąd jasno widać że grunt Szampanii produkcyi daleko więcej swego starego wina niż go ogólne potrzeby konsumcyi wymagają. —

Panna Bargo przysłała mi książkę księdza Gratry: „La philosophie du Credo–" w podarunku, jako pamiątkę naszych rozmów i dyskussyi podczas wspólnej podróży do Bagnères de Bigorre. – Jestto obrona Katolicyzmu we wszystkich punktach przeciw rozmaitym zarzutom sceptycyzmu. [illegible] dopiero początek, nie mogę jeszcze żadnego sądu wydać. –

Pau d. 22 Kwietnia
w Niedzielę. —

Bernard Gratama wyjechał stąd w Piątek rano: a że Amshoff i Frielink już wpierw byli wyjechali, przeto zostałem zupełnie sam. Dobra kara, za głupstwa: nie graj Wojtek, nie przegrasz portek. — Gdybym się nie był zgrywał w karty, byłbym miał pieniądze w kieszeni i byłbym także swobodny jechać gdzieby mi się podobało. Tymczasem dziś, nie wiem nawet kiedy się wydobędę z tej niewoli Egipskiej, przy biedzie która w kraju panuje. —

Kiedy wspomnę że 4go Stycznia nie miałem ani grosza długu i 1500 franków wygranych w kieszeni gotowemi pieniędzmi, — kiedy pomyślę że gdybym był wtedy przestał grać i dobrze się rządził byłbym dziś mógł mieć nietylko wszystkie rachunki popłacone ale z jakie 2000 franków oszczędzonych na spekulację w Paryżu — gdy to wszystko mi na myśl przychodzi; doprawdy płakać mi się chce nad sobą, żem mógł się tak głupio w błoto wpakować. Darmo, stało się, w Bogu nadzieja że się jakoś wszystko jeszcze wyreperuje — ale ażeby z tej biedy jaki taki zysk dla mnie wyniknął, powiedziałem sobie solennie — i dotrzymam — że w życiu nigdy w żadną hazardowną grę grać nie będę. —

Czytam dziś w dzienniku „le Soleil" —:
Chronique judiciaire:
„La sixième chambre s'est occupée hier sous la présidence de Mr Vivien d'une cause qu'il importe de reproduire pour mettre fin aux escroqueries de deux habiles filous. —

Jean Thomas Costa, né à Ajaccio, déjà condamné deux fois pour escroqueries à deux ans et à deux mois de prison, s'était affublé du titre de baron et se donnait comme colonnel des guides du roi Victor-Emanuel; il avait même l'audace de se revêtir d'un costume de ce grade.–

Costa présenta chez plusieurs personnes Ladislas Cieleki (zachowuję ortografię). Celui-ci est parvenu à commettre, grâce à la complicité de Costa, diverses escroqueries. Un témoin, une dame a déclaré lui avoir prêté 14,000. fr. sur l'affirmation des deux escrocs que cette somme était destinée à faire des démarches afin de faire entrer Cieleki à la cour du roi d'Italie.–

Le tribunal a condamné, par défaut, Costa à cinq ans de prison, 3000 fres d'amande et dix ans de surveillance; Ladislas Cieleki a cinq ans de prison et 50 fr d'amande".–

Czyżby pan na Rososzycy spadł tak nisko? Choć zdaje się zestawiając różne okoliczności prawie wątpić nie można że tu mowa o Władysławie Cieleckim.–

Winszuję pani Cieleckiéj z Sujek (ojcu) i wszystkim Ostrzeszowskim.–

Onegdaj byłem wieczorem u Barge'ów – graliśmy z panną Elizą prawie cały wieczór na cztery ręce. Dziś po nowy byłem znów u nich bo mi panna Eliza obiecała śpiewać. Śpiewała w samej rzeczy; głos ma miły – śpiewa dobrze i nie fałszywie.– Zresztą panna Eliza coraz bardziéj mi się podoba. Gdyby się to skojarzyło?

Wczoraj wieczorem byłem na obiedzie u pani Miller – a potem z niemi w teatrze. Oprócz nas był van Wageningen i pani Dauzon (czy d'Auzon?) żona adwokata stąd.–

Eleazar – pan Koubli.– Rachel – pani Betti.–

Paud. 23 Kwietnia we wtorek.

Niepodobna już wątpić iż „escroc" o którym wczoraj wspominałem jest były pan na Rososzycy. Dziennik „L'Evenement" w artykule pod tytułem „Gazette des tribunaux" przez pana Ad. Rocher tak się wyraża:

„Voulez-vous savoir ce que sont le comte Cielecki (tym razem zupełnie dobrze napisano) et le baron Costa? Le premier est Polonais, le second est Corse; ils auraient tous deux joué un rôle fort suspect lors de l'insurrection de Pologne. Nous les retrouvons aujourd'hui en police correctionnelle.—

Le ministère public affirme que le baron Costa était un aventurier sans profession, sans fortune et sans ressources du nom de Jean Costa. Il se disait colonel des guides de Victor-Emmanuel, et sous ce brillant uniforme, il a séduit, de connivence avec Cielecki, une veuve, une femme de trente ans, qui avait été mise en rapport avec lui par une femme Ratowska.—

.... Je fus complètement séduite, dit-elle (la veuve) à l'audience. Il fut convenu que nous partirons pour Florence avec le comte Cielecki. M. Costa voulait quitter Paris plus promptement; le roi d'Italie disait-il, le rappelait et lui avait même donné une mission pour Genève; mais par considération pour moi, il consentit de reculer son voyage de quelques jours.—

Tout était convenu, lorsque le samedi M. Costa vint seul chez moi. Il me fit part d'un embarras momentané dans lequel se trouvait compris M. Cielecki, qui n'avait pas reçu de Pologne les fonds qu'il attendait. Il me demanda si je ne pourrais pas avancer au comte une ~~dix~~vingtaine de mille francs, dont il aurait besoin pour ses frais de

voyage et son installation en Italie.—

Je ne répondis pas à cette demande, mais le lendemain M. Cielecki vint à son tour chez moi. Il m'apprit qu'il avait trouvé à emprunter 40,000 fr. mais qu'il lui fallait subir des exigences très onéreuses des prêteurs, et que puisqu'il fallait qu'il fît un sacrifice, il préférait que ce sacrifice profitât à une personne comme moi. Il me montra un papier sur lequel était faite l'énumération de ses propriétés mobilières et immobilières et un acte, en langue polonaise, également relatif à ses propriétés.—

Je n'eus, dans le moment, le soupçon d'aucune fraude, et je dis à M. Cielecki que je pourrai mettre à sa disposition une quinzaine de mille francs.

Je réalisai aussitôt quelques valeurs, et le mardi 9. dans l'après midi, Cielecki qui était venu me prendre chez moi, me conduisit chez le baron Costa, rue de l'Oratoire-du-Roule 43, bis.

Nous trouvâmes ce dernier en grand uniforme de colonel des guides et la poitrine couverte d'une foule de décorations. En sa présence je remis à M. Cielecki quatorze billets de banque de chacun 1000. francs et M. Costa rédigea et me remit un acte par lequel Cielecki se reconnaissait mon débiteur de 19,000. fr.; en cas de non payement, le baron de Costa deviendrait personnellement mon débiteur de cette somme.—

Le même jour nous devions dîner ensemble, et prendre nos dernières dispositions pour le départ, mais M. Cielecki ne vint pas, je ne l'ai pas revu. Le baron manifesta la plus vive indignation; il m'assura que je n'avais rien à craindre, qu'il me conduirait à Florence et me payerait.#.....

— Malheureusement ils ne s'en prenaient pas seulement à la fortune des veuves. Nous voyons au nombre des victimes une pauvre femme

de chambre, une couturière.–

Les deux escrocs sont encore en fuite. Le tribunal les a condamné à cinq ans de prison et dix ans d'interdiction des droits civils.–

Członkowie ostatniéj emigracyi wynikłéj z owego mądrego powstania jakby sobie dali słowo aby nazwisko Polaka w najbrudniejszem kałużbłocie. Oto Ciołecki kradnie 14,000 fr. i zostaje skazany na pięć lat więzienia – oto ks. Musielewicz puszcza w obieg fałszywe rossyjskie bankowe bilety, jak się tłomaczy z rozkazu ks. Kotkowskiego któremu ślepo był posłusznym. Gazety obiecują na jutro rezultat téj sprawy. Ale gdy na uniewinnienie utrzymywano że w głuchéj wojnie którą Polska toczy z Rossyą wszystkie sposoby są dobre, a zdyskredytowanie banku Rossyjskiego byłoby silnym pociskiem – trybunał nie uznał tego argumentu i prokurator wyraził się: „que les Polonais payent d'ingratitude l'hospitalité que nous leurs accordons. C'est moins le trésor Russe, que notre commerce qui souffre de ces emissions; s'ils font la guerre à la Russie, ils trouvent le moyen de payer les frais de cette guerre.–

Pau d. 29 Maja

Dnia 26.go przeszłego miesiąca państwo Barge wyjechali stąd do Biarritz, i ja z nimi na czas kilkodniowego ich tam pobytu. Siedzieliśmy w Biarritz aż do 2.go Maja, w którym to dniu pp. Barge pojechali do Arcachon. Czas ten od 26.go do 2.go doskonale spędziłem. Państwo Barge mieli obszerny appartament na dole z obszernym salonem w którym jest fortepian — cały czas mój od rana do wieczora spędzałem z nimi, a głównie z panną Elizą z którą wychodziłem na spacer od 7ej z rana gdy rodzice spali jeszcze — i często w ciągu dnia gdy się matce wychodzić nie chciało. Pani Startz którąśmy jeszcze w Biarritz zastali miała dużo nut na cztery ręce — panna Eliza też, ja też swoje wziąłem z sobą, tak żeśmy mieli zapas do grania. Byliśmy także — pani Barge i Eliza i ja w Hiszpanii. Zatrzymaliśmy się w Irun (pojechaliśmy powozem) na mszę — była to niedziela — i na śniadanie — następnie w Fontarabii (Fuenterabia — z łacińskiego fons rapidus) — nakoniec dobiliśmy do San Sebastien gdzieśmy zjedli obiad i gdzie ja z Elizą poszliśmy na sam szczyt fortecy skąd prześliczny jest widok na wszystkie strony — na morze, na góry i na Saint Sébastien. Powróciliśmy koleją. Podczas całego tego pobytu w Biarritz polubiliśmy się dobrze z Barge'ami i zaprzyjaźnili, dali sobie wzajemne adresa przy pożegnaniu i ja im obiecałem iż się z nimi zjadę tego lata w Kreutznach gdzie oni mają zamiar być w Sierpniu. I obiecałem nie na wiatr, ale naprawdę, bo jeśli mi okoliczności nie zawadzą, słowa, najszczerszy mam zamiar dotrzymać. —

Powróciwszy do Pau zastaliśmy panią Miller sprzedającą swe me-
ble z mieszkania przy ulicy Montpensier przez publiczną licytację
i mieszkającą tymczasowo pod N=rem 49. przy ulicy Gassies.–
Sprzedaż trwała przez dni trzy. Gdy się skończyła, wybraliśmy
się pewnego rana pani Miller i ja na poszukiwanie willi
w bliskości Pau gdzieby mogli mieszkać przez czas, który mają
zamiar jeszcze tu zostać tj. aż do końca Czerwca. Traf szczę-
śliwy zdarzył, że wybraliśmy się nasamprzód do Gélos, bez
długich szukań wpadliśmy na willę pana Claus (czy Clowe?)
która wszelkim wymaganiom odpowiadała i którą pani
Miller zaraz najęła za 400 fr. miesięcznie. Od tego czasu
cała rodzina tam mieszka, i od tego też czasu nie powiem
prawie codzień, ale litteralnie codzień tam jestem, a czasem
nawet dwa razy dziennie: raz przed obiadem drugi raz wieczo-
rem. Pani Miller nie sprzedała swego fortepianu, tak
że grywamy w Gelos na cztery ręce tak jak grywaliśmy
przy ulicy Montpensier. Giustini też najął willę w Gélos – ~~ka~~
villa des rosiers – tak że jest sąsiadem pani Miller i natural-
nie prawie ciągłym gościem – a że dobrze śpiewa, przeto w villi
Clauss ciągły koncert, już to wokalny, już to instrumentalny.
Oprócz Giustiniego (Luigi de Giustini) i mnie bywa u Millerów
van Wageningen (holender) i pan Paweł Roussille syn fabry-
kanta świec stearynowych, stąd. Wageningen kocha się w
pannie Karolinie Miller – córce – bardzo ładnej 18to letniej bru-
netce zresztą. Pani Miller opowiadała mi że Wageningen
oświadczył się był jej córce, lecz ta mu odpowiedziała

że go bardzo lubi jako przyjaciela, ale że żadnego innego uczucia dla niego nigdy mieć nie będzie. Pomimo to Wageningen bywa tam tak jak bywał, i ta odmowa go wcale nie pogrążyła. Prawda, że podobno, jak mi powiada pani Miller, utrzymuje on, iż uczucia panny Karoliny się zmienią. W każdym razie obecnie nie jest on bardzo ukochany w tym domu i wczoraj nawet pani Miller mi wręcz powiedziała, że najlepszą rzeczą byłoby gdyby Wageningen chciał przestać u niej bywać — ale że to jej bardzo trudno dać mu to do zrozumienia, skoro on tego rozumieć nie chce. — A może to wszystko komedja? Nie zdaje mi się, przynajmniej Wageningen do komedyi nie należy, bo przed tygodniem miałem od niego list bardzo dziwny, w którym żąda odemnie tłumaczenia dlaczego zawsze się staram między nim a p. Karoliną — czy to tego żem w niej zakochany? i. t. p. głupstwa. Ja mu odpisałem list bardzo długi i sarkastyczny w którym mu objaśniłem jako nie mam ani zwyczaju ani obowiązku tłomaczyć się nikomu z mojego sposobu postępowania — jako ja nie zajmuję się wcale jego osobą prosząc o wzajemność — wszelako skoro tak zdaje się pragnie tego objaśnienia deklaruję mu jasno i wyraźnie że ani zakochany w pannie Karolinie nie jestem ani też mam zamiar o jej rękę się starać. Kończę uwagą, iż najlepiej będzie dla nas obu, jeśli jak najmniej stosunków wzajemnie mieć będziemy. —

Z tem wszystkiem zdaje mi się, że gdybym oświadczył się pannie Karolinie i o rękę jej prosił, toby mi ani matka ani córka nie odmówiły — zwłaszcza że od tygodnia, t.j. od mojej deklaracji w liście do Wageningena, serdeczność dla mnie powiększyła się jeszcze w tym domu — czy to winienem własnym zasługom czy przyczynie zewnętrznej, t.j. że urok otaczający Wageningena spadł, przez bliższe poznanie jego śmieszności? W każdym razie, nie głupim. Pójść wykorzystać? to za tanio. — Zamilczeć... to jeszcze. —

Pau d. 10 Czerwca 1866.

Homo proponit – Deus disponit. Ja jeszcze w Pau siedzę. A wraz tem wszystkiem mając wina. Gdyby nie Salmonowskie karty – gdybym się był dobrze rządził, to mając od 1 Lutego po 1000 fs. od Grudnia do Kwietnia, mógłbym dziś też być niewiedzieć gdzie – nietylko w Eaux Bonnes, ale w Paryżu. Tymczasem zamiast tego wszystkiego jak ten siedzę jak żydzi w niewoli Egipskiej i mam długi. –

Wageningen pojechał już do Eaux Bonnes gdzie od kilku dni na dobre zaczynają się zjeżdżać. Mówię mówię: Bóg skarał, bo posądzałem Wageningena że nie potrafi popłacić tutaj swoich długów, i będzie miał ambaras z wyjazdem – tymczasem on wyjechał, a ja się znajduję prawie w tem położeniu o jakie go posądzałem.

Jesteśmy z Wageningenem na dobrej znów stopie: pierwszy krok poszedł od niego, choć ja nie lubię z nikim być na udry, przeto też nie dąsiłem się i skoro tylko zaczął być dla mnie grzeczny i pierwszy mnie witał, ja też przyjmowałem podawaną rękę. Zaszło się to w sposób następny. Pewnego wieczoru wyszliśmy W. pan Paweł Rousville i ja od pani Miller wcześniej niż zwykle około 10ej. Ponieważ wszyscy trzej szliśmy do miasta zaproponowałem żebyśmy wstąpili do Champagne. Weszliśmy, Wageningen też. Zapraszając, zmuszony byłem spytać go czy będzie

pił? Wypiliśmy po szklance piwa, — poczem on znowu spytał nas obu co przypinamy? Po drugiej szklance piwa rozeszliśmy się zadowoleni ale już przy pożegnaniu Wagemingen podał mi rękę. Następnie u pani Miller toż samo powitanie — potem od słowa do słowa znów się dobre stosunki przywróciły.

Madame. — Virginie, vous ne prenez donc jamais de bain?
La bonne. — A quoi bon Madame?.. Je transpire!..

On venait de presenter un banquier célèbre au prince Demidoff.

— Vous avez là, monsieur, une jolie épingle à cravate, fit le boyard pour ne pas laisser tomber la conversation.

— En effet repondit le financier en faisant la roue, elle est d'une pierre assez rare.

— Je le sais bien, riposta le gentilhomme, j'en ai une cheminée dans mon salon de Petersbourg. —

Une grande dame a fait l'autre jour sur la terasse de Wiesbaden, pendant la musique autrichienne une réponse que tous nos lecteurs apprécièront

— Tenez, je m'en rapporte à madame la marquise, disait un gandin à un de ses amis en abordant cette dame; quels sont madame la marquise les hommes que vous estimez le plus?

— Ceux qui se decouvrent pour me parler, lui fut-il repondu.
Le malheureux avait oublié d'oter son chapeau. —

Pau d. 23 Czerwca

Przeglądałem dziś te moje notaty zwłaszcza poprzedzającą książkę w której znajdują się właśnie wspomnienia z przeszłorocznego Czerwca. W porównaniu znajduję że o wiele tamte są bardziej zajmujące od tych. Ale to nic dziwnego, gdyż w przeszłym Czerwcu właśnie odbywałem drogę do Eaux Bonnes i codzień gdzieindziej w innem mieście w innym krajobrazie, niebędąc w innym ~~kraju~~ [miałem co pisać] gdy tymczasem obecny Czerwiec spędzam w Pau, w którem siedzę od dziewięciu miesięcy i który mi już kością w gardle stoi. Że nie mam co pisać najlepiej wykaże gdy zanotuję jak np. spędziłem dzień dzisiejszy. Wstałem z łóżka o kwadrans na pierwszą (im później wstanę tym mniej mam ambarasu z namysłem co ja też z całym Bożym dniem pocznę) nie ubrałem się, ale zadzwoniłem o śniadanie które zjadłem w nieprzyzwoitym negliżu i które się składało z zupy, jajecznicy, potrawki z wczorajszej pieczeni cielęcej i wisien. Potem czytałem wczorajsze gazety i przeszłoroczne notaty, włóczyłem się trochę z kąta w kąt, brzdąkałem na fortepianie i znów czytałem gazety. W pół do czwartej przypomniałem że dziś może przyjdzie list od Arthura z pieniędzmi lecz znowu przypomniałem sobie że we wczorajszym Soleil stoi wyraźnie że dyrekcja poczt zawiadamia iż od kilku dni poczty przychodzące z Salzburga, Berlina a zatem z Prus, Austryi i Rossyi przychodzą nieregularnie lub nieprzychodzą wcale–

i że tak dyrekcya dokłada wszelkich starań aby korres-
pondencye adressantów jak najprędzej dochodziły. Acz kolwiek
żywię dla administracyi poczt prawdziwy szacunek, jedna-
kowoż wcale mnie jej dobre chęci nie uspakajają. W rzeczy sa-
mej rozsnosiciel listów vulgo facteur przyszedł i nie przyniósł
listu od Arthura ale w zamian przyniósł list od Arnolda
Marwitz pisany z Berlina, w którym wyrzuca mi iż do niego
nie piszę. Widocznie list mój pisany do niego do Soden zdaje
mi się 15 b. m. nie zastał go już co bardzo jest naturalnem
bo list jego dzisiejszy datowany jest z Berlina d. 19. b. m.
Na ten list zaraz odpisałem, i tak mi trochę czasu zeszło
i zrobiła się szósta godzina. Zdecydowałem się ubrać się
i umyć najprzód dlatego że każdy porządny człowiek
powinien to robić codzień, następnie dlatego że trzeba było
iść na obiad ~~do~~ Café Champagne. Poczciwy Champagne
któremu nie zapłaciłem rachunku od Bożego Narodzenia
i który mnie dotąd żywi na kredę — ale pewnego pięknego po-
ranku pewnie zagadnie o zapłatę. Po obiedzie przeszedłszy się
cztery lub pięć razy po place Royale — zobaczywszy na afiszu
że grają w teatrze Roberta Djabła, powróciłem do domu gdzie
obecnie siedzę nad tą księgą. — Oto tak spędzam bez najmniej-
szej odmiany wszystkie te dnie, w których nie idę do pani Mil-
ler. — Ah! jeżeli idę do pani Miller, to na te dnie znów in-
na jest forma którą kiedyindziej opiszę — lecz jak te tak tam-
te wszystkie do siebie podobne jak jeden. —

Lecz jeśli samo życie dzisiaj tak bezbarwne iż o niem pisać nie mam co, to mogę naprzykład zanotować tu uwagi o moich stosunkach z rozmaitemi osobami, które tu znam lub znałem. Alfabetycznie zacznę od młodego Alcock, syna Kapitana Alcock. On to, ów piękny młodzieniec i tak starannny o swoje faworyty, on to mi przysłał zaproszenie na ich bal angielski (baczelers boll). Fryderyk Arden, też Anglik ma prawo do mojej wdzięczności, gdyż wygrał odemnie w jednej nocy 1200 fr – prawda że mu ich dotąd nie zapłaciłem, ale wystawiłem weksel płatny 15 Lipca – na siebie. Arden był wojskowym, dosłużył brakujące lata w dyplomacyi będąc Konsulem Angielskim w San Sebastien – dziś żonaty ojciec dwóch córek (lat 15 i 14) i synka, mieszka w Gélos w willi Thibet żyjąc z emerytury i z pensyi od Ojca – i pewnie z jakich dochodów posagu żoninego, ależe dużo wydają, więc podobno zawsze mniej więcej krucho. Arden też przed dwoma laty należał do przedsiebierstwa teatralnego w Pau, Sinico, Arden et C.ie które się skończyło bankructwem. – Monsieur Madame et les demoiselles Arbonin – dwie panny na wydaniu Marie et Julie trzecia Inez zaręczona z ajewerstem Klapka – owym sławnym Klapką. Bardzo dobrzy znajomi Frielinka i Marwitza z którem byli przez pewien czas w Montreux. – Francuzi. – Bagnell, anglik, brat doktora, brodacz, zwykły partner do wistu francuzkiego w klubie. Dalszy ciąg kiedy indziej. –

les Eaux Bonnes le 26 Août.

Si les jours se suivent et ne se ressemblent pas, il en est de même de la disposition dans laquelle l'homme se trouve. Ne voilà-t-il pas deux mois que je n'ai même pas pensé à ouvrir ce livre, et que le besoin m'en prend tout à coup. Mais c'est facile à expliquer. A Pau j'écrivais ces notes par ennui, — maintenant j'écris, car j'ai le cœur trop plein d'un sentiment unique et exclusif pour pouvoir me passer d'un confident; — le plus sûr et le plus discret c'est encore le papier. J'emplois sa langue pour que l'illusion que je me fais de causer avec elle soit plus complète. Et puis, si un jour par un hasard elle venait à lire ceci, elle saurait combien d'amour elle m'a inspiré!!

Qui elle est, comment elle se nomme — à quoi bon le dire? Elle est mariée et de Paris, cela suffit et ne compromet pas. Elle est partie.

Eaux Bonnes le 27.

Elle est partie, — et plus les jours avancent, plus je sens le vide qui existe autour de moi. Je suis comme un homme auquel le sol viendrai à manquer sous les pieds et qui tombe dans le néant. Elle a pris toute ma vie. —

Je savais bien, dans ces jours de bonheur hélas! trop vite

passés que ce choc arriverait; j'en pressentais la douleur poignante, mais je chassais cette idée pour ne pas troubler par le moindre nuage l'état de ravissement dans lequel je me trouvais. Je me suis jeté les yeux fermés dans la situation, sans m'inquiéter où cela me conduira-t-il — sans réfléchir, sans vouloir réfléchir — comme le fumeur d'opium dans son rêve extatique ne s'occupe guère de la souffrance qui suivra le réveil. Je comprenais le danger, mais ce danger je l'aimais, je m'y laissais aller. Ah! si tu savais ange chéri comme je t'appartiens entier — ce qu'il y a dans mon coeur d'amour, de désirs brulents, et dans mon imagination de rêves passionés — tu finirais peut etre par m'aimer un peu. Accomplir ce rêve de bonheur suprême — et puis mourir d'amour et de volupté!

Non, ceci serait trop beau...

L'avoir là dans mes bras, la serrer sur mon coeur, sentir son sein contre le mien, dépenser toutes les forces de ma vie dans des embrassements d'amour passioné!.. c'est à devenir fou à la seule idée d'un tel bonheur!

Non, ceci serait trop beau!..

Eaux Bonnes le 28 Août

Ma seule joie maintenant c'est de me rappeler les moindres petits détails du passé. Je regarde son portrait cent fois par jour. heureusement il est très ressemblant. c'est celui qu'a fait Larnac. Je lui ai écrit ~~avant~~ hier en lui envoyant les portraits de Bellem et de Lanusse. Mon Dieu! tout ce que j'aurais mis dans ma lettre si j'avais su qu'elle ne serait lue que par elle! Mais non, j'ai écrit une lettre tout simplement polie; pourvu qu'elle ne s'imagine pas que c'est ainsi que je pense et que je sens.

Si elle ne venait pas à Pau? Ce serait une affreuse déception, un beau rêve qui tomberait dans le néant. Si encore elle allait à Cannes, pourvu qu'elle ne reste pas à Paris.

Eaux Bonnes le 29 Août 1866.

Chaque matin et chaque soir je regarde mon talisman, le ruban qu'elle m'a donné. C'est pour moi vraiment un talisman de bonne conduite, ~~avec~~ car chaque matin en le prenant je me dis qu'il faut être sage et tenir sa promesse chaque soir et l'ôtant je constate que je l'ai tenue. Je sais que s'il m'arrivait d'être tenté ou entrainé mon ruban et l'idée de la promesse que j'y ai rattachée me retiendraient.

C'est aujourd'hui, c'est ce matin qu'elle a reçu ma lettre ; se souvient-elle encore qu'il y a un individu comme moi au monde ? Ah ! si au lieu de ces froides lignes elle pouvait lire au moins les pages de ce journal !

Je me rappelle très bien maintenant comment cela a commencé. Elle me plaisait toujours beaucoup, énormément, — mais physiquement, — et je me disais : de ma vie je n'ai pas rencontré de femme qui me plaise tant et qui me fasse tant d'effet. Mais où je me mis à l'aimer du fond de mon cœur c'est le matin du 15 Août lorsque je la voyais si peinée de toutes les bêtises qu'on avait parlé chez le pâtissier, et lorsque les dames Véry sont encore venues lui rapporter des bêtises qu'on aurait dit sur elle dans leur maison. Je la vis pleurer, ces larmes m'allèrent au cœur et me mirent en colère. Comment me disai-je, cette femme si charmante, bonne intelligente, bonne, belle, jeune ne ~~trouve que l~~ rencontre que fausseté, médisance et basse jalousie ? Elle s'en afflige — prouvons lui qu'elle a aussi des amis. J'étais furieux — et dix minutes après, devant la baraque du photographe, si aux reproches indirectes qu'elle lui faisait

Duvergier de Hauranne avait répondu quelque chose, ou bien si elle ne m'avait pas dit, en s'en allant: venez avec moi" — j'aurais écrasé contre Duvergier. — Mais toute cette affaire s'est terminée autrement, — et cela vaut mieux. Mon amour est resté. —

Le ruban qu'elle m'a donné je le porte toujours sur moi. Le matin en le prenant je lui dis: cher souvenir je te promets d'être sage — le soir en le pliant: tu es témoin que je me suis bien conduit. Mais ce n'est pas le ruban, c'est mon amour qui est ma sauvegarde. Pour lui plaire, mon Dieu! que ne ferais-je pas! Je suis comme l'enfant auquel on dit: „si tu es sage tu auras du nanan!" — et mon nanan à moi c'est mon rêve brûlant, passioné, sublime!

Où ceci me conduira-t-il? Je n'en sais rien je ne veux pas y penser. Je n'ai qu'une seule idée un seul désir: la revoir! En dehors de cette idée tout m'est indifférent. Je ne veux pas réfléchir car je sais que la reflexion me dirait de ne plus la revoir — et pour moi la vie, c'est de la revoir! ———

Eaux Bonnes le 30 Août.

Son mari ne sait pas apprecier le trésor qu'il a. Il s'occupe si peu d'elle! Ah! si j'avais une femme comme cela, tous les instants de ma vie seraient employés à imaginer ce qui pourait lui faire plaisir. Pour moi cette femme, c'est la perfection. Intelligence, beauté, bonté — tout cela au suprême dégré....

C'est à partir de demain soir que je puis attendre une réponse à ma lettre, — si toutefois il y en a une — Pourtant je l'espère. Quelle fête pour moi d'avoir quelques lignes d'elle à moi adressés! — Je trouverai bien un prétexte pour lui écrire encore une fois. Et à quoi bon? Je ne pourrai lui écrire que des choses bien banales et bien indifferentes — je n'espère d'elle que quelques mots de pure politesse, — et pourtant je me réjouis tant à l'idée d'une correspondence! —

Les Boulau m'embêtent de plus en plus. Moi et Larnac nous leur montrons la froideur la plus absolue — et pourtant nous ne pouvons pas nous en débarasser. Ils sont toujours à nos trousses. Maintenant où j'ai besoin si sou-

veut d'être seul pour me souvenir — je n'aime que la société de Larnac avec lequel je puis causer à coeur ouvert — Sandiègue que je vois le fantôme des Boatans se dresser sur toutes les promenades avec d'interminables propositions de parties avec eux, de dîners à l'hôtel de France, que sais-je. — Nous avons jeté Larnac et moi Dartiguenave dans leurs bras, mais comme il n'a pas toujours le temps, cette proie ne leur suffit pas. Ils doivent s'ennuyer horriblement entre eux, et cela ne m'étonne pas, ils sont si bêtes tous les deux.

Que fait elle maintenant ? Il est neuf heures et demi, elle est à quelque théâtre avec des amis, — elle s'amuse bien, — mais bien sûr elle ne pense ni aux Eaux Bonnes ni à celui qui ne vit que pour elle ! Mais patience ! Nous nous reverrons — et pour un amour si grand, si exclusif, si passionné il faut bien qu'elle tourne les yeux vers moi. Je ferai tant et si bien que quand elle verra l'immensité de mon amour elle m'aimera peut-être aussi un peu !

Eaux Bonnes le 31 Août

Ce soir j'avais un vague espoir de recevoir une réponse à ma lettre. Je n'en ai pas reçu; mais quand j'y pense, c'était vraiment trop exiger.— Laruse, lui aussi, a écrit hier en envoyant les grouppes et les portraits-cartes.—

Les Boulau s'en vont demain matin enfin! Madame a voulu aujourd'hui me taquiner ~~avec~~ sur Alphonsine, croyant que je serai embarassé. Je ne me suis même pas défendu voulant que cette plaisanterie qui me déplaisait cesse au plus tôt.—

Eaux Bonnes le 1.er 7bre

Bonheur inespéré! J'ai une lettre d'elle. Une lettre charmante— un petit billet, mais il est d'elle! Comme je l'ai couvert de baisers, ce cher billet! Elle me dit qu'ils ont toujours l'intention de venir à Pau pour l'hiver,— qu'elle a même prié qu'on lui retienne un appartement. Quelle femme adorable! dans les quelques lignes qu'elle m'écrit elle me renseigne justement sur la chose à laquelle je tiens le plus.— Hier encore je me disais: insensé que tu es! dans le tourbillon des plaisirs où elle est retombée, dans le cercle d'amis qu'elle a retrouvé, dans sa vie de Paris a-t-elle le temps

et l'envie de te répondre tout de suite? Si tu l'aimes comme un fou, ce n'est pas un motif pour qu'elle se dérange pour toi plus que pour un autre. Elle te répondra, elle t'enverra les portraits promis au jour où elle mettra la main dessus, au jour où elle n'aura rien de mieux à faire que de se souvenir de sa promesse. – Voilà ce que je me disais encore ce soir, lorsque le courrier me prouva qu'elle était encore mille fois plus charmante que je ne voulais la croire. –

Laruac part samedi prochain – et il est bien heureux lui, car avant quinze jours il l'aura vu à Paris. C'est bizarre de donner de ces commissions à un homme qui aime la même femme que vous – mais je le prierai de lui dire différentes choses de ma part, – il en fera d'ailleurs ce qu'il voudra. Je lui dirai: Quand vous la verrez et que vous en aurez l'occasion, dites lui que je l'aime comme un insensé, comme personne ne l'a aimée comme personne ne l'aimera; – dites lui que cet amour est mon existence, que je ne saurais me l'arracher de mon cœur qu'avec ma vie. Dites lui que je ne demande pas où cet amour me conduira, – j'aime sans arrière pensée et je suis heureux d'aimer. – d'ailleurs il ne saurait

être autrement, car je ne comprends plus la vie sans cet amour. Qu'elle soit bénie, mille fois bénie, car c'est cet amour qui m'a fait revivre et qui m'a rattaché à la vie, dans laquelle je ne m'intéressais plus à rien. Dites lui que je l'aime au dessus de tout…

Eaux Bonnes le 8. Septembre

Larnac est parti ce matin à six heures. Il sera à Paris demain matin, et lundi il ira la voir. Combien je l'envie, cela se comprend aisément. Pourtant j'aurai ma revanche à Pau. Quand j'y pense, j'avoue que je devrais remercier la Providence à deux genoux d'un concours si heureux de circonstances. Je m'attache à une femme de toutes les forces de mon âme, — je médite comment je pourrais la revoir en allant pour quelque temps à Paris pendant l'hiver, — et voilà que ~~justement~~ cette femme est condamnée, contrairement à ses voeux, par de raisons exterieures, à passer l'hiver, — où? — justement à Pau où je vais le passer aussi. —

En ++ me souvenant de différents détails du passé je ~~me~~ + vois de plus en plus clairement comment cet amour faisait dans moi des progrès pas à pas.

Un exemple entre mille. Le 5. ou le 6. Aout - trois jours après l'arrivée de Jeanne je suis allé chez Pidoux avec ~~Ducourau~~. Nous étions convenus de partir ensemble les Ducourau et moi à Cauterets par la montagne et de faire une tournée de dix jours par là (St Sauveur - Luchon etc). Comme j'aime beaucoup les Ducourau, ce projet me plaisait énormément.
Il fallait pourtant en faire part au père Pidoux, qui en l'apprenant le défendit net prétendant que ni pour moi ni pour Madame Ducourau des promenades si longues et si fatigantes, surtout immédiatement après l'usage des eaux n'étaient ~~très mauvaises~~ bonnes. - Il n'y avait rien à dire, il fallut se résigner - ~~et~~ mais cela me fit assez de peine. Et pourtant Jeanne était là depuis deux jours! Il est vrai que dans ma résignation je me disais: Bah! après tout après le départ des Ducourau il y aura encore du monde charmant pour ne pas s'ennuyer. Et je pensais à Jeanne. Ici ~~je~~ j'avoue franchement, Madame Buffet n'était pour rien dans les idées que je me faisais de passer mon temps après le 15 auquel était fixé le départ des Ducourau. Madame Buffet que je trouve

très jolie, très polie et très agréable ne m'a pas occupé un instant. Quand je me disais: il y a encore du monde charmant, cela voulait dire Jeanne. Mais comme j'étais loin de prévoir l'importance de la place qu'elle allait prendre dans ma vie! Je me disais: je vais encore ne pas m'ennuyer car il reste ~~encore~~ une femme belle, jeune, gaie et spirituelle que je connais.— Voilà tout.— Comme c'est heureux pourtant que père Pidoux nous a défendu d'aller faire notre tournée! Nous serions partis le 15. j'aurais été forcé de partir n'ayant pas de motif sérieux à alléguer pour ne pas aller avec eux— et alors déjà, le 15, me séparer de Jeanne, m'eut causé une douleur profonde. J'ai dit plus haut que ce n'est que le 15. que je me suis mis à l'aimer de toutes les forces de mon âme, mais si les circonstances des cancans de Duvergier ont amené cet amour à faire explosion et à envahir tout mon être, toute autre circonstance aurait provoqué la même explosion. Je suis sûr, que si j'avais dû partir, l'idée de la séparation m'aurait révélé mon amour dans toute sa force. Et alors, quelle déchirante situation! Avoir pu rester près d'elle encore dix jours—

la quitter spontanément, et ne pas pouvoir, à cause des convenances, dire : je reste !—

Ils partirent le 15 – nous les avons reconduit jusqu'à Louvie – eux les Boulan, Bourret Duvergier et moi – nous avons dîné ensemble et c'est alors qu'a eu lieu cette scène qui aurait pu mal finir mais qui en somme a fini très bien, amena la paix (au moins apparente) entre Jeanne et Duvergier qui se tendirent la main et qui coupa court à tous les pourparlers. — Nous revînmes en une seule voiture tous – Boulan et Duvergier sur le siège Jeanne, Madame Boulan dans le fond, le mari de Jeanne, Bourret et moi sur le devant, – moi vis-à-vis de Jeanne. Quel bonheur et quel supplice ! Pendant plus de deux heures je la sentais si près, qu'il fallait toute la force de la raison ~~raisonnement~~ pour que les idées passionnées et folles que les sentiments dont mon cœur débordait faisaient naître dans mon cerveau ne me fassent oublier où et avec qui je me trouve. Dans l'obscurité de la soirée pluvieuse augmentée encore par les glaces fermées je ne voyais, je ne sentais qu'elle, – et effrayé moi même par les idées qui m'obsédaient, je me

pinçais pour me rappeler à la réalité. —

La première fois que je lui ai fait part de mon amour pour elle, c'était le jour où après avoir été en voiture au col de Doubiste, nous avons dîné à l'hôtel de France douze personnes (le fameux dîner de Boulan qui nous est revenu à 20 frs par tête). Et encore je ne lui ai pas dit nettement : madame, je vous aime ! C'est étonnant comme les mots d'amour, d'aimer, ne veulent pas me passer par la gorge quand je sens vraiment ce que je dis et que je dois le dire pour la première fois. Je deviens timide comme un écolier, comme un garçon de quinze ans. En faisant le don Juan, quand on dit des phrases d'amour sans que le cœur y soit pour quelque chose, il n'est rien de plus facile que de dire à brûle pourpoint les choses les plus passionnées. Ici je n'osais dire les trois mots si simples : je vous aime ! Je parlais d'affection, d'attachement — j'étais stupide, je le sentais, j'étais froid dans mes paroles en dépit de ce qui se passait en moi, — mais plus je maudissais mon manque de

courage, plus je m'embarrassais. Vingt fois je me préparais à lui dire ces mots qui ~~a~~ auraient été la verité : je vous aime de toutes les forces de mon âme ! — je vous aime comme un fou, comme un insensé ! — et vingt fois ce cri sincère expirait sur mes lèvres. — Je n'osais pas, et pourtant elle m'y poussait paraissant ne pas comprendre : — „ Pourquoi ? — — „ Parceque, .. parceque, .. mais vous le savez bien, pourquoi... — Non je ne le sais pas. — Si, vous le savez ; pourquoi tenez vous à ce que je vous dise des choses que vous savez bien ? — „ Eh bien vous ne voulez pas me le dire ? — Si, je veux vous le dire, mais... — „ Eh bien dites-le... Et je recommençai une phrase où il y avait de l'affection, de l'attachement, — mais tout cela n'était pas ce que je voulais dire — elle voyait bien que j'avais encore quelque chose à ajouter ou à le dire autrement, et des éternelles : dites-le, — vous ne voulez pas me le dire ?.. revenaient. O ! les questions chéries ! o ange adoré la première fois que nous nous reverrons je ne les attendrai pas pour te dire tout ce qu'il y a dans mon cœur ! Si nous nous revoyons !

Mon Dieu ! combien je l'aime ! c'est la première

fois de ma vie que j'ai peur de mourir ! —
Et pourtant à quoi tiennent tous mes rêves ! Elle
m'écrit, il est vrai qu'ils ont toujours l'intention
de venir passer l'hiver à Pau, qu'ils ont même
fait retenir un appartement ; mais ne peut-il encore
surgir cent circonstances qui annulent ce projet ? J'ai
tellement peur, — car je l'aime au-dessus de tout. Je
sens que désormais ma vie est attachée à la sienne ;
après l'hiver de Pau, après la saison que nous pas-
serons ensemble aux Eaux-Bonnes, — qu'arrive-
ra-t-il ? Je n'en sais rien, et ne veux y penser ; —
mais ce que je sais, c'est que je ne puis plus vivre
sans elle. — Et puis moi, n'ayant ni famille ni devoirs,
je suis tellement libre de mes actions, — même de me
brûler la cervelle ! Mais j'y pense, — et cette bohémienne
qui m'a prédit que je me suiciderai ? J'étais encore
bien jeune garçon, mais je m'en souviens comme si c'était
hier…

Pourquoi ces idées noires ? Quand je disais, qu'il valait mieux
ne pas raisonner, ne pas réfléchir. Je l'ai dit, et je le
redis : je ne veux pas penser où me conduira cet amour. —

Eaux Bonnes 9. 7bre 66.

Je voyais bien que Larnac se plaisait beaucoup dans sa société, je voyais bien qu'il la recherchait — mais j'étais loin de me douter qu'il avait lui aussi une affection sérieuse pour elle. Sans doute aussi un peu à cause de la manière de laquelle il était toujours avec elle — toujours en plaisanteries. Il s'est révélé la veille de son départ à elle. Je jouais du piano, et je voyais bien que dans un coin ils n'étaient que deux et qu'ils causaient sérieusement. Larnac était très sérieux. Quand j'ai vu que la société se reformait, que le tête à tête était rompu, que je n'allais plus être indiscret, je me levais et j'allais à elle. Bientôt nous nous trouvâmes isolés nous deux, — elle et moi. „Vous ne savez pas, me dit-elle, ce que Mr de Larnac vient de me dire"! — et elle me dit plus ou moins tout ce qu'il m'a lui-même raconté depuis. Chose étonnante, la moindre jalousie ne me vint alors au coeur. Ce n'est qu'après, en y réfléchissant que je me suis demandé, s'il n'avait pas eu plus de chances à être remarqué que moi?

Et pourtant il y a une chose qu'elle m'a dit, dont le souvenir me console, me rassure — et toute la joie, toute la tranquilité que j'éprouve provient de ce souvenir. — Cette scène, de rien du tout en elle-même — resterait gravée dans ma mémoire si je vivais cent ans. —

C'était toujours le soir de la veille de son départ. Je suis sorti du salon, où je l'ai laissée, et je m'en allais chez le pâtissier pour lui apporter des bonbons, - je croyais que cela pouvait lui être agréable. Capdebosq pesait les bonbons, moi je prenais en attendant un verre de pale ale, et je pensais à demain - mais vaguement - en me demandant, comment cela se peut-il qu'elle parte? est-ce possible une situation pareille, qu'elle parte, et que je reste sans elle? comme si je me demandais, s'il serait possible ~~possible~~ que le soleil se levât à minuit. ~~Tout à coup,~~ Déhors il faisait un temps tout à fait en harmonie avec la situation - il tombait du brouillard et par suite il faisait de temps froid humide et pénétrant qui fait que si vous devez sortir vous vous enveloppez et vous partez au pas gymnastique. Tout à coup j'entends une voix à la porte: „Eh bien, eh bien - qu'est-ce que vous prenez encore?" - C'était elle. Elle était sur le trottoir devant la porte du patis-

sier. Je sortis sur le seuil, — déhors il faisait sombre — il pleuvait. Elle avait son filet de laine blanc sur la tête. Je lui pris les deux mains, — je ne sais pas ce que je lui disais — je ne le sais pas du tout. J'étais dominé par la situation. Je sentais que j'étais là seul avec elle — qu'elle devait partir demain — que je devais rester seul — que je serais très malheureux — que j'étais si heureux d'être près d'elle — j'aurais eu envie de rire et de pleurer — de me jetter à ses genoux, de baiser ses pieds en pleurant — de la serrer sur mon cœur dans une étreinte passionnée... Je ne sais pas du tout ce que je lui ai dit; probablement des banalités comme je sais en dire quand je suis ému. Ce que je sais, c'est que je lui baisai les mains — je lui baisai les mains et les serrai sur mon cœur. Elle se laissait faire, sans affectation ni bégueulisme. — Femme adorable! — Quelle envie j'avais de lui lâcher les mains, de la prendre dans mes bras, de la serrer sur mon cœur, de lui donner sur ses lèvres adorées ce premier baiser ~~d'amour~~ dans lequel j'aurais mis toute la passion de mon amour! J'y

pensais, mais, trop amoureux, je n'osais pas. — Je lui baisais toujours les mains. Il se fit un silence. — Elle me serra violemment la main, et me dit : „ Ah ! pourquoi m'avez-vous dit tout cela ?!…" — me laissa-là et s'en alla chez elle d'un pas précipité. — Si cette femme est une coquette, que Dieu lui pardonne, car elle sera cause d'un grand malheur ! —

Mais non, ange adoré pardonne moi ; voilà que je t'insulte, craignant d'être trop fat. —

Eh bien, non, ce n'est pas de la fatuité ! Pourquoi ne pourrions pas nous aimer tous les deux ?(1) Jeunes, nobles de coeur, pleins de vie, — si on mesurait la réciprocité à l'amour que j'éprouve elle serait depuis longtemps à moi ! — Si les stupides préjugés humains et des institutions qui sentent le moisi n'approuvent pas ce droit devant les hommes, — il y a un Dieu, l'éternelle Sagesse, qui bénit ces unions, qui a mis le sentiment dans le coeur des hommes pour qu'elles ne soient pas stériles — qui en dépit des bêtes lois humaines veut que

(1) (Est-il donc étonnant qu'une fois, à Paris
Deux jeunes coeurs se soient rencontrés — et compris ?)
A. Musset

les coeur qui s'aiment, s'appartiennent! —
Je reviens à mon fait. —
J'ai senti le serrement de main, — j'ai entendu ce qu'elle m'a dit. J'étais dans l'état de l'homme qui ne se doute de rien et au nez duquel on vient de tirer un feu d'artifice. Je m'appuyais sur le mur. Ce ne fut qu'un instant — je revins machinalement chez Capdeborg — je pris les boubous je sortis, et je me dirigeais vers l'hôtel des Princes. — La reflexion me vint. Je me disais: Elle est seule chez elle, — elle part demain — les minutes sont précieuses. Tu es un crétin de dernier ordre, un lâche un poltron — va chez elle, jette toi à ses pieds et dis lui ce que tu sens et ce que tu souffres. Dis lui: Ange adoré — je t'aime, je t'aime comme un poëte, comme un fou, comme un insensé! tu pars, je reste! Souviens toi que c'est toi qui m'a attaché ainsi à ta vie! Il faut sinon m'aimer, il faut se souvenir un peu de moi!...
Tout cela bourdonnait dans mon cerveau et je ne —

savais que faire. – Avec ce raisonnement, toutes ces réflexions se faisaient très rapidement (sans y penser) – je montais l'escalier de l'hôtel. J'entre au vestibule je rencontre le mari affairé qui me demande : – „ N'avez vous pas vu ma femme ?„ – „ Je viens de chez le pâtissier et je crois avoir vu Madame qui allait chez elle.„ Quel toupet ! Une minute après elle était au salon. Je lui offris les bonbons en riant elle les refusa en riant, disant qu'elle ne les aimait pas. – Voilà mon histoire. –

Eaux Bonnes le 10 7bre

L'heureux Larnac devait aller la voir aujourd'hui. – S'il tient parole, il m'écrira probablement demain, il mettra la lettre avant le soir et je l'aurai le 12 – du moins je pourrai l'avoir. – Serois-je jaloux de Larnac ? peut être bien. Quand elle lui a écrit pour le remercier de l'envoi des photographies ~~tous~~ elle a mis à la fin : bien à vous – tandis que dans la mienne il n'y avait rien spécialement pour moi – il y avait : je vous serre

affectueusement la main à tous deux. Qui sait ? — d'ailleurs moi je n'ai ~~[illegible]~~ que pour moi que mon amour, et peut-être même par mon assiduité au lieu de gagner j'ai perdu du terrain. Larusse était plaisant pendant tout le temps, ce n'est que le dernier jour qu'il s'est révélé sérieusement — n'était-ce pas peut-être le bon moyen pour inspirer de l'intérêt ? Hélas ! Moi j'aimais trop, pour calculer et ménager les effets.

Je me méfie de tout, tellement je crains que leur projet de passer l'hiver à Pau n'ait quelque empêchement. Je me méfie beaucoup du mari. Où déjà une fois — après avoir toujours laissé sa femme aller seule — naturellement toujours accompagnée de moi — un jour tout à coup il se mit à l'accompagner partout. C'était le jour où elle achetait les poupées dans le magasin ~~en~~ face l'établissement. — Ce ~~jour~~ matin là il fut d'une humeur massacrante envers sa femme. Il était difficile de ne pas s'en apercevoir — je restais retiré sans affectation — je montai même chez moi pour orienter un peu mes idées — et quand

je me trouvai seul avec elle je saisis le premier prétexte de question pour mettre dans ma réponse, que j'avais une contrariété. Elle me demanda naturellement qu'est-ce que c'était — qu'il fallait que je le lui dise. Je répondis que cela ne valait pas la peine car peutêtre même me trompais-je. Elle exigea absolument que je le dise, alors je dis :— J'étais contrarié car il m'a paru voir que ~~moi même~~ cela ~~votre~~ ~~mari~~ déplaisait à Monsieur votre mari que je vous suis partout et toujours. Je crains qu'il ne vous en ait fait de reproches, et comme je vous ai dit je serais désolé si vous aviez ~~le~~ le moindre désagremment à cause de moi" ~~—~~ Elle me répondit :— „Peutêtre, je n'en sais rien,— mais il ne m'en a rien dit."—

Dans tout ceci je vois de la sournoiserie. Je crains qu'il n'ait l'air d'approuver tous ces projets de passer l'hiver à Pau — et puis tout à coup au moment de partir qu'il n'invente quelque histoire pour rester ou aller autre part.—

Eaux Bonnes le 12. VII^bre^

J'ai reçu une lettre d'Arthur dans laquelle il me dit qu'il est toujours sûr de venir me voir mais il ne sait pas si cela arrivera dans un mois, peut-être dans deux. Je n'irai donc pas à Paris, car ce n'est qu'avec Lessel que je serais allé — et pour la voir j'attendrai son arrivée à Pau. Mais vraiment, je crois que je me plains! Il faudrait au contraire prier Dieu pour qu'il n'y ait aucun empêchement inattendu pour eux de venir à Pau.

Eaux Bonnes le 13. VII^bre^

J'ai reçu l'argent, je m'en vais demain à Pau. J'aime mieux cela. Les Eaux Bonnes devenaient insupportables à force de comparer ce qu'elles étaient dans le temps. Si je ne puis tenir à Pau, je m'en irai à Biarritz. Mais je crois que je resterai à Pau. Il ne s'agit pas pour moi de m'amuser — le pourrais-je d'ailleurs? — il s'agit de me faire paraître ce temps d'attente le moins long possible. Ce que je vis dans l'avenir est étonnant. Mon Dieu! si pourtant toute cette joie était pour rien, si tous ces rêves venaient à se briser contre un obstacle imprévu, — si elle ne venait pas à Pau?! —

L'heureux Larnac ne m'a pas écrit jusqu'ici. N'a-t-il pas
été la voir ? Ne l'a-t-il pas trouvé lundi chez elle ?
ou bien ~~[illegible]~~ n'est-il pas pressé de m'écrire ce qui
se passe. Je crois cependant qu'il serait franc avec
moi. Il n'y a pas d'indiscrétion à commettre et
il pourrait m'écrire comme nous avons
parlé ici de nos sentiments à coeur ouvert
et tout à fait franchement. Larnac est jeune
il n'a je crois que vingt trois ans mais
il est plus âgé que son âge - il réfléchit
beaucoup et il a des qualités que j'estime
fort. Il n'est pas léger comme la plupart
des Français - peut-être le sera-t-il quand
il sera plus âgé, mais aujourd'hui avec ses
vingt trois ans il sent vraiment et vivement
et il ne s'en défend pas. Je le crois loyal et
je sais qu'il a du tact. J'en ai eu la preuve
dans une circonstance, ~~pa~~ ~~qui~~ ~~dans laquelle~~ qui
si tous deux nous n'avions agi avec du tact
aurait pu finir très désagréablement. Je veux la
citer ici, car elle prouve encore une fois de plus.

que des gens qui s'estiment, qui ne s'en veulent pas du tout peuvent, par des circonstances être ammenés à se couper la gorge. —

Quelques jours avant ~~le~~ départ de Jeanne je vins en retard pour dîner — je trouvais ma place occup~~ée~~ par Larnac, qui avait la sienne à quatre ou cinq places de là. Il faut savoir que j'occupais la place près de Jeanne. Je ~~te~~ plaisantais là dessus ~~...~~ ayant l'air d'être très offensé — mais Mr Buffet qui avait sa place vis-à-vis se leva et me propos~~a~~ de changer de place avec lui. Etre à côté de Mme Buffet et vis-à-vis de Jeanne je ne pouvais mieux exiger, j'acceptais donc en le remerciant. — Le lendemain à déjeuner, je n'y pensai guère, je vins en retard, et je trouvais mon Larnac installé à côté de Jeanne. — J'ai fait semblant de rire, mais au fond je ne riais plus. — Après déjeuner à la toupie je pris Larnac à part et avec toute la franchise possible je lui dis: „ Mais mon cher ce soir ne me prenez plus ma place à table, je n'ai que quelques jours à passer avec madame *** je tiens donc à être

pris d'elle." Tout cela en riant. Il rit, et ne répondit rien, — c'est pourquoi je ne savais pas à quoi m'en tenir, et en m'habillant pour le diner je me disais: si pourtant quoique j'aie l'intention de venir avant tout le monde je trouvais déjà le monde à table et mon Laruac à ma place? Voyons, préparons nous à la situation. Je viendrai et je lui dirai: „Monsieur Laruac, je vous préviens que je parle sérieusement; je vous prie de me rendre ma place." — Il ne se serait pas levé et répondu par quelque plaisanterie. Je lui aurais dit: „Monsieur Laruac la première fois j'ai trouvé la plaisanterie bonne, la seconde fois moins bonne, cette fois-ci je la trouve mauvaise. Je vous avoue qu'il me serait pénible de me brouiller avec vous, mais je considérerai comme une insulte personnelle si vous ne me rendez pas ma place." — Naturellement après un défi pareil il serait resté plus que jamais — je serai sorti de la salle j'aurais diné à part plus tard — le lendemain

je lui aurais envoyé ~~mes~~ [illegible] — et nous nous serions coupé la gorge. Et mon raisonnement était juste, car comme nous nous le sommes dit après, cela serait arrivé de point en point comme je le prévoyais. — Mais quand je descendis, il n'y avait encore personne à la salle à manger : j'occupai le premier ma place. — Larnac vint dix minutes plus tard. Nous fîmes preuve de tact tous deux (!). —

Pau le 25. 9bre 66. —

Je suis ici depuis le 14. Je suis parti comme j'en avais l'intention. Quelle vie ! Mon Dieu. Cependant aux Eaux Bonnes elle eût été encore plus monotone. Ici je vais voir souvent les Miller — je me promène dans les rues, — et j'attends. —

J'ai pourtant eu une grande joie — j'ai reçu ~~la~~ une lettre de Larnac, où le brave ami décrit avec des détails et sa première visite chez eux — et le dîner qu'il a fait chez eux — et diverses impressions et observations. — Il m'écrit une chose qui rentre tellement et si bien dans ce que

j'éprouve, qu'il m'est impossible de ne pas la mentionner ici. Voici ce qu'il dit: „Ce qui m'a le plus frappé en la revoyant, non comme une chose nouvelle, mais comme une chose qu'on ne peut imaginer exactement même après l'avoir vue et remarquée ~~depuis longtemps~~ pendant des semaines, c'est ce regard (que vous savez,) d'un charme si attractif et si irresistible, que je ne connais à aucune femme." — Ceci est d'une vérité telle, que moi qui ai trois portraits à elle, je sais bien me la ~~reconstruire~~ refaire dans la memoire; en fermant les yeux je la vois vivante, comme je l'ai connue, sauf ce regard qu'il m'est impossible de ~~me~~ refaire ~~devant~~ par le souvenir. C'est une chose, qui m'a souvent fachée; je me fachais contre moi-même, croyant que cela tenait à un défaut personnel de ma mémoire, — mais je vois que Larnac est dans le même ~~position~~ cas. Cela tient, sans doute à ce que je connais trop toute la force et l'expression de ce regard, et l'âme qui y est, pour que la couleur des yeux ~~ne~~ suffise pour me le representer. Je puis par exemple me rappeler parfaitement le regard de Madame Durouran ou de Madame Baffet — je prends

~~expressément~~ à dessein des jolies femmes comme exemple —
ou plutôt des femmes qui ont de jolis yeux &c. —
Larnac m'écrit encore, que leur projet de passer
l'hiver à Pau est bien arrêté — qu'elle lui a parlé
d'un appartement vis-à-vis de chez moi, mais qui
ne leur convenait pas tout à fait. Donc ils n'ont
pas encore de logement ici ou du moins ils n'en avaient
pas encore le 16, — quand Larnac m'écrivait. Je ne sais
pas non plus quand ils arrivent. Je crois qu'elle disait
à la fin d'Octobre ou au commencement de No-
vembre, — mais l'attente est si longue pour moi
que j'aime à m'imaginer qu'ils pourraient déjà
arriver ici au milieu d'Octobre. — Je lui ai écrit
à Elle — j'ai pris le prétexte de lui envoyer une nou-
velle photographie de moi faite aux Eaux Bonnes
et à cette occasion je lui ai écrit une lettre moi-
tié plaisante moitié triste dont le fond sérieux est
que je languis ici sans elle, que je ne vis que de l'idée
de la revoir, et que je ne serai heureux que le jour
où elle arrivera ~~aux~~ Pau. À elle maintenant de
rejetter le côté plaisant et de distinguer le fond
de la forme. —

Mardi.— Pau le 9. VIIIbre 66.—

Elle ne m'a pas écrit, elle ne m'a pas répondu. Serait-ce un malheur qui me frappe? Je me demande cent fois quel peut être le motif de ce silence, et je ne trouve pas de réponse. On suppose toujours ce que l'on craint. Ma lettre lui aurait-elle déplu? ou plutôt cela lui aurait-il déplu que je lui ai écrit? Impossible d'admettre ceci connaissant son charmant caractère. Est-elle malade? Bonté divine! pourvu que cela ne soit pas.— De toutes ces hypothèses je préfèrerais celle-là, qu'elle n'a pas reçu ma lettre,— mais cette hypothèse me paraît aussi bien impossible; il y a si peu de lettres qui se perdent à la poste en France.—

Larnac auquel j'ai répondu tout de suite après avoir écrit à Jeanne, et que j'ai prié de m'écrire de nouveau bientôt, ne m'a pas écrit.

Madame Ducourau à qui j'ai écrit je crois le 27 du mois dernier, en la priant de me donner de leurs nouvelles, ne m'a pas non plus répondu.—

Que font-ils donc tous, qu'ont-ils à me laisser sans nouvelles comme ça ? Est-ce une conspiration pour me faire mourir d'inquiétude ? —

C'est pourtant vrai ; le temps coule lentement comme le sable dans un sablier, presque imperceptiblement, mais finit par passer. Il y aura après demain sept semaines que je lui ai serré la main pour la dernière fois quand elle montait en voiture qui devait les mener des Eaux Bonnes à Pau. Ces sept semaines m'ont paru longues comme des siècles, — mais c'est toujours quelque chose sept semaines d'écoulées quand on en n'a plus que trois à attendre —

Mon Dieu, pourvu qu'il n'arrive rien qui détruise leur projet de venir passer l'hiver à Pau ! —

Mercredi. —

Pau le 10 Xbre

Je ne pouvais plus tenir d'inquiétude à cause de son silence et j'ai écrit hier à Larnac en le priant avec beaucoup d'insistance qu'il me réponde de suite et qu'il me dise ce qui se passe. La plus grande crainte que j'ai, c'est qu'elle ne soit malade. Si non, j'ai prié Larnac de lui demander, à Elle seule, s'il le peut, s'il y a un motif à ce qu'elle n'a pas répondu à ma lettre? J'attends sa lettre avec impatience; s'il me répond qu'il n'y a aucun motif, je serai heureux. Je n'exige pas une réponse absolument, mais ce silence m'effraye! — J'espère que Larnac ne me fera pas attendre sachant combien je suis inquiet. —

Et ici rien, rien de neuf, rien de distrayant. Je languis je m'ennuie, j'attends.... pourvu que je n'attende pas en vain. C'est égal; s'ils ne venaient pas, ce serait un choc très douloureux pour moi, — mais tout ne serait pas dit. Je la chercherai toujours. Maintenant ma vie, mes projets, mes idées se sont concentrées dans ce seul point. Alea jacta est! le sort est jeté! On ne s'attache pas impunément à une femme comme Elle quand on a mon caractère! ——

Samedi. Pau le 20 Octobre.

Ce brave Larnac m'a tout de suite répondu. Elle était en effet absente de Paris — ils étaient depuis quelque temps à Rambouillet où son mari chassait. Mais toutefois Larnac a su m'assurer que si je n'avais pas de réponse à ma lettre, c'était bien sur à cause de manque de temps et jamais par suite de mauvaise volonté. Il m'a écrit qu'il savait qu'elle avait reçu ma lettre, car elle en avait parlé à Bourel — et que la dernière fois qu'il l'avait vu, elle lui a demandé de mes nouvelles très gentiment. Cette première lettre de Larnac était écrite le 12 — je l'eus le 13. Comme je lui en écrivis sur le champ une autre pour le remercier de son empressement, et pour lui envoyer ma dernière photographie, qu'il désirait avoir, il m'a écrit aussi une lettre que je viens de recevoir aujourd'hui. Les P. sont de retour à Paris — il a été chez eux — il l'a vue, et puis il l'a revu chez Mme Bourel, chez laquelle ils

se sont rencontrés. Là, elle lui demanda de mes nouvelles, à quoi il répondit qu'il avait reçu plusieurs lettres de moi." Et comme elle m'interrogeait sur le contenu: Je puis si vous le voulez, vous les faire voir, car vraiment il n'y a qu'une bien petite part de ce qu'elles contiennent, qui soit à mon adresse. Elle a refusé en ~~riant~~ souriant: „Non, je ne suis pas sûre, que cela m'amuserait." Ceci se disait à demi voix..... Certes ce serait vous rendre service que de lui montrer vos lettres, et ce serait un bien beau trait de ma part! – Il ne faut pas se faire d'illusions toutefois. Plus je la vois et plus je crois reconnaître en elle une femme bien plus faite pour exciter l'amour que pour le ressentir. Elle est encore trop jeune peut être. Elle a besoin de s'amuser d'être aimée admirée, – non d'aimer elle même. Elle a de la coquetterie cette part instinctive et aimable qui permet l'admiration et en jouit, sans cette autre part calculée et déplaisante qui la sollicite."

J'ai cité ce fragment de la lettre de Larnac à cause justement de l'appréciation de Mlle P. que je trouve excessivement juste. Faite pour inspirer de l'amour

je ne crois pas que jusqu'à present elle sache ce que c'est car elle n'en a pas ressenti. Est-elle trop jeune ? Qui sait, — il y a peut être des individus qui ne savent jamais ce que c'est que l'amour, leur mission étant de l'inspirer.. Et elle a cette mission, car elle rayonne l'amour..

Je ne me suis jamais fait d'illusion sur ce point, qu'il est bien plus facile de l'aimer que de s'en faire aimer. — Mais n'est-ce pas déjà un grand bonheur d'aimer — de pouvoir aimer et de pouvoir admirer de près l'objet de son amour ?.. Et puis, qui sait ?.. D'ailleurs il ne faut ni trop analyser ni vouloir trop prévoir l'avenir. N'est-ce pas déjà beaucoup de pouvoir dire : Depuis le 24 Août je ne l'ai pas vu, — je la verrai le 16 Novembre. Ne sera-ce pas plus encore de pouvoir dire : Je viens de la voir — je l'ai vu hier je la reverrai demain !...
Et pourtant le 16 Novembre c'est encore bien loin !

Cronau m'a écrit qu'il arrivait ces jours-ci à Pau pour y passer l'hiver. —

Mercredi   Pau le 24 Octobre

Larnac m'écrivait qu'il lui aurait montré mes lettres, et il ajoute que c'eût été de sa part un beau trait. Quand j'y pense je ne sais pas si je ne préfère pas qu'elle ne les connaisse pas. Qu'elle le prenne au sérieux ou non, elle sait que j'ai de l'affection pour elle : elle peut ne pas en connaître la force, se tromper sur le degré de la passion, mais elle n'ignore pas le fait. A moins qu'elle ne change tout à fait de façons envers moi, je lui dirai, ce que je n'ai pas osé lui dire jusqu'ici et je le lui dirai autant de fois que j'en aurai l'occasion. Et je ne crois pas qu'elle change envers moi, car, comme dit Larnac, elle n'est pas femme à se fâcher de ce qu'on ~~tou~~ l'aime et qu'on le lui dise. Alors pourquoi faire dire par d'autres ou par des lettres écrites à un tiers, ce que je pourrai et ce que je serai heureux de lui dire et redire moi-même ?

Je voudrais bien que les Buffet viennent ces jours-ci. Ce sont des gens très aimables - elle est très jolie - et leur arrivée me ferait passer plus vite les trois semaines qui nous séparent encore du 16 Nov. —

Samedi

Pau le 10 Novembre.—

Il y a longtemps que je n'ai rien inscrit ici. Depuis, Cronan est arrivé, les Buffet sont arrivés— et Larnac m'a écrit une fois. L'arrivée de Cronan m'a fait beaucoup de plaisir. Il a pris un appartement dans la rue Ste Louis, donc il est à deux pas de chez moi— nous dinons tous les deux chez Champagne— et comme je l'ai présenté chez les de Foudslair et chez les Miller, nous faisions même nos visites ensemble.— Nous avions l'habitude— pendant tout le temps qu'il faisait beau, d'aller nous promener du côté de la gare à l'heure de l'arrivée de l'express de Paris. Nous y étions le 2 de ce mois soir ~~et l'arrivée des~~ où les Buffet sont arrivés. Je leur ai dit bonjour— et Madame m'a dit très gracieusement „qu'elle espérait que nous nous reverrions." Depuis je ne les ai vu nulle part ni en ville ni sur les promenades,— ce n'est que mercredi que je les ai rencontré comme ils allaient à la Préfecture. J'ai appris de Madame Buffet qu'elle allait recevoir les vendredi.—

Le théâtre des Variétés a ouvert— des chasses

Durenard ont commencé — le cercle Henri IV devient plus animé — enfin la vie commence à renaître à Pau. C'est égal, — pour moi le grand jour de l'inauguration de la saison d'hiver ne sera toujours que le 16. Novembre!

Alors — si la fatalité ne s'en mêle — les rôles seront intervertis, — et c'est moi qui enverrai à Larnac des lettres pleines de détails intéressants. —

Le seize, — c'est déjà Vendredi — et nous avons aujourd'hui Samedi! —

Pan Śr. 23 Grudnia 1866 r.

Droga Mamo,
List Twój z Kalisza pisany odczytuję rano i wieczór, — odczytuję go ciągle, aby wciąż mieć na uwadze ile nieszczęść stałem się powodem. Nie szczędziłem sobie dotąd wyrzutów — ale od chwili gdy wiem na jakie męki wystawiła Cię wiadomość o mojem położeniu i chęć ratowania mnie, — cierpię gorzej nie do opisania. Błogosławię Cię tyle ile siebie przeklinam, — ale Ty droga Mamo zmiłuj się nie przeklinaj mnie. Proszę Pana Boga z głębi serca aby mi pozwolił przed śmiercią jeszcze raz nogi Twoje ucałować! Niedawno jeszcze rozpaczałem, miałem tylko jedną myśl: umrzeć zaraz. Ileż razy, wystawiając sobie jasno swoje położenie, rozbierałem myśl samobójstwa ze szczerym zamiarem wykonania jej — aby się z nią oswoić: ale zawsze gdym niby był gotów, włosy mi na głowie powstawały wobec ~~tej~~ śmierci ~~tak~~ dobrowolnej i tak okropnej. To co Ci piszę jest prawdziwe, — a dlatego przysięgam Ci i słowa prawdy w tem miejscu. Samobójstwo swoje chciałem wyrozumować: ~~sprzykrzyłem~~ obrzydziłem sobie życie moje ~~dotąd~~ od pewnego czasu tylko samych przykrości i kłopotów ~~było~~ jest powodem dla tych których kocham — śmierć moja wszystko zakończy i przynajmniej im coś przyniesie. Przytem dużo się modliłem: nie uważałem swego zamiaru za ~~występek~~ zbrodnię — prosiłem Boga aby mi dał odwagę której mi brakowało do wykonania mego zamiaru. Dziś Bogu dziękuję że to że ~~tak~~ ~~nie pozwolił mi~~ to nie pozwolił — bo zamiast długu wdzięczności względem Ciebie którą inaczej jak słowami ~~[illegible]~~ muszę zapłacić. Niewiem wiele mi jeszcze czasu

do życia pozostaje, lecz pragnąłbym żyć jak najdłużej, aby
każdą chwilą mego życia, zapominając o sobie, móc
Ci się odsługiwać za tyle dobroci, tyle poświęcenia
tyle przywiązania, droga Matko ~~która~~ zawsze gotowa
wybaczać i pocieszyć, — która z niewyczerpanym skarbem
anielskiej ~~słodyczy~~ dobroci w sercu, — pomimo mąk tyla których
ja jestem powodem, w ostatnim liście Swoim nawet
słowa wyrzutu dla mnie nie miałaś!

Nie przeklinaj mnie, droga Mamo! Kilka dni temu
w liście do Arthura przyznawałem się z żalu pokorą jaką
w sercu dziś czuję, że słabość charakteru mego jest i była
zawsze powodem wszystkiego złego jakie w życiu mo-
jem zrobiłem. Biję się w piersi, i wiem że moja wina, —
bo obowiązkiem człowieka jest być mężnym silnym i słabość pokony-
wać. Lecz Mamo droga, charakter jest po największej części
wynikiem wychowania, — i słabość mego charakteru jest
naturalnym skutkiem niewoli pod żelazną ręką ś.p. Ojca. —
Kto do dwudziestego trzeciego roku życia był prowadzony jak dziecko
na pasku, — gdy mu niewolno było w najmniejszej rzeczy, nawet
zupełnie osobistej, nietylko woli swojej ale nawet zdania swego
objawić, — ~~ten~~ nauczony tylko rozkazy wykonywać ~~zawsze sam sobie~~ oddany, ~~sobą~~ woli w sobie odrazu nie
stworzy. Skądże wymagać energii i siły woli, gdy przez dwadzieś-
cia trzy lata wszystko robiono aby energię, własny sąd, i wolę
przytłumić? Nic nowego Ci droga Mamo nie piszę, boś zato
patrzała. Ojciec nas kochał, ale po swojemu; chciał dla nas dobrze, —

ab się wśródkach pomyślić. Lecz się nie dziw, iż ja dziś
z boleścią patrzę na złamane życie swoje, roz-
chwiane nadzieje, czarną przyszłość i cierpienia na które
wystawiam tych których kocham, mam prawo pomyśleć
z gorzką ewentualnością: gdybym był ~~był~~ prowadzony mniej du-
rowo a z większem zaufaniem — byłbym sobie umiał inaczej
życie urządzić! I dlatego błagam Cię droga Matko, nie
przeklinaj mnie, raczej powiedz, — bo patrz, ~~czy~~ nie strasznie
ukarany jestem, gdy z majątkiem jakibym był mógł mieć
gdybym wymazał z życia mego lat 20 — a ukształceniem jakie
odebrałem — znaczeniem ~~mojem~~ — ze szczęściem do ludzi jakie
mam dotąd — dziś w dwudziestym ósmym roku życia stoję
nad grobem wszystkich marzeń złotych jakich kiedykolwiek
miałem prawo, patrzę w przyszłość czarną, bez nadziei, żadnej!

Jakże też okoliczności sprzysięgały się na moją zgubę! —
Czy komu powstanie mogło przyjść bardziej nie w porę? Działy
po ś.p. Ojcu dotąd nieukończone — sprawa powstania — przy po-
minasz sobie droga Mamo owe zwłoki obiorem o pięknej Emilki —
porwaniem Ludwika. ~~Gdyby~~ wówczas spokojnym byłbyśmy
działy ukończyli — i Bełchatów albo sprzedali albo jeden z nas
byłby się przy nim utrzymał — byłbyśmy siedzieli w domu
wyszli w każdym razie z długów. Już nie mówię o nade-
zwyczajnych stratach przez powstanie. A uwłaszczenie włościan?
A zniesienie propinacji! —

Ja tutaj zostać nie mogę i nie chcę. Nie mając dochodów muszę się zrezygnować na Stawiskich wyrok; gdy nie ma na kuracyę niech umieram w szpitalu. W szpitalu umrzeć może nie będę potrzebował bo przeczuwam że choćby w chałupie chłopskiej jeszczebym kąt w izbie i łyżkę strawy ~~miał~~ znalazł u matki i siostry. Co mam robić potem? Nie mam wyobrażenia. Powrócić do Kraju muszę – ~~ale gdzie~~ ale gdzie? Mamo droga, – ty i Arthur który jeden mię kochacie, wradźcie co mam robić a ja z największą skrupulatnością wykonam co z tej rady wyjdzie. Powtarzam Ci com napisał że pragnę najszczerzej odkupić życiem które mi pozostaje głupią przeszłość moją, i odpłacić usługami, niestawaniem wszystko na dobre co się dla mnie zrobiło. Myśl, że będę jeszcze mógł to wykonać, jest dziś jedyną moją pociechą!

Całuję ręce i nogi Twoje droga Mamo!

Jeżeliby z książek moich wrotować te które ja kupowałem u Gebethnera i ~~które~~ wszystkie nowożytne które dla amatora starego jak pan Ostrowski nie mają wartości – ~~a przynajmniej encyklopedyę i dykcyonarz francuski – dwa Bouilleta (historyczny i drugi) – dwa wydania Zamanh in 4° i Napoleon~~ – tobym był bardzo szczęśliwy

Córa święta! Boże mój, przez wzgląd na to co cierpię, przy-
najmniej daj szczęście tym których kocham! —
Mamo droga Ty wiesz że złym nie jestem — i że Was kocham —
przyślij mi opłatka z Wilii Waszej, bo nie jesteś w stanie
wystawić sobie co za boleść serce mi toczy i jaką strasz-
ną tęsknotę czuję od czasu gdy od rana do wieczora i często
od wieczora do rana zastanawiam się nad sobą!

Ach! czemuż nie powróciłem do kraju jak Mama chciała, w przeszłym
roku!

Rok 1867.

Pau d. 5 Stycznia.

Mój kochany Arthurze —

Odebrałem Twój list z Piotrkowa pisany. Nie wiem czy
to przypisać zdrowiu które się jako tako jeszcze trzy-
ma, czy wpływowi dobrych postanowień, — w każdym
razie łasce Boskiej — ~~że~~ ale pomimo nieznośnego położenia
mego, pomimo bardzo smutnej perspektywy jaką mam
przed sobą za powrotem do kraju — czuję się dziś — mniej
pobity moralnie niż byłem przed dwoma tygodniami.
Dręczy mnie myśl że Ty i Mama przez tę katastrofę
zostaliście wystawieni na nowe kłopoty ~~nowe~~ i że cierpicie ~~przez~~ to —
ale ze względu na siebie spokojniej w przyszłość patrzę. —

Powiem Ci wyraźnie to, czego Ty w żadnym liście
swoim nie miał odwagi jasno mi powiedzieć: oto że
po sprzedaży Bełchatowa i po zapłaceniu długów, jeśli
na wszystkie długi wystarczy — mnie się nic nie zostanie.

W ostatnim liście Twoim jest wyrażenie: „co będzie zakończe-
niem wszystkiego, ja już nie wiem; dziś przekonałem się że
wszelkie obliczenia nasze się nie składają" — nie znajdę nic in-
nego jak to, żem zrujnowany. Cóż chcesz, mój drogi? ~~Losowy~~ Czło-
wiek nie ma siły odwrócić losowych klęsk — bo Tobie który znasz
moje interesa lepiej niż ~~ja~~ ja sam łatwo mi będzie wykazać że
~~nie ja sam~~ pomimo iż lekkomyślnie wydawałem za granicą
w obecnym moim pobycie, nie byłbym doszedł do kompletnej
ruiny bez zniesienia propinacji, aresztów Szpilkera, i Bóg wie
jakich klęsk. Przypominasz sobie że gdym wyjeżdżał mówiłeś
mi że masz nadzieję że po ukończeniu działów zostanie
mi się najmniej 300,000. (prawda, to mówiłeś najlepszym razie). Nie liczę
5000. franków od Kazia których nie można porównywać z
długami żydowskimi ~~wydałem~~ ~~przy~~słałeś mi wraz z zapłaceniem ~~z dwóch~~
weksla które wystawiłem na Rauscha 9,100 franków. Liczę
± 23,000 złp a 1000 które wziąłem w drogę — razem 33,000. — więc
nie same moje wydatki lecz klęski losowe mnie zrujnowały. —
To piszę tylko ~~jako~~ dla Ciebie — podobnie byłem zwrócił uwagę Mamy na to —
dlatego że wiem że mnie kochacie — dlatego że dbam o wasz szacunek
i żebyście zrobili różnicę między człowiekiem który się przeka-
chował i którego los dotknął, a tym któryby obojętnie tracił ~~trzym~~-
ka co ma lub nawet więcej niż ma. Piszę to dla Ciebie, bo ręczę
Ci że mi nie przejdzie nigdy przez myśl nikomu innemu po-
dobnych rzeczy tłomaczyć. Wszystko mi mogły wypadki i
nieszczęścia zabrać, ale reszty miłości własnej wydrzeć nie potrafią.
Nie mam żony ani dzieci — nikt mi nie ma prawa mej ruiny wymawiać
siostra i matka mają zapewnioną ~~pewny~~ summę na 1ej hypotece

i ta ~~jedna~~ myśl że mimowolnie nie stałem się przyczyną najmniejszej powo-
dem straty pieniężnej dziewiczych jest dla mnie wielką pocie-
chą. Ty mój poczciwy, stary przyjacielu jeśli nie znajdziesz skąd
odebrać, 2000, które masz u mnie – nie przeklniesz mnie za to
bo ~~ty~~ sam widzisz jak mnie ta ruina zaskoczyła. A niech
mi też nie śmie mi wyrzucać ~~lekko~~ świetne nadzieje imienia Kaz-
kowskich i Bełchatowa zawiodłem, – bo zdaje mi się niem dawno
zatracony – jeśli przyzwyczajony od dziecka do wygód i dobrego
bytu – na dworze – panem – gdzieśmy ~~byli~~ mieli ~~(wyższe)~~ sześciu lokai
i trzech furmanów (kiedy Ojciec był w Dziewczelicach a ja
w Mikołajewicach) – ja który pół Europy zjeździłem żyjąc zawsze
jak wielki pan i bratałem się (jak w Wiedniu) z wiel-
kimi panami – będę musiał <u>szukać służby u obcych</u>! –

Szukać służby u obcych, – ta myśl ~~mnie nie zastrasza, ani~~ mi-
łości własnej mojej nie obraża. Przez pracę i pokorę odkupię
moje grzechy przeszłości. Zresztą żyć trzeba, – a nie mając ma-
jątku, trzeba pracować. Sam zresztą widziałeś czy mogę liczyć
na pomoc krewnych? Jedynej osobie któraby zawsze była
gotowa ~~być~~ dzielić się ze mną choćby ostatnim kawałkiem
chleba, tej właśnie nie chcę być ciężarem. Już dosyć używałem i nadu-
żyłem jej niewyczerpanej dobroci. – Niewiem zupełnie niewiem ~~co~~ o
zdrowiu swojem trzymać. Ufaj dobrze idzie – może za powrotem do
kraju ~~tak~~ sama się utrzyma. Byle tylko znaleźć gdzie miejsce jakie?
Boć wszystko dość umiem i tego i owego trochę – po francusku
po niemiecku – matematyki i nauk przyrodzonych i historyi
i jeografii i ekonomii politycznej i tego i owego – jednak żadnej
gałęzi specyjalnie nie umiem. ~~Liczę~~ Nawykłem się całe życie
liczyć ~~na~~ Twoją pomoc – pomiędzy licznemi znajomościami twoje-
mi mam nadzieję że się jakiś znajdzie protektor. –

~~Napisałam~~ Ci Widzisz że sobie illuzji nie robię i że okiem wszystko w przyszłości patrzę. Sytuacyę tę znoszę ~~s~~pokojnie — choć rozumie się rozkoszy mnie ona nie napełni. Ach! ~~jakżeby~~ o ileżbym wolał znaleźć szlachciankę, któraby mnie chciała za męża — siedziałbym na wsi; — ~~xx~~ i daję słowo żeby żona moja była szczęśliwa! Z jednej strony chciałem myśleć że podobne małżeństwo jeszcze dla mnie jest możliwe, bo i owszem? nie mam majątku, to prawda — ale nic zrobiłem nic niehonorowego — wad się pozbędę wyrzekłszy się stanu i jego pokus — a mam przecięż przy wadach moich też pewne zalety. [Lecz] Z drugiej strony jakaż gwarancya dla teścia ześ który stracił majątek — i chory na piersi! — Wszystko się zmieniło! Przed ośmioma laty przebierałem w wyborze panien — dziś szukałbym napróżno takiej coby mnie chciała!

Przyznaj kochany Arthurze, że tylko w mojej rodzinie podobne niedorzeczności mogą exystować jak Stryjostwa względem mnie. Żebym był się cham spodlił, — albo ~~wreszcie~~ ich kiedykolwiek zawiódł — lub wreszcie gdyby chodziło o jaką świętą okoliczność w której sobie rady inaczej dać niemożna — [lub o straszną summę] — miałbym ich jeszcze za wytłumaczonych. Ale 2,000 rubli mnie dziś ratuję z położenia nieznośnego, z którego ~~bez nich~~ jedynie z ich pomocą mógłbym być wyjść zaraz — nie potrzebuję nic innego jak pójść do biórka lub napisać do domu handlowego, jeżeli tam mają kapitały złożone. Przypuszczam wreszcie że gdyby [mi] pożyczyli te 2000 na przepadłe — żeby nie było im skąd oddać: to jeszcze sama ludzkość nakazywała je dać dla synowca — najbliższego dziś krewnego Ciotki po Byszewskiej — ~~zw~~ zważywszy że ten synowiec o mało co się dlatego 2000 rubli nie powiesił. — Jestże to owa surowa cnota? Bóg [ich] sądzić będzie!

Żydki dziś się procentami nabrali od nas — dlatego nie uważam za [niemożliwe] ~~złe~~

gdyby można ~~coś można~~ co uratować od licytacyi. Wszystkie sprzedanych moje bierz tyleko jako swoje w każdym ~~p...~~ razie rodzaj i zrobisz co będziesz mógł — możesz przyjąć sam. Ci je darowałem i nie skłamiesz ~~prawdę powiesz~~. Pamiętaj o tabakierce po pradziadku — ja tu mam sygnet, i ten mnie nie opuści. Jeśli na ratowanie mnie obecnie nie będzie ci zmuszeni sprzedać bibliotekę tobym niezmiernie pragnął ~~gd~~ żeby też mogła być uratowana. W licytacyi pójdzie za marne pieniądze, a dla mnie ogromną ma wartość! —

Nie wątpię ani na chwilę że całem sercem starasie się mnie mnie z mojej biedy wybawić. Ja gorąco Boga proszę żeby starania Wasze jak najprędzej pomyślny skutek odniosły — ~~to~~ wystawiać Ci potoczenia mego nie potrzebuję. Godziny zdaje mi się wiekami. Wątpię żebym tu został — chociaby zaraz dadaum dla zimy nie powracać — myślę stąd pojechać do Szwajcaryi i tam w jakiej pension bourgeoise do wiosny doczekać. Mam też obawę o mój paszport. Podałem się o prolongacyę jeszcze w miesiącu Październiku, ~~jdzie~~ wprost do jenerała Mollera, dotychczas nie mam żadnej odpowiedzi. Boję się aby znowu jaka nowa nieprzyjemność się nie zdarzyła. Nie śmiem nawet pisać o tem do Lenza, naszego konsula w Bordeaux — bo będzie literalnie bez grosza nawet w korrespondencyą podobną ... się nie mogę. —

Szkoda że w lecie nie ~~my~~ pisałeś mi wyraźnie jaki obrót ~~stu~~ jest mój stan majątkowy naglący ~~...~~ do powrotu. Wiesz że ja się nigdy nie spieszałem ~~aby tu się~~ za ścisłem taty — wiesz że przeszłego roku już chciałem przed zimą do domu wracać. Byłbym zaraz po Eaux Bonnes wrócił do kraju — bo wtedy mogłem się być jeszcze wiekszych ... uchronić — byliby mnie puścili bo mój kredyt wtedy stał jeszcze bardzo wysoko. Lecz od Eaux Bonnes ...

dodziś dnia dostałem 500 fl. — wiadomość o ~~gotówce~~ się rozwiodła gdym musiał odmówić zapłacenia kilku rachunków niemając czem — gdym był zmuszony jeszcze nawet zapożyczać się — wszyscie stosunki podejrzliwi przypisali sztucze — a przekonawszy się istotnie o bankructwie przytrzymali. — Ale mniejsza o to, już się stało. —

Miałem myśl zaraz napisać do Stawiskich; ale rozmyśliłem się, bo zapewne mój list bez skutku by też pozostał: owszem wiem że gdybym się jeszcze przed niemi zniżył a odebrał odpowiedź odmowną, tobym w taką wpadł złość, żebym od wszystkich djabłów list odpisał, w którymbym wynurzył wszystko co mam na sercu. — Czasem przychodzi mi na myśl że Bóg przekleństwem naznaczył rodzinę naszą; dziadek więc smutny koniec — dziadek z bratem swoim panem Franciszkiem procesował się — ojciec z dziadkiem był czas że się nie widywali — ojciec z stryjem swoim i z braćmi stryjecznemi również — niech Ci Mama powie czy rodzeństwo mego ojca zawsze uczuciami braterskiemi dla siebie tchnęło i wzajemnie obiedwie — Ojcu już pisać nie będę — teraz na mnie kolej! —

Ściskam Cię po tysiąc razy mój drogi Arthurze — niepotrzebuję Ci przypisać jak niecierpliwie codzień poczty wyglądam. Czyż mam się wyrzec nadziei zobaczenia Cię wcześniej niż w kraju? —

Twój do śmierci

Edz. —

Pau, d. 14 Stycznia

Położenie nieznośne- nie do wytrzymania! Gdybym przynajmniej miał spokój i gdyby tylko cierpliwości trzeba było,- toby jeszcze niewiele to,- znalazłbym cierpliwość i rezygnacyę. Ale ~~oprócz~~ oprócz niepewności, oprócz tej palącej niespokojności i codziennego zawodu od sześciu tygodni dzień w dzień- żyć wciąż tych obawach napaści lub nieprzyjemnych rzeczy- to okropnie. I doprawdy nie ma dnia bez jakiej nieprzyjemności. Za każdem stuknięciem do drzwi, zimny pot (mnie nie ~~przechodzi~~ występuje, to niezawodnie albo komornik albo jaki wierzyciel. Wczoraj pan Rivares- dziś d'Artigues- jutro krawiec- pojutrze list od Champagne pani Caissel lub pani Labarthe przypominający że termin na który obiecałem dług mój zapłacić, już minął. A ja, cóż na to poradzę? List mój pierwszy pisany do Artura doszedł go 8. Grudnia- od tego czasu sześć tygodni minęło a ja grosza pieniędzy nie dostałem pomimo iż napisałem między innemi do kogo wykomano. Napisałem to, choć to nieprawda, w przekonaniu, iż zrobi tak, jak do niego pisałem. Gdyby był w tej chwili do Staniewskich pojechał sam, i list mój pokazał, toby zdając mi się większe znaczenie okoliczności, byli dali pieniędzy. Taki był cel mego listu,- który w rozczarowanym duchu był pisany.

Ale inaczej wradzono, inaczej też się stało. Na mój też list odebrałem dopiero od Mamy odpowiedź pisaną 17. Grudnia a zatem 14 dni po odebraniu mego listu — odpowiedź z Kalisza na który powiadam mi że posłała posłańca do Podłężyc, i że na odpis czeka. Przez posty wilk nie syty. Zresztą każdy przyzna się z zapałem co innego jest przyjechać samemu przekonać i uprosić, a co innego posłać list na który nic łatwiejszego ~~jak~~ jak odmownie odpisać. — Dla mnie dziś zimne rozumowanie najsmutniejsze horyzonty otwiera. Jeżeli, przy najusilniejszych staraniach, przez sześć tygodni niepodobna było znaleźć summy potrzebnej do wyratowania mnie z biedy, to niema przyczyny żeby za sześć dla zdrowania się tygodni jeszcze ta summa się znalazła? A w takim razie w co ja się obrócę? Pisze mi Arthur w liście z 28. Grudnia, że Mama jedzie starać się o pieniądze do Warszawy — a jeśli nic nie zrobi w takim razie ona pojedzie do Orońska, — może pani Amelja mi pomoże. Wszystko to bardzo ogólnikowe wiadomości. Nie chciałbym aby ktoś mógł sądzić iż co tu piszę stosuje się do Mamy. Broń Boże! Mama jeśli stara się o pieniądze dla mnie, to często przez współczucie, przez przywiązanie, — nie mając obowiązków względem ~~dla~~ mnie i nie trudniąc się mojemi interesami; zresztą

Mama posiada dziesięć razy więcej energii niż Arthur, i na jej trzeźwości w interesach także dziesięć razy więcej liczyć można. — Ale w okoliczności tak nagłej czyż nie mógł Arthur pojechać do Orońska wtedy gdy pani Karnowska jechała do Warszawy i na dwie strony szukać wspólnie ?—

Położenie moje jest nie do wytrzymania. Nie chodząc do celu będę winien 300 fr. Plummerowi i 100 fr. Janowi — wskutek tego, a raczej przez to pośrednio zerwałem stosunki z Paskalami z którymi byłem w [illegible] zażyłości: to mnie stawia w trudnem położeniu na spacerze na place Royale — gdzie zawsze pewny jestem spotkać ich — a zawsze jest to rzecz [illegible] nie kłaniać się ludziom z którymi tak blisko żyłem. Unikam ich wszędzie o ile możności: Unikam również spotkania z Ardenem i z Bauerem którym też winienem. Jednem słowem gdy wyjdę jestem w ciągłych obawach — najspokojniejszy jeszcze jestem w domu. Ale w domu też wiecznie siedzieć nie mogę. Trzeba mi codzień wieczorem iść na obiad, do Café Champagne i codzień spotykać się z Champagne, na którego twarzy zdaje mi się iż czytam zadziwienie i wymówkę że od tak dawna obiecawszy rachunku mu nie płacę. Następnie trzeba mi także od czasu do czasu iść do zna-

jonych. Ach stokroć wolałbym być w kozie, tak jak pisałem do Arthura, siedzieć wolnym, w położeniu w jakiem jestem. Przynajmniej w kozie byłbym spokojny i czekałbym z rezygnacją – gdy tymczasem w dzisiejszem położeniu chwili spokojnej nie mam! W Pau, małej mieścinie gdzie się cudzoziemcy wszyscy znają jeśli nie osobiście to przynajmniej z widzenia to zupełnie co innego niż w Paryżu w Wiedniu lub innem wielkiem mieście gdzie można bardzo łatwo nie widzieć tych których się widzieć nie chce, lub samemu ukryć się na pewien czas. –

On soupa.
Elles se ressemblent toutes ces nuits passées sous les lustres étincelants, dorées, fiévreuses, enivrées, gloutonnes — pendant qu'au dehors il fait froid ou faim. Les mêmes gaîtés, les mêmes plaisanteries, les mêmes baisers, les mêmes cris. Les mêmes cris surtout. Point de plaisir sans hurlements, disent ces fous. Tous entraînés alors dans la ronde élèvent leur diapason et détonnent. — Choc de verres, rires sans cause, éclats sans fin, tout se heurte. La symphonie tourne au bruit. On ne converse pas, on s'interpelle et le rictus remplace la gaîté. Chasse au plaisir !

Les lendemains seuls valent quelque chose — par l'enseignement. La morale se nomme alors l'indigestion dyspepsie, névralgie. L'eau de Pullna prend les attitudes de vieux sermonneur. Tout se paye.
En ce moment ils ne songeaient pas à l'échéance
— Hurrah ! Du vin ! du Madère ! Finissons-donc !

Imbécile! Un seul, rien qu'un seul!.. À la porte!..
Une chanson! Rien! Personne! Ah! Oh! eh!.. En jouant du mirliton! Espèce d'académicien en chambre!..
Ta parole?.. Ça doit se manger les bouffes!.. Jamais!..
Oui! Non! Tu m'en rendras raison!.. Bonsoir!..

Et parmi toute cette confusion, des propos plus longs,— mais aussi fous:

— C'est insensé! Géraldine vous mangez trop de parfait, mon enfant.. C'est une indigestion que vous préparez à la fille de votre mère!

— Eh bien! qu'est-ce que ça vous fait à vous? Encore du parfait, Robert, donne m'en. Rien qu'un peu. Oh! est-il agaçant.. Passe moi le reste, Berthe..

— Ah! Vous savez, on a des nouvelles de Miron, qui avait <u>sauvé la caisse</u>?

— Tiens, tiens..

— Il mène un train de prince à Bruxelles. La rue aux herbes potagères ne parle que de lui!

— Vive Miron!

— Un toast à Miron!

— Mesdames, Josépha n'a pas bu. Je demande pourquoi Josépha n'a pas bu. Je me l'demande.—

— Parceque Miron est une canaille, voilà !
— Un peu fort, Joséphe, ma fille. !
— Comment écris-tu canaille ? par un K ?
— Oui ! une canaille. Il m'a flouée. Une chaîne superbe, grosse comme ça. Il me la donne. Je saute de joie. Moi qui étais si gentille pour lui ! — Un jour je veux mettre la chaîne au clou. C'était du doublé !
— Je m'en doutais !
— Très fort Miron. Tromper ses actionnaires, bien ; mais tromper Joséphe... Mieux... très fort !
— Vive Miron, vive Miron !
— Sur l'air des lampions : Vive Miron ! Vive Miron ! Vive Miron !...
— Est-elle grue, cette Joséphe ! dit Berthe en vidant une coupe de champagne. —
Joséphe se leva furieuse, saisit une pomme dans une corbeille, et l'envoya brusquement à la tête de Berthe qui esquiva le coup. La pomme alla briser un petit miroir de Venise, ce qui fit rire l'assemblée aux éclats. Le petit Barberino raccommoda Berthe et Joséphe en les embrassant

toutes deux. Antonia s'était levée pour voir les dessins faits par la brisure de la glace.

— Deux losanges à droite, dit-elle en se rasseyant. Signe d'argent! Le petit Polonais <u>casquera</u>! Vive la Ronié!..

— Ah! je m'en moque, ~~mon~~, cher,.. Laissez-moi. Félicie me raconte son histoire!

— De quel droit?..

— Pas de faveur! Vive l'égalité! Pas de préférence!

— On ne doit pas se parler à voix basse!

— A la porte Félicie!

— Qu'elle parle haut!

— Faites la monter sur la table...

— Félicie monte sur la table et conte nous ton histoire!

— L'histoire de Félicie! On demande l'histoire de Félicie!..

— Tout haut!

— Silence!

— Elle parlera!

— Elle ne parlera pas!..

Félicie pleurait. Le vin lui montait à la fibre lacrymale. Elle regardait son assiette avec mélancolie. Ses cheveux s'étaient dénoués et retombaient sur ses épaules. Elle regarda toute la table d'un air vague, et lentement:

— Ça m'est égal, vous savez, dit-elle avec les hésita-

tions et les accents traînards de l'ivresse.. Je vais vous la dire mon histoire.. Si vous croyez qu'elle est drôle?.. Donne-moi du vin, mon petit Léopold.. Non.. le Xérès.. Il faut vous dire que j'ai habité chez mes parents..

— Parbleu!

— Tout le monde a habité chez ses parents, cria Cachemire qui reposait sa tête dans le gilet de Hilaire.

— A Chaillot, les parents! fit Berthe en suçant un morceau de citron trempé dans du poivre.

— Ah! oui, continua-t-elle, avec ça qu'ils étaient mignons. Moi je m'embêtais... Laisser mes cheveux! Non! Et puis il y avait un petit clerc d'huissier sur le même carré. Il était joli comme tout. —

— Joli comme Barberino.

— Si c'est une scie! fit le petit homme aux fureurs.

— Chut! silence! L'histoire de Félicie..

— Intéressante cette histoire dit le comte L..

Félicie n'entendait rien

— A la fin des fins, quoi!.. Je devins sa maîtresse.. mais voilà.. Et l'enfant?...

— Ah! ah! il y avait un enfant!
— Un enfant! Tableau!
— Et qu'en as-tu fait de ton enfant, Félicie?
Elle regarda encore la table de son œil atone, et avec un terrible sourire — celui des folles:
— Je l'ai tué, dit-elle doucement.
Ils étaient ivres, ils étaient fous, ils riaient, ils criaient, ils se galvanisèrent, ils se tordaient, ils...
Mais quand elle eut dit ces mots, instinctivement ils se regardèrent, devenus glacés dans leur ivresse.
— Je l'ai tué!.. continuait Félicie au milieu de ce silence. Si petit!.. Je l'ai étouffé... De cette main là... Ensuite je l'ai mis dans la caisse à fleurs sur notre fenêtre — dans la terre. J'arrosai tous les matins. Il n'y avait pas besoin d'arroser, allez! Ça poussait! ça poussait! Du fumier, quoi! J'ai toujours gardé un bouquet de ces fleurs là... Il est fané le pauvre bouquet, ~~mais~~ dit-elle en pleurant dans son verre qu'elle tenait, mais vrai, — il sent encore bon!
Le silence était devenu glacé, sinistre, sépulcral. On s'examinait. Chacun se demandait qui le premier allait partir.
— Eh bien s'écria Théodore, en se levant brusquement, en voilà une partie de plaisir! on se tait!.. Jettons-la par la fenêtre, Félicie avec ses histoires de revenants! Le diable

l'emporte elle est lugubre!.. Olivier Renaud, un article à faire celui-là!..
— Ça a jeté un froid! dit Renaud.
— Du vin, s'écria Antonia, versez à boire!
— Et oublions Félicie Hamlet!
— Félicie Young! dit Renaud.
— Je ne sais pas pourquoi vous m'insultez, dit-elle, — je m'appelle Germot, moi!

La symphonie du souper partait en note crescendo. De momment en momment, cette salle où l'on etouffait s'emplissait d'un bruit plus excessif, de notes plus aiguës.—

Ce fouillis de têtes avinées, de pommettes rougies, d'étoffes claires et d'habits noirs, ce mélange de froissements de soie, de bruits de bouchons sautant en l'air, de verres heurtés et brisés,- de lourds propos, cette chaleur parfumée, cette atmosphère lourde, pénétrante électrique, les transportaient, les grisaient davantage. Bruit et couleur tout s'accordait.—

. . . .

— Vous êtes magnifique, Théodore, criait Olivier Renaud: L'Achille du boulevard!
— Machiavel lui-même!
— Oh! des bêtises alors, fit Antonia, Pas de noms propres!
— Théodore nous ennuie, disait Félicie pleurant sur sa robe de soie mauve... Une chanson!

— Comment ! Il n'y a plus de liqueur ? Passez-moi de l'eau de Cologne, alors !
— De l'eau de Cologne, c'est une idée !
— Ah ! ça, mais vous êtes ivres donc ?
— De l'eau de Cologne !.. J'ai soif, moi, répétait Félicie... J'ai soif !
— Du vinaigre de toilette, n'importe quoi !
— A boire !
Ils buvaient.
La nuit s'avançait, la longue nuit embrasée, la nuit folle ; le jour se levait, les ouvriers sortaient déjà dans les rues silencieuses, et fous, avides, les lèvres cuites, les insatiables demandaient à boire, à boire encore, toujours !
Ils n'avaient plus de vin. — Ils avaient bu des liqueurs précieuses, des vins fins, des crèmes exquises, et pour apaiser cette soif terrible, le matin venu ils buvaient encore, mais cette fois du petit bleu, pris à la hâte, chez le marchand de vins, dans la rue, — du vin âpre qui les raffraichissait qui les jettait à terre, çà et là, groupés d'une façon sinistre, pâles, hâves, le fard tombé, verdâtres, les bougies s'éteignant dans des bobèches qui craquaient, quelques-uns ronflant, d'autres se plaignant, d'autres pleurant. —

Pau. 14 Lutego 1867.—

Moja droga Mamo,
Odebrałem twój drugi list w którym była załączona odpowiedź Rudzkiej, — ale poprzedniego o którym wspominasz iż był zaczęty w domu a dopisywany w Warszawie nie odebrałem. Ale dowiedziałbym się z niego szczegółowo, oprócz ogólnie dowiedziałem się z ostatniego, mianowicie że całemi siłami starałaś się o pieniądze dla mnie, lecz że wszędzie gdzie się udałaś, odmówiono, — i że wy sami w Bełchatowie w strasznem jesteście położeniu. To wszystko jest okropne! Już Ci podziękowań nie powtarzam droga Mamo, bobym wszystkie siły serca i duszy niewystarczyły na wyrażenie Ci tej niezmiernej wdzięczności miłości i uwielbienia, które dla Ciebie czuję! Lecz przez to samo ileż cierpię gdy myślę że tego wszystkiego ja jestem powodem! A myślę nad tem ciągle. Ah! te wyrzuty które mnie dręczą, to z niczem porównać się nieda! Gdybym był mógł na jedną chwilę przewidzieć w setnej części to co tu i tam ma miejsce, jakżebym był każdego franka wydawał z namysłem, — jakżebym sobie był odmawiał dogodzenia wszelkim zachciankom, a szczególniej podszeptom miłości własnej! Ale cóż! Ce charmant Monsieur Kossakowski! na prawo — ce charmant Monsieur Kossakowski na lewo! — Ah, voilà ce cher comte!.. Venez donc, cher comte... aż do tego przyszło co jest Dzisiaj! Ja głupi żyłem z ludźmi co po stotysięcy franków na rok dochodu wydają! Pan Bóg

odwrócić się odemnie, to nie dał mi ani chwili prawdziwego zas-
tanowienia, ani chwili opamiętania; był to sen rozkoszny, lecz
musiało nastąpić przerażające przebudzenie. Panna B. też się do
tego przyczyniła, – byłem tak pewny po naszem sposobie bycia
że mnie przyjmie... Ale gdybym miał spisywać wszystko czego dziś
bijąc się w piersi żałuję i co krwawemi opłakuję łzami; – tobym
musiał chyba aż do Gimnazyum sięgnąć. Dziś się wszystko skoń-
czyło. Ze wszystkich nadziei tylko popioły. Zdrowie zerwane, ma-
jątek użyłem, – nawet szacunku nie zostawię, bo czyż na niego
zasłużyłem? Ludzie szanują surową Rzymską cnotę po-
partą licznemi listami zastawnemi, a pogardzają dobrem sercem:
otwartą dłonią gdy te do ruiny doprowadzają. I słusznie, bo
gdybyśmy jak Oleś byli skąpi i zamiast wydawać robili pienią-
dze, tobyśmy dziś ani Ty droga Mamo ani biedny Arthur
ani ja nieszczęśliwy nie byli w tem położeniu. Oto są myśli
które mi mózg wypijają siedząc w nim jak robaki, – oto są uczu-
cia które mi serce niewypowiedzianą napełniają goryczą. A!
życie moje tutaj z takich się składa elementów, że doprawdy
to już siły moje przechodzi. Zazdroszczę biednemu Olesiowi który
jak się z zdania doktora pokazuje umarł we śnie, – to jest zasną-
wszy nie obudził się więcej. Ja zaś od dwóch miesięcy budzę co-
dzień na nowe moralne cierpienia. Oszalełbym prawie pragnął,
bobym przynajmniej stracił poczucie tego położenia. Jedyną chwi-
lą spokoju dla mnie, – a spokój to dziś szczęście, raj, niebo, – to
te parę godzin snu codziennego. Gdy zgorączkowaną bezsenno-
cią wskutek strasznych myśli i obrazów, zmęczony bezsku-
tecznem przewracaniem się z boku na bok, do 4ej, 5ej z rana, przy-

chodzę do tego stanu fizycznego znużenia że mózg już nie ma siły myśleć,– wtedy zasypiam. Zawsze prawie śni mi się coś – i jeżeli w tem jeszcze Pan Bóg łaskaw,– zwykle mam sny przyjemne. Lecz przychodzi chwila przebudzenia! W pierwszym momencie nie zdaję sobie sprawy z położenia. Lecz dość wcześnie senne zapomnienie ustępuje przed rzeczywistością straszną! I tak codzień, codzień! Dawniej codzień miałem nadzieję między 4ą a 5ą wieczorem, gdy roznoszą listy które przychodzą szczęśliwie z Paryża. Lecz po ostatnim Twoim liście droga Mamo, z którego widzę że tyle poświęcenia, tyle usiłowań skutku nie osiągnęły, nawet tej pociechy mieć nie mogę: może jutro! Zresztą sama piszesz droga Mamo: „teraz już nie wiem co poczniemy bo wszystkie wyczerpałam środki,– chyba Bóg coś jeszcze zrobi!"....

..... Mądry Polak po szkodzie! Ale Ty droga Mamo, uczyłaś nas że skąpstwo najpierwszą jest cnotą na świecie. Czyż nie mamy dziś tego jasnych dowodów?

Lecz jest życie inne, gdzie Bóg serca sądzić będzie. Tam będzie wieczne święto serca, bo tam się odnajdziemy wszyscy którzyśmy się kochali i którzy się kochamy – i którzy już poszli i ci którzy pójdą!..

Smutno może w 28ym roku życia nie mieć innych nadziei jak drugie życie,– ale cóż robić...

Całuję ręce etc

[illegible]

Par. d. 16 Lutego.

Tym którzy mi kamienia rzucają wyrzucając że się swojemi
wydatkami zrujnowałem, w dwóch słowach odpowiem, bo cyfry
najlepiej mówią. Propinacja puszczona była za 5100. Rsr.
po jej zniesieniu dają dziś tylko 2000 Rsr rocznie — czysta
strata 3000. Rsr. dochodu czyli 400,000 kapitału. któraż
to strata mnie jednego dotyka po porug Gminie i dożywocie
Nowy jak były tak są 370,000. A czas? Danych czyn-
szów kołodziejskich, nie rachując chłopów było z 15000 Zlp.
czyli dochód od 45,000 Rsr. Cała likwidacja, wraz z chło-
pami wynosi około 40000 Rsr w listach, które jeszcze straszniej
nisko powinni stać będą. Kogo te straty dotykają? Zaiste tyl-
ko mnie jednego, bo poddanym dziś trzeba było płacić 18,000
rocznie wtedy kiedy były czynsze i propinacja, tak trzeba
te same 18,000 rocznie płacić kiedy ich niema.—

Wytłumaczyć się też muszę dlaczego do Arthura napisa-
łem żem w kozie, kiedy to nieprawda. Widząc z listów
Arthura że nie potrafi mi przysłać, choć częściowo, dość wcześ-
nie tyle pieniędzy, żebym mógł się tu oczyścić — gdy od powro-
tu mego z Cannes aż dotąd nie dostałem jak
500 franków gdy w końcu Listopada żądał spodziewanego
jakiegoś takiego zasiłku pieniężnego Arthur pisze mi że
spodziewał się iż będzie mi mógł na termin przysłać 900.
franków (miałem weksel 900 franków do płacenia 15go
Grudnia) — gdy nie mając na potrzeby codzienne zapotrz-

starałem się utrzymywać na lewo i na prawo i gdy potknąwszy się z trwogą zobaczyłem że mogę jeszcze długo być ich dłużnikiem, – wtedy nie zostało mi nic innego jak frapper le grand coup. Nie supponowałem nigdy aby Stawiny w takiem położeniu rzeczy odmówili swej pomocy – zwłaszcza że mi nigdy w życiu nie pożyczyli jeszcze grosza, – sądziłem nawet że przeczytawszy mój list do Arthura, dadzą pieniądzy, ja się oczyszczę a Arthur zwolniony będzie z kłopotu o mnie. Tymczasem inaczej się stało – Stawiny pieniędzy nie dali a ja dziś jestem w tem położeniu że koniecznie mi zaspokoić żądanej summy potrzeba. – Skoro wrócę do kraju – Mamie i Arthurowi całą prawdę powiem. –

Pau le 18. Fevrier 1867.

Czas byłoby też coś wspomnieć o tegorocznym moim pobycie w Eaux Bonnes, zwłaszcza że Lipiec i Sierpień które tam spędziłem należą do najprzyjemniejszych epok mego życia. Miałem troski, miałem zawsze niespokojność, — wiedziałem że u mnie w Bolkwatowie świetnie nie idzie, — ale o tem wszystkiem zapominałem żyjąc wyłącznie teraźniejszością, — nie chciałem o tem wszystkiem myśleć, — zagłuszałem te myśli unikając jak najstaranniej samotności, szukając więc towarzystwa i żyjąc w niem ciągle. Zapewne iż niedobrze robiłem, zapewne iż należało raczej żyć ciągle z żywą rozwagą, bo i jam wiem iż żyjąc w takim świecie wyjątkowym życiem przebudzenie musiało nastąpić, i tem przykrzejsze, im się bardziej zapomniało o istotnym stanie rzeczy i o troskach powszednich. Bądź co bądź ja tu moją prawdę piszę i nie chcę się robić lepszym ani rozsądniejszym niżeli jestem. —

Ostatnie 2 miesiące pobytu mego w Pau t.j. Maj i Czerwiec bardzo monotonnie spędziłem. Wszyscy moi znajomi powyjeżdżali i dwa domy mi tylko pozostały: Foudclairowie i pani Miller. U Foudclairów bywałem rzadziej, bo tam zawsze nudno i tylko wiecznie tylko albo grać w wistigris (trzeciaka) po dwa sous, albo

słuchać paplania Zoe której mi się zdaje piątej klepki w głowie brakuje. Młodsza Aimée, miła panienka, — ale że zawsze w tym domu tym więcej arrière pensée żeby Aimée wydać za mąż przeto to nieco psuje naturalności i łatwości stosunków. Zato u Millerów bywałem codzień, — bardzo często zostawałem na obiad, tak, że czasem przyszedłszy tam po śniadaniu nie wracałem do siebie jak o północy. Nie potrzeba było nawet zapraszać na obiad, bo miałem zarezerwowane moje miejsce i swoją serwetę u ich stołu. Żem tak całe dnie spędzał nie będzie się dziwnem zdawać gdy powiem, że pani Miller sprzedawszy meble i wyprowadziwszy się z ulicy Montpensier najęła villę Clos i mieszkała w Gélos, — pod Pau wprawdzie, ale zawsze około dwa kilometry (dwie wiorsty) drogi. — Pani Miller ma dwie córki: Karolinę lat 18 i Maryę lat 12, — i trzech synów: Jana, Karola i George'a (lat 16, 13 i 8). — Towarzystwem mojem tam było tylko Karolina i pani Miller, — i po części Jan, — młodsze rodzeństwo nie mieszało się do starszych i bawiło się między sobą. Trzeba znać zwyczaje i obyczaje angielskie żeby zrozumieć jak np. ja mogłem, tj. jak mi wolno było całe dnie spędzać sam na sam z Karoliną: u nich jest to rzeczą zupełnie naturalną. Często zdarzało się że pani Miller, gdym przyszedł do nich, była w mieście za interesem, albo u siebie w po-

kaju zajęta korrespondencyą: to nie nic zmieniało przyjęcia; Karolina mnie przyjmowała, gawędziliśmy, graliśmy na cztery ręce, akkompaniowałem jej do śpiewu, graliśmy w crockett, spacerowaliśmy po ogrodzie, – aż pani Miller uwolniwszy się przychodziła do nas. I nie było między nami, jak też i niema dotąd, i nigdy nie będzie innego uczucia jak przyjaźń. Ona mnie lubi bo oprócz żem grzeczny i uprzejmy i że się w mojem towarzystwie nie nudzi, widzi że mam przyjaźń dla nich; – ja ich lubię bardzo bo także widzę że są dla mnie z przyjaźnią, – że Karolina bardzo dobra panienka i że cały dom bardzo poczciwy. – Sama pani Miller zresztą ~~pomimo~~ oprócz wszystkich zalet serca jest osoba bardzo nauczona, wiele umie, wiele czytała i czyta, pisała nawet artykuły do gazet angielskich i parę broszur, – mówi po francuzku po niemiecku i po włosku, – gra na fortepianie, – jednem słowem une femme supérieure w całem znaczeniu tego wyrazu. Zresztą jest jedna rzecz która opisać się nieda, którą trzeba znać z życia, z praktyki, z doświadczenia żeby ją dobrze rozumieć, – a która się wiele przyczyniła do tego żem mógł tam codzień spędzać, to ta łatwość i naturalność w w przyjęciu u Anglików. Prawda że nie tak łatwo się do nich dostać, ale skoro cię przyjmą i skoro ci dom otworzą, to cię uważają niejako za członka rodziny. –

Ale pomimo to wszystko życie moje było strasznie monotonne; codzień tosamo, codzień tosamo. Do tej monotonii przykładało się i to jeszcze, żem nie miał żadnego szczerego towarzystwa. Jan Miller dzieciak w porównaniu ze mną, a z Wageningenowem nie sympatyzowaliśmy. Tak więc gdym nie był u Millerów byłem sam zupełnie, co po tem życiu do jakiegom się był przyzwyczaił przez zimę, było bardzo nudną rzeczą. Byłbym pojechał gdzie, albo robić exkursje,- ale na to trzeba było pieniędzy a ja właśnie tych nie miałem. Taki stan rzeczy trwał aż do końca Czerwca. W końcu Czerwca Arthur przysłał mi pieniędzy a ja popłaciwszy rachunki lub przynajmniej popłacawszy, dnia 30. Czerwca rano o 6¾ w deszcz ulewny wyruszyłem do Eaux Bonnes.—

Po drodze wstąpiłem do Millerów którzy się byli przeprowadzili z willi Clos do willi Conte w Jurançon na drodze do Gan, a zatem do Eaux Bonnes. Obiecałem im był w wilję pożegnać się z nimi i zabrać Jana Miller do Eaux Bonnes że zaś Wageningen miał powracać do Pau dwa dni później Jan miał z nim powrócić. Tak się też stało. My zaś zjadłszy śniadanie w Louvie, zajechaliśmy przed 10½ do pani Caissel a ja z pewną przyjemnością odszukałem tę wody, z któremi w przeszłym roku dobrze mi był poznać; ~~gdzie sobie~~ obiecywałem sobie przyjemnie czas spędzać. I dotrzymałem sobie. —

Pau d. 25 Lutego.

Od trzech dni wychodzę codzień po śniadaniu i nie wracam jak o 4ej. I lepiej mi z tem – zdrowszy jestem, troszkę się tym spacerem rozrywam, i od trzech dni się też moralnie silniejszy czuję, a przynajmniej spokojniejszy. Idę sobie ulicą des Cordeliers aż do kościoła Sgo Jakóba, – potem ulicą Bernadotte aż do haute plante, potem skręcam na lewo ulicą Marca albo drogą, schodzę na ulicę d'Etigny, – nie wchodzę do Parku, broń Boże! – ale drogą do Bayonne (route de Bayonne) wędruję do Billère, w stronę dawnego dworca Kolei Żelaznej. Tę marszrutę obrawszy prawie pewny jestem, że nie spotkam nikogo ze znajomych i spokojnie mogę sobie spacerować i dumać. Na miejscu gdzie dawniej był bahnhof, jest pełno belek obrobionych; gdym zmęczony siadam na której z nich i wygrzewam się na słońcu – czytając gazetę lub książkę, które zawsze z sobą z domu biorę. Napisałem: wygrzewam się na słońcu, bo tak jest. Dziś np. wyszedłszy w letnim paltocie musiałem go zdjąć bo mi było za gorąco. Co za kraj obiecany gdzie takie ciepło d. 25 Lutego! Niestety, nie ma za co tu siedzieć, trzeba wracać umierać do Polski. – A co za widoki, co za malowniczy krajobraz! Nigdy może tak nie zauważałem tego jak teraz, gdym wyszedł po dwumiesięcznem więzie–

nia się w pokoju.— Pomimo ciepła dziennego stara moja mó-
wiła mi że w nocy i rano bardzo zimno dziś było.—

Dziś w Prefekturze bal kostiumowy, tak tam, i na trzy po-
przednie bale zwyczajne miałem zaproszenia, ale naturalnie nie
poszedłem.— bo pomimo licznych zaproszeń na żadnym wieczorze
tej zimy nie byłem,— bo ani humoru nie miałem, ani ma-
terjalnie niepodobnem to mi było.—

Cronan był wczoraj u mnie; miał wieczorem iść na
wieczorek intime do Rivarisów.—

A ja, co sobie obiecywałem tak dobrze się bawić tej
zimy, żem sobie frak i spodnie czarne nowe sprawił, pię-
knie spędzam Karnawał!—

Pau Ś. 26 Lutego

Gdym tego roku przyjechał do Eaux Bonnes, już ze siedmdziesiąt osób było w hôtel des Princes na obiedzie. Zastałem Crouana z ojcem i z siostrą, których już znałem z przeszłego roku. Tego samego dnia co ja przyjechały panny de Witte, dwie stare panny Belgijskie, i Thérou ów brodacz który w przeszłym roku grał słowną partję szachów z Barnardem, nie patrząc na szachownicę — wszystko znajomi dawni. Ci stali w hôtel des Princes. Oprócz tego po innych hotelach miałem znajomych, barona Reichenberg, kurlandczyka, młodego d'Hugleville, etc.

W parę dni po mojem przybyciu zaczęli się zjeżdżać dawni znajomi. Przyjechał de la Prade i stary Galabrun, poczciwy ~~stary~~ papa Galabrun który pomimo swego wieku zawsze z młodymi trzymał. Przyjechał i Emil Penchinat, adwokat z Montpellier, bardzo dobry chłopiec pomimo iż miał swoje śmieszności i że wszyscy z niego sobie żartowali. W dzień ich przyjazdu urządziliśmy sobie ja, Laprade, Galabrun, Pinchinat i Thérou kolonję swoją zajęwszy pięć miejsc na początku trzeciego stołu dotąd pustego. Takim sposobem byliśmy pewni że zawsze wesoło będzie przy stole. ~~Gp~~ Galabrun prezydował po jednej stronie siedzieli Penchinat i Thérou, po drugiej Laprade i ja. Naprzeciw nas koło Thérou zajęła miejsce pani de Ricard z córką Blanche — a koło mnie Mama Vannier panna Vannier, i papa Vannier — wszystko znajomi z przeszłego

roku. Mama Vannier musiała być zachwycona z tego przy-
padku, który ją tak blisko Laprada posadził, – bo choć ją
ich niestety przedzielałam, jednak zawsze łatwo było gawę-
dzić i do rozmowy się mięszać, – a marzeniem Mamy
Vannier było złapać Laprada na zięcia. Nic dziwnego
Laprade pod każdym względem nic do życzenia nie zostawia-
urodzeni (baron) majątek, wychowanie, powierzchowność —
a jeśli Mama przez wyrachowanie słodkie oczy do niego robiła,
to córka niezawodnie bezinteresowny dla niego miała fablesik.
Nieszczęściem Laprade się złapać nie da; ileż razy śmialiśmy
się z pretensyi Mamy Vannier! Zresztą oprócz panienki
która się dobrze trzymała i była bardzo reservée – Papa i Mama
bardzo ordynarni ludzie. Biedna pani Vannier była heroiną anek-
doty, z powodu jednego wyrażenia śmiesznego (z ~~którego~~ mimowoli uży-
tego ~~z~~ zresztą niewiadomością dwuznacznika. – Było to już w końcu
Lipca, – masa osób otaczała toupie hollandaise po obiedzie,
gdzie ja i Laprade graliśmy pulę. Graliśmy pulę z czterech
partyi – jeżeliśmy byli po trzy partje grali, – i ja widocznie niżej sto-
łem od Lapradea. Widząc to pani Vannier powiada do mnie:
„Monsieur de Laprade vous gagne, car il bande mieux que vous, –
il faut bander plus fort." – Chciała powiedzieć że silniej bąka okręca
sznurkiem. Ale to za dwuznacznik. – Ja z najzimniejszą krwią odpo-
wiadam jej: „Que voulez-vous que j'y fasse Madame? On fait ce
qu'on peut." – Mama Vannier widziała że przynajmniej dwadzieścia osób
miało ochotę parsknąć śmiechem, – widziałam jej zdziwienie – ale się nie
spostrzegła że jej mowa była tego powodem. – Pewnie dotąd nie wie. –

Pon. d. 28 Lutego

Rachunek mój w domu wzrósł na 652 fr, bo mu go od czterech miesięcy nie zapłaciłem, a od miesiąca jadam nie tylko śniadanie jak dawniej, ale i obiad w domu. Nie widząc innej rady, a wiedząc że moja gospodyni nie dysponuje wielkiemi kapitałami, zaproponowałem że jej wystawię weksel który ona będzie mogła w kurs puścić. Babina przez parę dni czekała jeszcze, czy mi czasem przez ten czas nie przyjdą pieniądze,— ale też nie mogąc dłużej czekać przyjęła moją propozycję. Wystawiłem jej więc weksel na 612 fr na dwa miesiące za który Mérikow dał jej 600 fr. To się działo rano. Wieczorem przy obiedzie, poczciwa babina zbliżyła się nieśmiało, i przepraszając za swoją śmiałość kładzie na stół 40 fr. prosząc żebym je wziął do czasu dopóki mi pieniądze nie przyjdą, bo nie mogę być zupełnie bez grosza, że to, że owo. Bardzo mnie ujęła ta delikatność poczciwej starej i to interesowanie się moim położeniem. Takie rzeczy które więcej przyjemności wewnętrznej sprawiają człowiekowi w takich przykrych okolicznościach jakich się znajduję — niż najgorętsze zapewnienia współczucia i współubolewania w wysokim świecie. Tu przynajmniej widzę że wszystko szczere i z dobrego serca pochodzi.— To są rzeczy których żadnemi étrennami ani prezentami nie wynagrodzi.—

Pau d. 7. Marca 1867.

Skomponowałem ów wiersz nędzny nie mogąc zasnąć — wierszydełko, cała jego pretensja w tem że są złośliwe:

Według życzenia cnotliwej Cioci
Mam, jak dziad żebrak umrzeć w szpitalu,
I, mówi Ciocia pełna dobroci
Nie pozostawię po sobie żalu. —
Nie zmieniałbym się z tą Cioć ozdobą
Jednakże, — chociaż płuca mam chore;
Umrę w szpitalu, ale ze sobą
Przynajmniej przekleństw w grób nie zabiorę! —

Attrappe!..

Czesław wyjechał 3go b. m. w niedzielę do Paryża. Kiedyż ja będę mógł z tego obmierzłego Pau wyjechać? — Apropos mego wyjazdu, przynajmniej spokojny jestem co do jednego punktu który mnie trwożyć zaczynał, — i nic dziwnego bo podawszy się o prolongacyę paszportu jeszcze w Październiku, nie odbierałem żadnej wiadomości. Tymczasem 1go b. m. odebrałem z Konsulatu naszego z Paryża zawiadomienie że nowy paszport dla mnie z Warszawy nadesłano i zapytanie o dokładny mój adres w Pau. Odpisałem natychmiast i onegdaj przysłali mi nowy paszport który mi sprawił dwie przyjemne niespodzianki 1o. że dany jest na sześć miesięcy — choć z nich korzystać nie będę — gdy dawniej pomimo silnych protekcyi nie można było dostać jak na dwa miesiące 2o. że mam przy powrocie do kraju za dwuletnie tu siedzenie zapłacić 50 Rsr a nie sto jak ja sobie

biletem. Nakoniec, i tobym jeszcze przyjemną niespodzianką mógł nazwać, przysłano mi ów paszport bez żadnych kosztów, gdy tymczasem, gdym go poprzedniemi razy przez pana Lenza Konsula w Bordeaux odbierał, ten zawsze przed oddaniem mi go kazał sobie 10 fr 40. ct za legalizacyą, zupełnie zbyteczną przysyłać.— Zawsze lepiej mieć do czynienia z samym panem Bogiem niż ze świętemi.—

Pisali mi Mama i Arthur w ostatnich swoich listach datowanych 16. z. m. że Ciocia Byszewska chce kupić bibliotekę za 3000 Złp zostawiając mi prawo odkupu do 1go Lipca r. b. za tę samę summę z procentem za czas ubiegły. Arthur miał mi te 1500 franków na pierwsze potrzeby przysłać zaraz. Żądał niego upoważnienia na tę sprzedaż piśmiennego — rozumie się że je dotąd odpisawszy zaraz. Miał przytem Arthur nadzieję z umieszczenia Szpitalera na jakie 16000 Złp dla mnie pozwalając mu odebrać summę zainwestowaną przez tegoż w banku złożoną pod warunkiem że mu da dla mnie z tej summy 1600 Złp. Dotąd żadnej niemam wiadomości ani o jednej ani o drugiej operacyi. Prawda że Ciocia Byszewska miała jechać dopiero do Kalisza starać się o pieniądze. Czyżby się te ostatnie nadzieje także na niczem skończyć miały? Toby było okropnie,— ale cóż, w Bogu nadzieja, trzeba czekać cierpliwie, innej rady niemam. I tak już położenie moje dziś stokroć jest znośniejsze niż było przed miesiącem — bo przynajmniej mam względny spokój na pewien czas. Ach! gdybym mógł w Marcu stąd wyjechać! —

NB. Wiersz na poprzedniej stronnicy nie stosuje się do Cioci Byszewskiej ale do cnotliwej Cioci, rzymskiej Cioci, Katońskiej Cioci. —

Pau dn. 9 Marca 1867 –

W Eaux Bonnes tego roku nazywano mnie „le coq du village" albo „l'ami des femmes" od tytułu jednej z komedyi Dumasa syna. Jakkolwiek bądź, miałem popularność ogromną, byłem poważany, lubiany, kochany, na rękach prawie noszony. W dzień święta miejscowego – kommissarze zaprosili na sędziów w wyścigach konnych: Señor Paskę, (ob. Kościelskiego) trzeciego Aguado (syna owego sławnego Aguado de las Marismas bogacza hiszpańskiego), i mnie. Sama ta kompanija dowodzi w jakiem byłem poważaniu. Oto dla cudzych wód. Ale w towarzystwie hotelu des Princes który można uważać za przedstawiciela wód Eaux Bonnes – było główne pole moich sukcessów. A pole było obszerne bo w hotelu codzień przeszło sto pięćdziesiąt osób z i siadało do stołu. Il n'y avait pas de bonne fête sans moi. Nie było projektu, narady, żeby mnie do rady nie wezwano. Zwykle, gdy chodziło o zorganizowanie pikniku, lub spaceru, lub baliku – a rzeczy te codzień się powtarzało, mnie proszono o zajęcie się tem: „Vous connaissez tout le monde – vous êtes le coq du village – tout le monde vous aime – on ne vous refusera pas!" – Tę popularność i ten mir zjednałem sobie bardzo prostym sposobem. Najprzód ~~zamiast~~ zamykać się w sobie – jak najwięcej czasu spędzałem w salonie. Gdy ~~która~~ która z dam chciała śpiewać, lub grać na cztery ręce – byłem na usługi z akkompanjamentem. Wieczorem codzień wszystkiemi siłami starałem się organizować tańce wiedząc jak to zaraz ożywia towarzystwo. Że te starania, które tem popierałem że byłem gotów grać do tańca, – zyskiwałem sobie wdzięczność panien, które tylko chciały do tańca, i mam, które pragnęły żeby córeczki trochę mogły potańcować. Starania te do 10go Lipca [illegible] skutkiem się uwieńczyły, bo nie

było dosyć elementów, ale gdy się hotel napełnił, i gdy było dość tańczą-
cych, – wtedy często tańcować co wieczór od 8¾ do 10½ a nawet
do 11¼. Zwykle ja grałem, – ale bardzo często ktoś miłosierny mnie wy-
ręczał, – a wtedy ja – zauważywszy wprzódy, która z dam nie tańczyła
ponieważ ich młodzi ochoty się prosić – zwykle mężatki już nie
zupełnie młode, albo stare panny (angażowałem je) ~~które~~ i tak zyskiwałem sobie
ogromną wdzięczność i mir, – a nie traciłem nic na tem, bo młode
same do mnie przychodziły. Mój sposób bycia może się streścić w
kilku słowach które do mnie de la Grade raz powiedział publicznie
à propos mej dla dam galanteryi – a gentlemen'skiego względem męż-
czyzn: „Vous, Katchkov, vous êtes venu au monde trop tard –
„Vous êtes du siècle de Louis XIV. Il n'y a plus d'hommes comme
Vous ~~de~~ nos jours!" – Dziwnem się może zdawać że się tak dłu-
go rozpisuję nad tem, – wygląda to na samochwalstwo; ~~ale~~ skoro te
notatki piszę tylko dla siebie i może dla paru osób bardzo bliskich,
zarzut samochwalstwa przez to samo upada. Że zaś z ~~tak~~ przy-
jemnością patrzę w tę przeszłość tak pełną miłych dla mnie
wspomnień, to zrozumieć można łatwo przez porównanie z
dzisiejszem mojem położeniem w którem i teraźniejszość czcza (i przyszłość
już dla mnie zamknięta. – Dodać tu muszę i to jeszcze, że ponieważ znałem
——— ~~Rozumie się że z powodu tak wielkiej ti~~ ———
połowę towarzystwa już z przeszłego roku, i że pani Lebarthe właści-
cielka hotel des Princes miała mnie u siebie poprzedniego roku przez
trzy miesiące przeszło, – przeto uważałem się jak u siebie nie obrażałem się
aby ktoś z boku powiedział: „Kto to jest ten pan, co się do wszystkiego
miesza?*2" Przeciwnie, – wszyscy nowi, – wszyscy po raz pierwszy do Eaux
Bonnes przybywający – lub nieznający towarzystwa, do mnie się zaraz u-
dawali, przedstawiali mi się, pewni że pod moją protekcyą, łatwo im

będąc zaraz ze śmietanką towarzystwa wejść w stosunki.—

Rozumie się, że z tak wielkiej liczby znajomych jaką miałem, z jednemi byłem w większej, z drugiemi w mniejszej zażyłości. Na pierwszem miejscu był już wspomniany baron de Laprade. Zupełnie jednego wieku ze mną (o dwa miesiące młodszy) — dobrze wychowany, ukształcony, z dobrej familii, elegancki, piękny mężczyzna, — uprzejmy dla dam, delikatny w obejściu z mężczyznami — miał dla mnie także wiele przyjaźni. Nieodłączni prawie towarzysze, robiliśmy sobie wzajemnie uwagi i spostrzeżenia nad resztą towarzystwa, ~~będąc~~ — zwykle tego samego zdania w tej krytyce, — i byliśmy pewni, że te spostrzeżenia nie ~~dadzą~~ pójdą dalej, a przez to samo nie dadzą powodu do plotek tak łatwych u wód. Jednego Laprada żałowałem prawdziwie gdy wyjeżdżał: on żegnając się ze mną serdecznie powiedział mi: „Entre nous, c'est à la vie et à la mort!"—

Zwykle na porządku dziennym było, że po śniadaniu, i po monstrualnej olbrzymiej partyi domino, do której nas czasem 14tu siadało — chodziliśmy do strzelnicy gdzieśmy strzelali do puli zwykle ~~ze~~ dwie godziny a czasem i dłużej. W takiej puli ta była przyjemność że najgorzej strzelający mogli strzelać z najlepszemi strzelcami ponieważ towarzystwo dzieliło się na dwa obozy, które starano się tak dobierać aby się strzały równoważyły. Strzelaliśmy z pistoletu do tarczy na której było 9. centrów (mouche). Przypuśćmy że nas było 8miu czyli 4ch w każdym obozie. Każdy po kolei strzelał gdy pierwszą mouche ustrzelono, przechodzono do 2giej, tak dalej aż do ostatniej po czem partja się kończyła. Za ustrzelaniem każdej muszy, zapisywano strzały numerami. ~~Najlepszy~~ Im strzał był bliższy

muszy tym być lepszy, i miał ~~lepszy~~ niższy numer. Tak np ~~#~~ najbliższy miał ~~numer~~ 1.
dalszy po nim 2 – potem 3 i tak do 8^mio. Strzał centralny, czyli „quand
on avait fait mouche" znaczył 0, i wtedy najbliższy centra znaczył 2 – gdy
~~był~~ zrobiono dwa strzały centralne ~~na~~ jedną muszę, wtedy najlepszy strzał
zewnątrz muszy znaczył 3 itd. – ponieważ dwa centralne strzały, pomimo że
były notowane 0, ~~trafiły~~ miejsce 1go i 2go numeru. Gdy kto wcale w tarczę
nie trafił – (quand on avait fait mur) – tylko ~~w mur~~ – wtedy strzał jego
brał numer o jeden większy niż liczba strzelających – t.j. w naszem przy-
padku № 9. – Następnie dodawano w każdym obozie numera – potem
dodawano summy 9^ciu muszy w każdym obozie, a obóz który miał
niższy liczebnie rezultat, wygrywał. Strzelaliśmy o nic, tylko obóz
przegrywający płacił wszystkie strzały. Takim sposobem bawiliśmy
się małym kosztem a najbardziej kontent był Lissonde, właściciel
strzelnicy, który dziennie od nas ze 200 strzałów zarabiał. (Sto strzałów
w abonamencie kosztowało 7 fr – a 300 strzałów 18 franków). – –

Najlepiej z naszego towarzystwa strzelał Théron – strzelał doskonale
prawie za każdym razem il faisait mouche – po nim Laprade
i Metter jednakowo – w ogóle między niemi trzema nie wiele było
różnicy. Laprade miał to szczególnego że równie dobrze strze-
lał lewą ręką jak prawą. Słabemi putistami byliśmy: ja, Crouan,
de St Trivier, Penchinat, dwaj Stephensowie, Tampé, Altier, Plasson,
Dobrze także strzelał Ducouran, ale ten, niedawno żonaty, prawie
jeszcze w miodowym miesiącu mało chodził do strzelnicy. Podobno
de Gestas, szwagier Stephensów doskonale strzelał, ale ja
go nigdy strzelającego nie widziałem. —

Pon dz. 9 Kwietnia 1867. —

Byłem wczoraj wieczorem w kościele S. Jakóba na wieczornem kazaniu
a raczej konferencyi. Była to konferencja dla mężczyzn — które mają miej-
sce trzy razy na tydzień — w poniedziałek wtorek i czwartek; zaś w środę
i w Piątek kazanie wieczorne dla wszystkich. Spotkałem w kościele
Knutha, który mi mówił że żadnej z tych konferencyi ani kazań nie opuścił.
I dziwię mu się, bo doprawdy ~~kaznodzieja~~ konferencja przeszła
moje oczekiwania tak pod względem treści jak pod względem wy-
mowy. Nie wiem jak się nazywa ksiądz Krówca — Knuth mi mówił że to
ksiądz obcy, moja gospodyni że Łotysz — w każdym razie widać że wysoko
wykształcony — i że świat i towarzystwa salonów nie są lub nie były mu obce —
W ciągu postu, on ciągle miał wieczorne konferencye w kościele S. Jakóba
nie traktował ciągle jednego przedmiotu jak to np. w Paryżu robi O. Feliks
albo O. Hyacynth (Jacinty) — ale co wieczór nowy przedmiot niezależny
od poprzednich sobie obierał. Wczoraj mówił o obowiązku apostołowania
jaki ciąży na każdym z nas. Pomimo iż zdaje się przedmiot dość suchy,
jednak kaznodzieja tak go obrobił i przedstawił [illegible] go przez godzinę, ~~pełn~~
z wielkiem zajęciem i bez żadnego roztargnienia słuchać. Kościół był pra-
wie pełen — samych mężczyzn. —

Położenie moje niekorzystne to się — chyba przez sam czas pogorszyło się — prze-
cie i przez nowe zawody jakich doznałem. Arthur napisał mi nic nowego o Spit-
lerze, rozwiała się więc nadzieja z tamtej strony zupełnie znikła — Mama po nowej
próbie poniżenia mi — gdy uzyskała od Rady familijnej pozwolenie podniesienia
summ likwidacyjnych za Domiechowice i Politalice — pojechawszy do Kalisza
dowiedziała się, że póki działy nie będą ukończone, nikt summ tych podnieść
nie może. — Oto ostatnie wiadomości — i żadnej nadziei. Radziła mi Mama
przytem, żebym sam napisał do Spillera — co się tycze — com też zrobił, ale
przyznam się bez żadnej nadziei — bo jakiżby interes dziś Spiller mógłby

mieć w pożyczeniu mi 2000 franków?

Ja sam zaś z własnego konceptu napisałem do Stawiskich. Nie mam wielkiej nadziei żeby mój list pożądany odniósł skutek — lecz przynajmniej spodziewam się mieć odpis od nich — formalny dowód odmowy — a sobie nie będę miał do wyrzucenia iżem jakikolwiek bądź opuścił środek ratunku dla siebie. —

Teraz Bonixe odesłałem do 15 b. m. — Canonvilla także — gospodyni mojej weksel wystawiony na 612 fr płatny 27 b. m. — Champagne i Labarthe liczą na koniec Miesiąca ze swojemi rachunkami; — co to będzie! co to będzie!! —

~~Pau dz. 17 Kwietnia 1867.~~

Projekt listu niemającego się posłać do ~~Stawiskich~~ ~~Bujnowskiej~~ ~~lub~~ kogo ~~innego~~ kolwiekbądź (à propos Stawiskich). —

~~Najdroższe [illegible] Wujostwo~~.

Na całym świecie upowszechnił się zwyczaj odpisywania na listy które się odbiera; ~~na całym~~ mały wyjątek stanowią dzicy Nowej Zelandyi, wysp przyjacielskich i niektóre ludożercze plemiona wyspy Celebes i dzisiejsi Dziedzice Podłęży. Pomimo uderzającego moralnego podobieństwa, nie można ~~tych~~ ~~nas~~ ostatnich jednakowoż ~~ściśle~~ po ścisłym rozwadze zaliczyć do tej ~~samej~~ zupełnie kategoryi co wspomnione plemiona; gdyż one nieodpisują na listy dlategoże nie odbierają ~~listów~~ takowych i nieznają pisma, ~~[illegible]~~ Dzirnci zaś i czytać i pisać umieją czego dowodzi wiekopomny adres. — Od tygodnia biję się z myślami i dotąd niepotrafiłem wyjaśnić tego ciemnego ~~punktu~~ dla mnie, dlaczego nie odpisują na listy ~~Zechciejcie mi więc poradzić w tym względzie. Ostatecznie przyszło mi na m~~ ~~Rezultatem moich dumań był jest~~ o długich poszukiwaniach, ~~ostatecznie~~ wpadłem ostatecznie na domysł iż ~~domysł iż chcą~~ powodem nieodpo~~wiadania~~ życywania ~~na listy~~ jest nie~~opisana~~ zmierna bolein, jaką ~~[illegible]~~ im sprawia ~~strata~~ zużycie każdej ćwiartki listowego papieru i każdej koperty. Jest to ~~dosyć~~ bardzo prawdopodobne, — ale domysł nie jest prawdą historyczną, a ja potrzebuję prawdy historycznej, gdyż chciałbym ~~właśnie~~ pracuję nad biografiją ex-członka ex-komitetu ex-towarzystwa rolni-

~~któraś większe niezadługo~~
~~czego — a coźby powiedział pułkownik Czajkowski, pani Biernacka z Matkowa i wszystkie przyszłe pokolenia gdybym mimowoli fałszywie jaki szczegół ~~tego~~ życia lub charakteru tego sławnego męża przedstawił. Liczę na WPana Dobrodzieja iż zechcesz mi pomódz w moich poszukiwaniach, chociażbyś miał do samego źródła prawdy dotrzeć. Pomocy tej nieodmówisz mi WPan Dobr. gdyż ~~[illegible]~~ się dowiesz o filantropijnym celu mego dzieła: cały dochód ze sprzedaży tegoż przeznaczam na instytut moralnie zaniedbanych wujów i ciotek.—~~

~~Łaskę wyższej poważaniu~~

Na czysto.— Pan d. 17 Kwietnia

Projekt listu nie mającego się posłać,— do kogolkowiekbądź (apropos pp. Radzcostwa). Szykana.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Na całym świecie upowszechnił się zwyczaj odpisywania na odebrane listy; mały bardzo wyjątek, ~~nieodpisuje na listy~~, stanowią dzicy Nowej Zelandyi i wysp Przyjacielskich; niektóre ludożercze plemiona wyspy Celebes i państwo Radzcostwo z Podłęzyc. Pomimo uderzającego podobieństwa moralnego, nie można jednak po[sic]ścisłej ~~roz~~wadze tych ostatnich zaliczyć do zupełnie tej samej kategoryi co wymienione plemiona: gdyż one nieodpisują na listy dlatego iż takowych nie odbierają, i pisma nieznają; państwo Radzcostwo zaś i czytać i pisać umieją, czego świadkiem wiekopomny adres. Od tygodnia biję się z myślami, i dotąd niemogę wyjaśnić tego ciemnego dla mnie punktu: dlaczego pp. Radzcostwo nie odpisują na listy? wpadałem już na myśl, że powodem tego jest niezmierna boleść jaką pp. Radzcostwu sprawia uużycie

każdej ćwiartki papieru, każdej koperty... Acz[k]olwiek bardzo prawdopodobny, jestto tylko domysł, – domysł nie jest prawdą historyczną, a ja prawdy historycznej potrzebuję, gdyż w tej chwili właśnie pracuję nad: „Biografiją byłego członka byłego Komitetu byłego Towarzystwa Rolniczego,“ – która wyjdzie niedługo nakładem Autora; – a cóżby powiedział pułkownik Czajkowski, pani Biernacka z Małkowa i wszystkie przyszłe pokolenia, gdybym mimowoli fałszywie jaki szczegół życia lub charakteru tego wielkiego męża przedstawił?...

Liczę na WPana Dobrodzieja iż zechcesz mi w moich poszukiwaniach pomódz, choćbyś miał do samego źródła dotrzeć. Pomocy tej pewno mi WPan Dobrodziej nie odmówisz gdy się dowiesz o filantropijnym celu mego dzieła: cały dochód ze sprzedaży tegoż przeznaczam na instytut moralnie zaniedbanych wujów i ciotek. –

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

Wiadomo że oś obrotu ziemi ma inny kierunek niż oś magnetyzmu – tak iż bieguny ziemi różne są od biegunów magnetycznych. Ja odkryłem położenie trzeciej osi, osi moralnej, której położenie znacznie się różni od dwóch ~~innych~~ poprzednich. Biegun północny tej ostatniej znajduje się w Podtężycach (Wieczne lody).

Nie zapomnieć napisać w tych dniach:
Historyję prawdziwą Ścierek pani Radczyni (ma służyć do biografii p. Radczyni).
Historyję prawdziwą Kapelusza pana Radzcy (ma służyć do biogr. p. Radzcy)

= Serjo. „Du haut des cieux ta demeure dernière“ (?) Michel et Christine (de Scribe et H. Dupin)

Może p. Radzca boi się żebym jego listu nie sprzedał jakiemu zbieraczowi rzadkości? Niestety; choć Francuzi bawią się w zbieraniu autografów wielkich ludzi; jednakowoż tak nic (~~się~~ nie znają ani naszej historyi ani naszych sław narodowych, iż wątpię bardzo żeby mnie

jaki amator obsypał złotem za autograf pana Radzcy. Prędzej jaki zbieracz antyków dałby co za samego pana Radzcę z panią Radzcynią w dodatku. — Gdyby jeszcze można się wystarać o pułkownika Czajkowskiego i parę Biernacką, toby był nawet dobry interes do zrobienia; bo podobnie skompletowany cały garnitur ~~wielkiej wartości~~, byłby niezawodnie bardzo poszukiwany. —

Pau. 18 Kwietnia.

Arthur pisał mi w liście datowanym 6go b. m. z Bełchatowa, że 8go lub 9go posyła do Krakowa 2000. fl. przez Józefa z prośbą aby mi je Kraków natychmiast wyexpedjował. Powinienbym mieć pieniądze już od trzech dni, tymczasem dotąd nie odebrawszy ich, napisałem wczoraj do Krakowa z zapytaniem, dziś do Artura z doniesieniem. Gdybym te dziewięćset kilkadziesiąt franków dostał przed 27ym przynajmniej wykupiłbym w terminie wexel mojej gospodyni na 612 franków. —

Umarł w tych dniach Krüger (amerykanin) sławny z awantur jakie zawsze miał gdy był pijany — a że był pijany codzień, więc można sobie wystawić czy awantury często się zdarzały. Przed kilkoma laty pobił i poranił żandarmów na jarmarku w Oloron — (po co go djabli mogli nosić do Oloron?) — za co miesiąc w kozie odsiedział. Mnieby był przeszłego roku raz w klubie w nocy pewno wyboxował, gdyby go był Sommersett za kark nie był złapał i za drzwi nie wypchnął. Krüger był bardzo silny, ale Sommersett dwa razy silniejszy. Była to wielka przyjaźń — spijali się często razem, tylko Sommersett im był bardziej pijany tym był weselszy i bardziej przyjacielski, a Krüger zaraz awantury szukał. To też Sommersett wiedząc o tem nigdy go nie opuszczał wtedy, ale owszem chodził z nim i ludzi od niego ~~kim~~ bronił ~~przed~~. Krüger zresztą naczczo był bardzo przyzwoity i dobrze wychowany. Gdy mu nazajutrz rano opowiadano jak ~~mi~~ szukał awantury ~~ja~~ ze mną — o czem zupełnie nie pamiętał — przyszedł zaraz do mnie młodego Barry z exkuzami. —

Crouan wyjechał 15go do siebie. Niemogłem mu oddać 190 fr. które mu winienem, był u mnie z pożegnaniem, pożegnaliśmy się dobrze, — przejąłem jego rachunek u Cazenave 119 fr. który za niego zapłacę — a 71 fr. mu oddiłę. —

Dziś także upał że w dnie niewytrzymałem dla gorąca. Wieczorem deszcz ulewny z grzmotami i błyskawicami. —

Porquier wyjechał już był poprzednio — Bonami opuści też Pau bo 88y liniowy wychodzi stąd — Blanchet który tu był conseiller de la Préfecture przeniesiony został do któregoś z departamentów niedalekich Paryża z nominacją na Secrétaire général à la Préfecture. Passalowie wyjechali byli z Pau jeszcze w Lutym. Podobno pani d'Auribeau bardzo zimno nawet trochę niegrzecznie przyjęła panią Pascal — co się do tego wyjazdu przyczyniło, — lub go nawet spowodowało. — Pani Plummer umarła tej zimy, i pani Winslow biedaczka także. Pani de Franqueville zawsze jest z panem d'Etigny (père) — zawsze powtarzać będą że jemu już nie dziwię — ale jej. Pani margrabina d'Angosse która przeciwnie lubi zmianę, niewiem z kim teraz. Boscarego nos zawsze jak chory kartofel — panna Faudoas nie poszła za mąż — a jej szwagier baron Carsyon-Latour ma to samo drewniane fajczysko co zawsze (Piperen-bois). Giustiniego teatr zbankrutował jeszcze w Lutym — pani Miller wybiera się na dobre z całą familją do Anglii — panny de Fonclair zawsze się ubierają jak czupiradła — i nic nie słychać o małżeństwie młodszej z Jonesem — nic słychać na dobre — bo nie na dobre to już słychać od wieków. Knuth z wielkiem nabożeństwem i bardzo pilnie chodził na konferencje O. Tisseur u S. Jakóba — któżby się był spodziewał że on nie katolik tylko protestant? Sam mi to powiedział we wtorek. —

Oto w kilku słowach nowinki z Pau. —

Pau d. 19. Kwietnia.

Wielki piątek. — W dnie upał, — wieczorem deszcz z grzmotem i błyskawicami. — Pieniądze nie przyszły. —

Mam trzy ciotki i wszystkie trzy mają passyą kollekcyi, a każda w innym kierunku. Niemojowska kollekcyonuje porcelany, Byszewska recepty a Stawiska listy zastawne.–

Pau d. 20 Kwietnia.

Wielka sobota.– Niema listu ani pieniędzy.–

Pau d. 22 Kwietnia 1867.

Drugie święto wielkiejnocy. Deszcz.– Wczoraj miałem list od Mamy pisany z Wierzbowa 15 bm który Henschel zabrał z sobą aby go w Kempnie na poczty oddać. Najgorsze nowiny. Lessel liczył na Henschla tymczasem Henschel przyjechał głośnie aby się z Mamą porachować bo powiada że my go źle potraktowali (?) A! szelma Żyd, co mi podstępem meble ukradł wykupiwszy od nas w Wiedniu (nas – mnie i Ojcu) – zwrót 20,000. groszy processem wytoczonym pani Olszowskiej. Ale cóż mam robić w mojem położeniu? Żyd obiecuje się negocyować mi pożyczkę u Ludwika Olszowskiego. Wiedziałem ja o tem dawno że Ludwik ma takie serce złote i tyle dobroci dla mnie że zawsze znachodziłem mogę się udać do niego – nie chciałem tego robić mając bliższych. Teraz gdy z nikąd rady sobie niewiem, wszakże rady Mamy udałem się do Ludwika. Napisałem jeden list do niego bardzo długi i szczegółowy, drugi do Henschla wysyłam dziś o 11½ rano stąd.

W pośpiechu pisząc list do mnie, Mama taki frazes pomiędzy innemi posyła: „to jedyna droga do ratunku, bo nawet zrobiony kontrakt na wiadomy Ci interes i 200 zadatku zawiódł.“ – Nic a nic nierozumiem, bo nie słyszałem ani o żadnym kontrakcie ani o żadnym interesie ani o żadnym zadatku. Tylko się ze strachem domyślam że owa cyfra 200 ma znaczyć 2000 – a te 2000 mają znaczyć 2000 złp. obiecane które miał mi Rawicz przysłać i na które ja tu jak głupi czekam bezskutecznie. – Lecz

jeżeli te 2000 Złp dopiero były wyperswadzie, dlaczego było mi pisać: „fundusz jedyny wyciśnięty ze Zdzieszulic" – kiedy dopiero miał się wyciskać. Chyba że na inne pierwej potrzeby. – A teraz 27 go w terminie weksla wystawionego mojej gospodyni niewiem jak zrobię. –

Siedzenie wczoraj całe popołudnie i cały wieczór nad pisaniem listu a głównie to nowe zmartwienie, sprawiło żem się dziś w nocy obudził gwałtownym kaszlem – wprawdzie tatusiu ~~tem~~ ale tatusiu małego obficie odpluwał czystą krwią. To mi się już od roku nie zdarzyło. Źle. Dziś cały dzień jeszcze dużo krwi było w tem com odpluwał – i ten atak pobił mnie. Niewychodziłem dziś wcale – ledwiem się rozczał. Czyżby śmierć?..

Nic dziwnego – te zgryzoty mnie zabiją. –

Są osoby co przed Bogiem za to odpowiedzą! –

Pan S. 23 Kwietnia

Odczytywałem dziś te notaty, pomiędzy innemi znajduję pod datą 19 go Sierpnia 1865 r. (w tamtej księdze), co następuje: ... ja się pocieszam że choćbym niemiał grosza złamanego, to mi ani Stawiny ani Mama z głodu umrzeć niepozwolą." – A! ~~jakżem~~ jakażem się słodką kołysał illuzją! Nie co do Mamy, bo dziś bardziej niż kiedykolwiek przekonany jestem że ostatnim kawałkiem suchego chleba swego lub Gieni jeszczeby się ze mną podzieliła – ale co do pp. Stawińskich. Ah! Ah! doprawdy śmiać się muszę, gdy widzę jakim był sympluczek, jak naiwnie wierzyłem że oni mają serce w piersi! Prawda że niemiałem jeszcze sposobności tak ich poznać jak ich znam teraz. A quelque chose malheur est bon. Prawda że pani Stawina nie mogła przyjechać z Warszawy na pogrzeb kochanego brata a mego ś.p. Ojca – prawda że pan Stawiński wymówił się zawsze od wszystkiego gdzie tylko z nami w stosunki musiał wchodzić – gdzie tylko może na chwilę musiałby się pozbyć owego spokoju tak drogiego

egoizmowi – ~~odmówił~~ i nie chciał być opiekunem przydanym Gieni pomimo iż go o to Ojciec w testamencie prosił – odmówił i nie chciał być opiekunem przydanym Emilki Niemojowskiej, pod pozorem iż w takim razie musiałby podług swego przekonania wystąpić przeciwko testamentowi ś.p. Ojca. Błahy pozór! Kazio Niemojowski, przynajmniej tyle uczciwy co pan Stawiski, przyjął to stanowisko i nie uważał za stosowne testamentu Ojca obalać. Zresztą opinia pana Stawiskiego w ten sposób wyrażona dowodzi u niego uczciwości Poncjusza Piłata. Wszystko to bajki i czcze pozory, aby ludziom oczy zamydlić. Istotny powód, to ten paskudny egoizm, żeby się broń boże nie wystawić ani na jazdy, ani może na spory, ani – od czego zwłaszcza Panie Boże uchowaj! – na koszta jakie. W końcu Listopada gdym pisał do Lenta że mnie do kozy zamknęli pisałem aby do pp. Stawiskich pojechał z prośbą: on nie pojechał ale napisał do pana Stawiskiego – pan Stawiski nawet na list nie odpisał. W tem jest nawet zupełny brak towarzyskiej grzeczności. Każdy grzeczny list zasługuje na odpis, nawet takowego wymaga. – W końcu Marca, ja sam zabrałem się i napisałem do państwa Stawiskich list z prośbą o ratowanie mnie, wystawiając całe położenie. Po tem co zaszło w Grudniu, po całej ich oziębłości zawsze dla mnie i wielkiej w ich skąpstwie – łatwo można zrozumieć ile mnie ten list kosztował miłości własnej – napisałem go jednak obszerny, pokorny, ~~stosowny do~~ odpowiedni okolicznościom w których go pisałem. A napisałem go dla następujących powodów:

1o. choć słabą miałem nadzieję żeby skutek odniósł, miałem zawsze tę słabą nadzieję. Myślałem że po czterech miesiącach ponowionej prośbie do nich gdy zobaczą ~~[illegible]~~ żem w tem samem zawsze w wtedy położeniu, to ich przecie poruszy. –

2° podczas gdy Mama dopraszała heroiczne dowody swego współczucia mi dawała latając do Piotrkowa, do Kalisza wśród śniegu i mrozu, a to aby ~~xx~~ dla mnie pieniądze dostać, — ja chciałem nawet z podeptaniem dumy osobistej zrobić to co w mojej było mocy —

3° ~~podczas~~ chciałem sobie w każdym razie móc powiedzieć żem ze swej strony nie zaniedbałem żadnego środka ratunku — nakoniec

4° chciałem w razie odmowy mieć w ręku dokument wymotywowany czarne na białem. —

Tej ostatniej satysfakcji nie mam, bo pomimo iż list wysłałem 29. Marca dodziś dnia tj. do 23 Kwietnia odpowiedzi nie mam, — a zatem zapewne podług chwalebnego zwyczaju pp. Stawiskich odpowiedzi nie dostanę. —

Miałem tylko tej zimy pośrednio wiadomości o państwa Stawiskich i ich dla mnie usposobieniu, przez Byszewską która była w Podgórzycach, która wiedząc o wszystkiem od Mamy zaczęła się jeszcze za mną wstawiać. Pan Edmund nic nie odpowiedział tylko sobie gwizdał chodząc po pokoju. Pani Edmundowa zaś już dawno powiedziała: „Niech umiera w szpitalu!" Najdrożsi, najszlachetniejsi Wujostwo! Mam zaszczyt wam oświadczyć, że za powrotem moim do kraju, Vous aurez de mes nouvelles. —

Piszę do Ludwika nadmieniłem mu iż w powrocie do kraju wstąpię do Torzenica. Zrobię to z tem większą przyjemnością że tam i spokój chwilowo znajdę i szczere przyjęcie, i pewno wymówek i docinków nie będzie. Poczciwy Ludwik! Wymawiam sobie — i wymawiałem nieraz żem go trochę zaniedbał — a przecież jeżeli kto, to on mi pełno usług w życiu oddał — wszędzie.

Ludwiku daj, Ludwiku pożycz — Ludwik zaraz dawał i pożyczał. Przecież w 1864 z Paryża napisałem do niego o 500 talarów — on bez żadnego zapytania w tej chwili przysłał mi je, dostawszy je dla mnie. Niektórzy utrzymują że Ludwik ma zły język. Zły język jak każdy co ma rozum — a przecież nigdy ~~nie~~ mi nikt nie powiedział — żeby Ludwik miał co złego był na mnie mówił. — Jeśli w tych tarapatach djabli mi nie wezmą bibliotekę, to ją Ludwikowi daruję — albo zapiszę. Myśl ta przyszła mi niedawno i bardzo z niej kontent jestem, bo w lepsze ręce biblioteka moja przejść nie może. — Żony jego — (Szembekówny z domu) — nie znam osobiście — ale z opowiadania Ludwika znam ją dobrze, bośmy dość często o niej z Ludwikiem gawędzili. — Oto jeszcze człowiek, Ludwik Olszowski — na którego mogę liczyć, że póki sam będzie miał kawałek chleba to mi z głodu nie da umrzeć — i sam pierwszy go poda nie czekając aż prosić przyjdę. —

Przypominam sobie że za pierwszą moją bytnością w Eaux Bonnes panna Fanny Beebe która z Bostonu z bratem do wód przyjechała aby mu towarzyszyć nie mogła się nadziwić gdym jej opowiadał że mam dwie ciotki bezdzietne z których jedna zdrowa zupełnie — że ~~mnie~~ żadna ze mną do Eaux Bonnes nie przyjechała żeby mnie pielęgnować! — Ah! ah! ah! jeszcze raz śmiać się muszę na myśl jakieby oczy pani Sławińska zrobiła gdyby jej kto powiedział żeby jechała do Eaux Bonnes dla pielęgnowania mnie! Ah! ah! ah! panno Fanny, doprawdy amerykańska naiwność!

A przecież ona to znajdowała zupełnie naturalnem. —

Pau, 25 Kwietnia 1867.

Pan Stawiski (Edmund) przecież czasami bywa szczodry. I tak np. dał tysiąc złotych pannie Lohrer, guwernantce, której się przypadeczek zdarzył w Podgrzycach, także wskutek tegoż musiała Podgrzyce opuścić.

Źli ludzie – jak to zawsze – utrzymują że pan Radzca miał szczególne powody do tej szczodrości, – że sumienie....

Zresztą Lohrerka była bardzo ładna.

Ale jedno zapytanie: Czy pani Radzczyni wierzyła całej historyi o Dorzkowskim, czy tylko udawała że wierzy?

Pau le 29 Avril 1867. –

Wielka to prawda że nie przewidzieć nie można i że najprawdopodobniej-sze pozory mylą. Gdym przed dwoma laty opuszczał Warszawę i gdy mnie 4go Czerwca rano Ignaś Płoszyński na kolej odprowadzał – któżby był powiedział że ja go przeżyję? A przecież tak jest. Ignacy umarł w Warszawie w Listopadzie przeszłego roku – i to nie nagle, nie gwałtownie, – ale w łóżku, – podobno z wycieńczenia. – Arthur go widział na dwa dni przed śmiercią. –

W Bełchatowie w tych czasach umarł Jankowski – umarł Jarczakowski. Przed temi wszystkiemi zdawało się, że ja powinienem pójść na tamten świat – tymczasem przeciwnie się stało. – Szarlota, dzisiajsza Jarczakowska, sama została z sierotą i dotąd mieszka we dworze Bełchatowskim. –

Rawicz odpisał mi, że – naturalnie – dotąd nie odebrawszy zaanonsowanych 2000. fl. nie może mi takowych przesłać. Wiem teraz rzecz całą, bom odebrał od Arthura list pisany w wielką sobotę. Pierwszy to list od Listopada w którym jest serdeczność i dlatego wielką sprawił mi przyjemność. Pisze mi Arthur że miał kupca na Zdzieszulice (?) że już rejenta sprowadził, – lecz że pomimo 200 Rs. zadatku kupiec cofnął się, bojąc się aby mu Arthur nie kazał płacić czynszu. – Opisuje mi szczegółowo

swoją entrevue ze Szpillerem – i powiada że Szpiller obiecał pomimo prze-
ciwnościach posłać mi 500 fr. po świętach – przy tym przesyłu odpisu do mnie
a po odebraniej odpowiedzi więcej przysłać. Zapewniał ~~podobno~~ jak zawsze
podobno – że on mojego dobra pragnie – i w tym celu miał prosić Lenta
aby się mógł widzieć z Lentzem, jego wspólnikiem – miał we wtorek
po świętach dać znać Arthurowi gdzie się z Lentzem będzie mógł
zobaczyć. Podobno był urażony na mnie żem 1º do niego na karcie
(na pocztówce) napisał – i w tem niema racji, bom do godniejszych od
niego owóż pisywał na „Kartkach" z dlatego nie obrażano się – 2º żem
mu napisał że gdybyśmy nie byli tam sprzedali tobyśmy nie byli dziś
w tem położeniu. Tutaj Niemiec ma racyę – i ja głupstwo zrobiłem
idąc w tem za radą Mamy która mi w liście swoim przesyłała in-
strukcyę jak mam do Szpillera napisać. Ja sam pisząc czułem dobrze, że
to jakoś niestosownie, prosząc do kogo z prośbą o pożyczenie pieniędzy
robić mu quasi wymówki – nawet pauzie ubliżające. Napisałem
jednak – niewinnej jak wspomniany frazes, i w tem byłem bardzo umiar-
kowany, bo w Mamy instrukcyi daleko dotkliwsze były rzeczy których
mu nie napisałem uważając je za niestosowne zupełnie. „Opisz mu cały
stan rozpaczliwy, – i mój także – że jednak gdyby nie ta sprzedaż tam mi
bylibyśmy w takiej nędzy – że ty nie chcesz przypuszczać aby on czychał
na naszą zgubę, aby chciał nas pozbawić rodzinnego kąta". – podkreślone
wyrazy zupełnie opuściłem uważając je za zbyt obrażające dla Szpillera
a w każdym razie wielce niestosowne w liście w którym proszę o pożyczenie pie-
niędzy. –

Pisze mi Arthur jeszcze że Szpiller mówił że „wenn Ed. Kaczkowski
Bełchatów kauft, da ist er noch ein reicher Mann". Czyby to była praw-
da i czy ja mógłbym jeszcze myśleć być ein reicher Mann?

Czekamy listem najprzód jak Szpiller dotrzyma obietnicy Arthuro-
wi, czy i kiedy przyśle mi owe 500 franków – bo „po świętach" to
bardzo nieokreślony termin. –

Szczególna rzecz, że o najważniejszych wypadkach – o najważniejszych myślach i o perjodach w których najwięcej byłoby do pisania, niema nic prawie w tych moich notatach. Tak np. niema tu nic o przeszłej zimie, w której przecież czas doskonale spędziłem, – nic o zamiarach moich względem Elizy Barge – nic o półtrzecia miesiąca spędzonych przeszłego lata w Eaux Bonnes. – Jest to skutkiem że gdy się bawię dobrze, albo gdy czemu na serjo jestem zajęty, nie przychodzi mi na myśl pisać o tem w tej książce – przeciwnie gdym jakiem niepowodzeniem przygnębiony, lub gdy nie mam zajęcia, z samych nudów biorę się do pisania. –

Co do Elizy nie mogę wszystkiego pisać – bo nie wszystko do mnie należy; i wiele rzeczy wiem od niej pod sekretem o kolejach jej życia, i uważałbym za złamanie tegoż sekretu gdybym to tu opisywał – gdyż książka ta może zawsze wpaść w obce ręce. – Jednakowoż nawet te szczegóły nie są pierwszorzędnej wagi, – choć wpływ mają ogromny na zawód wszystkich moich nadziei. W trzech słowach: miałem zamiar i nadzieję ożenić się z Miss Barge. Ojciec Barge maprawdopodobnie przeszło 20. miljonów franków majątku, a choć ma 9go dzieci – siedmiu synów, i dwie córki – to zawsze miss Barge mieć będzie przynajmniej milion franków posagu. – Eliza, jeśli nie starsza to przynajmniej w równym wieku ze mną – ale co za wykształcenie i co za wychowanie. Ojciec Anglik matka Niemka (z prow. Nadreńskich) zamieszkali w Amsterdamie – Eliza mówi po angielsku, po Holendersku i po Niemiecku jako rodzinnemi językami – zarówno dobrze po francusku – mówi także po włosku i po hiszpańsku – gra na fortepianie i śpiewa – a pod względem nauk odpowiednio. Une intelligence et un esprit supérieurs. – Une femme savante comme disait van Wageningen. Katoliczka zapalona, i to jedno co w małżeńskiem pożyciu może byłoby trochę przykre, – apostoł wiary nawracający. – Gdy mówię to jedno – to może błędnie sądzę – bo Eliza miała coś takiego, coś już starej panny w sobie, – pomimo niezaprzeczonej dobroci – a to coś starej panny nie wiem czyby znikło przez pójście za mąż. –

Nakoniec, jak powiadał Frieling, „elle nage dans le bleu" — co też
prawda. — Jednakowoż zdawało mi się że z taką żoną, i z milionem
franków, będę mógł być szczęśliwy — i może miał racyę; w każdym ra-
zie byłbym szczęśliwszy niż z jaką naszą Polką prowincyonalną gąską. — Poz-
nawszy się z niemi tutaj byłem nadzwyczajnie assidu — gdy pojechali do Biar-
ritz stąd — zaproponowali mi aby z niemi jechać — przyjąłem naturalnie a
tam całe dnie często byłem sam na sam z Elizą na spacerach nad
morzem. — Ja jednak z całą przekornością, niechcę nic pisać przez pośpiech
byłem bardzo assidu, bardzo uprzejmy, bardzo kochający, ale w słowach mi nie
zdradzałem. Kompletne zaufanie Elizy zyskałem — ofiarowała mi
swą przyjaźń prosiła o moją — o moje zaufanie — o dzielenie się z nią
wszystkich trosk i przyjemności. Myślałem więc że jak najlepiej wszyst-
ko idzie — bo choć widziałem że ona ma w sercu wspomnienie któ-
rego dotąd nie wygnała — tyle razy mi powiadała que c'est un rêve à jamais
évanoui, — à jamais envolé — temu niewierzył, żem myślał sobie że łatwiej
nawet dostać się jako pocieszyciel do zbolałego serca — że czas i rozwaga
na moją stronę przechylą szalę. Tymczasem, Frielinsky powiedział,
„que nous nageons dans le bleu." Rozjechaliśmy się po serdecznych zapewnie-
niach przyjaźni, tak serdecznych że ja doprawdy też myślałem że Eliza coś in-
nego pod tym wyrazem rozumie. Obiecaliśmy pisywać do siebie — ja mia-
łem pisać do niej pod adresem Księżnej P. aby mogła listy moje odbierać
spokojnie przed rodzicami. Ten sekret korrespondencyi przed rodzicami
dodawał jeszcze romantyczności naszym stosunkom i bardziej jeszcze mnie
utwierdzał w przekonaniu że się wszystko podług mego życzenia skończy.
Przez pięć tygodni pisywaliśmy do siebie wciąż. Ja ułożyłem sobie
plan. W każdym liście byłem bardziej czuły, coraz bardziej się za-
palałem, aż nakoniec w końcu Czerwca wybuchłem. Miałem taki
plan. Gdyby mi była odpowiedziała przychylnie — tobym był wtenczas
pojechał do Kreuznach gdzie oni mieli jechać, a pewny ze strony panny

bylbym się oświadczył rodzicom, i wszystko skończył. Pisałem był o tem do Mamy i do Arthura którzy mieli z nimi się w Kreutznach zjechać. — Wyczekiwany ostatnim listem, czekałem skutku. Skutek był szybszy niżeli się spodziewał, bo list mój skrzyżował się z listem Elizy w którym mi donosi, po powrocie z Paryża do Amsterdamu, że „à Paris où j'attendais mon arrêt définitif une lueur s'est montrée au ciel que je croyais obscurci pour toujours, et là j'ai su que tout espoir de bonheur n'est pas évanoui pour moi." —

Rozumie się, że gdybym się był kilka dni wstrzymał i poprzednio odebrał ten list, niebyłbym mojego posłał. Bądź co bądź stało się — ja zaraz napisałem list stosowny, gdzie były zapewnienia iż nigdy egoistyczne marzenia moje nie przeszkodzą prawdziwej przyjaźni jaką mam dla niej — że Jej szczęście, w jakikolwiek sposób otrzymane, zawsze pierwszym celem moich życzeń zostanie. — Odebrałem niedługo potem list, który mi żadnej illuzyi nie zostawiał — list bardzo serdeczny — w którym była rada — abyśmy ze względu na nas obaje przestali pisywać do siebie. — Ja po tym liście jeszcze raz napisałem, znowu w tym samym tonie abnegacyi — zaręczając iż jej nie będę się starał spotkać ani widzieć — ale proszę aby mi nie odmawiała tej wielkiej pociechy, korrespondencyi ze mną. Na ten list już żadnej odpowiedzi nie odebrałem. —

Otóż, powiedziałem sobie, tak jak Arnal — mon gendre, tout est rompu! Przepadły wszystkie moje projekta. Gdybym chciał tu spisać wszystkie uczucia i refleksje jakie we mnie wzbudziło to zerwanie — tobym długo musiał pisać — i niejeden czytając tę spowiedź zdziwiłby się. Dam więc lepiej pokój. Myślałem czasem o Bargeach, gdy mi na myśl przeszły rok przychodził; w ostatnich czasach bardzo mało, gdyż miałem dosyć do myślenia o swoich kłopotach. Aż tu w przeszłym miesiącu Arthur przysyła mi list od Elizy adresowany do mnie do Bełchatowa. List ten pisany jeszcze w Lutym. Serdecz-

my przyjaciółki,– powiadając nie przez zapomnienie tak długo do
mnie nie pisała, ale w moim interesie. List obszerny, z prośbą o dalsze pisy-
wanie do niej. Odpisałem – i pisywać będę – bo mam rzeczywiście przy-
jaźń dla Elizy i chciałbym ją widzieć szczęśliwą i zamężną. Ale nie
wracam do sielanek przeszłorocznych – i w przypuszczeniu niepodobnem – gdy-
by Eliza dziś chciała, – „Jussiez-vous a deux genoux devant moi" – ja terazbym
nie chciał. –

Miałem od niej wiadomość że Frielink jest w Nicei tej zimy, – że ode-
brał mój list i że odpisał mi do Polski – trzeba będzie się Arthura spytać
o ten list. Von Wageningen podobno siedzi w Hollandyi. –

Co ładnych kobiet było przeszłego lata w Eaux Bonnes – to doprawdy aż miło
wspomnę tutaj przynajmniej o tych które znałem. A mogę powiedzieć że znałem
sam cymes, bo najpiękniejsze mieszkały w hôtel des Princes, i te mi ujść nie
mogły, – a gdy się gdzieindziej co bardzo powabnego pojawiło – znalazłem sposó
poznania się, tak jak np. z panną Véry która mieszkała w maison Four-
cade albo z panią Boulan, która stała w hôtel de France. Najładniejsze
jednak kobiety mieliśmy w hôtel des Princes. –

Trudnoby mi było wyliczać je porządkiem piękności lub zalet – zresztą
byłaby to klassyfikacya zanadto stronna. Najstosowniej i najbezstronniej za-
pewne będzie mówić o nich porządkiem chronologicznym ich przyjazdu
do wód: będzie to klassyfikacyja historyczna.

A najprzód śliczna Krystynka – Christine – Christinette – jednem słowem
panna Christine Leblanc – kreolka francuzka z Nowego Orleanu – lat
19 skończy 18^{cie} Opisywać oczów, włosów i buzi nie będę bo sam wiem z doś-
wiadczenia że podobne opisy żadnego wyobrażenia nie dają. Gdybym miał
portret Krystynki, tobym go tu wkleił, ale go niemam, czego, mówiąc
nawiasem mocno żałuję. Zastałem ją już w Eaux Bonnes, – a raczej je
bo była z babką swoją – matką matki – panią Chauveau – lat 72. Oprócz
wielu zalet, miała Krystynka to że nadzwyczajnie wiele miała taktu w pos-

tępowania — elle savait admirablement bien se tenir — tak że imponowała
tem drugim; a tego koniecznie była potrzeba dla niej uwód ludowcza
pod opieką tylko babki tak starej; — w każdym razie Krystynka była to
panna bardzo dobrze wychowana; — więcej rozumu niż serca — a raczej więcej
rozsądku niż czułości, tak mi się zdaje — ale bardzo dobrze wychowana. Ja ją za-
raz odgadłem, dlatego też, jeżeli względem kogo to względem niej rozwinąłem
całą artylleryą rezerwy, form, uszanowania, uprzejmości i obyczajów Ludowi-
ka XIV. Zupełnie osięgnąłem swój cel. — „Vous l'avez complètement ap-
privoisé" — mówił mi Laprade — „Elle mange de la main" odpowiadałem
mu. — Stephensowie którzy się znali z nią poprzednio — i którzyż ona trakto-
wała jak blanc-beców — Meller jako żonaty — Laprade i ja byliśmy
jedynemi jej znajomościami — z nami tylko tańczyła wieczorem od-
mawiając innym bez skrupułu, z amerykańską śmiałością. Później gdy
przyjechał Ducourrau z żoną, — także kreolką — a znajomą Krystynki —
ta zaczęła się czuć bardziej en famille, i wtedy ja poprzezentowałem
jej kilku znajomych moich którzy mnie o to usilnie prosili: Allier —
Penchinat — Dartiguenave chciał mieć zrobić jej charge, ale zwalczył się bardzo
dobrze zrobiony bardzo trafiony, bardzo ładny i bardzo wyszukany
portret. —
Babka jej pani Chauveau, pomimo swoich 72 lat jeszcze była bardzo miła —
bo wesoła, — i nie głucha wcale, co wiele znaczy bo nie fatyguje przy konwersacyi.
Krystynka z Babką codzień po obiedzie wychodziły trochę na promenade hori-
zontale. Laprade i inni którzy palili cygara i niecierpieli chodzić woleli
siedzieć przed hotelem — albo na barjerach — ja bardzo często szedłem z Krystyn-
ką i jej babką. — Dwa razy nawet nous avons fait des parties ensemble
co jest ogromną rzeczą, kto zna Krystynkę. Raz było to na śnia-
danie do Eaux Chaudes na które nas zaprosił Ducourrau —
pani Chauveau Krystynka de la Pezuela hiszpan z wyspy Kuby
kuzyn ministra tego nazwiska, i ja. Pezuela strasznie się w Krys-
tynce kocha, podobno familja jego nieochętnym okiem widziałaby ten związek

bo Krystynka mieć będzie bardzo mało, a Peraeta strasznie bogaty – ale ona ma minę że oprze się wszystkim, a swoje zrobi. – Drugi raz mieliśmy jechać do Gabas, w większem towarzystwie jeszcze: Pani Meller z mężem, pani Ducouran z mężem, pani de Bastoulle z mężem, Krystynka – Laprade, St Trivier, de la Seglière, de Barbercy, Duvergier de Hauranne (ów młody autor listów o Ameryce), Amier, Tampé i ja. Piszę mieliśmy, bo dojechawszy do Eaux-Chaudes dowiedzieliśmy się że most zepsuty na drodze do Gabas i że dalej jechać niepodobna. Nie chcąc tracić ani pięknego dnia, ani dobrego humoru ogólnego, ani zapasów wyjedzenia i napitku wziętych z hotel des Princes, po krótkim namyśle zadecydowano abyśmy pojechali do Oaris na to śniadanie. Spacer udał się wybornie, po śniadaniu huśtawki, gonitwy – nawet ogólne cztery kąty i pięć piąty koło drzew znaczonych chustkami. Tutaj należy zapisać bolesny epizod. W tej grze, Krystynka i ja biegliśmy co nóg wystarczy, do jednego i tego samego wolnego drzewa (z dwóch stron przeciwnych. Ona biegła jak sarna, ale ja miałem trochę bliżej – zbierałem też nogi jak mogłem i pierwszy stanąwszy u drzewa rozkrzyżowałem ręce – a Krystynka wpadła w moje objęcia z taką siłą że sobie o mój prawy obojczyk dolną wargę do krwi rozcięła. Przeprosiłem jak mogłem, przyniosłem jej karafkę wody źródlanej, – i za chwilę Krystynka znów grała w cztery kąty – nie mając do mnie żadnej urazy. – Później recytowano wiersze – na końcu koło 4ej wróciliśmy do Eaux Bonnes – a o 6ej zasiedliśmy wspólnie osobno zadysponowany obiad – do którego jak zwykle w takich razach robiliśmy, – mężczyźni we frakach zasiedli. – Panie też zrobiły un petit tour de toilette. –

Ostatni spacer razem z Krystynką odbyłem na kilka dni przed jej odjazdem. Była to partja na obiad do Eaux-Chaudes tout simplement. Ale jak zwykle w naszej liczniej kompanii z damami tak milemi wszystko się odbyło jak najweselej. Pojechało nas dużo osób: Meller z żoną – Krystynka – Ducourran z żoną – Boutan z żoną, których wtedy poznałem przez Mellera, –

Pascal z żoną, od paru dni dopiero w Eaux Bonnes – nie pamiętam czy Bastaulowie byli – z mężczyzn zaś Bouret, Malandrin, Allier, Rocoffort, de la Seglière, de Barberey, de Laprade i ja. Przed obiadem poszliśmy spacerem drogą ku Gabas żeby zobaczyć a raczej usłyszeć jak prochem rozsadzać będą skały. Laprade ogromnie mi się podczas tego spaceru umizgał do Krystynki. Obiad, obstalowany naprzód u szanownego pana Vidal, jak zawsze (w hôtel de France) był doskonały i bardzo wesoły. Po obiedzie – zaczęły się w salonie tańce improwizowane – Pascal grał a Melber w kadrylu był nieporównany. Za boki się wszyscy trzymali gdy zaczął rękami i nogami machać na wzór tancerzy z Bullier. Allier który mu vis-à-vis robił, nie przesadzał wcale, ale tańczył sobie leciuchnego kankanika z wielkim szykiem, który dowodził głębokich studjów i długiej praktyki. – Po tańcach jeszcze różne śpiewki męskie i żeńskie i chóralne śpiewy – wreszcie powrót do domu. –

Bądź co bądź byłem w wielkich łaskach tak u Krystynki jak i u jej babki. Prawda że nie omieszkałem żadnej sposobności żeby im osobiście jaką grzeczność – lub przynajmniej coś grzecznego powiedzieć. Francuzom się to dziwnie niektórym mogło wydawać, que je me donne tant de peine – ale ja zawsze w tych zasadach byłem wychowany i zawsze tak przyzwyczajony z damami postępować; zawsze na tem dobrze wychodziłem. – Eaux Bonnes jeszcze raz mi dowiodły że każda dobra tak jak i sposób postępowania. Jeżelim Krystynce nigdy nic nie mówił, ani komplementów – za to co rano wiedząc że ją spotkam wychodzącą z sali „des douches" czekałem na nią niezmiennie, trzymając w ręku parę róży i dwa goździki które jej regularnie ofiarowywałem. Mój przyjaciel Belem – półwarjat biedak sprzedający kwiaty – znał mój gust i miał zawsze już przygotowane dla mnie; róże rozwijające się i dwa goździki czerwone. Napisałem mój przyjaciel – bo mnie tak Belem nazywał – „mon ami, mon frère" zawsze mówiąc do mnie „ty." Przyjaźń ta zaś wzrosła tem silniej zawsze z nim gadał spotkawszy się a potem że biedny Belem miał odemnie tyle pienię-

czy co prawie sam chciał. Nigdy mu niedawałem mniej — najmniej pół franka. Była to bardzo niewinna rzecz, owe róże i owe gwoździki — bo ja nieprzywiązywałem żadnego znaczenia do tej „mowy kwiatów" — ona zaś, wiedziałem zanadto zimna z usposobienia, i pomimo swego młodego wieku zanadto przyzwyczajona do atencyi, aby sobie miała głowę zawracać grzecznościami młodego człowieka jak ja, i to ... Chciałem tylko zyskać sobie dobre wspomnienie tych dwóch kobiet, które niedługo wyjechać miały i z któremi pewnie już się w życiu niezobaczę. I w rzeczy samej, w dzień ich wyjazdu, rano gdym chodził ze starą Chauveau po sklepach gdzie jeszcze ostatnie sprawunki robiono, ona mi powiedziała: „Permettez moi Monsieur de Vous remercier pour moi et pour ma fille de tous vos bons procédés et de votre amabilité; vous avez été pour elle d'une politesse et d'une galanterie qu'on rencontre rarement, et ce sont des choses qu'une femme n'oublie jamais: ma fille ~~[illegible]~~ quatre vingt dix ans qu'elle se souviendra de vous avec plaisir et avec reconnaissance!" — Odpowiedziałem co tylko można w takim razie odpowiedzieć — ale doprawdy bardzo wiele mi przyjemności sprawiły te słowa starej, które mi dowiodły że moje dobre chęci zupełnie ocenione zostały. —

Krystynka miała w Eaux Bonnes swoją bête noire: niecierpiała Ernesta Duvergier de Hauranne. Powodem tej niechęci a raczej nienawiści ~~skrytej~~ skrytej raz jawnej a zawsze ironicznej była niekrzyczność jego. Ona z Nowego Orleanu, zatem ze stanów południowych które najwięcej wojna dotknęła — przytem siostrzenica podobno jenerała Beauregard który zginął w obronie południa — nakoniec zapalona patriotka — Łatwo zatem domyślić się jakie miała opinie w ostatniej wojnie między stanami, i czy zwycięstwo ich bronił. Trzeba słyszeć wogóle obywateli południowych stanów ~~sobą~~ z jaką goryczą wyrażają się o północy, żeby zrozumieć całą nienawiść jaka po tej wojnie pozostała. My tylko jedni może pojąć możemy całą gorzką rozpacz pognębionego wobec zwycięzcy. — Duvergier zaś był partyzantem północy — półtora roku był tam spędził i pokochał Yankesów — czego zresztą w swojej książce dowodzi.

Dotąd wszystko dobrze – każdy jest swobodny mieć taką opinię polityczną jaka do jego przekonania trafia; – ale Duvergier de Hauranne powinien był o ile możności unikać wszelkich dyskussyi w tym względzie z Krystynką lub w obec niej – tym bardziej że go Meller, gdy go się Duvergier pytał kto to jest Krystynka po objaśnieniu go ~~pow~~ ostrzegł: „Prenez garde, cette jeune personne est la nièce du général Beauregard – vous comprenez comme il est facile de froisser sa susceptibilité!" – Duvergier kazał się przedstawić Krystynce i starej Chauveau i przez parę dni wszystko było dobrze. Mnie się zdaje że Krystynka musiała już go mieć na wątróbce za jego te listy o Ameryce, które była czytała, i które nie mogły być w jej guście. Jednakowoż – elle fi reservée ~~go~~ i unikała a przynajmniej nie szukała ~~powodu~~ okazyi do dyskussyi w tym przedmiocie. Jak się to stało, tego nie wiem, bo mnie przy tem nie było – ~~wolę~~ z czego bardzo kontent jestem – dość że pewnego razu – było to wieczorem w salonie hotelu dyskussja ta miała miejsce, i wulkan wybuchnął. Pani Chauveau, która pomimo swoich 72 lat ~~wcale nie~~ jest au courant wszystkiego i może bardzo dyskutować – podobno także należała do dyskussyi, która musiała być gorąca, skoro pani Chauveau powiedziała Duvergierowi: „Et vous dites Monsieur, que vous êtes Français?.. Vous!?" – Dyskussja ta skończyła się tak jak dyskussje na świecie – przeciwnicy kłaniali się sobie, rozmawiali ze sobą, ale w gruncie serca Krystynka miała wielką urazę do Duvergiera, – czego parę razy dowiodła. Kiedyśmy mieli jechać do Gabas, rano Krystynka stojąc na schodach hotelu kładła rękawiczki, a ja jej opowiadałem jakem ~~rozpor~~ ~~ułożył~~ rozporządził kto z kim w powozie będzie siedział – a ułożyłem że w jednym powozie będziemy pani Meller, ona, Laprade i ja pragnąłem wiedzieć czy projekt ten otrzyma jej aprobacyę. „C'est parfait, odpowiedziała mi, mais quand on se mettra à table pour déjeuner, ~~je~~ je vous en prie Monsieur, veillez à ce qu'on ne me place pas auprès de Monsieur Duvergier." – Chciałem

cokolwiek odpowiedzieć, ale nie widziałam co, bo Duvergier stał o krok za nią i wszystko słyszał. Było jeszcze kilka osób obecnych, które wszystkie musiały dziwne miny zrobić bo Krystynka się spostrzegła że coś jest, i obróciwszy głowę zobaczyła Duvergiera, który w tejże chwili powiedział: „Ne craignez rien Mademoiselle — je me mettrai à l'autre bout de la table." — Tutaj poznałem całą zimną krew i całą pewność siebie Krystynki. Żeby się była aby trochę zmieszała. Nic. „Excusez-moi, Monsieur Duvergier, mais depuis notre conversation sur l'Amérique je sais que nous avons des opinions trop opposées pour pouvoir nous accorder en quoi que ce soit." — Duvergier który ma bardzo dobre serce a przytem bardzo dobrze jest wychowany, żałował widocznie później swojej dyskussyi — wszelkiemi sposobami starał się zatrzeć złe wrażenie które pozostawił — i broń Boże nigdy nie mówił o Ameryce. Zdawało mi się że i Krystynka przestała go prześladować zimnemi docinkami — że mu urazy zapomniała, że nakoniec zupełna nastąpiła zgoda, ale na samem wyjeździe dowiodła że wszystko żywo jeszcze czuje i pamięta. In cauda venenum — a stosowniej jeszcze powiedzieć można ze stosowniejszą: jej pożegnanie było strzałą Partha.

Mellerowie, Allier i Krystynka z panią Chauveau ułożyli się że zaraz wyjadą z Eaux Bonnes do Bagnères de Bigorre gdzie mieli kilka dni zabawić — następnie rozjechać się — Krystynka do Biarritz, Mellerowie do siebie do Bordeaux — a Allier na Toulouse do Marsylii i do siebie — do Algieru. Krystynka wiele głów pozawracała, lecz przynajmniej ponad trzecią — jedną z tych głów był mój poczciwy Allier; — który zdaje mi się nie miał innych powodów jechania do Bagnères — a nawet w innych warunkach pewnie nie byłby pojechał. Jak będzie tak będzie — już wszyscy wsiadają — żegnamy się — ostatnie uściśnienia rąk — ostatnie rekomendacje — ostatnie: bon voyage! — Przybiega Duvergier

którego dotąd nie było – lecz który jako chevalier Ferrançaci chciał być galant grand'mère – pomimo sprzeczki – zwłaszcza że zdawało się iż poniój podpiany. Krystynka zobaczywszy go rzuca mu te słowa: „Au revoir Monsieur Duvergier, – au revoir dans la prochaine guerre de l'Amerique, – Vous dans le Nord, moi dans le Sud!" – Omnibus rusza – i ~~obstry~~ konie dzielne unoszą ich nie dając nawet biednemu Duvergierowi czasu odpowiedzieć! –

O pani Meller piszę tutaj nie jako o ładnej kobiecie – choć jest dosyć ładna nie może jednak rywalizować z ~~pan~~ Krystynką, z panią Dmourau, panią Boyer, panią Buffet, panią Pascal etc – ale ~~żyłem w takiej zażyłości~~ żyłem tak blisko i z nim i z nią, i pani Meller to taka dobra taka szczera taka łatwa osoba że doprawdy wielkim jej jestem przyjacielem. Pani Meller, z domu Jardel-Laroque – zaś Julka Mellera „Monsieur Jules Meller" historja taka, raczej nie jego tylko jego papy. Papa Meller za młodu był żydem – miał majątek, ale niewielki i handlował winami. Jak i po co tego niewiem, ale znalazł się w Rzymie, i wszedł w stosunki z jakąś osobą duchowną, – w stosunki ex re win. Ta duchowna osoba, natchnięta duchem Apostolskim, chciała gwałtem Mellera papę nawrócić. Papa Meller przejrzawszy odrazu jakie ogromne korzyści może wyciągnąć z tego położenia udawał ogromne skrupuły – rzecz się w Rzymie rozeszła, zrobiono z tej missyi nawrócenia interes ~~wagi~~ bardzo ważny. Nareszcie papa Meller uległ, – zapewniwszy sobie poprzednio klientelę wszystkich kardynałów i różnych innych osób świątobliwych – i ~~podobno~~ sam Papież go ochrzcił. A podobno klientela kardynałów to doskonała rzecz: u nas Paulini, Karmelici i inni piją dobrze – ale to ~~podobno~~ nic w porównaniu z kardynałami Rzymskiemi – szczęściem nasi piją burkę, cienkusza – a kardynałowie same wysokie i drogie wina. ~~Szczęściem~~ Nakoniec np. w Często

chowie nie ma tak bardzo wiele okazyi, – chyba kiedy xiążę Bagration z Piotrkowa do Klasztoru przyjechał – w Rzywcie przy takiem wyjątkowem życiu rodzicie okazja. Dość że papa Meller dziś ma cztery do pięciu miljonów majątku (franków rb.) i to jeszcze nie koniec bo papa nie stary i wciąż handel prowadzi – przedstawiający jeden z najpierwszych domów handlowych na wina we Bordeaux. Co dowodzi że pan Bóg przez swoich kardynałów nagradza tych którzy na to zasługują. Ale jak zwykle „à père avare fils prodigue" – Jutek, jedynaczek, rozpoczął (postawy Ojcowskiej – gdy będzie mógł – bo dziś już tyle przepuścił że go Ojciec ogłosił w kurateli – („l'a fait interdire") – i rocznie mu tylko coś płaci. — To „coś" roczne jest bardzo przyzwoite. –

P. Ar. Summa 7000 jako kapitał dożywocia Mamy nie może być na hypotece Bełchatowa tym samym tytułem co inne ciężary i długi – skoro procent od niej płacony jest tylko dożywotnie i ustaje ze śmiercią Mamy. –

Pau d. 30 Kwietnia. –

Monsieur Jules Meller jest człowiek chic. Il a du chic, du chien, du zing. On i Margot (żonie jego na imię Marguerite) jadali obiad u siebie na górze. O żonie swojej zawsze mówił „Madame Meller" jak dobry ton wymaga – czasem znów, przed bliskiemi był swobodny zupełnie – i tak wieczorem mówił do niej: „Allons Margot, – viens, – allons nous coucher!" — Podobnego boute-en-train drugiego trudno znaleźć. Mówią że Monsieur Meller a une écrevisse dans la tourte, une araignée dans le plafond – en un mot qu'il est toqué. Kto go nie zna, łatwo mógł go o myśli posądzić, bo on sobie nic nie robi z gwałtu żadnego dla galerji – nie żenuje się. Przytem ma tic nerwowy bardzo mocny – w twarzy – a czasem nawet rękę i nogę: podobno w rok temu tic jest silniejszy i jeżeli tak jest, to pewny jestem że Meller za parę lat będzie sparaliżowany. Sam mu też

utracjuszostwo i wzięcie w kuratelę przez Ojca dość mówią iż Meller lubi płeć piękną — wszystkich zresztą kategoryi — du demimonde — du quart demonde — et du monde. W Eaux Bonnes umizgał się do wszystkich ładnych kobiet nawet przy pannach ładnych był empressé — jak np. przy Krystynce. Żona jego, gdy kto przez żarty przyjdzie instygować na męża że motyl, że dwór robi innym — odpowiada: „j'y suis habituée" — ale to z uśmiechem takim, że doprawdy zdaje się iż w tej odpowiedzi jest więcej prawdy i rezygnacyi niż żartu. Pani Meller bardzo kocha swego męża to jest widoczne, zresztą biedaczka słabowita, delikatna — ale bardzo sympatyczna. —

Najpiękniejszą kobietą w Eaux Bonnes i kobietą rzadkiej piękności w ogóle była pani Boyer. Ta nietylko twarz miała śliczną, ale wszystko wzrost, piersi, odpowiedniość form — powiedziałbyś posąg starożytny — ale tylko jako formy bo w charakterze nic posągowego nie miała. Trudno wyrazić jak była piękną na naszym balu — ogromnie dekoltowana — w sukni balowej — spalić się patrząc na nią. Jedna wada może że ręce miała trochę za duże. Bo też pomimo całej piękności i powabu pani Boyer nie miała rassy — moralnie też — zwłaszcza moralnie. Pani Boyer jest młodą mężatką — dopiero kilka miesięcy — a może tylko parę za mężem. Mąż jej jest sędzią w Cosne — okrutnie zakochany w swej żonie i strasznie widać zazdrosny. St. Firier i Laprade robili najwięcej dworu pani Boyer — Mellerek też; i kto wie coby z tego było wynikło, — ale Boyerowie tylko tydzień w Eaux Bonnes bawili, przyjechawszy tu nie dla kuracyi — bo jej ani jedna ani druga nie potrzebuje — i stąd pojechali do Cauterets drogą nową przez góry — w dalszym ciągu swego spaceru po Pireneach. — Napisałem: kto wie coby z tego było wynikło — bo ja mam przekonanie że pani Boyer mężowi coś na głowie przypnie przed rokiem. Są kobiety które mają do tego

wrodzone usposobienie: pani Boyer do tych kobiet należy. Dodać do tego trzeba że pani Boyer żadnego ułożenia nie miała. Toteż Laprade który z dawnych lat znał ją – gdym go prosił aby mnie potem jej przedstawił, odpowiedział mi: „Mon cher, il n'y a pas besoin de présentation là, – d'ailleurs vous verrez vous-même." Idąc za jego radą wnet zacząłem rozmowę z nią za pierwszą okazją zdarzoną – i znajomość została zawiązana. Nazajutrz deszcz padał. To co powiem da wyobrażenie o ułożeniu pani Boyer. Ja miałem na sobie czerwone swoje ubranie. W salonie przy jednym stole cztery damy grały w bezique pomiędzy któremi pani Noël którą znałem jeszcze z przeszłego roku i pani Boyer. Siadam przy pani Noël i daję jej rady. Aż tu pani Boyer powiada do mnie: „Monsieur, votre costume fait mon bonheur." – Chciałem odpowiedzieć głośno, alem nie śmiał, i mruknąłem półgłosem: „Je voudrais être à la place de mon costume." Tylko pani Noël usłyszała i w głos się rozśmiała. „Pourquoi riez vous Madame? zapytałem udając że nie wiem. – „Rien, rien" odpowiedziała. – Ale później razem wymawiała mi „que j'ai été méchant envers Mme Boyer. –

Jedną z osób najsympatyczniejszych jakie znam na świecie, przytem prześliczna osóbka, a dobra! – do rany przyłożyć – to pani Ducouran z domu Mademoiselle Mathilde Durutty. Piszę prześliczna osóbka bo najprzód młodziutka, powtóre si mignonne – że mnie zawsze ochota brała zapytać jej się: „vous avez été bien sage aujourd'hui, mademoiselle? Przy dzisiejszej modzie tym bardziej sukien krótkich i bez krynoliny wyglądała zupełnie na czternastoletnie dziecko. Kreolka z wyspy Kuby, tak jak Ducouran – i kreolka typowa. Nienaśladująca chodzić – nadzwyczaj elegancka – a ładna jak rzadko. Byli tacy co jej zarzucali że za blada – ale przy takich czarnych oczach i przy takiej płci delikatnej ta bladość jej nadzwyczaj w moim guście była. –

Jego, jak to w tej księdze już wspominałem znałem od przeszłego roku – zresztą i inni – gdyż Ducouran od kilku lat już do Eaux Bonnes przyjeżdża.

Już w początku [pierwszych dniach] Lipca rozeszła się wiadomość: – savez vous que Ducouran est marié ? – następnie Stephensowie rozgłosili że Ducouran z żoną przyjeżdża i w rzeczy samej przyjechał 19. Lipca, pamiętam datę bo to było dwa dni przed naszym balem, a bal miał miejsce 21go Lipca. W dzień je-chałem z Cronanem do Eaux Chaudes koczykiem, sami się powozem gdyśmy się skrzyżowali z Ducouran. Zatrzymaliśmy oboje – wysiedliśmy każdy ze swego wehikułu i przywitaliśmy się na drodze. Po moim powrocie tegoż samego dnia przedstawił mnie żonie. –

Przeszłego roku żyłem z Ducouran na stopie wielkiej poufałości. On przyjechał był przeszłego roku w samym końcu Sierpnia, [kiedy] ~~gdzie~~ już niewiele było osób, – siedzieliśmy przy sobie przy stole – zawsze po śniadaniu robiliśmy partję domino z baronem Du Quesne i z doktorem Cazenave – chodziliśmy we dnie razem na spacery, tak że z samych nudów byliśmy nieodstęp-nemi towarzyszami, a stąd i zażyłość wzrosła. Musiała być duża, kiedym od niego sto franków pożyczał – i skoro, gdy do oddawania przyszło, on wiedząc że mi jeszcze z domu pieniądze nie przyszły, nie chciał ~~od~~ od-dania mówiąc że mu je do Paryża odeślę. – Łatwo pojąć, że bardzo prędko zostałem tego roku intime ich obojga – zwłaszcza żem się zupełnie nie narzucał. Mieliśmy nawet zrobić we troje wycieczkę w dolinę Pyreneje – projekt ten jednak upadł wskutek surowego zakazu papy Vidoux. –

Pau. 1. Maja 1867.

Jednym z najprzykrzejszych skutków mego położenia obecnego jest moralne przekonanie jak jestem opuszczony, jak mnie mają za lekką pętelkę, jak nikt rzeczy-wiście nie dba o mnie. Ostatni raz pięćset franków dostałem d. 3. Listopada przeszłego roku, a zatem pojutrze półroku. Od tego czasu nic. Przez sześć miesięcy nie mógł mi przysłać grosza złamanego, ~~czyż~~ lub nie mógł ? – czyż temu kto uwierzy ? – Ainsi va le monde, – nie [mam więc] ~~mogłbym~~ braci się

skarżyć. Ja się też nie skarżę, tylko opowiadam, jak mi to przekonanie o ludzkiej obojętności jest bolesne.–

Teraz znowu wszystko się ma na wojnę z Prussakami o Luxemburg. Tutaj od kilku dni ciągłe marsze wojska. Pułk 72gi który tu przyszedł być przed tygodniem na garnizon– wychodzi i udaje się do Luneville– zaś 88y–nicę Pruską bardzo za pozorem wojny przemawia. To samo zbierania wojska nad gre– [illegible] kredyt zachwieją w Prusach niezawodnie– i Ludwik Olszewski choćby miał szczerę chęć pomódz mi, kto wie czy będzie mógł?–

Jeszcze Bóg tak, że mi się mógł ułożyć z Merillonem moją gospodynią na 612 franków, który był u niego. Przyjął prolongacją kwitu na dwa miesiące– w zamian za ten weksel dałem mu więc nowy na 624. franki i płatny 27. Czerwca.–

Dzisiaj 14 Maja. Rok temu byłem z Baryczami w Biarritz. W r. 65 tym siedziałem w Warszawie zamknięty w swojem mieszkaniu na Wierzbowej Ulicy niewychodząc jeszcze wcale. Wtedy to właśnie toczyła się sprawa między Kaziem Niemojowskim a Ludwikową o maloletnią Emilkę. Gdyby kto był ciekawy jak się ta sprawa skończyła to mu powiem że Kazio dał pokój odebrawszy list od Ludwika z Syberyi w którym mu ten wyraźnie oświadcza że chce aby Emilka u macochy została. W roku 64 tym 14o Maja byłem w Paryżu i o ile sobie przypominam była to ~~w~~ sam początek miodowego miesiąca z Baronką. W r. 63 tym spędziłem 14 Maja w Warszawie, mieszkając przy ulicy S. Krzyskiej,– jako uczeń Szkoły Głównej. W 1862. przygotowywałem się w Bełchatowie do wyjazdu za granicę w celu dojechania do Godziętów i odwiedzenia Mamy w Berlinie. W 1861 ym wybierałem się w drogę do Marsylii gdzie miała dojechać ~~pani Krzysztoporska~~ Florka z Matką z Algieru,– albo może już i był w drodze.– W 1860 ym byliśmy obadwaj, Olci i ja razem przy Ojcu– on po powrocie z Gräfenbergu ja po powrocie z Paryża;– 14 Maja 1859. spędziłem w Paryżu jako uczeń Szkoły Centralnej– reszta pierwszych Majów ginie w pomroce wieków.–

---

m. Doprawdy, czy sobie ludzie głowy nie łamią nad tem jakby się najspieszniej wytępiać, to ludzkie wyobrażenie przechodzi. Od czasu wynalezienia armat każdy sądził się na to, aby jaknaj-większą rurę ulać — tymczasem pokazało się podobno teraz że im mniejsza tym lepsza. Ktoś wymyślił w samej rzeczy małą armatkę miedzianą która jednym strzałem cały batalion zabija. Trzeba pewnie wierzyć ślepo wynalazcy, bo wątpię żeby się znalazł bataljon dobrej woli, któryby przystał na to (żeby) na nim robiono doświadczenia. Prześliczny wynalazek! Przypuszczam że chcę przejść drogę przez Górę Śgo Bernarda. Biorę sobie armatę pod pachę. Spotykam nieprzyjaciela, który mnie widzi, ale bierze moją armatę za zwój rulon nut albo ~~[illegible]~~ za cygarniczkę, i zbliża się bez żadnego podejrzenia. Gdy się zbliży na stosowną odległość, ja strzelam i zabijam mu tyle batalionów, ile mi się tylko podoba. Oto cały sekret. Co za śliczny wynalazek!

Ale wynalazek ten w wielkim jest sekrecie — choć trzeba przyznać że w tych razach sekret niedługo się utrzymuje — a skoro go nieprzyjaciel odkryje, — adieu Fruzin! — zacznie fabrykować takie same armaty, co się będą nosić pod pachą, jak Francuzkie. I niepodobna mu nawet zrobić processu o „nieuczciwą konkurrencję" Zdaje mi się że żołnierz któregoby kula armatnia nieprzyjacielska napół przecięła nie miałby ~~żadnej~~ wiele ochoty iść do artylerzysty który go tak urządził i co też słowa do niego przemówić:

— „Proszę o głos! Ten rodzaj kul armatnich którego pan używasz jest wynalazkiem francuzkim. Masz pan brevet, — czy nie? Jeżeli go nie masz, ja nie mogę się uważać za zabitego. Strzał ten ~~się~~ nie liczy się. —

Z drugiej strony, choćby trybunał skazał nieprzyjaciół za nieuczciwą konkurrencję na ~~[illegible]~~ zapłacenie 50 franków kary, to wątpię bardzo aby wyrok wyexekwował. Zresztą gdzież się zatrzyma postęp? Niedługo nieprzyjaciel powie:

— „Ah! ah! Francuzi mają armaty co się noszą pod pachą; — bardzo dobrze: my będziemy mieli takie, co się w kieszeni będą nosić. —

– A my także, co się zmieszczę w kieszonkę od kamizelki, odpowiedzą francuzkiemi słowy,

– A my, ~~[illegible]~~ nieprzyjaciel wymyśleni takie, których półtuzina wejdzie w portmonetkę...

Przebóg!... gdzież się ten postęp zatrzyma!...

---

ym Bądź co bądź, jeżeli mi Ludwik Olszowski przyśle pieniądzy i nie będę potrzebował udawać się do środków ostatecznych jakoto sprzedania biblioteki – ja tę bibliotekę zaraz oś notarjalnie muszę zrobić, aby ukarać panią Byszewską, która ze pół darmo chciała ją odemnie nabyć – i to jeszcze ociągała się w chwili gdy mnie bieda do rozpaczy przyprowadzała. Zdaje mi się, że jeśli bibliotekę i tabakierę po pradziadzie notarjalnie daruję Ludwikowi to powinno dosyć dokuczyć Byszewskiej – (Stawińskiej także mówiąc nawiasem). – Zresztą ja nie opuszczę żadnej okazyi żeby im tego niedać uczuć – choćby w oczy – szczególniej w oczy! – Mama ma słabość do Byszewskiej – a ja powiadam że Stawińska przynajmniej szczera – skąpa, zimna, egoistka, – ale nie udaje. – Byszewska w gruncie taka sama, – tylko hypokrytka, zachowuje formy, wszystko okazuje współczucie, ale w słowach. Usposobienie ma milsze od Stawińskiej – rozmowna, wesoła, łatwa, nie béguenle i nie guwernantka, – ale charakter dziesięć razy gorszy. Oto moje zdanie. –

Pan[illegible]. 2. Maja 1867.

Myślałem wczoraj nad tem jeszcze jak się urządzić z biblioteką, i wymyśliłem co następuje: w kompanii przed notarjuszem zrobię akt którym Ludwikowi Olszowskiemu bibliotekę daruję z tem nadmienieniem, iż mi ją wolno będzie odkupić w ciągu lat dziesięciu na to szczęście – za sumę tysiąca talarów pruskich. Tem ostatnim warunkiem jest ten przypadek, gdybym się ożenił i miał dzieci. Ludwik Olszowski, chociaż go bardzo kocham, jednak zawsze jest obcy, i wolałbym żeby biblioteka po dziadku, książki po Ojcu i po mnie dzieciom moim zostały. Jakkolwiek przypuszczenie, iż się ożenię i dzieci mieć będę może się zdawać nieprawdopodobnem, – gdyż pewnie umrę

wzrótce, trzeba jednak być gotowym na wszystko i na wszelką ewentualność się zabezpieczyć.– Tą derowizną biblioteki Ludwikowi będzie miała i to dobre, że mu jej ~~wierzyciele~~ komornik nie będzie mógł zająć i sprzedać. A ja sobie zawsze zastrzegę używanie jej aż do śmierci. Zresztą bez tego zastrzeżenia Ludwikby mi jej pewnie nigdy nie bronił.

Arthurowi Lentowi nie zrobiłbym biblioteką żadnej przyjemności. On i Ludwik Olszowski są w zupełnie innych warunkach. Najprzód majątkowo– przeto Arthurowi daleko przyjemniejszym może być podarunek użyteczny a nawet ~~wprost~~ prosto gotowe pieniądze,– przeto także Ludwik ma czas poświęcać się książkom, których chciały i chciał, Arthur nie ma tyle czasu się poświęcać. Powtóre gusta ich są też różne– Ludwik całe życie swoje był bibliomanem i bibliofilem.– Jeżeli będę mógł i chciał to Arthurowi potrafię dać prezent który mu daleko więcej dogodzi aniżeliby mu dogodziła biblioteka.–

---

m Jak powiadam, pani Ducouran była tak milutka, taka dobra, taka sympatyczna że wszyscy którzy ją znali bardzo ją kochali– rozumie się mężczyźni, bo kobietom dawała dosyć powodów do zazdrości– najprzód pięknością, potem talentami, na koniec tem właśnie że zawsze liczne miała towarzystwo. (Tutaj muszę nadmienić że we włoskim i hiszpańskim języku są wyrażenia na odmalowanie stosunku mężczyzny do kobiety, stosunku sympatycznego, których niema ani w naszym ani we francuskim: cavaliere servante, patito, sigisbé_ Sigisbé ~~się~~ zupełnie wprawdzie przyswoili francuzi). Reguła ogólna: im jaka kobieta bardziej się podoba mężczyznom, tym więcej ma nieprzyjaciółek.– Wracam do pani Ducouran. Ja miałem szczególną sympatię dla niej– nie mogę tego nazwać przyjaźnią, bo ją tak mało znałem– a nie było w tem znowu nic a nic miłości– tak, że byłbym zrobił niewiedzieć co dla pani Ducouran, aby jej sprawić przyjemność,– i tylko aby jej sprawić przyjemność– bez najmniejszej arrière pensée żeby przez to sobie jej względy zyskać. ~~Koch~~ Mnie się zdaje że w ten sposób ojcowie kochają swe dorosłe córki,– gdy je kochają. ~~Co tylko mogłem to kobietom~~ co tylko mogłem,– co tylko supponowałem że może jej być przyjemnem.–

Ona to przyjmowała z ~~tak~~ samą ironiją z jaką ja to wszystko robiłem – on też; nie było więc żadnego podejrzenia, żadnej zazdrości, żadnego fałszywego położenia. Ona wiedziała dobrze że ja nie opuszczam żadnej sposobności, żadnego objawienia jej gustu, żeby tym gustom dogodzić. To też raz kiedy była mowa o cukierkach, ona powiedziała że lubi cukierki ale że w Eaux Bonnes nie ma dobrych – ja natychmiast przyniosłem jej pudełko cukierków które kazałem sobie przysłać z Pau. W tej chwili przypomniała sobie wczorajszą rozmowę i podając mi rękę, rzekła: Oh! vraiment, si j'avais envie d'avoir la lune ou les étoiles je me garderais bien de le dire devant vous.– car vous trouveriez encore le moyen de me les avoir! –

Pau d. 3 Maja 1867 r.

O pani Pascal dość obszernie się rozpisałem tutaj w całym perjodzie od 26go Sierpnia aż do 10 Listopada. Muszę jednak nadmienić iż co tam com wtedy pisał, nie byłem zupełnie szczery – było to pisane na effekt, bo ona miała to czytać; dlatego też po francusku wtedy pisałem. Dziś znowu nie podobna mi rzeczywistego sądu o niej wydać – bo byłby niekoniecznie ten potrzebny jak ten co się w wspomnianych notatkach francuskich znajduje, – a toby może wyglądało na stronność po tem co zaszło, żeśmy wszelkie stosunki zerwali na tego stopnia iż się dziś ~~zupełnie~~ wcale nie znamy. O tem zerwaniu także nic nie powiem. – Pani Pascal ubrdała sobie do mnie imaginacyjne pretensyje, – a skoro moje wyjaśnienia nie wystarczyły jej – z panem Bogiem! Jako kompensatę też mi nie wspomnę o jej pobycie w Pau przed tem zerwaniem. – Równy zasług!

~~un~~ Jeżeli możemy liczyć na przyjaciół naszych – i przyjaciół naszych przyjaciół uważać za swoich przyjaciół – to pewniej jeszcze możemy być pewni pomocy nieprzyjaciół naszych nieprzyjaciół. Tam że wobec przysłowia francuskiego: les amis de nos amis sont nos amis zapiszę drugie daleko prawdziwsze: les ennemis de nos

ennemis sont nos amis. – Maxyma to oddawien dawna znana w polityce, gdzie wszyscy rewolucjoniści zawsze liczyli na „malkontentów" – równie prawdziwa i w życiu prywatnem. Cóż są malkontenci? – les ennemis de nos ennemis. Dobrze sobie tę maxymę wbić w pamięć, bo się bardzo przydać może. –

Wiem, jak niemęzką rzeczą jest wyrzekać – ale moje położenie nieznośne tak się przedłuża, iż zniecierpliwienie zupełne do wszystkiego zaczynam uczuwać. Cóż bowiem ma mnie podtrzymywać? Rozumiem że więzień może lata w więzieniu siedzieć gdy go coś podtrzymuje: świętość sprawy dla której cierpi, – lub chęć i nadzieja zemsty! O! zemsta! zemsta! słusznie ją nazwano roskoszą Bogów! – Lecz ja za cóżbym się nawet i mścić? Za głupstwo ludzkie? Za egoizm tak zwyczajny, tak powszechny? – Za parafjańską złość? – To wszystko nie może we mnie wzbudzać takiego pragnienia zemsty, iżby myśl o niej ~~a której myśl~~ mogłaby mi teraźniejszość osładzać...

Już mi nic chcę, – ani kochać – ani nienawidzieć, – ani przebaczać – ani przeklinać, – chcę tylko, aby mi święty pokój dano...

Trzebaby przejść dzień po dniu, godzina po godzinie to co ja przechodzę, żeby zrozumieć co to jest to, co ja życiem mojem tu nazywam. A najprzód absolutny brak towarzystwa, – bo oprócz mojej gospodyni, którą widzę dwa razy dziennie – ~~przy śn~~ gdy mi śniadanie i obiad podaje – nikogo wcale nie widzę. A potem brak zajęcia. Wiem że mi powiedzą: czytaj, pisz, graj na fortepianie. Czytaj co? – pisz, co? – ~~gdy głowy po temu nie mam~~; a grać na fortepianie wiecznie nie można. To wszystko zresztą dobre dzień, dwa – tydzień, dwa tygodnie – ale cztery miesiące dzień po dniu to samo przeplatane tylko jeszcze mniej przyjemnemi wizytami wierzycieli lub ich korrespondencją – to doprawdy ludzkie wyobrażenie przechodzi! Powtarzam iż aby to zrozumieć, trzeba samemu tego doświadczyć. –

Pau d. 5. Maja

Niedziela. Pogoda prześliczna. Upał. Wstałem o 7¼ – o 8¾ byłem w kościele potem poszedłem przejść się, ale przed 10½ musiałem wrócić, tak było gorąco. == Czy jest wyrażenie bardziej malujące przesadzoną grzeczność francuzkiego języka jak to: „Donnez-vous la peine de vous asseoir!" (!) — == Często się zdarza czytać anekdoty o listach i adresach które się zdają nieprawdopodobne; jednak doprawdy ~~zdarz~~ istnieją śmieszne i naiwne rzeczy pod tym względem. I tak Dartiguenave, który dyrygował pocztą w Eaux Bonnes przez czas sezonu pokazywał mi list tak zaadresowany: Mr tel et tel, aux Eaux Bonnes. poste restante. très pressé. (Poste restante i très pressée!). Ja sam zaś odebrałem list od jednego z commis Immerwahra który chowam jako przykład zabawnego qui pro quo. Ja na moich listach kładę zwykle Voie de Prusse – żeby listy szły nie na Wiedeń tylko na Berlin. Odbieram też listy ~~czę~~ zdomu z tem wskazaniem: Voie de Prusse choć to wskazanie jest niepotrzebne stamtąd – bo wszystkie listy z Polski kongresowej do Francyi idą zawsze par la voie de Prusse; dwóch dróg niema. Ale nie o to chodzi. Gdy temu commis Immerwahra ktoś dyktował mój adres, musiał biedak niedosłyszeć i niezrozumieć, dość że odebrałem ~~wczoraj~~ list adresowany w sposób następujący: Mr E.K – à Pau (Basses Pyrénées). ~~Roi de Prusse~~ (!!! Roi de Prusse (!!!) —

Na listach adresowanych z Francyi do Rossyi ~~całego~~ kładzie się „Voie de Prusse" gdy list ma iść do Królestwa Polskiego, Finlandyi lub Guberni północnych, zaś – Voie d'Autriche, gdy idzie na Wołyń, na Podole i w ogóle do południowych Guberni. – Łatwo stąd zrozumieć, dlaczego na listach do Francyi od nas żadnego wskazania nie potrzeba. —

Pau 𝔡. 6 Maja

Tylem się nawyrzekał na goliznę że z prawdziwą przyjemnością dziś zapisuję ewenement oddawna mi nieznany. Pan J. G. Ludendorff & Co ze Szczecina przysłał mi wexel na 500 franków na żądanie Spillera. A zatem Spiller dotrzymał słowa danego Arthurowi. — Pan Ludendorff dodaje że Spiller ma w tym czasie pisać do mnie. — Przynajmniej Canonville'a wexel 15go b. m. zapłacę. —

Niemając dotąd odpowiedzi ani od Henschla ani od Ludwika, napisałem dziś do Henschla z zapytaniem, czy mój list z 21go kwietnia odebrał. — Upał dziś straszny — wstałem o 6ej — spacerowałem do wpół do dziewiątej. —

Pau 𝔡. 7. Maja.

Z wczorajszego zachodu słońca wnioskowałem że się pogoda zmieni — ale dziś znów niebo czyste, bez żadnej chmurki, i upał taki jak wczoraj; wnoszę więc że będziemy mieli stałą pogodę przez dłuższy czas. I słusznie, bo la „lune rousse" już minęła. Dopiero niedawno dowiedziałem się, czego bardzo wiele osób nie wie, że lune rousse nazywa się pierwsza lunacja (od nowiu do nowiu) po wiosennem porównaniu dnia z nocą. Przez całą tę lunacją zwykle czas brzydki — stąd nazwa. Zaś w znaczeniu przenośnem, jako przeciwieństwo miodowego miesiąca — la lune de miel, — wyrażenie bardzo powszechnie znane i używane — zapewne figurycznie od niepogody, boć i polski dowcipny przysłowie powiada, że

W czasie małżeńskiej podróży
nie zawsze pogoda służy. —

Pau d. 9 Maja

Jeżeli Eliza pójdzie za mąż za jakiego gbura, to będzie: Barszcz z rzeg-um Myśli nadtem że koniecznie trzeba mi będzie oddać Pidoux sto franków które mu winienem za honorarjum przeszłoletnie w Eaux Bonnes. do Paryża dowiedzieć się o jego adresie od Czesława, — i albo mu zanieść — albo posłać przez komissionera, — albo pocztą z Brukselli. —

Pau d. 10 Maja w Piątek

Odebrałem wczoraj zapowiedziany list od Szpillera. Donosi mi że odebrał mój list z 31. Marca, że boleje nad mojem położeniem, że chce mi przyjść w pomoc, a przedewszystkiem oprócz przysłanych mi już 500 franków (które 6go b. m. odebrałem). — przyśle mi zaraz jeszcze 500 franków; prosi tylko by mu donieść czy pod tym samym adresem ma mi je przysłać? (Ostrożność niepotrzebna, a dla mnie tylko spóźnienie). —

Pisze dalej że w liście moim zdziwiło go to, że zdaję się winę mego położenia przypisywać innym (rozumie Lautem). —

Nakoniec mówi że jest gotów całą summę jakiej od niego żądałem (8000 fr) przysłać mi — zapytuje tylko jaką gwarancję mu daję — jeżeli ta gwarancja dostateczną będzie dla niego i jego Associés, w takim razie zaraz mi pieniądze przyśle. —

Zaraz siadłem i odpisałem. Co do jego zdziwienia się zrozumiałem zaraz o co chodzi bom na to był przygotowany, jak to pod datą 29. Kwietnia napisałem. Skoro jednak Niemiec-tek ogólnikowo mi o tem napisał, ja niemniej ogólnikowo mu się wykręciłem. Napisałem mu, żem w pierwszej chwili nie mógł

odgadnąć, co w moim liście do niego poddało mu myśl, że ja winę mego położenia na drugich chcę zepchnąć. Teraz zdaje mi się że rozumiem jak frazes mego listu mógł w ten sposób sobie tłomaczyć. Oto dowód jak niedostateczna znajomość języka niemieckiego ściągnęła mi niekorzystny sąd z jego strony. Proszę go aby mi wierzył iżby mi było bardzo przykro gdyby widział w moich słowach intencje których ja pisząc wcale nie miałem. Że skargi podobnego rodzaju byłyby nietylko nielogiczne same w sobie, ale zupełnie niestosowne w liście w którym go o pomoc pieniężną proszę.

Co do gwarancyi napisałem mu że stan moich interesów on zna tak dobrze jak ja, — lepiej jak ja — który od dwóch lat tu siedzę tylko pobieżną mam wiadomość. Przedewszystkiem jednak daję mu gwarancyę uczciwego człowieka, którego pierwszą myślą będzie uiścić się z długu w takich okolicznościach zaciągniętego. Że wiem, iż w interesach, gwarancya moralna nie wystarcza — tymbardziej że choć mogę sobie pochlebić iż mnie pan Spitter ma za honorowego człowieka, — to jednak nie mam wcale szczęścia być znanym jego Associés. Lecz stąd trudno mi wszelkich bądź decydować: za to niech będzie pewny, że powróciwszy do domu całemi siłami przyłożę się sam do tego aby mu pożyczoną summę oddać jak najprędzej. — Oto wszystko com mu napisał, dodając iż jeżeli ma dobry zamiar przysłać mi wkrótce 500 fr — to go proszę aby to uczynił jak najspieszniej. —

Naumyślnie w ten sposób nieokreślony odpisałem mu nie chcąc i nie mogąc nawet stanowczo mu powiedzieć: na tem a na tem daję Panu gwarancyą. —

Odebrałem także list od Egera. Poczciwy stary niewiedząc

który list już do mnie pisze o te 158 talarów 25 sgr które mu za cygara winien. Mówię: poczciwy stary, bo pomimo groźb zawsze list się kończy na "freundlichen Gruß" i "Hochachtung" i zapewnieniu że jeżeli dotąd czeka to tylko przez Hochachtung dla mojej osoby. Skarży się że Lessel uważa że nawet nie warto odpisywać na jego liczne listy. Wtem Arthur nie ma racji, bo sam wpada w błąd który panu Edmundowi Stawiskiemu wyrzuca. Zresztą ~~tym~~ jeżeli komu, to wszystkich należy odpisywać. Że ja się tu od sześciu miesięcy jeszcze opędzam, że do tego czasu istnieję, to tylko korrespondencji a głównie stosownym odpisom zawdzięczam.—

Odpisałem zaraz Egerowi w stylu bardzo przyjacielskim obiecując że się z nim, w przejeździe moim przez Wrocław zobaczę.—

Pon. dz. 11 Maja

Mam do zapisania dzisiaj fakt tak dla mnie niespodziany, że gdybym nie miał w ręku materjalnego dowodu; to bym sądził że mi się śniło.— Ciocia Stawiska odpisała mi.—

To jeszcze nic: ale odpisała mi w sposób tak łagodny, że doprawdy oczom moim nie chciałem wierzyć, aby to jej pismo było. Z góry powiadając przystępuje do rzeczy bez wstępnych frazesów, bez wymówek i nagany. Pisze że summy żądanej (8000 fr) przysłać mi nie może w stanie. „Ale dziś chwała Bogu same okoliczności „przychodzą ci w pomoc w twojem położeniu, i mnie odpis do „Ciebie ułatwiają, tj. wiadomość iż we Francyi zniesione zostało „więzienie za długi,— a więc i Ty do tej chwili już zapewne wolny

„ nie pozostaje Ci jak wracać do domu, zająć się swemi interesami
„ i załatwić Twoich francuzkich wierzycieli którzy zapewne uwierzą
„ temu że łatwiej Ci przyjdzie uiścić im się z należytości wró-
„ ciwszy do domu, jak siedzieć między nimi w coraz większe
„ długi brnąc. Jeżeli swem postępowaniem zyskałeś ich zaufanie,
„ to zapewne Ci zawierzą i poczekają cierpliwie do jakiegoś cza-
„ su. Gdyby chodziło tylko o koszta na podróż, to byleś miał
„ mocne postanowienie wrócić, postaralibyśmy się aby Ci przesłać
„ kwotę niezbędną, to jest kilka set franków." –

„ Jeżeli przyjmiesz moją radę, życzyłabym Ci wrócić spiesznie,
„ przekonać się o wszystkiem na Kalin, widzieć się z Nowickim
„ adwokatem który jak wiesz ma wszystkie interesa wane od śmierci ojca –
„ tym sposobem dopiero dowiesz się prawdy, i wiele rzeczy się
„ dowiesz, które Cię przekonają że trzeba osobistego kierownictwa
„ twoich interesów, – i że może twoje finansowe położenie nie
„ jest jeszcze w tak zrospaczonym stanie jak Ci piszą. Może teraz
„ jeszcze da się wratować cokolwiek Twego mienia bo i likwidacyi wię-
„ ny z gakot jest zatwierdzonych kilkadziesiąt tysięcy rubli, – ale
„ trzeba użyć biegłych prawników do rady, zająć się samemu
„ wszystkiem, bo dziś już niema żartu, rzeczy doprowadziłeś do
„ ostateczności – albo jeszcze co wratujesz, albo zostaniesz bez spo-
„ sobu do życia."

„ Oto wszystko co miałam Ci napisać, – teraz oczekuję wiado-
„ mości co postanowisz, czy wracasz, jaka kwota na podróż będzie Ci
„ niezbędnie potrzebna, i jaką drogą ma Ci być przesłana." –

„ Ściskam Cię czule wraz z moim mężem, zawsze Ci życzliwa
„ Ciotka Stawiska". –

wyrazy podkreślone są podkreślone w liście.–
?? ...
Odpisałem naturalnie zaraz list bardzo serdeczny – bardzo kontent będąc z obrotu jaki rzeczy biorą i z tego zbliżenia – napisałem że rad usłucham, – że na Kalisz pojadę i do Podłężyc wstąpię. – Że zaś zawsze liczę na Ludwika Orzechowskiego, przeto napisałem, że gdyby mi tysiąc franków a w ostatecznym razie 900 fr. przysłali, to sobie dam radę i do kraju zajadę. –

Par. d. 12 Maja w Niedzielę.

Czytając teraz regularnie dziennik francuzkie a w szczególności le Figaro i le soleil od deski do deski ~~miałem~~ sposobność przekonać się jak Francuzi, nawet literaci, mało znają literaturę innych narodowości i jak przytem śmieszne zarozumienie mają o sobie i o tem wszystkiem co się we Francyi pisze i robi. Niedawno Figaro utrzymywał że Niemcy grają na swoich scenach tylko sztuki z francuzkiego tłomaczone. Ktokolwiek miał sposobność przez dwa tygodnie zatrzymać się czy to w Wiedniu, czy w Berlinie czy w Dreznie, czy w Monachium, – ten ogromne oczy otworzy na podobne zdanie. – Onegdaj znów pan Edouard Lockroy w swoich Menus propos dziwił się dlaczego dziś ~~rząd~~ francuzki posyła najpierwszych uczniów wychodzących z Konserwatoryjum muzycznego, na serjo koszt do Włoch dla dalszego kształcenia się, skoro dzisiaj wszyscy kompozytorowie mający talent przyjeżdżają do Paryża i dla Opery Paryzkiej piszą. Skądże to zdanie? Czy dlatego że Verdi napisał Don Carolosa dla Paryża? – Biedny pan

Lockroy zdziwiłby się gdyby mu powiedziano, ile się grywa w Medjolanie, Florencyi, Neapolu oper których nawet pewnie i nazwiska nie słyszał. Śmieszna jest ta zarozumiałość, tym bardziej że mi ani nie przemawia za gustem publiczności Paryzkiej. Już nie mówię o Tannhäuserze którego muzyka zupełnie oryginalna nie może być łatwo przez ogół zrozumianą; ale czyż Faworyta nie upadła zupełnie w Paryżu pierwszy raz?— a Traviata? owa cudna muzyka, czyż nie tego samego losu doznała?— dopiero w kilka lat później, gdy cała Europa jednozgodnie Traviatę za arcydzieło ogłosiła, Paryżanie się też extazjować zaczęli i wypięli się oklaski.

Czytałem gdzieś anekdotę która doskonale znajomość muzyczną pewnych dilettanti maluje. Odbywano w Operze (Paryzkiej) próbę jakiegoś baletu. Przed zaczęciem — gdy już orkiestra była na swoich miejscach — ~~dyrek~~ ktoś szepnął dyrektorowi ~~[illegible]~~ że Rossini incognito jest w [którejś] loży parterowej. ~~W tej chwili~~ ~~dyrek~~ Maëstro chcąc uczcić obecność sławnego kompozytora w sali ~~w jednej chwili~~ [~~nagle~~ [illegible]] porozumiał się z orkiestrą, położono na pulpitach szybko rozdane nuty i za chwilę zagrzmiała uwertura Wilhelma Tella. Rossini w swojej kryjówce musiał być kontent z tego hołdu oddanego jego miłości własnej; ale nie o ~~to tu chodzi~~ [Po tej owacyi próba baletu poszła swoim trybem.] Na tej próbce, jak zawsze w Operze znajdowało się kilku abonowanych. Gdy się skończyła, dyrektor orkiestry zbliża się do jednego z nich i pyta go się o jego zdanie o muzyce „Bardzo ładna, — tylko mi się zdaje, że uwertura trochę za poważna na taki przedmiot.—"

Amator znawca i nie poznał uwertury Wilhelma, którą przynajmniej czterdzieści razy był słyszał.—

Przypatrywałem się wczoraj rano na spacerze z jaką zręcznością kobiety wiejskie tutaj noszą wszystko na głowie. Te np. które do miasta przyjeżdżają z wiosek okolicznych mają na głowie koszyk okrągły ze dwa łokcie w średnicy mający, w którym jest wszystko co mają nieść. Mleczarki w tym koszu stawiają blaszanne swoje naczynia pełne mleka. W samym Pau praczki w ten sposób noszą bieliznę, a sługi gliniane konewki (w kształcie czajników ogromnych) z wodą. Koszyki i konewki nie leżą ~~wp~~ bezpośrednio na głowie ale na poduszeczce okrągłej z dziurą we środku zupełnie podobnej do tych które używają chorzy, tylko małej. –

Słyszałem też czasem u nas w Polsce osoby pseudofilantropijne utyskujące na to że nasi chłopi boso chodzą. Na ich pociechę powiem że tu, bardzo często można spotkać chłopa boso – wiejskie kobiety też. Przyznam się że w lecie musi być daleko wygodniej chodzić boso niż w twardych drewnianych sabotach. –

Mają też tutejsi mieszkańcy – les Béarnais – swoją potrawę. Zupa ~~w~~ którą wchodzi kapusta słodka, groszek zielony, bób i różne zieleniny – których powinno być tak dużo żeby zupa była gęsta, nazywa się garbure i tę bardzo lubię. Mniej gustuję w – la broye – rodzaju papki z mąki kukurydzowej z cukrem. Jest to słodkie i uchodzi za wielkie łakocie. – (Ruska mamałyga zupełnie). –

Pau d. 14 Maja 1867

Mój drogi Ludwiku,

Z całego serca Ci dziękuję za Twoje usiłowania i starania poratowania mnie – i za ten list żelazny którego myśl miałeś doskonałą i który mi niezawodnie dużo pomocny będzie w uspokojeniu chwilowem moich wierzycieli – nakoniec za przysłanie sto talarów które w mojem

obecnem położeniu są prawdziwą manną z nieba. List Twój tak mocno mi sprawił wrażenie przez nowiny które mi dajesz o sobie – wyrzuty Twoje względem mnie jedne są słuszne, drugie niesłuszne. – Ale gdy się z Tobą w Toszecku zobaczę dość czasu wtedy będziemy mieli gadać o tem wszystkiem. Z tej mojej u Ciebie bytności prawdziwe sobie robię święto. O tylu rzeczach mam Ci do opowiadania – tyle wynurzeń – tyle zwierzeń – że mi doprawdy w piersiach za pełno. A i o niejednem rady Twojej zasięgnę. Bo wierzaj albo nie wierz – pomimo że jak powiadasz dopiero teraz przypomniałem sobie że żyjesz na świecie – ~~nikomu~~ przed nikim nie potrafię tak serca i myśli otworzyć – przed nikim innym też tak anibym chciał, – anibym dowierzał...

Chociaż ~~do~~ kłamstwa i potwarzy ludzkie oddawna mnie nie dziwią jednak zaraz muszę odepchnąć zarzut który mnie dotyka, mianowicie jakobym ~~mi~~ pomimo kilkakrotnie mi posyłanych pieniędzy na powrót, nie wracał. Nie wierz temu, mój Ludwiczku, bo słówka prawdy w tem nima. Łatwo mi Cię o tem będzie przekonać gdy się zobaczemy. Zobaczysz z listów które z domu odbierałem przez czas dwuletniego mego pobytu – i które pieczołowicie wszystkie zachowałem – że ja ~~dwa razy~~ owszem chciałem wracać – i że dwa razy mi ~~odpi~~ ~~[illegible]~~ napisano: po co chcesz wracać? – nie wracaj jeszcze! – Nie chcę jednak żebyś do tego czasu zostawał w tem przekonaniu że ja tu hulałem o resztę nie dbając. Jeżeli smutne okoliczności losowe, moje zbyteczne zaufanie, i nieprzewidywanie stawiają mnie dziś w położeniu w którem nigdy nie powinienbym się znajdować, to znowu nie chcę aby mi na karku spadały winy urojone zupełnie. Spytaj się Lenta to Ci powie że w każdym z moich listów od ~~[illegible]~~ od Stycznia piszę mu iż jedyny żal ciężki jaki mam do niego to to że ~~mu~~ mi [illegible] 1866 (przysyłając 2000 franków nie napisał – wracaj! – widząc jakie kryzys finansowe przechodzić będę. – Obszernie się nad tem rozpisuję, bo podobne

ostrzeżenie gdyby przeciwnem było, dowodziłoby strasznej głupoty z mojej strony. Przecież dziś nikt mnie nie trzyma w kurateli i nie potrzebuję korzystać z okazyi aby jechać zagranicę. Bylem miał złoto, wolno mi każdego czasu zabrać się i pojechać gdzie mi się żywnie podoba. Z drugiej strony, wiesz także — i gdybym o tem zapomniał ~~[illegible]~~ mes chères tantes se chargeraient ~~de~~ me le rappeler — że gdybym majątek utracił, toby ~~mi nikogo z familii dać~~ mi nikt nic nie dał. Pojmujesz więc że nietylko nie ~~of~~ ociągałbym się z powrotem, ale owszem na najlżejszą wzmiankę iż moja obecność mogłaby ~~być~~ użyteczną w domu, natychmiast byłbym wrócił — rozumie się gdybym miał w ręku środki do tego — bo dziś chociażbym sto razy mi pisano wrócić: bez przysłania funduszu — to powiedz jakże wrócę? Lecz chodzi o usposobienie moje a nie o położenie. Otóż to usposobienie takie, że to co Ci powiedziano o przysyłanych mi pieniądzach na powrót i o mojem niewracaniu — jest fałszem kompletnym. Żydzi Kempińscy to powtarzają, ale koncept pewnie nie od nich pochodzi. Ciekawy byłbym bardzo wiedzieć kto jest tej bajki autorem?—

Co do biblioteki napiszę Ci rzecz którą miałem Ci powiedzieć za widzeniem się naszem, ale skoro się okazja zdarza, skoro Tymbarskiej piszesz mi żebyś ją zaraz nabył gdybyś miał pieniądze — to Ci wolę zaraz powiedzieć. W mojem stanie zdrowia bardzo naturalną jest rzeczą iż się mogę spodziewać iż mnie śmierć niedługo zabierze. Chociażbym i żył jeszcze to bardzo wątpliwą, prawie niepodobną jest rzeczą abym się ożenił — i miał dzieci. Z tem przekonaniem, rozumiesz iż musi mnie obchodzić to komu się ma dostać to co po mnie pozostanie. ~~Bo~~ Nie mając ani rodziców ani żony ani dzieci ani rodzeństwa rodzonego mam prawo rozrządzać majątkiem mieniem jak mi się tylko podoba — i z tego prawa szeroko korzystać będę. Bibliotekę umyśliłem zostawić Tobie jako pamiątkę, z którą jeśli komu to Tobie użyteczną być może. W lepsze ręce dostać się nie może. A chcę to prze-

że regularniej i porządniej zrobić umyśliłam nie czekać testamentu lecz Ci ją za naszem widzeniem się aktem notaryalnym darować, wiedząc że mi nie zabronisz używać z niej tak długo jak długo mi jeszcze dozwolono będzie na tym świecie ~~się wałęsać~~ istnieć. — Pojmujesz teraz jaśnie takiej jaką mi smutno było musieć się z biblioteką rozstawać dla pieniędzy. Nabyć ją chciała pani Byszewska — dawała za nią 450 Rsr. — ale się cofnęła pewnie dlatego że pan Stawiński jej napisał że i tego niewarta. —

Nie dziw się desperackiemu listowi mojemu. Tout croule autour de moi — même mes croyances. — Nie czuję gruntu pod nogami. Jedyną myślą moją wyjechać stąd i wprost do Ciebie zajechać. Wtedy Ci wiele rzeczy opowiem i wytłomaczę — dlatego się nie dziw że się nie we wszystkie szczegóły w tym liście wdaję. Do tego czasu zawiedź się ~~jeśli~~ masz nadmie serca ~~jeśli~~ żale do mnie; z jednych teraz Ci się nazbyt Homaszę za drugie przeproszę. ~~Abyś mnie mógł z pomocą wyratować stąd i to~~

A teraz ściskam Ci z całej duszy — obyś mnie mógł jaknajprędzej stąd wyratować

twój aż do śmierci

Edz

Toruńcie sprzedałeś — siedzisz w nim rozumiem do pewnego czasu — a potem co masz za zamiary? —

Biedną żonę Twoją, choć jej nie ~~mam przyjemności~~ znam osobiście, chciej pozdrowić serdecznie odemnie i powiedz Jej że jej szczerze życzę rychłego powrotu do zdrowia.

Nie dziw się żem do Ciebie pisał przed paru dniami iż nie odbieram od Ciebie odpowiedzi — bo list Twój choć 9. go b. wyszedł z Wrocławia, odbiera się spóźnił. —

Pon dz. 16 Maja.

Ludwik Olszowski od którego odebrałem list onegdaj przysłał mi sto talarów z własnej kieszeni – za które Mérillon dał mi 380 fr. Z tego zaraz 240 fr dałem gospodyni, – potem wczoraj zapłaciłem 320 fr. weksel Canonvilla. Przynajmniej ten dług za koszule jużem zapłacił a Gięył mnie tymbardziej że Canonville nie ten ma magazyn tylko w Bordeaux – i że go wcale nie znam tylko przez jego komiwojażera obstalowałem te koszule. – Obstalowałem sobie też trzewiki na grubych podeszwach, których mi bardzo było potrzeba, i które mnie kosztować będą 25 franków (u mojego szewca Tantonnat).

Pani Miller wyjechała niezapłaciwszy Bréauté za fortepian od niego najęty 150. fr. Bréauté podobno miał zamiar te 150 fr. mnie podać na rachunku wtedy gdy je będę za mój fortepian mu płacić. A to dlatego że mnie pani Miller prosiła wtedy, kiedy fortepian najmowała, żeby z nią pójść do Bréauté i fortepian wybrać. Poszedłem więc z nią, ale na tem się ograniczyła cała moja rola w tym fortepian wybrać: pani Miller sama dała adres i rozmówiła się z Bréauté. Może na trzy tygodnie przed wyjazdem pani Miller przychodzi do mnie Bréauté i powiada że podobno pani Miller nareszcie ma wyjechać? Czy ma iść do niej upomnieć się o należność? że taki krok byłby mu bardzo nieprzyjemny i tylko w ostatecznym razie by go uczynił. Ja mu na to odpowiedziałem, że bardzo wątpię żeby pani Miller wyjechała niezapłaciwszy mu, że nie sądzę aby wyjeżdżała najnajpierw, bobym zdaje mi się miał od niej o tem wiadomość, tymczasem nic nie wiem, – nakoniec że mu nic nie radzę ani odradzam. – Miałem rację wyjednem, bo pani M. jeszcze półtora miesiąca tu siedziała – lecz w drugiem omyliłem się bo wyjechała niezapłaciwszy Bréauté. – W żadnym razie jed-

nakowoś ja się moralnie za nią odpowiedzialny nie czuję, a finansowo odpowiadać nie myślę. — To też gospodyni moja, od której się o przeszłych Bré-autego do mnie dowiedziałem, w ten sposób mu rzeczy wystawiła, — i sądzę że wyrzecze się myśli podawania mi rachunków pani Miller. —

Wczoraj odebrałem list Mamy z Wieruszowa pisany 9go Maja. Znów zawiera nadzieję rychłej pomocy pieniężnej: czy tym razem nadzieja ta ziści się lepiej niż wszystkie poprzednie? — oto, co sam pan Bóg wiedzieć może. Valentin Henschel ma mi pożyczyć owe 8000. franków, jeżeli dostanie akt notarjalny, którym mu Mama i Arthur (jako mój pełnomocnik) zapewnią to co ma w Bełchatowie niehypotecznie (i to co mi teraz przyśle). Wyrachował to Mamie, a raczej nie on tylko jego szwagier którego przysłał na rendez vous z Mamą na 9ty Maja do Wieruszowa sam podobno zmuszony dla pilnego interesu być w Berlinie. Mama mi to wyrachowanie przysłała w skróceniu — figurują w niem bajeczne summy procentów (nawet niezrozumiałe dla mnie) i 340 Rsr. pod pozycją: rewers St. Karznickiego. Te 340 Rsr. też są dla mnie zagadkowe. Słyszałem od Stanisława Karznickiego w Paryżu w r. 1862 w jesieni, że mu Olesio coś z kart winien — (od Olesia nigdy o tem nie słyszałem). Ale co to za rewers, co się za życia Olesia chował, i dopiero po jego śmierci się pojawia? bo to chyba Olesia rewers — ja bowiem żadnych rewersów St. Karznickiemu nigdy nie dawałem nie będąc mu nigdy nic winien. —

Pomimo iż Mama wielką ma nadzieję i ufa Henschlowi, ja się nie mogę oddawać jeszcze radości, bo znam fałszywość żyda oszusta i boję się żeby jakiego kruczka w tem znów nie było. Zobaczymy, co będzie. Mama miała zaraz wracać do Bełchatowa a stamtąd jechać do Piotrkowa z Arthurem, akt sporządzić i Henschlowi posłać, poczem

żyd zaraz ma mi 8000 franków przysłać. Rzeczywiście żyd ma interes w tem
żeby sobie notaryalnie zapewnić owe 340 Rsr. i owe grube procenta, któreby
inaczej przy płaceniu mu należności bardzo ulegały dyskussyi. Ja
w dzisiejszem położeniu, mając nóż na gardle nie mogę bardzo dyskutować –
ale o to chodzi żeby się nie znaleźć głupio – tak, żeby żyd ani dostawy
pieniędzy nie dał. Podejrzenia moje muszą rosnąć tymbardziej gdy
porównywam to co mi Mama pisze z listem Ludwika
Mama mi pisze – „.... niewiem czy Ludwik Ol. co do tego wpływa (do tej
pożyczki)".... dalej:
— .... „Henschel mi donosi że ma już Ludwika na wpół nakłonionego"... —
otóż więc z tego zdawałoby się że Ludwik twardy, nic nie chce dla mnie
zrobić, a że Henschel pełen dobrej woli nad nim pracuje, ażeby go zmięk-
czyć. –
Teraz zacytuję jako przeciwstawienie niektóre wyjątki z listu Ludwika Olszowskiego:
— „... Henschle et consortes, których teraz przez kilka godzin błagałem
byli postali pieniędzy!..."
— „... stąd widzisz że poruszyłem niebo i ziemię, by Cię wybawić, a wszystko
~~napróżno~~ mi nic się nie zdało.* Na korzeń, że Ci kilka razy posyłano pienią-
dze z Polski pod warunkiem, żebyś wrócił, odpowiedziałem, że pomimo
iż mam prawie umierającą żonę, to pojadę sam po Ciebie by-
Cię wykupić i przywieźć lecz jak to słyszeli żydy, tam i tu się cof-
nęli!" –
— „... koniec stanęło na tem, że ja dam żyro na weksel do banku ~~a ja~~ Hen-
schel go zaakceptuje, jeżeli mu dadzą pewność że będzie mógł tę summę
odebrać sobie z listów indemnizacyjnych; pisał tedy do Pani Kra-
kowskiej. Zaś z mojej strony pożyczyłem z największą biedą 100 tal.
które Ci na życie pożyczam"!...
— „Już muszę skończyć bo 2ga w nocy, a zmęczony jestem mojną bezskuteczną

Kempińską, choć zniszczona wróciłem, pomyślę o nowych środkach zaczepnych tylko już nie dziś."

— "... by Ci jeszcze raz zarzucić że nie gdybym jej miał w biórku, ale gdybym je umiał z pod ziemi wydrapać, tobym Ci je posłał."

Te cytaty zdaje mi się komentarzy nie potrzebują. —

Pon. d. 21 Maja

Pisałem tu niedawno o śmiesznej zarozumiałości Francuzów trzymanie bardzo wiele o wszystkiem co francuzkie, — a ta pycha skombinowana ~~bez~~ niepojętą niewiadomością tego co się u innych narodów dzieje jest powodem iż bardzo często dziennikarze nawet większej imnie, śmią drukować wyrażenie rzeczy zupełnie fałszywe.

Zacytuję jeszcze jeden ustęp pana Francis Magnard. Chodzi o krytykę teatralną, — to nie muzyczną, tylko drammatyczną. Proszę słuchać:

— "L'éminent critique (Jules Janin) se montre aujourd'hui mécontent de tout et de tous. Il redoute le jugement que les visiteurs étrangers portent sur notre ~~scène~~ théâtre. Ces craintes me semblent au moins exagérées, quand je songe que les juges, redoutés en ce point, en sont le plus souvent réduits chez eux à faire leurs délices des traductions plus ou moins heureuses des pièces de notre répertoire."

Cała zatem Europa gra niby tylko — albo przynajmniej głównie (~~plus~~ plus souvent) sztuki francuzkiego repertuaru tłumaczone. Ale większy przegoliwo. Gdzie?

Nie w Prusach, ani w Austryi, ani w całych Niemczech — o czem dosta-tecznie wiem z doświadczenia. —

Nie w Anglii — o czem wiem od moich licznych znajomości Alb-

polskich w Paryżu przez zimę zamieszkujących —
Nie we Włoszech ani w Hiszpanii ani w Portugalii, — o czem wiem od Giustiniego który jest z Włoch — a przez cztery lata siedział w Hiszpanii — a raczej nie siedział, bo ją wzdłuż i wszerz zjeździł. —
Gdzież więc owa cała Europa?....

Par. d. 26 Maja.

Znów wczoraj odebrałem list od Ludwika Olszowskiego który mi donosi że 8500 fr. (w 2500 talarów) mieć będę niebawem — płatne 18 Lipca b.r. — Każe mi się zaraz pakować po odebraniu tego listu mówiąc iż na pieniądze ~~na siebie~~ czekać długo nie będę. Pieniądze te dostaje on od innych żydów — dodaje że Val. Henschel Łotr, złodziej, — „sprowadził poczciwą małżonkę Twoją do Wieruszowa i nic nie zrobił!"

Oby tym razem znów zawodu nie było! Ludwikowi ufam jak Ewangelii — zwłaszcza gdy tak stanowczo pisze. —
Lecz cóż znaczył list Henschla do mnie pisany? W liście swoim pisał, że daje mi słowo honoru że pieniądze mieć będę tylko Lessel „muß den Ausgleichungsplan in Kalisch ins Reine bringen" Pięknie Ehrenwort! — i pięknie byłbym wyszedł, gdybym był jak on chciał, wyjechał stąd bez zapłacenia długów i odesłał moich wierzycieli do niego do Wrocławia. —
Umówiliśmy z Giustinim że razem wyjedziemy stąd. Ja byłbym zawsze się kilka dni zatrzymał w Paryżu dla wystawy. Tym milszą mi będzie ta podróż i te kilka dni z takim towarzyszem. —

tego samego 26 Maja godz. 4ᵉ popołud.

Wielka nowina!! Odebrałem od Henschla 8000 franków w wekslach!!– Nakoniec,– Dzięki Bogu!!–

Bełchatów d. 27. Czerwca 1867r.

Otóż jestem w domu od tygodnia. Teraz naprawdę mogę napisać Dzięki Bogu. Tutaj choćby najgorsze biedy przechodzić to już lżej.–

Zastałem wszystkich zdrowych – i sam, choć w pierwszych dniach tutaj bardzo byłem zniszczony,– przychodzę do siebie i czuję że się wyreperuję z drożnego pobicia.– Czas mi tak schodzi że mi się zdaje żem wczoraj dopiero przyjechał.–

Nie byłem w domu od Września 1863r. a zatem blisko cztery lata!–

Bełchatów d. 13 Lipca. 1867r.

Przyjechawszy tu zastałem list od Tadeusza Chojeckiego z Galicyi który mnie zapytuje o powód milczenia i obietnicę mi przypomina. Prawda że mu już tyle razy już obiecałem że do niego pojadę do Żurawna, że tym razem umyśliłem nieodwłocznie i zaraz dotrzymać, zwłaszcza że on zawsze i w każdym liście pisze nadzwyczaj pochlebne rzeczy o pannie St. Ja. z którą mnie chce swatać.–

Lecz chcąc jechać do Galicyi, trzeba mieć paszport zagraniczny. ~~Gdyż w [illegible]~~ Jak to nigdy nie można przewidzieć na razie co przydać może. Kiedym ostatni raz prolongacyę mego paszportu dostał w Pau, dostałem ję na pięć miesięcy tj. do 14 Sier-

pnia. Tak długi termin zdawał mi się dla mnie bez znaczenia; tymczasem obecnie bardzo mi się to przydało, bo gdy teraz Lessel był w Warszawie, na tej zasadzie i przy protekcyi Aleksandra Świeczyna, Pohl dał mi nowy paszport, ważny do tej samej daty, ale pozwalający mi wyjechać za granicę, - i to dał bez żadnych nowych podań i kwalifikacyi. -

Lessel też swój paszport wydobył, - ale on dla swego zdrowia ma jechać do Krynicy, przeto chcemy się do Austryi puścić w przyszłą Sobotę t. j. 20go b. m. Poprzednio atoli chcę koniecznie być w Kaliszu dla osobistego porozumienia się z Nowakiem, i tam myślę pojechać 15go a wrócić 17go. Lessel pojedzie ze mną, i pojedziemy wygodnie bo mi Mama pożyczy powoziku.

Byłem na wystawie w Paryżu przez siedm dni. Wszystkie wiadomości z gazet, wszystkie opisy i opowiadania są niczem w porównaniu z rzeczywistością. Zwłaszcza cała część ethnograficzna jest nadzwyczaj ciekawa. Można, na przykład zwiedzić ze wszystkiemi szczegółami świątynię Edfu nie będąc w Egipcie, lub świątynię Xochicalco nie mając potrzeby odbywać podróży do Mexyku. -

Z Pau wyjechałem 5go Czerwca o 6½ rano. Mieliśmy razem jechać Giustini i ja, ale czy to była blaga z jego strony, ten projekt podróży, czy też w rzeczy samej musiał opóźnić swój wyjazd dla interesów swoich, dość że nie mógł 5go wyjechać. Ja zaś nie chcę już dłużej w Pau siedzieć, i przypuszczając że mogą go interesa jeszcze dłużej niż 24 godzin zatrzymać w Pau, pojechałem sam i dobrze zrobił. Giustini miał tym samym pociągiem wyjechać 6go t. j. 24 później i być w Bordeaux o 14 - w razie zaś nowej przeszkody, telegrafować do mnie do Bordeaux Hôtel de France, gdzie go miałem czekać. Ten telegramm był moim konceptem, i dobrym, bom właśnie w takiej sensie depeszę od-

brał, że wyjazd jego znów o dwa dni się opóźni. Zatem dłużej już nie czekałem, a napisawszy do Giertlinicgo list w którym mu doniosłem gdzie w Paryżu stanę, pojechałem do Paryża 8go rano. Co się z Giertlinim stało nie wiem, bo mego w Paryżu nie widziałem. Nie zgłosił się do mnie.—

W Paryżu zaraz odszukałem Czesława który mnie poznał ze swoim bratem starszym, Janem, daleko bardziej serjo od niego — i z kilkoma swojemi znajomemi Litwinami, bardzo porządnemi ludźmi. Te znajomości mnie popchnęły do dość grubego wydatku. Jeich zaprosiłem na obiad nazajutrz — a Jan na śniadanie ich i mnie. Było nas ośmiu. Jana śniadanie trwało od 12½ do 3½ tak że mój obiad odłożyłem na drugi dzień. Ale gdy Jan swoje śniadanie dał w cabinet particulier w Grand Hôtel i zapłacił za nie 240 fr ja już nie mogłem mego obiadu dać gdzieindziej — dałem go w tym samym kabinecie, z wielką wystawą i drukowanemi menu dla każdego — i zapłaciłem 405 franków. Ale było po pańsku.—

Z Paryża wyjechałem 15go Czerwca rano — wieczorem stanąłem w Kolonii gdzie zabawiłem cały 16ty i dopiero 17go rano pojechałem do Berlina. W Kolonii nie zwiedziłem się bo pierwszego wieczora byłem w rodzaju Café Chantant (po niemiecku śpiewający) i tańcu (dans pas de genre), a nazajutrz po południu wziąwszy dorożkę pojechałem za miasto gdzie najprzód byłem w ogrodzie Flora gdzie w przepysznym gmachu (którego fotografje sobie przywiozłem) gra muzyka — a potem byłem w teatrze gdzie grano „Die Spi-nn Lzubnu" z którą widać obecnie trzeba się spotkać teraz wszędzie gdzie tylko człowiek się ruszy.

Do Berlina przyjechałem wieczorem — zabawiłem 24 godziny; wyjechałem nazajutrz wieczornym pociągiem do Wrocławia, gdzie się już wcale nie zatrzymywałem, tylko już jednym ciągiem do Piotrkowa zajechałem. Z Berlina telegrafowałem do Mamy o swoim przyjeździe — telegram ten zastał Mamę w Piotrkowie. Zastałem ją więc i ja czekającą na mnie na dworcu kolei — i pojechaliśmy zaraz do Bełchatowa. —

(Galicja) Żurawno d. 26 Lipca 1867.

Wyjechałem tedy d. 19. b. m. z Bełchatowa z Mamą z Gienią i z panną Elżbietą Tejnert do Strzałkowa na noc — wstąpiliśmy na obiad do Grzymalinej Woli do pp. Edwardów Biedrzyckich. Nazajutrz rano puściłem się w dalszą drogę do Krakowa. W Radomsku wsiadłem do wagonu w którym już siedział Artur jadący od Piotrkowa — a raczej od Petrokowa — bo się tak teraz nazywa. —

W Krakowie zatrzymałem się dzień jeden chcąc zasięgnąć języka w jaki sposób odbywa się przeprawa do Lwowa, bo już z „głuchych wieści" (styl powstańczych rapportów) wiedziałem że z powodu pozrywanych mostów kommunikacya nie jest normalną między Krakowem a Lwowem. Dowiedziawszy się wszystkiego czego się dowiedzieć chciałem puściłem się w drogę do Lwowa w imię Boże d. 22go rano. —

Pinę prosiłem się, choć jechałem razem z Lesslem; ale jemu dobrze było, gdyż jadąc do Krynicy dojeżdżał koleją tylko do Bochni - dokąd kommunikacja kolej jaknajlepiej utrzymaną została.- Pożegnawszy Artura tedy w Bochni, ja jeszcze dobrze dojechałem do Dunajca pod Tarnowem, gdzie most od kolei zerwany, ale gdzie się przechodzi po tymczasowym drewnianym moście dla pieszych, i na drugiej stronie rzeki wsiada się w pociąg gdzie już niema 1ª klassy. W 2ej więc owej klassie poznałem się z Michałem Lwowiczem Fanton de Verrayon, jenerał-lejtenantem jeneralnego sztabu w Petersburgu,- starym człowiekiem bardzo wesołym, który doskonale mówił po francuzku, ale ani po polsku, ani po niemiecku — jedynemi językami któremi się w Galicyi rozmówić można,- ani be ani me.- To też w całej podróży naszej aż do Lwowa, która, jak się pokaże, była długa i przygodna,- byłem mu bardzo pomocny,- i takeśmy się pokochali, żeśmy we Lwowie stanęli w jednym numerze,- a przy pożegnaniu najgorzej się do siebie wzajemnie zapraszali - on mnie do Petersburga a ja jego do Bełchatowa.-

Do Wisłoki rzeki pod Dębicą jechaliśmy ową drugą klassą, potem znów przeprawiwszy się promem znaleźliśmy miejsce już tylko w brankardzie takim, w jakich rzeczy pessażerskie idą - urządzonym dla przewożenia w ten sposób iż naokoło postawiono ławki. W tym samym brankardzie, oprócz paru żydów, adjutanta jenerała i dwóch jakichś naszych expowstańców, jechał mołdawski książę Kantakuzen z żoną i dwiema córkami. Kantakuzena mój jenerał znał, ja też więc z niemi żeśmy bardzo szybko i łatwo

poznałem.–

Wypytując się konduktora o dalszy sposób jazdy,– dowiaduję się, że kolej dochodzi tylko do Łańcuta;– że dalej 13 mil aż do stacyi Mościska dostawać się trzeba własnym przemysłem;– że dopiero w Mościskach wsiada się znów na kolej, i do Lwowa już bez wysiadania– (wielka sztuka, 9 mil!)– dojeżdża. Jednak w Łańcucie o sposób przewozu nietrudno,– bo tam pełno furmanek czeka przed bahnhofem (furmanek żydowskich).– Najbardziej mi zaś mój konduktor– cicerone zalecał pana Rosenfeld i jego omnibus w 4. konie zaprzężony; zabiera 10. osób i po 10. reńskich od osoby bierze.– Rada w radę ze jenerałem i z Księciem,– w końcu przyjęto moją propozycyą, żeby z Dębicy zatelegrafować do p. Rosenfeld,– cały omnibus dla nas 7miu osób zatrzymać i koszta 100 reńskich na 7 osób rozłożyć.– Sitôt dit, sitôt fait.– Z Łańcuta tedy do Mościsk jechaliśmy na kołach bardzo porządnym omnibusem i dobremi końmi (pan Rosenfeld jest żyd à la Henschel– a jak pan Hermann Epstein trudni się furmaństwem)– wyjechawszy o 8ej wieczór z Łańcuta stanęliśmy nazajutrz (o 4ej po południu w Mościskach, popasając 4 godziny w Jarosławiu i 4 godziny w Przemyślu.– Podróż była bardzo wesoła.– Napisałem, że Kantakuzen jechał z dwiema córkami. Starsza ma 20ty rok i jest z pierwszej żony księżniczki Vogoridès z domu. Po śmierci tejże Kantakuzen ożenił się w Belgii i z tą drugą żoną ma kilkoro dzieci.– Widać że starsza córka– panna Adela–

zawadzała mu w domu, bo jak mi ona sama opowiadała — przez 8 lat była wciąż na pensyach w Mannheim i w Dreznie — przez które to 8 lat ojca tylko dwa razy widziała, — i z Drezna z pensyi dopiero teraz wracała do domu do Jassów. Z rozmaitych rozmów z panną przekonałem się, że ona ani z ojcem ani z macochą dobrze nie jest, — że czuć się będzie w domu zupełnie obcą i sierotą. — Aż tu w Mościskach, gdzieśmy mieli od przyjazdu naszego do odejścia pociągu trzy godzin czasu, — mój jenerał — (byliśmy sami we dwóch) — pyta mi się jak mi się panna Kantakuzen podobała — jak to? jak owo? — nareszcie après des détours powiada, że gdybym się z nią chciał żenić, toby bardzo łatwo poszło — bo niezależnie od moich osobistych przymiotów — (tum się ukłonił) — ona przyjęłaby bardzo żywo dom ojca opuścić, a ojcu równie żywo jej się pozbyć. Zaręczał że jest bogata, bo, jak powiada, choćby jej ojciec nic nie dał, to matka jej, księżniczka Vogoridès musiała mieć znaczny posag — co do wychowania przypomniał owe 8. lat pensyi — co do piękności, rzeczywiście bardzo jest ładna. —

Bądź co bądź bardzośmy się z Kantakuzenem pokochali; być może że Fanton te same uwagi z innego punktu widzenia zrobił Kantakuzenowi, przedstawiając mnie jako młodego człowieka który mu może z domu zawadzającą zabrać córkę — dość że zwłaszcza w końcu naszej wspólnej podróży był dla mnie bardzo uprzejmy. Może też było to tylko skutkiem naturalnie wzrastającej zażyłości; dość, że pożegnaliśmy się bardzo czule we Lwowie

on zapraszając mnie do Jasnie, – ja obiecując, że być nie omieszkam.
Kantakuzen jechał wprost do siebie na Czerniowce. –

Żurawno d. 28 Lipca 1867. r.

Po owej więc pełnej przygód podróży dostałem się onego 24go tutaj na obiad. Tadeusz sam tylko jest w domu – pani Chojecka w Truskawcu u wód, skąd 1go Sierpnia, a zatem za kilka dni przyjedzie. Dopóki więc ona nie nadjedzie, dopóty nie poznam panny Stefanii. Jednak nigdy tak prędko pójść nie może jakem się spodziewał. Jaźwińscy mieszkają w Poddniestrzanach o 2½ mili od Żurawna; jedni u drugich choć się przyjaźnią, bywają u siebie tylko od czasu do czasu; niepodobna mi więc wejść tak prędko w intimité Jaźwińskich. – W ogóle wszystko niedaleko mniej świetnych i nie tak różowych przedstawia się kolorach, jak się to z Polski wydawało. – Panna Stefanja nie jest jedynaczka, ale ma brata; – Poddniestrzany zapisane przez Karola Jaźwińskiego, brata p. Aleksandra, temuż synowcowi; – ale do panny Stefanii są widoki na owego Rottermunda, drugiego męża jej babki, który jest bardzo bogaty i Stefcię bardzo kocha. –

Tu w Żurawnie bardzo po pańsku, – a w Poddniestrzanach podobno tak samo – choć jak Tadeusz powiada interesa ich chwilowo bardzo są zachwiane. Trudno mi wyrazić jak niesłychanie niezakontentowany jestem. Może też to moja wina, żem sobie w zanadto różowych kolorach wszystko przedstawiał. – Boję się na samym wstępie że z tego nic nie będzie – choć Tadeusz powiada, że cała rzecz w tem żeby się pannie podobać, – bo rodzice

zupełnie nie jej narzucać nie będą. Co do mnie, ja się zawsze obawiam, aby, choćby skądinąd dobrze poszło, moje majątkowe położenie za poprzednim tym zamiarem nie stanęło. Rozumie się także że przedewszystkiem ja się też przez Tadeusza dokonale wywiem o ich położeniu finansowém – żebym go później, zawiódłszy się, nie śpiewał – (Tadeusza). – Jeżeli jest duży majątek, na który chwilowo zaczekać trzeba, – to mniejsza, lecz jeśli interesa na dobre zakargane, to rozumie się że pomimo anielskich zalet panny nie mogę się w to wdawać. –

Strojnie tu pańsko, – komfort też roskoszny. Stuby pełno i doskonale wymustrowana – dom taki jak Bełchatowski co do obszerności – cały piętrowy. Park i ogród ogromny, – położenie nad samym Dniestrem dworu i ogrodu przecudne. To nie dwór, nie mieszkanie, – ale rezydencja prawdziwie książęca. Co do komfortu wspomnę np. jeden szczegół, że cały dzień od rana wieczora stoi woda frappowana, którą kamerdyner odmienia gdy się lód stopi; – przychodzę wieczór do swego pokoju kłaść się spać, znajduję na stoliku nocnym wodę frappowaną; – rano ledwie oczy otworzę przynoszą mi wodę frappowaną. – Na tę straszną konsumcję lodu musi tu być olbrzymia lodownia, a Tadeusz mi mówił, że gdy nowym lodem mają zapełniać, zawsze jeszcze starego dużo zostaje. – Usługa przy stole we frakach i białych rękawiczkach codzień. Jednem słowem na każdym kroku chic, wygoda, elegancja i komfort. –

Poznałem tu onegdaj jednego z bardziej tu szanowanych Oby-

wateli kraju, p. Alexandra hr. Dzieduszyckiego, — do którego w tych dniach mamy jechać, Tadeusz i ja. —

Gorąca tu nieznośne. —

— Żurawno d. 17. Sierpnia 1867.

Od powrotu p. Chojeckiej z Truskawca, byłem z Tadeuszem w kilku domach Galicyjskich. — A najprzód w Poddniestrzanach. — Jakże ona piękna! — Stefanija. Zapewne, że to się wiele przyłożyło że mi Tadeusz zawsze tyle o niej pisał, i semtu do Galicyi z zamiarami względem niej przyjechał — ale mi się nadzwyczajnie podoba, i pewno, gdybym ją często widywał, — szczerzebym pokochał. — A po co? — Bo z tego nic nie będzie i być nie może. Dziś bardziej niż kiedykolwiek żałuję zmarnowanej młodości, — zrujnowanego zdrowia i straconego majątku. Ona tak piękna! a jak mówią jej znajomi dobra jak anioł i pełna przymiotów. Zwykle gdy nam co przechwalą, znajdujemy rozczarowanie gdy później nam samym naocznie sądzić przyjdzie; lecz p. Stenia przeciwnie przeszła wszystkie moje oczekiwania; — śmiało powiem, że tak piękną kobiety w życiu nie widziałem, — a widziałem ich wiele. Lecz tym gorzej, bo z tego nic nie będzie. Choćby się pani Skrzyńska myliła w swoim sądzie, choćby pani Jaświńska dla córki niekoniecznie o mitrze marzyła, w przypuszczeniu iżbym się mógł osobiście i pannie i matce podobać, — to ona ma tylko nadzieję na Rottermunda, — ja zaś czekać nie mogę. Sumiennie zaś, mogęż kobietę taką chcieć rzucać w przyszłości niewiadomą jaką przy moich interesach, — gdyż ona przy swoich osobistych zaletach do świetnej majątkowo partyi pretendować wszelkie ma prawo. —

Poddniestrzany wziął w Administracyę mój bardzo dobry znajomy dawny obywatel z Wieluńskiego Władysław Majewski, brat mecenasa. Za moją bytnością tam, nie miałem czasu go odwiedzić, ale go odwiedzę przed odjazdem z Galicyi co mi da sposobność zobaczyć raz jeszcze przynajmniej pannę Stenię. Sama pani Jaźwińska przy bytności swej tu mówiła mi że Władysław Majewski żalił się, żem się z nim nie widział. Był to nawet pośredni sposób zachęcenia mnie do powtórnej bytności w Poddniestrzanach. — Mnie zawsze to cieszy, że zapewne zupełnie inne tu mają wyobrażenie o stanie mego majątku aniżeli jest w istocie. Dla uspokojenia własnego sumienia, cały stan rzeczy Tadeuszowi jak najsumienniej opowiedziałem. —

Byłem w Izydorówce u pana hr. Alexandra Dzieduszyckiego. Tam też jest panna na wydaniu, Wanda, — ładna — 25000 złreńskich całego posagu i majątku, — wychowana jak najlepiej, — gniazdo wyborne, — Tadeusz mi powiada, żeby mi ją dali, — Pani Chojecka utrzymuje że dla szczęścia daleko odpowiedniejsza ona niż Stenia, bo wychowana do cichego domowego życia zdala od zgiełku wielkiego świata. Lecz interes nie jest żaden a kto raz widział pannę Stenię temu się inna podobać nie jest w stanie. Dla panny Steni palcami bym ziemię orał gdyby trzeba było, — znalazłbym siłę i odwagę na wszystko, — lecz nie dla innej. —

W Izydorówce poznałem panią Pietruską siostrę pani Dzieduszyckiej, która jest Pietruska z domu — i zięcia Dzieduszyckich pana Kazimierza Wodzickiego który z żoną [illegible] bawi

u teścia. Ten pan Kazimierz Wodzicki to ów, co to pisze różne gospodarskie i ekonomiczne rzeczy. Człowiek znakomity podobno a w towarzystwie bardzo miły.–

Pan Stefan Ossoliński, u którego byliśmy w Hrusiatyczach w Brzeżańskiem, także bardzo przyjemny człowiek,– gościnny wesoły i dowcipny. Podczas mego u niego pobytu,– sekretarz jego Malicki miał zajście ze sąsiadem Kwiatkowskim które się zaczęło od kłótni o odmawianie ludzi do żniwa,– poczem nastąpiły groźby wywalenia kijami;– a skończyło się na wyzwaniu na pojedynek. Rzuca to charakterystyczne światło na szlachtę tutajszą.–

Byliśmy także u pp. Podlewskich w Czernicy. Obojo bardzo mili ludzie;– on exputkownik jeneralnego sztabu Austryackiego,– ona Nakwaska z domu;– jak żony wojskowych w ogóle, bardzo miła w męzkiem towarzystwie. Exputkownik wziął się do gospodarstwa i gospodaruje zapamiętale. Przysłowie mówi że ksiądz świeżo wyświęcony w ornacie sypia: może i jemu piórka ogorzeją, ale teraz z całym zapałem gospodarstwem się zajmuje.– Była u nich siostrzenica ich panna Nikorowicz,– ładna panienka przypominająca bardzo Ludwikową Niemojowską,– jedynaczka, podobno 100,000 zdrowych. Nikorowicze są Ormianie, jak Antoniewicz.–

Wczoraj zaś w Żurawnie poznałem panią Wilczyńską, żonę byłego jenerała wojsk Polskich (w r. 1848 w Poznańskiem) Ci-devant général polonais, jak się sam tytułuje– lecz pewno sam tylko. Pani Wilczyńska z domu Rusocka hrabianka,– lecz trzeba o tem wiedzieć, bo we wzięciu istna kucharka.–

Bełchatów dn. 6 Listopada 1867.—

Przyjechałem z Galicyi tak jakem tam pojechał, — wróciłem kawalerem; ani narzeczony ani nawet z zamiarami jakiemikolwiek bądź napiętemi. Zresztą inne, ważniejsze sprawy mnie zajmują obecnie: zbliża sprzedaż Bełchatowa w drodze działów — a ja mam w perspektywie że mi się złamanego grosza już nie dostanie. Smutno to ludzie się wiążą, i dopiero wtedy mieć sobie prawdę przedstawiają, gdy jest zapóźno. Na wszelkie sposoby obliczamy — i robiemy projekta na jaki sposób możnaby jeszcze kupno lub sprzedaż Bełchatowa poprowadzić tak, aby mi się jeszcze co dostało — i miło mi tu jeszcze raz stwierdzić i zapisać, że Mama całą duszą do tych planów się przykłada i rozwija je. Bógby dał żeby co było z tego, — ale ja doprawdy niemam żadnej nadziei. Tymbardziej że Spillerowi ani na jotę wierzyć nie mogę. To trudna jest, — wszystko to co on mi mówi najmniejszego we mnie nie wzbudza zaufania — i takie mi robi wrażenie jakby wszystkie jego rady, pozornie moje dobro mające na celu, prowadziły w rzeczywistości do tego aby mnie w taką matnię zaprowadzić, z którejbym już, mając ręce zupełnie związane Spillerowi nic ani szkodzić nie mógł w nabyciu Bełchatowa za jakąbądź cenę.—

Widziałem Spillera w Warszawie, gdzie przyjechał na moje wezwanie a raczej zapytanie gdzie i kiedy się z nim widzieć mogę.— Lecz dowiedziawszy się w Piotrkowie z listu mego do Apreka, że wracam do Bełchatowa, nie chciał w Warszawie nic mówić o interesach odkładając to do mego powrotu do Bełchatowa. Widziałem go i tu w niedzielę. Ma jeszcze się ze mną widzieć przed 10tym, — to jest przed

naszym wyjazdem do Kalisza. Oto co mi przedstawiał:

„Pan powinien kupić Bełchatów — ale powinien go kupić tanio i nie na swoje imię — t. j. ktoś zaufany powinien go kupić dla Pana np. pan Pretwic. Powinien pan zatem tak zrobić: w dniu 15go Listopada powiedzieć Nowickiemu aby dla pana przybił za cenę warunkową. W takim razie w dwadzieścia dni pan nie wypełniając warunków — następuje relicytacja od zniżonego warunku i pan zaraz (ktoś dla pana) kupuje dobra za 8000 rubli. — Żeby dlatego pan 15go za taką kupujący, aby dobra nie były sprzedawane częściowo — przytem tym sposobem Nowickiemu pan nic nie da, który sobie tysiące rubli rachuje kosztów — gdyż adwokat sobie koszta bierze z vadjum — a pan vadjum składać nie będzie." —

Tak mówił Spiller — a mnie się zdaje że tak trzeba jego słowa rozumieć:

„Trzeba wszelkiemi sposobami upozorować P. Edwardowi że powinien d. 15 Listopada za taką przybić; w takim razie nie będzie mógł się już stawić do relicytacji — a pani Kaczkowska choćby go chciała ratować kupnem Bełchatowa później — to nie będzie mogła, będąc zmuszona składać vadjum na które pieniędzy nie ma — a Spiller tym sposobem będzie panem sytuacji i Bełchatów kupi tanio." —

Dlatego ja się naradzę z panem Klemensem — naradzę z Nowickim — ale z ich rady pewnie i to wypadnie żeby nigdy za cenę zawarunkową nie przybijać — bobym już potem nic nie mógł nic przeciw temu choćby i jak najtaniej Bełchatów ponieść. A choć ja jużbym nic nie dostał, to chodzi mi o to żeby przynajmniej jak najmniej wierzycieli spadło. —

Bełchatów d. 7 Listopada. 1867.

Mama miała pomysł bardzo dobry i bardzo dla mnie korzystny — chodziło tylko aby strona której to proponowała w układ ten wejść chciała. Chodziło o to aby Wróblewskiemu zaproponować kupno Bełchatowa za zniżony szacunek — pod warunkiem aby mnie pewną oznaczoną summę dał do ręki — tak abym z niczem z Bełchatowa nie wyszedł — a Mama za to zostawiła by mu summę Cieni. — Otóż dzisiaj był i stary Wróblewski i syn jego Adam, ten co w Domiechowicach gospodaruje, — była o tym projekcie mowa, i Wróblewski, jak się spodziewać można było zresztą, wymówił się że nabywać Bełchatowa nie może. Naturalnie, projekt kupna takich dóbr nie jest to rzecz na którąby się w pięć minut zdecydować można. — Ale Wróblewscy obadwaj, a szczególnie stary, ofiarował mi się ze swoją pomocą w całym tym interesie — ~~por~~ oświadczał się nawet że gdyby mi tego potrzeba było, to kupić mogę na jego imię. — Zdaje mi się, o ile ludzi znam, że Wróblewscy pragnęliby mi doprawdy pomódz — przynajmniej dobrą radę — i tyle mam do nich zaufania, co do Spillera niewiary. —

W niedzielę mamy jechać, Mama i ja do Kalisza. Tam jest zostawiony pana Klemensa — będę więc miał cztery dni do porozumienia się i poradzenia z panem Klemensem i z Nowickim. —

Bełchatów dn. 10 Listopada
w Niedzielę.—

Nie pojechaliśmy dziś jeszcze do Kalisza, bo o to chodzi aby cokolwiek pieniędzy zrobić sprzedażą owej połowy domu na Bełchatówku która do mnie jeszcze należy — a o której to sprzedaży mówił mi Wróblewski gdy tu był we Czwartek. Łuszczanowski daje 60 Rsr. jeżeli z jedną, 80 Rsr. jeżeli z dwiema morgami gruntu będzie mógł ją mieć. Chodziło o to aby dwóch którzy w połowie mieszkają i cały front zajmują (cały tył jest wolny) przetransportować na jedną stronę — przez co nowonabywca dla siebie będzie miał całą drugą stronę. Ponieważ tylko dobrowolną ugodą możnaby do tego przesiedlenia dojść przeto Łuszczanowski miał się do tego wziąć wsparty przez wójta — do którego Mama parę słów w tym względzie pisała.—

Jutro jednak jakbądź bądź musiemy jechać do Kalisza. Do Łasku pojedziemy powozem Mamy i końmi pocztowemi Bełchatowskiemi — z Łasku do Kalisza kurjerką, dla oszczędności.— Ale cóż to znaczy że Artura dotąd niema?

Jak mi ta podróż zrobi, tego nie wiem, ale już się okropnie boję, dla zdrowia — przez tydzień jak tu jesteśmy nie wytknąłem nosa na dwór — a tu trzeba będzie całą noc jechać niewygodną kurjerką. Wiem że wyjadę — ale boję się żebym się w Kaliszu nie rozchorował i już więcej nie wrócił.— Co tam wszystko w ręku Boga. A gdybym umarł, byłby to sposób najłatwiejszy rozwiązania kwestyi Bełchatowskiej. Chciałbym przynajmniej już dożyć ostatecznego skończenia działów i sprzedaży, żeby znów Mama i Gienia nie musiały nowych zwłok z powodu podspawania spadkowego czekać.— Potem, to już niech się dzieje co chce!—

Niedziela wieczorem.—

Był znów u mnie dziś Spiller z Apreckiem. Diabli go zrozumieją tego człowieka. Oświadcza się zawsze z dobremi dla mnie chęciami — i rady daje

zawsze w tym samym duchu co wtedy. Ale cóż z tego, kiedy ja sobie te rady zawsze mogę w ten sposób tłomaczyć, że on chce, abym ja go teraz za summę fantowną dlatego oświadczył się kupić Bełchatów – że później gdy warunków niedopełnię w ciągu 21. dni – nie będę mógł już stawać do licytacyi bez vadjum złożenia – a Spiller wie że ja 6500. Rsr. na vadjum ani mam – ani znaleźć nie potrafię. – Będź co będź siedział u mnie z godzinę – potem poszliśmy do Mamy i tam jeszcze z półgodziny siedział – mówiąc to o tém to o owém – o interesie także. Mama nawpół żartem nawpół serjo wspominała mu o projekcie który Klemens był zrobił, (żeby Spiller kupił Bełchatów za niską cenę – żeby mi dał pewną umówioną summę gotówką do ręki – a za to Opieka mu zostawi Przykroć Gieni na hypotece). Spiller jeszcze raz powtórzył, że Bełchatowa nie chce kupić – że raz to powiedział i tego dotrzyma. Ale dlaczegoż będzie vadjum składał, jeżeli nie ma zamiaru licytować? –

Opowiadał mi dobre rzeczy o Byszewskiej – a prawdziwe bo to samo przed ~~Potockiemu~~ opowiadał podobno Leszkowi, – Mielżyńskim, – jednem słowem ~~tym wszystkim~~ każdemu kto tylko chciał słuchać. Byszewska zwołała go do Kalisza, i tam żądała dla mnie 3000 Rsr. a na pewność dawała mu 4000 Rsr które ma u Fiedlera. Spiller przystawał na to tylko proponował że mi pieniądze pośle i pokwitowanie jej odda moje. Tak się rozprawiali przez półtora dnia, (gdyż ona chciała pieniędzy do rąk, on ich tak dać niechciał, i niemogli trafić do końca. Aż nareszcie Byszewska zrzuciła maskę, i powiedziała mu że pieniędzy potrzebuje dla siebie nie dla mnie. Spiller, jak powiada, odpowiedział jej „Dann hab' ich kein Geld" – a ona dodała że ani myśli mi co posyłać ani co zrobić dla mnie – ani ona ani ~~[illegible]~~ jej siostra, która ma pieniądze leżące. – Droga Ciocia!

Niewiem jak Pan ocenił tę spowiedź, którą mi gorzko jest pisać: ja chcę przynajmniej abyś Pan wiedział, że nie cenię się wyżej niż na to zasługuję. —

god. 10ᵃ wieczorem. —

Mieliśmy z Arturem przemówienie, Mama i ja, które bardzo dla mnie było przykre. Spiller przyjechał rano ~~tak~~ dziś jak się zdawało, chcąc się z Mamą rozmówić, – gdyż obiecał tak swoją dzisiejszą wizytę, gdy tu był onegdaj i Mamy nie zastał. Tymczasem ~~po~~szedł do Artura wprost – siedział z nim cztery godziny – a z Mamą widział się tylko przez dziesięć minut w przedpokoju, gdy się z nią przypadkiem spotkał już wychodząc. Artur dopiero na obiad zeszedł, – i dopiero pytany przez Mamę powiedział że Mu Spiller powiedział, że podobno Bełchatów mają zamienić na wieś – i ofiarował mu pieniądze jeżeli by się podjął przeprowadzić interes tak aby Bełchatów został miastem. Nie będę powtarzał całej dyskusyi – ale w niej Artur nie chciał pojąć że Spiller tu oczywiście miał charakter przyszłego posiadacza Bełchatowa – i że on (Artur) – traktując z nim w tym przedmiocie przez trzy godziny w nieobecności naszej, Mamy i mnie – do dziś dnia jeszcze właścicieli Bełchatowa, – jakby w sekrecie przed nami; gdy nawet zaraz po odjeździe Spillera nie zszedł i sam tej kwestyi nie zaczął – postawił się w fałszywem świetle. Gdy Artur tego zrozumieć nie mógł lub nie chciał pomimo moich przejrzystych jemu tłomaczeń, i chciał ~~pos~~ przekonać że my nie mamy racyi – zmuszony byłem mu powiedzieć wyraźnie że i w jaki sposób on w tem stoi w fałszywem położeniu. Rozżalony wyszedł – a po herbacie na którą zeszedł, gdy odchodził – ani mi nawet głową nie kiwnął. —

Wolno mu być niegrzecznym. – Ale ja, póki Bełchatów nie przejdzie w ręce Spillera chcę być uważany jako jego współwłaściciel – nie dam się traktować jak lekką pętelkę – a gdy mam racyę nie chcę aby mnie miano za głupca, co nic nie rozumie. —

Bełchatów d. 24. XI. 67.

Wczoraj w południe przyjechał p. Alexander Swięcyn przyszły mąż Mamy. Przed nim jeszcze przyjechali Spiller z Lenzem do Mamy – i niewiem czy przypadkiem, czy na ich wezwanie poprzedni pastor nasz też przyszedł. Niemcy nic z Mamą nie mówili pozytywnego – zawsze tylko ogólniki; jednakowoż Lenz powiedział że zrobi plan który Mamie przedstawi. Mama też chce do niego w tym czasie jechać do Kurówka. –

P. Alexander przywiózł śledzi, cytryn, jabłek i gruszek tyrolskich – 2. butelki wina szampańskiego, – dla Toto pudełko tytoniu – dla Nini piękne podarunki prawdziwie: nuty różne – necessaire do korrespondencyi w prześlicznem pudełku drewnianem z medaljonami – i pyszną książkę śliczne illustrowaną grubą in 4º. Deutsche Kunst in Bild und Lied. –

Z Arturem znów wszystko na dobrej stopie i do dawnego powrócito stosunku. – Pan Alexander ma jechać pojutrze rano. Mama też ma jechać z nim do Piotrkowa za interesami – i Arthur na Piotrków do Kruszowa do P. Klemensa. A tak ja sam z dziećmi i z kobietami jak wojski pozostanę. –

Bełchatów d. 25. xi. 67. –

Piątek. –

Nanii nie zdała się ani cała dyskussja przedonegdajsza, ani pokwaszenie się Lesela. Żadnej stąd korzyści nie wyniósł – bo dziś Spiller przyjechał znowu, – poszedł do Lesela na górę, i siedzą tam razem sami od dwóch godzin. – Gdyby się kto

może dziwił czegoja chcę, to powiem, że choćby Spiller był przyjechał tylko w interesie dzyczwagu, to Artur ani na chwilę nie powinien był z nim rozmawiać po za oczami mojemi i Mamy – a skoro nie chciał Spillera na dół sprowadzać, mógł mnie zaraz prosić kazać i na górę. – Znów była o to dyskusja, znów się Arthur rozgniewał, znów się przeprosił namyśliwszy się że niema rzeczy.

Ani majątku ani stanowiska straconego, nietyle nie żałuję ~~tra~~ jak zdrowia. Gdybym dziś miał zdrowie zacząłbym życie nowe, i własną zasługą zarobiłbym na ludzkie poważanie. Bez niego niestety i ta pociecha mi wzbroniona. Słuszna i niecofnięta kara. Ah! gdybym miał zdrowie, mógł chodzić i jeździć i pracować, tobym pokazał że i do pracy mam i odwagę i zdolności – i przekonał niejednego że nie jestem taki niedołęga za jakiego mnie niezawodnie mają. –

Przychodziła mi myśl w tych dniach pisać swoje pamiętniki. Czy się to komu na co zda? – Ba gdybym je miał zacząć, to pisałbym wszystko z całą szczerością. – Gdybym wiedział że mój przykład choć jednego wstrzyma od złego, tobym zaraz pisać je zaczął. Ale na co się to zdało! Nikt ~~x~~ podobno ~~x~~ tradycyj pod tym względem nie wierzy – i sam się na gorącem sparzyć musi. Ainsi va le monde, – od początku stworzenia. Si jeunesse savait – si vieillesse pouvait. – Wszak wszystko to dorzego smutnem doświadczeniem dowiedziałem, wszystko jako teoryę słyszałem od nieboszczyka Ojca. Ale wtedy słuchałem jednem uchem a drugiem mi wychodziło; dziś dopiero widzę jak głębokie i żywotne prawdy słowa jego zawierały. Ale cóż – żałować po niewczasie.

Jest to sama właśnie,
Co patrzeć na kompanię —
Kiedy słońce zgaśnie. —
Albo inaczej, że mądry Polak po szkodzie. —
Francuzi to nazywają: l'esprit de l'escalier. —
Wesołe zastosowanie do wcale niewesołej prawdy. —

Bełchatów d. 26. XI. 67. Wtorek.

Tak mi cały dzień było rozpaczliwie, że trudno nawet to wyrazić. choć prędzej czy później mogłem się spodziewać, że podobny list dostanę. Ludwik Olszowski, którego list z 20. b.m. dziś mi przyniesiono z poczty, „żąda, abym natychmiast" adwokatowi jego Grodzickiemu w Kaliszu dał gwarancję na wypłacenie w d. 15. Stycznia całej summy jaką Ludwikowi winien. Ktoś usłużny doniósł mu o Kaliskiem mojem głupstwie, bo mi o niem wspomina. Co ja zrobię? Sam nie mam co odpisać Ludwikowi: gdy Mama powróci z Piotrkowa jutro, poproszę ją aby Ludwikowi za mnie odpisała. Możeby się tak dało zrobić, żeby Ludwik niby nabył od Bierzyńskiego summę 4000 Rsr. która na hypotece stoi, a która jest symulowana — a wyskawszy cessję ~~przy~~ po klasyfikacyi ~~[illegible]~~ mógłby ją odebrać?

Ach! żeby mnie już Pan Bóg zabrał do siebie — bo doprawdy co ja jeszcze przewiduję nieprzyjemności, wyrzutów, — ba! kto wie, może obelg od spadłych wierzycieli — to doprawdy nie na moje siły. A sam sobie życia odebrać nie mam odwagi! —

Jedyną pociechą moją jest Mama, która doprawdy niezmiennie Kocha, i tego przywiązania daje dowody – pociesza – i nieskrywa się nigdy – Bóg jej to wynagrodzi. —

Bełchatów d. 27. XI. 67.

Bardzom się zdziwił dziś rano, gdy mi Nini przyszedłszy do mego pokoju mówiła żebym pożyczył jakiego kuferka swojego do zapakowania rzeczy o które Mama pisała z Piotrkowa, gdyż jedzie do Warszawy. — Ale tak było w istocie. Arthur z Elżbietą wrócili wczoraj wieczorem z Piotrkowa, Mama zaś miała dziś jechać do Warszawy — ale pojedzie dopiero jutro, jeżeli za rzeczami tam czekać będzie; – gdyż Łuszczanowski komiant rano dziś, dopiero jutro rano do Piotrkowa jedzie. Aleksander wczoraj wieczornym pociągiem pojechał. Arthur do Kruszowa nie jeździł, bo p. Klemens był w Piotrkowie wczoraj. Rozmówili się, i p. Klemens powiedział Arthurowi, że on wcale nie potrzebuje rachunków jego przeglądać. We czwartek d. 5. Grudnia zebranie Rady familijnej Cioci w Piotrkowie. Mama zapewne z jaki tydzień w Warszawie zabawi. Z Ludwikiem Orzechowskim wiem inaczej zrobić będzie trzeba: będę musiał może co odpisać bo inaczej zarzucałbym mu nie listami — albo może wreszcie i sam tu przyjechać — a ciekawym jakbym ja wyglądał jakby on mi kazał wobiście głowę suszyć !! —

Co to jeszcze różnych rzeczy przejść będzie trzeba ! — Doprawdy, lepiejby raz już to mizerne życie skończyć ! —

Bełchatów d. 28. XI. 67. Czwartek.

Myślałam że Mama dziś pojedzie do Warszawy. Tymczasem pokazało się, że paszport miała niewłaściwy, a właściwy został w stole. Potem Mama przysyłała, jak również po niektóre drobnostki — ale go nieodbierze jak jutro rano. —

Głównym interesem dziś jest to żeby Bełchatów został miastem — tj. głównym interesem, za którym Mama w Warszawie krzątać się ma. Znoszą bowiem wiele miast w Królestwie — chodzi o to żeby Bełchatowa nie zamieniano na wieś. Bo o tyle o ileby stracił, będąc wsią, — o tyle zyska jeżeli miastem zostanie, a poznoszą wszystkie miasta okoliczne jak Grocholice, Kamińsk, Rozprza, Szczerców. Za tym samym interesem miasto samo wysyła deputację. Łuczanowski który do niej należy miał wczoraj wieczorem już 63. podpisy na podaniu o utrzymaniu Bełchatowa jako miasta. —

Bełchatów. d. 29. XI. 67.

Półkownik Lewandowski, stojący w mieście na kwaterze, przyszedł dziś do mnie z wizytą przed wieczorem i został na herbatę. Mówiliśmy o tem i o owem — dowiedziałam się że jakieś plakaty czy pisma podburzające rozrzucane były z nocy niedawno w Piotrkowie; o tem już coś kiedyś słyszałam; ale dziś to mi Lewandowski powiedział, że sprawcą tego ma być Sonnowski, syn tego co był obywatelem, a dziś jest na czele sklepu Składu Rolniczego. Niezawodnie Ojciec w to też będzie wmieszany, zwłaszcza że z tego co powiada Lewandowski nie najlepiej mieli być u Komendanta żandarmerii notowani. — To prawdziwe nieszczęście, że nawet ludzie dojrzali nie chcą raz tego pojąć że plakatami Polski nie zbawi. —

Elżbieta poszła wieczorem do Wróblewskich – nie dla przyjemności ich towarzystwa, lecz dlatego że się spodziewa, że tam spotka Głagolewa, oficera Ruskiego w którym zakochana jest jak kot w Marcu. Jednak ta miłość jest niewzajemna bo niewiem jaki on tam dla niej jest, ale podobno powiada, à qui veut l'entendre, że żeniłby się ze starą, garbatą, ślepą, i kulawą, byleby miała pieniądze. A że Elżbieta Tejnert nie ma nic, przeto podobne wyznanie wiary nie może jej być bardzo przyjemnem. Ale cóż robić z zakochanemi? –

Bełchatów d. 30. XI. 67. –

Odebrałem przez pocztyliona list od Mamy z Piotrkowa. Zdaje się z niego że Mama wczoraj pojechała do Warszawy – przynajmniej jechać miała. Zastanowiła mię depesza świeżyna w której powiedziano mi m.in.: „venez, affaire très grave, sort de Nini dépend" przyznam że mnie zastraszyło – bo ze wszystkich spraw obarczających nas niewidzę żadnej, któraby do tego stopnia ważności wzrość mogła. Uspokajam się tylko tem, że p. Alexander, chcąc pewniej Mamę sprowadzić do Warszawy, rzecz przesadził – albo że w dobrej wierze alarmuje się tem, czem się alarmować niewarto. – Artur jutro rano jedzie do Piotrkowa, a stamtąd do Warszawy wprost; przez niego więc piszę do Mamy, a niżej innemi proszę o uspokojenie mnie w tym względzie. Arthur wyprowadza się na dobre z Bełchatowa; rzeczy swoje już naprzód dziś do Piotrkowa posłał. –

Biedna Elżbieta, (inaczej Elżbieta) znów dziś poszła na wieczór proszony (zdaje się urodziny czy imieniny) do Pastorów – ale w gruncie dlatego, że się tam spotka z ulubionym! Zostaliśmy sami i graliśmy ponimo to we czworo w trente et un. –

Podług Lewandowskiego, cała sprawa zostawienia Bełchatowa miastem lub zamienienia go na wieś zależy od tego, czy będzie fundusz na utrzymanie władz miejskich podług nowo zaprojektowanej organizacyi, gdzie pensje mają być znacznie wyższe. Jeżeli tak jest, to podług mnie całe staranie o pozostawienie Bełchatowa miastem redukuje się do tego: pójść do władzy od której to zależy, i zapytać się: w mieście tej wielkości, jak Bełchatów, jakiego funduszu rocznego potrzeba na utrzymanie władz miejskich? – Tyle

rubli i tyle kopiejek." – „Deklaruję się więc płacić rocznie rzeczoną kwotę rubli
i kopiejek." – A następnie obmyślić, jakie te ruble i kopiejki rozłożyć na dwór
i mieszkańców – i skąd znaleźć fundusz na ten cel – czy to szlachtuz wystawić
czy co, – ale najprzód zobowiązać się wymaganiom pieniężnym zadosyćuczy-
nić, – jeżeli od tego ma wszystko zależyć. – Piszę: wszystko, ale rozumiem,
że to może być kwestją główną tylko, ale nie wyłączną, gdyż niepodobna aby nie
brano pod uwagę innych okoliczności geograficznych, i statystycznych np. po-
łożenie Bełchatowa na głównych traktach – odległości jego od miast większych.
Jednem słowem, ja rozumiem, że muszą być pewne zasady, któremi się kieru-
ją w znoszeniu miast, lub pozostawianiu takowych, – i inaczej być nie może. –

Bełchatów d. 1. XII. 67.

Grudzień. –

Miałbym bardzo wiele do pisania gdybym chciał notować wszystkie spos-
trzeżenia i uwagi nad ludźmi. Ale na co się to przyda? Byłyby to nieprzy-
jemne rzeczy dla mnie i dla drugich; – gdyby Ci drudzy kiedykolwiek te
notaty czytali. Coby tu było pisać o Lenelu! – Bolesną to jest rzeczą, ale
im bardziej wżywam się tu, im więcej z ludźmi gadam, im bardziej dawne
rzeczy które się działy w czasie mojej tu niebytności wychodzą na wierzch, –
tym bardziej ~~przychodzę~~ ~~do~~ gruntuje się we mnie to przekonanie że gdym
wyjechał w Czerwcu r. 1865. do Francyi, Lenel był przekonany, że
już nie wrócę, że tam umrę, – i stosownie do tego przekonania działał.
W drobnych rzeczach nawet za życia już brał po mnie sukcesyę. Jednakto-
woż Pan Bóg pozwolił mi jeszcze powrócić tu. – Co innego jeszcze tu mia-
ło miejsce; tego mi nikt nie powie, ale ja sam dość widzę, a resztę się do-
wiem: Artur miał ambitne zamiary żenienia się z panną Kaczkowską
J'ai lâché le mot – bo dziś tego pewny jestem. Artur zanadto jest nieszczery
żeby mógł nie zdradzić się. Parę razy odezwał się w sposób tak poufały do
Henny – że każdemu najmniej jasnowidzącemu przyszłaby myśl: jakimże u licha
sposobem p. Lenel nauczył się tym tonem mówić do pani Kaczkowskiej

że mu to aż w zwyczaj weszło do tego stopnia że nie uważa, że to musi razić trzecie osoby — i w jakiejże okolicznościach p. Kaszkowska pozwalała mu tym tonem mówić ?— Zresztą nietylko to, ale kilka innych spostrzeżeń których dziś tu notować jeszcze nie chcę. Wolę tę kwestję wtedy napocząć, gdy już całą historyę będę wiedział.—

Niech mu tam Pan Bóg sekunduje: ale ja przewiduję że Leonowi na świecie się nie powiedzie, bo fałszem nikt daleko nie zajedzie zwłaszcza przy inteligencyi nie orlej.— A jemu fałsz i kłamstwo w krew przeszły.—

Pojechał dziś raniuteńko. Wczoraj wieczorem o wpół do dziesiątej przyszedł do mnie z propozycją aby rachunki ze mną kończyć ostatecznie. Słyszał to kto? Rachunki z pięcioletniej administracyi, z taką plenipotencyą jak on miał kończyć dopiero w nocy w wilję jego wyjazdu? A przecież od wyjazdu Mamy, już prawie tydzień razem zostaliśmy sami, bez żadnych interesów, często nie mając nic do roboty i gawędząc o tem co fajki tabaki nie warte było. Dlaczegóż to widoczne unikanie gruntownego rozstrzygnienia tych rachunków? Każdego musi to zdziwić. To też ja zupełnie nie przyjąłem tej propozycyi, dziwiąc się nawet, że może mi proponować coś podobnego wtedy gdy mam iść spać.—

Jemu się zdaje że każdy nim zachwycony — że ma wielkie szczęście do ludzi — do kobiet — że ludziom imponuje itd — a nie wie biedak jak się z niego wyśmiewają, już nie mówię dalej, ale podobno w samym Bełchatowie, jak mi powiadają Elżbieta i Jarczakowska.— Albo to, co za śmieszność była gadać i paradować tym tytułem hrabiowskim, którym przecież wiedzą, że do niego prawa nie ma.— To też podobno okropnie się z niego śmieją.— Jemu się zdaje (nieszczęśliwa próżność i zaślepienie!) że gdy on się wynosi, to ludziom imponować będzie — a ludzie widzą że był moim plenipotentem, tylko przeze mnie się wywyższa.—

Co za różnica człowieka dziś, a wtedy gdy ~~[illegible]~~ dawałem plenipotencyą w roku 1862 go !—

Bełchatów d. 3. XII. 67.

Mama widać nie zrozumiała Spillera, bo mówiła mi, że nie oznaczył jej dnia w którym się ma z nią widzieć – dopiero że obiecał jej napisać o tem, – a Spiller, który był dzisiaj u mnie powiedział, że owszem oznaczył dzień że najdalej 5go będzie tu. Mama pewnie też najdalej wróci tu pojutrze, to w dzień będzie 5go. – Dałem Spillerowi mappę i papiery regulujące spór między Bełchatowem a Grocholicami przez Ojca mojego uskuteczniane. – Spiller mówił mi że w Kaliszu się dowiedział że ~~jest~~ pretendent na Bełchatów i wynurzał się że toby było źle, boby ktoś trzeci między nas wchodził. Czy to nie zaczyna szydło z worka wyłazić, że Spiller ma zamiar jakiem zawsze utrzymywał Bełchatów kupić pod cudzem nazwiskiem? – Mój Boże! kiedyż się przecież skończą te podejścia, fałsze, szachrajstwa i obawy!? ——

Pojutrze jest posiedzenie Rady familijnej Gieni w Piotrkowie. Spiller radził mi abym też pojechał – ale ja, aczkolwiek brat, niemiałbym tytułu mieszać się do dyskussyi. Niemam zresztą nic do powiedzenia. Nakoniec bez potrzeby tłuc się do Piotrkowa i napowrót – i koszt niepotrzebny i Maszkowia dobrze być nie może. Ale mam zamiar napisać do pana Klemensa parę uwag swoich posyłając mu list który dziś od Nowickiego odebrałem. —

Samym wieczorem był u mnie jeszcze Apreck, ~~[illegible]~~ Spillera, którego tu do mnie przysłał we względzie domów dwóch moich dawnego folwarku na Emilinie, obory i stodoły, które sprzedałem, gdy mi Wróblewski przekładał, że one stojąc pusto tracą wartość, i że je wreszcie rozkradną. Spiller zaczął mi przekładać, a w tem może mieć racja, że jeżeli kiedyś ma być w tym miejscu odprzedany kawał gruntu i las, to te budynki folwarczne tam stojące wielką ~~[illegible]~~ dałyby wartość. [wszystko to, ~~[illegible]~~ w interesie?] Opowiedziałem mu jak się ta sprzedaż zrobiła, i wyznałem że niebyłbym jej zrobił, gdyby niebyło gwałtownie

było potrzeba pieniędzy. Aprecka wieczorem przyszedłszy, oświadczył, iż Spiller go upoważnił do oświadczenia, że gdybym pragnął te budynki odkupić od nabywców, to on ofiaruje się dać potrzebne pieniądze — „wszystko to aby mi dogodzić, bo to leży w moim interesie żeby sobie te budynki zachować" — i radził się spieszyć, gdyż słyszał że jutro mają chłopi już zabierać słomę z dachu. —

Tak mówi Spiller; ale ja się pytam, czy on może jako prezumpcyjny przyszły nabywca Bełchatowa tak dba o to, aby wszystkie wartości zachować, a więc we swoim, a nie moim interesie?

Otóż właśnie jest nieszczęście że wszystko co Spiller mówi można sobie tłomaczyć dwojako; i najpiękniejszym zapewnieniom podstępne znaczenie przypisywać.

Bądź co bądź chciałbym sprawę dotąd trzymać w zawieszeniu dopóty, dopóki Mama nie wróci, dlatego kazałem, aby Tworkowski powiedział leśnemu Szymonowi który na Emilinie mieszka, żeby niepozwalał nikomu nic tam ruszać, nim się we dworze nie zamelduje. —

Spiller albo w samej rzeczy uprzedzający dla Mamy, albo chce jej się przypodchlebić, bo również oświadczył przez Apreckę, że jeżeli Mama sobie życzy to zapłaci z wójta 12 rubli przysądzone rymarzowi za ~~wy~~reperację chomątów, weźmie je do siebie, gdzie je będzie trzymał do ~~roboty~~ dyspozycyi Mamy. —

Wawrzeniec lokaj spił się dziś popołudniu jak niestworzenie; musieliśmy sobie do herbaty usługiwać sami, trochę z pomocą Emilki i kucharza. Trzeba będzie naradziwszy się z Mamą pomyśleć o innym lokaju — a Wawrzeńca znów na stróża zdelegować. —

Była mowa wczoraj o tem żeby Gienia kiedy do Podtęży pojechała z Jarczakowską. Ja bardzo za tem jestem, bo Gienia przez samo uszanowanie winna to Ciotce. Ona bardzo tegoby pragnęła; przyjemnie mi było dowiedzieć się, że i Mama nie była od tego. Ja żałuję że nie mogę jechać do Podtęży, ale dopilnuję żeby Gienia tam pojechała. —

Bełchatów d. 8. Grudnia.

Bardzo wiele rzeczy się odmieniło. Spiller zrzucił maskę nareszcie. Jakem tu zanotowała, był u mnie 3go. Nic mi nie mówił o swoim zamiarze jechania do pana Klemensa, gdzie przecież pojechał zaraz – nie skarcił. czam bo to było w wilię rady familijnej d. 4go tak że gdym pojechała 5go do Piotrkowa z Mamą na Radę familijną, dowiedziałam się od pana Klemensa, że był u niego, i że ~~pan Klemens~~ mu wytłumaczył że chce nabyć Bełchatów, że naturalnie chodzi o zostawienie summy małoletnich na gruncie, – i że pan Klemens gotów jest mu tę summę zostawić. Co Spiller nagadał panu Klemensowi to trudno uwierzyć: że sprzedajemy folwarki, domy, las, Bóg wie co – tak że pan Klemens przecież w oczy śmiał powiedzieć że pragnie aby Spiller kupił dla uniknięcia takiej dewastacyi dóbr! Kiedy indziej rozpiszę się obszerniej nad tem – dziś to nadmienię że już znów wszystkie projekta zniweczone; – gdy Mama miała kupować nie troszczyłam się bom wiedziała że i kąt i miejsce u stołu mieć będę; ale dziś ja muszę sami o kąt dbać, – boć nas przecież bardzo niedługo z Bełchatowa wyproszą!!!
O mnie już mniejsza. –

Bełchatów d. 9 Grudnia 67.

Pan Klemens tak rozumuje: Aby summa małoletnich otrzymała względnie w szacunku dóbr potrzeba aby za Bełchatów dano 77000 Rubli Jeżeli nie znajdzie się nikt coby tę summę ofiarował, wtedy opieka koniecznie zmuszona dobra kupić na imię małoletnich – choć to ostatnia rzecz – ale kwestya z tego lepsza mniejsza, – a większe byłoby gdyby ktoś trzeci kupił Bełchatów tanio, bo w takim razie summa małoletnich, przynajmniej w części spadłaby na listy likwidacyjne które stoją 55% dzisiaj. – Spiller oświadczył się że da za Bełchatów summę większą niż 77,000 ~~jeżeli nie~~ i przez to zabezpieczy całość

summy małoletniej, jeżeli mu Rada familijna zrobi to ułatwienie, że mu też summę zostawi na gruncie. W przeciwnym razie, gdyby był zmuszony trzykroć stotysięczny wypłacać gotówką, to nie byłby w stanie takiej ceny za Bełchatów dawać.—

Przekonany tem rozumowaniem Spillera z jednej strony, z drugiej zaś niezawodnie przez tegoż Spillera podbechtany, pan Klemens jest zapewne gotów zostawić mu summę małoletniej — bez jak powiada pod pewnemi warunkami, i to ostremi. Temi warunkami mają być zabezpieczenie takie aby Mama nie doznawała ani ~~zawad~~ chwili zawodu w wypłacie należnych jej procentów — zapewnienie że Spiller utrzyma [1] sprzedaże [4] porobione i [2] kontrakta [3] — i jak Klemens powiada jakieś ustępstwa dla mnie. Jeżeli będzie można wytargować co od Spillera dla mnie to jabym chciał: 1° skwitowania z 500 franków przysłanych mi w Maju r. b. do Pau 2° wexlu dla Ludwika Olszowskiego na summę 3300 talarów, 3° wexel dla Karola Niemojowskiego na summę 5000 franków — lub odpowiednią ilość rubli.— Dla siebie osobiście nic nie żądam — a i tak miałbym dużo gdybym Ludwika i Karola mógł tym sposobem zaspokoić, — bo oni mi strasznie ciężą! —

Ale co ja pocznę ze sobą? to doprawdy dla mnie jeszcze jest ~~zagadką~~ zapytanie na które nie umiem lub nie śmiem sobie odpowiedzieć. Gdyby mnie Pan Bóg chciał zabrać tak à point, właśnie w sam czas! Możeby należało przyjść w pomoc losowi —... wszak to jedna chwila tylko! Tak jest, — jedna chwila, — ale przyznam się do tego że nie mam odwagi:— Próbowałem, — to wiem co to jest. Byłem już bardzo blisko — (działo się to w Pau) — materjalne przygotowania porobiłem wszystkie, — a gdym miał czyn spełnić, struchlałem! Dziś jeszcze, gdy to wspominam, — kiedy sobie dobrze przypomnę wszystkie szczegóły — dziś jeszcze pewien strach przed tem wspomnieniem

mnie bierze. Ba! ja piszę „dziś jeszcze,“ — ~~ale~~ jestem przekonany że gdybym żył stopięćdziesiąt lat, to mi ta chwila fatalna — ten pokój samotny — ten ~~świecznik~~ kawałek dopalającej się świecy — ten wiszący portrecik — nie wyjdą z pamięci! —

Artur Lemel znowu zrobił rzecz którą tylko podłością nazwę — i o której tu ~~zanotuję~~ tylko wspominam dla pamięci gdyż zastrzegam sobie iż tę rzecz szczegółowo tu zamieszczę równie jak list który w skutek tego do niego napisałem. —

Napoleon Wróblewski (ojciec) słysząc o historyach które Spitler panu Klemensowi rozgadywał sam się ofiarował że on panu Klemensowi te same rzeczy przedstawi tak jak są. Miał podobno jechać do Kruszowa — ale Mama była dziś u Wróblewskich i podobno stanęło na tem że Wróblewski do p. Klemensa napisze. Jakbądź tak bądź dowodzi to z jego strony dobrego serca i życzliwości. —

Bełchatówek 10. XII. 67. r.

Otóż Lemel ułożył sobie oddawna plan o którym mi wyłożył raz po powrocie naszym z Kalisza — a o którym parę razy później mi jeszcze wspomniał, — plan odebrania sobie pensyi za lata administracyi w Bełchatowie — po 300 Rubli rocznie — i dwudziestu tysięcy które mu się podług niego należą w skutek naszego układu w Godziszowach r. 1862, mocą którego ja obiecywałem mu wypłacić 20.000 złp. „gdy interesa moje uregulują.“ On je tu uregulować żąda nie mam nic, ale on obstając przy tem, że interesa są uregulowane a widząc że 20,000. nie wyjmie z mojego majątku, ponieważ go nie mam już, ułożył ten plan o którym na samym wstępie wspomniałem. Śliczności!

Mama pobiera z Bełchatowa rocznie 18,000 złp. Gdyby Bełchatów zalegał w wypłacie tych procentów, to te procenta do wysokości 54000 złp. (procentów za 3. lata) są płacone przy sprzedaży Bełchatowa, przy płaceniu długów wierzycielom, przed

następującym wierzycielem. Otóż Lesser uradził sobie że Mama zadeklaruje że Bełchatów jej zalega 26000 złp procentów, a te 26000, wszelkie zapewne rachunków pomiędzy nimi a nią jemu ceduje.-

Gdy teraz Lesser przyjechał do Warszawy - wpadł pewnego wieczora do Mamy mówiąc że wszystko gotowe, że ja się na to zgadzam, że rejent czeka - a Mama nie spytawszy się nawet o jakikolwiek dowód odemnie, nienamyśliwszy się, że skoro do niej przez Lesera pisałem ~~był~~ powinienem był przecież choć tym słowem o tym układzie napisać, - akt nierozważnie podpisała.- Nierozważnie - (!!) - owszem bardzo rozważnie. 27/4 68.

Zamiast udawać się w krytykowanie i ocenianie tego postępku, zamieszczam tu kopiję listu który napisałem do Lesera niezwłocznie po powrocie Mamy z Warszawy, jak tylko się dowiedziałem, że ten akt jej Lesser kazał podpisać.-

Kochany Arturze!

Bełchatów d. 4 Grudnia 1867 r.

Dowiedziałem się od Mamy, że dała Ci akt przyznający Ci 26000. Złp. pretensyi. Powiedziałeś jej, żeś mi o tem mówił, i że ja zupełnie się na to zgadzam. Co do pierwszego, prawda - mówiłeś mi o tem nie raz, ale nawet kilka razy, - ale jeżeli szczerze poszukasz we wspomnieniach, to sobie przypomnisz, żem nigdy ani słówka na propozycyę Twoje nie odpowiedział. Jeżeli sądzisz, że milczenie znaczy twierdzenie to Ci muszę oświadczyć, że się mylisz i że takich ważnych rzeczy nie traktuje się w ten sposób. Czyś mi się kiedy spytał stanowczo, czy się na to zgadzam? Nigdy.- Zresztą skądżeś doszedł do owej cyfry 26000 Złp. skorośmy żadnego rachunku z sobą nie robili dotąd? Spodziewałem się, że przyjdzie do gruntownej rozmowy we względzie tych moich pretensyj i że będę miał wtedy dość czasu objawić swoje zdanie. Skoro jednak Tobie się zdawało, że lepiej zrobisz, gdy bezemnie się obszedłszy od Mamy ten akt uzyskasz naprędce, to ja zmuszony jestem Ci powiedzieć, że nim o jakiejkolwiek

układach nowči będziemy, ja przedewszystkiem chcę:

1º Z Tobą rachunki skończyć, — bo dałeś mi książki nie posummowane, i w których activa nie odpowiadają passivom, potrzebują wiec jeszcze jakichś rachunków dodatkowych; — to się nie nazywa skończyć rachunki, Mieliśmy jednakowoż dość czasu do tego, boimy ostatni tydzień w domu byli obadwaj sami bez żadnego zajęcia; ja czekałem, aż zechcesz się rachować, boć to Twoja rzecz nie moja; ale Ty dopiero chciałeś zaczynać rachunki o 10ej w nocy w wilię swego wyjazdu; — rachunki z pięciu lat administracyi! —

2º Gdy rachunki skończymy, żebyś mi zwrócił daną mi plenipotencyę. —

3º Żebyś mi raz kategorycznie wytłomaczył co znaczą owe 4000 Rsr. zahypotekowane na Bierzyńskiego?

Nie łudź się wiec tem, że masz od Mamy ten akt: wiesz przecie, że ja go mogę każdego czasu wspólnie z Mamą albo sam każdego czasu zakwestjonować w Kaliszu lub gdziekolwiekbądź, i że to zrobię niezawodnie bez względu na to, w czyje ręce ont przejdzie, jeżeli niedopełnisz względem mnie tego, czego żądam i co się należy

Ściskam Cię Edward —

Kalisz d. 19. XII. 67.

Otóż tu jestem od 15go wieczorem. Wyjechaliśmy z domu 14go rano wyprawieni przez Wróblewskiego jak przez ojca: dał Mamie konie do sanek, a mnie pożyczył i konie i sanki wdasnych krytych sanek. Mama więc z Gienią jednemi a ja z Lenten drugiemi sankami ruszyliśmy o 10ej ku Łaskowi z zamiarem przenocowania w tem rozdłkiem, dziś powiatowem mieście, — cośmy też i zrobili. —

Nazajutrz wsiedliśmy wszyscy czworo w jedne sanki, nasze, — wyruszyliśmy rano ~~ekstra~~ pocztą i stanęli w Kaliszu około północy wieczorem bez żadnej przygody i żadnego szwanku. Tu się zaczyna epopeja dramatyczno-komiczno-tragiczna — która się jeszcze do dziś nie ~~rozstrzygnęła~~ skończyła zupełnie: przedstawienie, tak jak Paryzkie féeries w, czterdziestu obrazach, — bo doprawdy co dnia co godziny następuje zmiana dekoracyi. Spisać wszystkich tych zmian, już dziś nie jestem w stanie; tak mi się to wszystko w głowie pomieszało, że już bym sobie nie przypomniał co było poprzednio, a co potem. —

Tego samego d. 19. XII. god. 6 wieczorem

Mojem zdaniem Niemcy są stroną potulniejszą, i pragną ~~się~~ koniecznie dojść do układów; ale tego p. Klemens otwarcie nie może czynić choć aż nadto jasno okazuje iż pragnie układów z niemi, traci pozycyą; bo gdyby udawał, że mu to jest obojętne czy p. Kaczkowska kupi, czy nie, gdyby przed niemi i przed innemi mówił, że wszakże gdyby p. Kaczkowska pragnęła zostać przy dobrach, to jej będzie robił wszelkie ułatwienia, aby w ciągu dni dwudziestu warunków dopełnić była w stanie; — ale że wszelako P. Kaczkowska i on w imieniu nieletniej nie odbiega od układów, jeżeli te okazałyby się korzystne — gdyby, mówię, to utrzymywał pan Klemens, toby Niemcy niezawodnie lepsze dla nas warunki postawiliby może. Ale jeżeli z góry powiada wszystkim tym, którzy go słuchać chcą, że nie może w żadnym razie na to pozwolić, żeby się pani Kaczkowska przy Bełchatowie miała utrzymać, — to jeżeli Niemcy widzą, że ona przecie nóż na gardle, stawiają warunki twarde, bo wie-

dla p. Klemensa przyjście, dla wyjścia z tego położenia.

Bo trzeba wiedzieć że wczoraj, zupełnie niespodziewanie — ! — pani Raczkowska która licytowała przez Wojciechowskiego, zupełnie nie mając zamiaru się utrzymać, — utrzymała się przy Bełchatowie za 79001 Rs. a vadium 6500 Rs. które jej Henschel Valentyn pożyczył, i które miało mu być zaraz po licytacyi zwrócone, tym sposobem uwięzło! — !!! ——

tego samego dnia, godzina 7a wieczorem.

Henschel przybiegł do Mamy z lamentem, prosząc żeby napisała do Nowickiego z naciskiem, żeby mu pieniądze wydał, bo jeśli dziś pieniędzy nie dostanie, to jutro idzie rano o 9ej do Gubernatora X. Szczerbatowa na skargę. Nowicki w tej chwili jest u Niemców gdzie wraz z panem Klemensem konferują. Mama list żądany napisała, i Henschel sam go zaniósł. —

Kalisz d. 22. XII. 1867.

Wszystko się już wreszcie skończyło. Majątek ojca, dziada, pradziada przeszedł w niemieckie ręce Szczecińskiego kupca Jana Georgea Ludendorff. Tak postanowił pan Klemens Krzyształowski; mający od Mamy upoważnienie do działania — i powiada, że trzeba się Szczecińskim narwać, że takie układy przyszły do skutku. Mnie się nie pytano, bom ja już nic nie znaczył od chwili w której Mama na licytacyi Bełchatów kupiła. —

Tym sposobem wszystko się załatwiło. Henschlowi vadium jego zwrócono. Mamie dano 27,000 frycowego — albo jeśli chciała przyjąć 1/2 % od 45,000 Rs. na lat sześć — dalej

zaforzywowana 15000 Złp. na rachunek procentów 5% (który będzie płatny przez trzy lat od 45000 Rubli – półrocznie); te 15000 Złp. rozłożą się na trzy lat i co rok zostaną wzięte z procentem będzie od należnego od posagu procentu strącane; – Dalej dano z domu i wygody (kapłany, jaja otrzymanie, krów wzięcie, księgi etc) wynagrodzenie jednorazowe 8000 Złp; – czyli razem położono Mamie na stole 50000 Złp. Więcej nawet, bo wypłacono niby to zalegający procent od S. Jana b. r. do nowego Roku – czyli 7500 Złp. lecz tych 7500 złp. Mama do rąk nie wzięła dla innych prywatnych między nią, mną i Arturem rachunków.

A ja? –

Jak powiadam, jak ex nexu wyszedłem. Dali mi 1000 Rubli o których mowy nie było w kontrakcie – ale umówione prywatnie – a dalej moje interesa zostawione są biegowi prawa. Ja jestem zbyt niekorzystnym czynnikiem, iżby na moje interesa miały być tak szczerze bronione. Powiedz mi: gdzież są owe oświadczenia p. Klemensa chęci przyjścia mi w pomoc złotymi darmy? Śmiać mi się chce z tego: bo p. Klemens łatwo mógł mi darować tę summkę jaką miał na Bedichatowie (z procentami blisko 20000 Złp.) – i byłbym ją przyjął bez skrupułu od niego, bo mi był pożyczył te pieniądze na podróż do Algieru i Szwajcaryi: Marylki z Florką i panią Klemensową, w swojem towarzystwie. Ale on przy układach z Ludendorffem wyrobił sobie iż mu je zaraz do ręki zapłacą – wziął je do kieszeni, i dobrze z nią pojechał. —

Wtorek. Pierwsze Święto B. Narod. — Bełchatów d. 25. XII. 67. —

Piszę list do Nowickiego następującej treści:

Wielmożny Mości Dob.!

W dalszym ciągu moich interesów muszę WPana Dob. zakommunikować co następujące:

Szarlotta Endrium ma na Bełchatowie summę małoletnią 900 Rsr. jako legat ś.p. Ojca. Nie jestto może ~~rzeczywisty~~ legat, bo w testamencie ojciec wyraził się iż na spadkowa, iż każdy z sukcessorów jego (ja, brat Alexander, córka po Emilii i Eugenia) złoży Szarlocie 6000 Złp., ponieważ przy każdem z nas jako bona było. — Na każde z nas więc wypada po 1500 Złp. Za Eugenię i za Niemojewską niemusiu płacić Bełchatów. ~~Lecz przynajmniej~~ Mają część, 1500 Złp. podzielić sobie — ale czyby niemożna, żeby podzieliła i 1500 Złp. za brata Alexandra, które już raz odwiozła zresztą dotała? Jestto osoba zaufana, i któraby podzieliła te 1500 przez Olesia już jej zapłacone, mnie je oddała. Zapytuję WPana Dr. o ile to można było zrobić nie bedac powszechnym da przysięgi — bo to Szarlotta dla mnie zrobi, iż je drugi raz podzieli — ale przysięgi nie będzie iż przez brata niezostała zaspokojona — bo 1500 od niego odebrała. Zresztą Kwitów żadnych niema i niebyło, bo w takiem zaufaniu jak ona zawsze zamieszkała i jest dotąd jako stara ochmistrzyni nasza wszystko się w zaufaniu i dobrej wierze prawiło i odbierało. — Czyby nakoniec niemożna żeby całe 6000. podzieliła? Zresztą skoiby tymo 1500 Złp. podemnie należne podzielić miała, kiedy, gdzie i w jaki sposób to nastąpi?

Przypominam następnie WPanu Dobr. o wypłaceniu summy Sieradzkiemu zapłaconej; 13000 Złp. Jestto w interesie nie moj tylko Niemojewskiego — ale niechcąc tego żeby on zadłużenie należ—

nej na summy 25000 Złp. [która jest zapewniona] na połowie posagu ś.p. Matki, należnej bratu nieboszczykowi, ~~zapewnionej~~, miał ambaras.—

Nakoniec zwracam uwagę WPana Dobr. na to co zapewne wiesz dobrze, iż wierzyciele hypoteczni, o ile w szacunku dóbr się nie mieszczą (w 79000 Rs) — obowiązani są brać należność swoją listami likwidacyjnemi al pari

W banku są złożone listy likwidacyjne i 6300 [banknotami] Rs. pochodzące ze sprzedaży inwentarzy przez licytacyę w Lipcu r. 1865. ~~Rotar~~ obłożone aresztem Spillera. Rozumie się, że jakem pragnął aby wierzyciele najprzód brali listy likwidacyjne które stoją 55% — kiedy je muszą brać al pari; — bo w takim razie ~~[illegible]~~ [summa 6300 Rs. gotówki] znalazłaby się [na końcu] ~~summa 6300 Rs. gotówki~~ [i z tego wziąć] ~~dla mnie~~ o tyle, o ile dla wierzycieli wystarczy poprzednio. Czyby [to] ~~to~~ nie ~~było~~ [było] zasadą prawną że listy likw. jako ~~przedstawiające integralną część dóbr bo dane~~ jako dane za wsie i kolonije ~~a zatem~~ przedstawiają integralną część dóbr; ~~przed wszystkiemi innemi fundaszami w banku ze sprzedaży ruchomości powstałych~~ a zatem na nich wierzyciele nie mieszczący się w szacunku bezpieczeństwo swoje znajdują przed wszystkiemi fundaszami w banku ze sprzedaży ruchomości powstałemi? —

Proszę o odpis do Bełchatowa. Wyjeżdżając stąd, doniosę WPanu Dobr. o zmianie adresu.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania, sługa

Eka

Bełchatów d. 26. XII. 1867.

Jeszcze niewiadomo co się stać może, bo znów jest widok że wszystko ma być obalone. P. Świecyn przyjechał z Warszawy — Lunnenowski i inni żydzi interesowani w tem otobiście zaraz go oblegli: pani Kaczkowska znów ze wszystkiego nie kontenta i powstaje na pana Klemensa; mają zamiar podobno wszystko obalić — ale co na tem miejsce postawić, niewiem bom się nie wtrącał w te konszachty. Jakem tylko usłyszał, że pomimo ię solennie panu Klemensowi przyrzekła, pani Kaczkowska nie myśli dopełniać warunków względem Ludendorffa, chociaż wie że 50000. Złp które jej dali zagwarantował pan Klemens natychmiast majątkiem, i od tego czasu siedzę po największej części w swoim pokoju nie mięszając się do narad. Oni też, wiedząc moje usposobienie, nie wzywają mnie wcale do narad, i dlatego nic nie wiem, — tylko czuję że te projekta na nieuczciwości zakrawają. Posłali starego Wróblewskiego do Kalisza a p. Świecyn pojechał dziś do Piotrkowa zkąd wieczór wrócił tajemniczy; ja się też nie pytam o nic, bo jak powiadam czuję w tem jakieś paskustwo. —

Mają się pobrać w ciągu miesiąca. Świecyn ma stąd jechać w niedzielę najmować mieszkanie w Warszawie. Historye jeszcze będą z radą familijną, ja to przewiduję. Tymczasem wczoraj był u mnie półkownik Lewandowski i powiadał, że wszyscy Rosyanie (choć niby powinniby chwalić to, że Polka idzie za Rosyanina) śmieją się z niej że głupstwo robi, że w tym wieku, babka dzieciom niemowy jeszcze dwóch mężów, idzie za Świecyna. Taka jest opinia Brentzena, Kochanowa, X. Szczukowskiego i innych. —

Bełchatów d. 27. XII. 67r.

Piszę do Kazia Niemojowskiego list następujący:

Kochany Kaziu!

Bełchatów sprzedany. Przy licytacyi utrzymała się pani Kaczkowska która natychmiast odprzedała go panu Ludendorff kupcowi ze Szczecina a wspólnikowi dobrze ci z nazwiska znajomego Spillera. O szczegółach tego interesu nic ci donosić nie będę, bo cała ta sprzedaż nieledwie dwie godziny zupełnie się stała ex re niektórych towarzyszących okoliczności, tak że ci pierwszy lepszy wszystko powie.

Gdyby ten interes cały (a nawet powiem z jakąkolwiek) z większą uwzględniać się na moje dobro prowadzony przez tych którzy go mieli w ręku – byłbym już dziś kochany Kaziu uiścił Ci się z długu mego. Ale w obecnym położeniu proszę Cię jeszcze o cierpliwość, dopóty dopóki nie będę mógł podnieść z banku tej reszty jaka mi się po moich i obcych wierzycielach z listów likwidacyjnych dostanie 5000 franków i dwuletnie procenta, zatem 11,000 Złp. które ci wtedy oddam z podziękowaniem. – Racz kochany Kaziu zrozumieć moje położenie i nie mieć mi bardzo za złe tej nowej zwłoki, bo wierzaj mi, że to położenie jest bardzo i bardzo smutne samo przez się. Boli mnie ta zwłoka tembardziej żeś od chwili pożyczenia mi tych pieniędzy tj: od dwóch lat byłeś zawsze z taką delikatnością i gentelmańskością à propos tego długu iż mi Twoje zachowanie się nigdy z pamięci nie wyjdzie.

Nie miej do mnie urazy kochany Kaziu, i przyjmij serdeczne uściśnienia od szczerze Ci kochającego kuzyna

Ed Kur

Żonie Twojej serdeczne pozdrowienie przesyłam. –

do P. Klemensa szły następujący przez list. Artur jedzie dziś wieczorem albo jutro rano do Piotrkowa, i ~~tam parę~~ kilka dni zabawi — w Poniedziałek d. 2. Stycznia 1868. ma być Rada familijna i na tę naturalnie Pan Krzysztoporski zjedzie: wtedy mu Lenel list mój doręczy.

Łaskawy i Kochany Panie!

Miarkując, jaką postać rzeczy przybierać zaczynają pospieszam z oświadczeniem, że żadnej solidarności nie biorę za to co się stać może. — Zobowiązany przez Pana abym pani Kacznowskiej przypominał o danem przez Tomaszowi Biedrzyckiemu i Wenantemu Otockiemu o terminie i ważności Rady familijnej na d. 2. Stycznia 1868, oraz o przysłaniu od Siebie upoważnienia komuś (z okolicznych) dla zastępowania jej — uczyniłem to dwa razy przy świadkach — oświadczając wyraźnie, iż to czynię przy świadkach na których się w danym razie powołam, i że po tem dwukrotnem przypomnieniu ani słówka o tem już nie powiem. Jednym ze świadków jest Artur Lenel. —

Czy się co knuje, i co się knuje, nie wiem, bo się w żadne konszachty nie mięszam, i u siebie siedzę. Nikt też mi się nie zwierza, bo ~~pierwszego dnia po przyjeździe~~ straciłem zaufanie domowe, skorom Kalinie na ogólnej Radzie wypowiedział ~~swoje zdanie~~ moje zdanie. Akt opieki jakiego urzędu, odpowiedzialności ze siebie ~~chcę~~ pragnę zrzucić. — ~~Mam nadzieję że Kochany Pan~~ Lenel bliższe szczegóły na żądanie ~~wyjaśni~~ opowie. —

Z głębokiem uszanowaniem i prawdziwem przywiązaniem

przyjaciel i sługa

Edk

Bełchatów Sz. 29 Grudnia 1867 r. —

Wczoraj wieczorem przyjechał Lentz z Aprekiem, chcąc płacić pani Kaczkowskiej procent należny od Nowego Roku 1868. do S. Jana, 4. półroczny. Pani Kaczkowska przyjąć go nie chciała (ani Lentza ani procentu) i oświadczyła mu to przez pana Świeczyna. Lentz pożegnał się ze mną i odjechał oświadczając że pieniądze na sądzie złoży.

Onegdaj zaś był tu Ks. Szymanowski, który tymże wieczorem jeździł do Spillera na lesie — ale po co, tego nie wiem, bo do żadnych konferencyi nie należę i jako żywo nic nie wiem co się knuje, bo się przedemną kryją, do tego stopnia, że wczoraj p. Kaczkowska odebrała list od p. Klemensa przez umyślnego, list na cztery strony zapisany, z którego mi powiedziała tylko tyle, że Rada familijna odłożona na 9ty Stycznia, i że na ten dzień ja mam przyjechać jako członek. —

Oczewiście więc coś się knuje, i to mnie się niedługo wyjaśnić. Wiem tylko że p. Świeczyn od Gubernatora wypytał, że gdy Lentz w posiadanie dóbr będzie chciał wchodzić mnie się najpierw do tegoż udać (do Gubernatora). — Co Niemcowi zrobię to mi nie zaszkodzi: owszem. Ale to mnie obchodzi, co mogę Klemensowi niedotrzymać, bo to będzie nieuczciwie podług mnie.

~~Pani Kaczkow~~ P. Świeczyn utrzymuje że p. Kacz-

kowska przyjmując tylko przyjęła umowę i akt sprzedaży z Ludendorffem podpisała: naturalnie ona go w tem przekonaniu utrzymuje, bo skądże on wszystko czerpie? od niej: Ale tego nie wie, że gdy pan Krzysztoporski przyniósł pani Kaczkowskiej punktacją warunków, i przeczytał je zapowiadając, że wszystko może być rozdarte jeśli ona się na to nie zgodzi — pani Kaczkowska znalazła te warunki tak korzystne dla siebie, że pana Klemensa aż w ramię ucałowała z radości.—

Dziś, ~~[illegible]~~ opatrzywszy się, pani Kaczkowska spostrzega się że ma więcej długów niż liczyła — że będzie musiała się oszczędzać, że meble z Bełchatowa nie będzie mogła zabrać jako swoje, bo te należą do mnie w połowie, a w drugiej połowie do sukcesorów Olenia-chiałowej więc coś zmienić, wszystko obalić, tak, żeby jeszcze pieniądze dostać. A nie ryzykuje nic bo pan Klemens w dobrej wierze działając, i równej dobrej wiary się spodziewając zarzucił swoim majątkiem za wyliczone p. Kaczkowskiej 5750a Złp.—

Rachunek może być dobry — korzystny dla p. Kaczkowskiej — bo dostała 57500 Złp. gotowemi pieniędzmi — z których długi popłaci albo przynajmniej uspokoi. Tych jej już nikt nie wydrze choćby wszystko dało się zerwać: powtarzam więc że zamiar obalenia wszystkiego może być dla p. Kaczkowskiej korzystny.—

Ale czy uczciwy?... that is the question!—

Bełchatów d. 30 Grudnia 1867 r.

Adam Wróblewski dziś był we dworze z powrotem z Kalisza. Panu Klemensowi widać więcej buty szyją. Podobno w Piotrkowie (a to znowu przywiózł Stejn, który także przyjechał) bardzo powstają na p. Klemensa. Już więcej wiedzą, że swoje 20,000. rubli od Ludendorffa odebrał, — ale dodają że on jeszcze pierwej od Spillera jeszcze więcej wziął. — Jakkolwiek bądź przekupienie p. Klemensa kilkoma tysiącami rubli zdaje mi się nieprawdopodobną rzeczą, to przecież p. Klemens sam się na te gadania wystawił swojem postępowaniem, mianowicie: szeptaniem i zamykaniem się ze Spillerem u Szczerbińskiego w Piotrkowie z jednej strony, — zaś odebraniem swego długu hypotecznego z rąk Ludendorffa nie czekając złożenia tegoż do banku. Za jego egoistyczne w każdym razie postępowanie w Kaliszu, za takie wyraźne pominięcie moich interesów może go też Pan Bóg skarać. —

Słyszę że Szpilistow prowadzi śledztwo w Kaliszu, — że w Petrokowie ma być coś podobnego. — P. Świeczyn czytał mi swój rapport do Fredericksa w którym P. Klemensa opisał jak węża; są tam miary przez i widoki przemierzenia [illegible] — jednem słowem historye — których koniec będzie bardzo ciekawy. —

Tymczasem P. Kaczkowska i P. Szwecyja, przyszli małżonkowie jadą jutro do Warszawy. Poco? powiadają, że dla interesów. Zostaję ja, Gienia Szarlota i Elżbieta. Pani Kaczkowska obiecuje że wróci najpóźniej w Niedzielę. A jak nie wróci? Może na ślub ci państwo jadą. Chi vivra verra. I z tej strony jeszcze będą historye; bo P. Kaczkowska ma zamiar zapełnie Rady familijnej o nowym małżeństwie nie zawiadamiać, jak to tego prawo wymaga.—

Jeszcze jedno o panu Klemensie mi się przypomniało, co mówił Ad. Wróblewski. Oto P. Klemens chce się podać o uwolnienie z opiekuństwa przydanego; i to ma bardzo za złe mając — naturalnie ciągłe wydatnego ciągu tej opinii o nim — że niby teraz już gdy swoje zarobił, i nas sprzedał — chce sobie odpocząć i od odpowiedzialności się uwolnić.—

Jednem słowem ta cała Piotrkowska i Kalinka sprawa może panu Klemensowi bokiem wylezie jeszcze, — et — sera-ce bien fait? — qui le sa ?'

Będzie: „Pan Radca w kłopotach"! —

Bełchatów d. 31. XII. 1867 r.

Pojechali do Warszawy przyszli państwo Cieciszyn. Pani wzięła Andzię i Tworkowskiego. Niedługo po ich odjeździe przybył Stokowski – a gdy ten odjechał, przyjechał Sierawski (stary Stokowski i stary Sierawski). Musiałem znów dziś gadać cały dzień i nie mogłem wypocząć, jakem sobie obiecywał: przeciwnie mam chrypkę i gorączkę. –

Stokowski coś pewnie słyszał i przyjechał rekognoskować pozycyą, wystraszony, jako należący do Rady familijnej. – Zejście ucho wytarto, gdy powiedział: „Klemensa mogą pociągnąć do odpowiedzialności, po tem co słyszę; ale cóż mogą mieć do Rady familijnej, wszak ona wszystko legalnie dotąd robiła?" –

Sierawski zaś przyjechał od P. Klemensa z pieniędzmi temi samemi z któremi tu był Lentz przed parą dni, i które, gdy ich tu odebrać nie chciano zawiózł do P. Krzysztoporskiego jako do podopiekuna. Ponieważ Pani Kochowskiej Sierawski nie zastał, a kłopotał się jaki będzie miał dowód że tu był z pieniędzmi dla niej przed Nowym Rokiem – ja mu doradziłem sposób łatwy bo mu dałem od siebie zaświadczenie na piśmie jako się stawił dziś we dworze Bełchatow-

skim z taką to a taką summą pieniędzy dla P. Kaczkowskiej, i że ja w nieobecności tejże, ani tych pieniędzy odbierać, ani kwitować za nię nie mogę. —

Przy tém starodawne sobie też trochę pomódz i zrzucić ze siebie odpowiedzialność za to wszystko, co się stać może. Jeżeli P. Kaczkowska chce sama tonąć w opinii — to ja muszę przeciwnie wypłynąć. Jeżeli Stokowski i Sieracowski powtórzą to innym co ja im powiedziałem, to powinno mnie dobrze w opinii postawić. Zresztą ja czynem poprę swoje zdanie, gdy się tego pokaże potrzeba, — i choć mi będzie bardzo żal Gieni, to zmuszony mo-że będę rozłączyć się z P. Kaczkowską a raczej z panią Świeccyą. Zdaje mi się że za korrepetycye i lekcye muzyki jeszcze stół i stancyę znajdę w Warszawie a od 1000, które mam już gdy za nie kupię listów likwidacyjnych będę miał kuponami 7 po 40 zp rocznie, co mi powinno na garderobę i praczkę wystarczyć. Zresztą Mam nadzieję, że niedługo fundusze moje prze-niosą się do kilku tysięcy rubli — tobym miał więcej dochodu z ku-ponów; a z tem co umiem mógłbym nawet chłopca przygotowywać do Szkoły Głównej, tobym pewnie za to i lekcyę muzyki znalazł w Warszawie przy jakiej familii porządnej osoby i stół. Niewesoło to, zwłaszcza z [illegible], ale cóż robić na wszelki przypadek? —

Bełchatów d. 1. I. 1868.

Rok 1868.—

Niemam bardzo co dziś notować, ale nie chcę zaczynać roku nieopisawszy co tutaj. Byli u mnie dziś spowinszować mnie Lewandowski, pan Wróblewski i Mieszkowski. ~~Lewando~~ Naturalnie mowa o bieżących interesach moich i P. Kaczkowskiej. Wszystko było na stole — i p. Klemens i Suszczyn — jednem słowem wszystko. Lewandowski tedy widać wie wszystko co Suszczyn mówił Gubernatorowi, bo mi wyznał — ale powiedział że podobno Suszczyn miał się oświadczyć że od wszelkich kroków odstąpi, jeśli mu pewną summę (jemu czy im obu) zapłacą. — Jak to ludzie wiedzą wszystko zaraz; — bo to jest prawdą. Tylko w tym razie ja jeden jestem wystrychnięty na dudka, bo gdzież się podzieją owe zapewnienia, że to w moim interesie (równie ~~chcą~~) jak w swoim chcą obalić sprzedaż Ludendorffowi? Qui vivra verra; — ale mnie się zdaje, że się nasza wspólność rozbije, i że choć mi bardzo będzie żal Nini opuszczać, i Jarczakowskiej też, to jednak z P. Kaczkowską będę zmuszony się rozłączyć.—

Egoizm niesłychany. Wczoraj przed wyjazdem kazała siekierę kowalowi oddać, żeby za nię nie zapłacić 8. złotych — a że bez siekiery drzewa nie można urąbać, przeto nie chcąc aby Ginia, Jarczakowszczyzna, Elżbieta i jej zmarzli

musiał tę siekierę ze swoich zapłacić pieniędzy, — i już naturalnie po nią posłałem Wawrzeńca, bo dziś mróz trzaskający na dworze, a w piecach nawet niebyło czem napalić — a drzewa niebyło rąbanego dlatego, że niebyło siekiery. —

Ale czyż ona o czem innem myśli jak o swoich miłostkach? —

Bełchatów d. 7. Stycznia 1868 r.

Ciekawa rzecz będzie (posiedzenie Rady familijnej pojutrze d. 9. Stycznia. Pani Kaczkowska jedzie osobiście — Tomasz Biedrzycki też osobiście będzie. Wielka kampanija, to też wytacza się ciężka artyllerya — wszystkie rezerwy gwardyje — i wódz naczelny sam dowodzić będzie. Że się Pani Klemen[illegible] też do tego starcia gotuje i że pragnie być w porządku, tego dowodzi dziś Pani Kaczkowskiej przez woźnego doręczone wezwanie Sędziego Pokoju na posiedzenie Rady na dzień 9. b. m. — Pani Kaczkowska wczoraj wróciła z Warszawy. Zastała tutaj obojga Tomaszów Biedrzyckich z najstarszym synem, którzy tu byli od Soboty od południa. Pani Kaczkowska również tajemnicza dawniej jak była; — ja też o nic się nie dowiaduję. Widzę tylko, że gdzieś swoje kapitały utopiła bo powiada że jest bez grosza: pewnie Leszczyc jej to doradził, i kupiła albo listów likwidacyjnych, albo, co mi się najprędzej zdaje, akcyi pożyczki Rossyjskiej premiowej przy której ciągnieniu co rok można wygrać 200.000 Rubli. Ten system denegacyjny: „nie mam pieniędzy" podobny do papieskiego „non possumus" — otóż mi się zdaje przejdzie w politykę domową: a na boku będzie się robić spekulacyje. Dziś do mnie już odsyłano po pieniądze: ale ja też nie głupi, odpowiedziałem tem samem „non possumus" — nie mam pieniędzy. Chciała Pani Kaczkowska abym jej zwracał ~~sta~~ rubli, które dała Leszczowi

na zapłacenie kontrybucyi za którą Leszek miał siedzieć w kozie. Były i początki tez, ale ja byłem niewzruszony (czyli niegłupi) i nieustępliwy. Powiedziałem że skoro Leszkowi dano, od niego należy się upominać. Skończyło się na wymyślaniu na Leszka — a pewnie w duchu mnie przeklinano — a pieniądze, ponieważ musiały być, posłano do Łuczanowskiego po 50 Ru-blowo 500 Rs. które mu Pani pożyczyła była w Kaliszu dla tego wiatru co wieje. —

Na podatki, których zaległych zostawił mi Leszek miejsto szczególnie tysięcy będę meble sprzedawać w tych czasach. Tani nie w smak — ale jeszcze mniej w smak pani Kaczkowskiej, która chciała meble zabrać do warszawy od mnie, podług taxy, nie nawet zapłacić mojej 17/24 części ($\frac{17}{24}$ ja $\frac{5}{24}$ Niemojewski $\frac{2}{24}$ Gieniu) ale dać mi na to kwitariusz płatny zapewne na dolinie Józefata. — Pani Kaczkowska pakuje się ze swojemi rzeczami i papierami od wczoraj. — Muszę fortepian spakować i posłać do Strzałkowa; jeśli tam będzie, to ją mój melodicon też tam poślę. —

Bełchatów d. 8. Stycznia 1868.

Pani Kaczkowska pojechała do Piotrkowa z Manią Biedrzycką i z Tolą Jaroszewską, która mając do czynienia w rejencie, też pojechała. — Był u mnie dziś rano pisarz wójta, Dziewulski, który jest w rozmowie napomykał, że jeśli nie wydarzy na podatki z zajętych przedmiotów, to zajmie fortepian, etc. Mówił i o winie w piwnicy — alem go zbył — i przegnałbym, aby można z Leszkiem pierwej się o nie ułożyć i sprzedać je. — Był u mnie też Aprech, zapowiadając na jutro wizytę Spillera, a raczej grzeczności z jego strony: zapytywał się, czy go zechcę przyjąć i kiedy? Ciekawym o czem Spiller chce mówić: czy czasem nie o tych pozwach co za pomiar lasu? Zobaczemy to jutro. —

Był to uroczysty dzień wizyt. We dwie godziny po wyjeździe

Pani Kaczkowskiej przyjechał Staś Szymański — ~~zupeł~~ minął się z nią ona pojechała na Mzurki, a Staś ze Gostkowice. Staś ~~z~~ zupełnie był innej usposobiony dziś, niż za pierwszą swoją bytnością, — i sam mi o tem mówił zaraz. Ale to mniejsza; co ważniejsza, to to, że mi pokazał depeszę, Świeczyna, którą w nieobecności Mamy wczoraj w Piotrkowie odebrał i przeczytał, — depeszę następującej treści: „Enquête contre Krzysztoporski et Spiller ordonnée. Venez venir demain moi-même." — Pani Kaczkowska tę depeszę odbierze dopiero po ~~przyjeździe~~ powrocie Stasia do Piotrkowa. Świeczyna przybył więc dziś zapewne do Piotrkowa, (bo depesza wczorajsza) — bojąc się aby nie ostygł ogień zawziętości, ~~pułko~~ pana Klemensowi i Radzie familijnej, który on tak umie rozdmuchiwać. Co to z tego wszystkiego wyniknie ?!

~~Jeszcze~~ Staś był, gdy przyjechał Teofil Stokowski; spodziewający się zastać Panią Kaczkowską — i pewnie pragnący od niej się co dowiedzieć à propos Rady jutrzejszej. Był u mnie ze dwie godziny, i ja mu wystawiłem stan rzeczy tak jak ja go widzę i przewiduję, — i zwróciłem mu uwagę na to, takiego ~~po~~ sądzę że będzie burza. Zupełnie jednego ze mną był zdania, i ubolewał że Pani Kaczkowska może sobie tylko porobić niepotrzebne kłopoty i ambarasy, na których może źle wyjść nawet materyjalnie, — a w każdym razie moralnie źle wyjdzie. —

Bełchatów d. 12. Stycznia 1868 r.

Wrócili z Rady w Piątek wieczorem. Świeczyna Panią Kaczkowską przedstawił na Radzie. Burzliwa była, ale szczegółów nie mogę dobrze wiedzieć, bo widocznie nie wszystko mi mówią. Tak np. od Wróblewskiego dowiedziałem się, że na Radzie wciąż siedział żandarm i Xże Szachowskoy

a o teraz nic mi Justycyn nie mówił. Rezultat ten, że wbrew opozycyi p. Kaczkowskiej, ~~posag~~ Gieni Rada zostawiła na gruncie. P. Kaczkowska podobno rzucała się na mnie w Piotrkowie żem jej zastępstwo za siebie in blanco posłał p. Klemensowi, a nie dał na jej ręce, żeby mogła swoją kreaturę podstawić. Ale ja wiedziałem co robię.

Nosy trochę na kwintę; ale buty panu Klemensowi coraz się wydać byłyż — bo Święcyn stąd pojechał wczoraj wprost do Kalisza pilnować osobiście śledztwa które się tam prowadzi. Zobrać ze sobą Adama Wróblewskiego. —

Pan Klemens przysłał wezwanie p. Kaczkowskiej przez Woźnego aby ta stawiła się 17 Stycznia (w Piątek) w Piotrkowie u rejenta Kowalskiego po odbiór swego półrocznego procentu 885. rs — ~~to~~ który (w przeciwnym razie da Bankowi złożonym zostanie.

Pani Kaczkowska staje się coraz bardziej nieznośną dla mnie: coraz bardziej swoje interesa zbliża do Święcyna a przesta samo oddala od interesów Gieni. Zdaje mi się że pomimo najszczerszej woli niepodobna mi będzie wytrwać pod jednym dachem. Będę zmuszony szukać kąta u obcych, służyć im. Mogę przyjąć gościnność wdowy po moim Ojcu nobaczna gdy ta utrzymywała ~~się~~ dom z procentów od posagu siostry mojej; ale trudno mi będzie przyjąć gościnność Pani Święcyn — a nigdy nie przyjmę gościnności z łaski obcego dla mnie człowieka, — Pana Święcyn. —

Bełchatów d. 13. I. 68.

Wczoraj chmura burzą brzemienna pękła, jak pęknąć musiała; zaczęła się od przemówienia wyrzutów P. Kaczkowskiej — na to ja zaraz wyjechałem z tem że nie mogę u niej mieszkać, motywów podałem. To był piorun, — tak że nie przyszła nawet o trzech. To się działo gdy już zupa była na stole; ja poszedłem do stołu. Po obiedzie sam zacząłem motywa rozwijać — trwało to to z godzinę przez którąśmy rozmawiali; — a skończyło się na tem, że wszystko dobrze. — Główny mój zarzut, że straciła do mnie wszelkie zaufanie, odpierała P. Kaczkowska zaklęciami, że się mylę — usprawiedliwiała się nakoniec przyznawała do winy i przepraszała. — Fantastykiem nie jestem, — loin de là — nigdy się chwilowemi szałami nie kieruję, a nikogo dręczyć nie lubię; powiedziałem więc w końcu: n'en parlons plus — podałam jej rękę i uścisnęliśmy się, tym razem tak szczerze jak szczerzej nie można. —

Dziś rano P. Kaczkowska pojechała do Piotrkowa z rzeczami a stamtąd do Warszawy — wziąć mieszkanie, — zaś Elżbieta, Jaczakowska i Gienia pojechały do Strzałkowa na Gozymaling

Woli. Ja zostałem tu sam i ruszę się wtedy, gdy się skończy licytacyja na pokrycie podatków (licytacyja na pokrycie rzeczy ruchomości). Pojadę też ~~do~~ do Strzałkowa a dopiero kiedy w Warszawie będzie mieszkanie zajęte, wtedy ja z kobietami (transportuję do stolicy. pro

Bełchatów d. 16 Stycznia 1864.

Niema prawdziwszego przysłowia jak to, że Chłop strzela a Pan Bóg kule nosi. Gdybym się był goraczkował jak to mówią, i zakładał sobie koniecznie dziś wyjechać, tobym był miał wielki zawód – bo niestety nie mogę wyjechać stąd dziś – ale zapewne dopiero w przyszłym tygodniu będę mógł stąd się wyprowadzać. – Licytacyja trwa od onegdaj rano, – ale najprzód jest massa rzeczy – powtóre licytacyja idzie porządnie i wolno – nakoniec dzień krótki a zawcześnie się licytanci zejdą, i zjadą to zejdzie do południa. Wskutek tego jeszcze się dziś nie skończy – jutro jej nie będzie pewnie, dla powodów, o których niżej, – potem szabas i niedziela, więc do poniedziałku odwleczona będzie – i ja tam jak mówią dopiero w przyszłym tygodniu stąd się

wybrać potrzebę. Choć mi tu pobyt nie cięży; — zabarykadowałem się w sypialnym pokoju, do którego się sprowadziłem z wszystkiemi mojemi rzeczami, od reszty dworu, ~~po~~ w którym tłumy licytantów gości sobie: ale rzadko kiedy sam jestem. Był u mnie Fajgen z Kozłowic — był Wróblewski parę razy — a pułkownik Lewandowski prawie ciągle. — Lewandowski obiecał mi przyprowadzić dziś pułkownika Brenzena który mu się wpraszał do Bełchatowa na dziś obiecał, — a chce go przyprowadzić dlatego, żeby go ze mną poznać i żeby on mnie zaprotegował u Gubernatora. Zaś do Gubernatora mam prośbę taką:

Ponieważ zajęte ruchomości nie wystarczą zdaje się na pokrycie podatków, ~~a~~ a inwentarzy niema bo te zostały sprzedane w r. 1865 — lecz ich fundusz z nich zebrany w ilości rs. 6300 leży w Banku (bo go Spiller zaarestował) — przeto fundusz ten powinien być uważany za część ruchomości jako przedstawiający inwentarze w gotowiźnie — bo gdyby dziś były inwentarze niesprzedane i znajdowały się na gruncie, toby uległy ogólnemu zajęciu ruchomości na zaspokojenie zaległych podatków. Chciałbym więc żeby niedobór jaki się pokaże ze sprzedania mebli odebrany został z tej summy 6300 Rsr. w Banku Polskim złożonej. —

Żądanie zdaje mi się bardzo słuszne — i takie było zdanie wszystkich tych, którzy o tym moim zamiarze słyszeli. — —

Lewandowski wziął ten interes prawdziwie do serca;
radził mi w jakim duchu tę prośbę pisać, żeby Gubernatora ująć-
a gdym ją miał po polsku napisaną, wziął ją, i dał do przetłu-
maczenia kapitanowi Głagolewowi na język Rossyjski. Wie-
czorem znowu przyszedł Lewandowski, ale tym razem z Głagole-
wem, którego mi przedstawił. Chciał się ze mną porozumieć, bo
mu dziś jeszcze dla niego interes był ~~mój~~ opisany. Gdym mu dał
stosowne objaśnienia, on dokończył tłomaczenia poczem prze-
czytał je nam, i było doskonale, tak jak pragnąłem. Miałem już
stępel dwuzłotowy, chciałem więc, podziękowawszy mu za jego
grzeczność, przepisać na stęplu: lecz on mi nie dał tego robić,
wziął stępel oświadczając że on ma czas i że mi sam w
domu przepisze.—

Dlatego to Lewandowski chce mi Bremsena przyprowadzić
~~żeby~~ i rozmowę na to naprowadzić żeby Bremsen wziął moją prośbę
do Gubernatora na swoje ręce;— Bremsen z Gubernatorem (Kocha-
nowem)— żyją w ścisłej przyjaźni,— więc jeżeli ja potrafię Bremse-
na zainteresować dla siebie, to mi jego pomoc wiele znaczyć może.—

Jabym osobiście też na tem zyskał wiele. Najprzód zbyłbym
się wszystkich kłopotów jakie mogę mieć jeszcze po skończonej
licytacyi do (dziś zajętych ruchomości, gdy będzie niedobór a ten
będzie z pewnością: powtóre, gdyby prośbę moją uwzględnio-
no, to mi się zostaje ~~na własność~~ biblioteka, wino, srebra,
porcelana i rzeczy— które chociażbym spieniężył, to pieniądze za
nie wszystkie już do kieszeni wezmę.—

Chcąc mieć ze sobą Dziewulskiego pisarza ~~od~~ Wójta, żeby mi nie bruździł, ale owszem dopomagał — wezwałem go wczoraj rano i powiedziałem mu mój projekt, potem dodałem że jeżeli mi w tem pomoże, — to [illegible], porzucamy i wszystko, gdy je sprzedamy już [illegible] podatki bez dla mnie — ja mu 1/5 część summy za nie wziętej odstąpię. J'ai fait la part du feu. —

Godzina 6a wieczorem.

Lewandowski nie był u mnie cały dzień — dotychczas go niema; pewno albo on czeka na Bremsena a tego nie widać, albo też Bremsen przyjechał, ale nie chciał tu przyjść. Szkoda dla mnie, bo bez jego protekcyi może wniwecz się obrócą moje nadzieje u Gubernatora, gdy takiego protektora stracę. Nie mogę jednak rąk opuszczać i sam jutro pojadę w Piotrkowa i osobiście oddam prośbę moję Gubernatorowi

Bełchatów d. 20. Stycznia 1868 r.

Byłem w Piotrkowie i wróciłem dopiero wczoraj. Bremsen tedy był w Bełchatowie, ale się na rewizji zgniewał i do mnie już nie przyjechał. — Ale o to mniejsza. —

Widzę z przykrością że P. Świeczyn i ja nie będziemy mogli się zgodzić ze sobą, — albo też przyjąć będę musiał politykę zimnego z nim, bo przekonywam się że z serdecznością źle wychodzę: za twoje myto jeszcze cię obito. Miałem dowód tego wczoraj w Piotrkowie, miałem dowód dziś w Bełchatowie. — Wczoraj w Piotrkowie tak się rzeczy miały:

Pani Kaczkowska miała brać pieniądze u rejenta: tamże które

Lenta przywoził do Bełchatowa i których brać wcale nie
chciała. Był to jeden z moich powodów jechania do Piotrkowa
bo Pani Karnkowska miała mi przysłać plenipotencyją do ode-
brania ich — plenipotencyja miała być u Liebińskiego. Przy-
jechawszy do Piotrkowa pierwszą osobę którą widzę wchodząc
na schody u Liebińskiego, była pani Karnkowska która
przyjechała zjechać się z P. Świerzynem — ale zaraz z głową tak
nastrojoną że brać pieniędzy nie będzie. Skoro mi to ka-
tegoryczni powiedziała, że takie jest jej postanowienie ja wyszo-
dłem na śniadanie i właśnie u Michelskiego zastałem P.
Klemensa, który mnie zatrzymał przy swoim stole. Gawę-
da. Powiadam Panu Klemensowi o zamiarze P. Karn-
kowskiej nie brania pieniędzy. — „Ha, kiedy tak, to je odeślę
do Banku. Widzisz Edwardzie ja miałem zamiar tylko pienią-
dze zaznaczyć u Rejenta i pojechać z niemi do domu licząc
na to że P. Karnkowska może się rozmyślić i prosić o nie,
toby nie miała daleko po nie. Atoli jakem się dowiedział od
jej obrońcy, że tu już jest areszt gotowy na nie, pomyślałem
że jaka ona tam jest, ja nie chcę aby z mojej przyczyny pie-
niądze jej aresztowali tutaj — więc je odesłałem do Banku;
niech tam z niemi robią co chcą.“ — Wiele innych rzeczy
jeszcze mówił mi P. Klemens — o tem później. —

Wróciłem do hotelu i powiedziałem P. Karnkowskiej
o rezolucyi P. Krzysztoporskiego. W półgodziny potem
przyjechał Świerzyn i powiada jej że trzeba pieniądze
brać. — „Kiedy odesłane do Banku!“ — Źle. — Na to ja
powiadam, że jeżeli to może zrobić dogodność P. Karnkowskiej

to ja pójdę szukać P. Krzysztoporskiego – może go jeszcze zastanę i pieniądze wypłacę. ~~Poszedłem~~ „A. w prośby do mnie: idź, uproś." – Poszedłem i znalazłem P. Klemensa u Rejenta Kowalskiego; ale w sam czas przyszedłem, bo już zachowywał pieniądze mając je do Banku oddawać. Powiedziałem o co chodzi; zgodził się, i podyktował pokwitowanie, które P. Kaczkowska miała podpisać, a ja z niem wrócić i pieniądze wziąć dla niej. Poszedłem znów do hotelu. Pani Kaczkowska z radością podpisała natychmiast, i już szedłem do drzwi chcąc iść z kwitem do Rejenta, gdy Pan Świeczyn mi powiada: „Dites à Monsieur Krzysztoporski, que Madame est reconciliée avec les Allemands, mais que c'est lui qui payera pour tous" – Ja mu na to: „Je ne dirai rien à Mr K." I wyszedłem. Ale myślę sobie „Ja tu się kłapię po słocie i błocie dlatego żeby jej dogodzić – jedynie w jej interesie latam, chory, po rejentach i hotelach – a tu jeszcze mi każą być ambasadorem niegrzecznej impertynencyi dla P. Krzysztoporskiego – kiedy wiadomo że z nim w dobrych żyją stosunkach – za twoje myto, jeszcze cię obito? Chybabym był głupi." Wróciłem i powiedziałem, że zdawało mi się że sanki Wróblewskiego są zaprzężone któreby mnie były odwiozły, ale żem się omylił, a teraz musiałbym iść piechotą a tego zrobić już nie mogę. Przeprosiłem i powiedziałem że każdy może z tem kwitem iść a zatem i P. Świeczyn. —

To w Piotrkowie. Mieliśmy zaś przemówienie się dziś rano tutaj w Bełchatowie. Przyjechaliśmy wczoraj wieczór razem z Piotrkowa: on poszedł na noc do Wróblewskiego. Rano o godzinie 9½ już krzyczy dlaczego się licytacyja nie odbywa, bo jemu pilno jechać do Kalisza, a on by chciał kupić meble dla P. Kaczkowskiej te aksamitem czerwonym kryte — za ile? za 75 Rs (a otaksowane są 200 Rs). Już nie mówię o tem, ale mu tłomaczę, że ~~jeżeli~~ niemoże licytacyja się rozpocząć skoro niema więcej licytantów ~~jak~~ dwóch żydów w sieni. Ale mu radzę, żeby swoje maximum oznaczył i pieniądze dał komu np. pułkownikowi Lewandowskiemu, który właśnie był u mnie. Na to on powiada: „Non, non; — je vois une chose, c'est que Vous préférez vendre les meubles aux juifs, qu'à la mère." — „C'est comme ça? — ja mu na to — alors je regrette ~~vivement~~ beaucoup tout ce que je me suis donné la peine de dire jusqu'ici. Je croyais que Vous étiez pressé d'aller à Kalisz, c'est pourquoi je vous proposer le moyen de tout concilier, puisque je voyais que Vous vous impatientez ~~à cause~~ parceque la licitation ne commence pas. Mais je vois que Vous interprêtez à rebours tout ce que je dis; donc je Vous donne ma parole d'honneur que je ne dirai plus rien tu jamais." — Został do godziny 2½ po południu doczekał się licytacyi mebli żądanych ale ich nie kupił, bo Trzciński dał za nie Rs. 210 kop 35 — a więc nie 75 Rsr. —

Kontent jestem z tego, że się mogę przekonać, że to nie moje widzimisię było w tem ale stanowcze przekonanie.—

W Piotrkowie powiedział mi: „~~J'ai~~ Vous avez dû remarquer que dans les derniers temps j'ai été plus froid envers vous."— Ja mu na to „Je ne ~~xx~~ m'en étais pas aperçu!"— Powiedział mi: „Mais l'opinion publique vous accuse d'avoir permis à Madame de signer l'acte de la revente".— Ja mu na to „Alors il y a plusieurs opinions publiques, car celle que moi j'entends dit tout à fait autre chose."—

Stąd wynika że możemy bardzo żyć w zgodzie — i spokojnie, ale przyjaciółmi nigdy nie będziemy.—

Argumenta moje przeciwko Nowickiemu i Niemcom
albo przeciwko Nowickiemu i Pani Kaczkowskiej.—

W dniu 18. Grudnia 1867r. odbyła się w Kaliskim Trybunale sprzedaż w drodze działów Dóbr Bełchatów przez publiczną licytacyę. Do licytacyi stanęły następujące osoby:

1° Ja, reprezentowany przez Patrona Nowickiego i mający prawo licytować bez składania vadium

2° P. Klemens Krzysztoporski, który bez vadium także licytował na imię małoletniej, do czego był upoważniony przez Radę familijną. Patron Gowarzewski.—

3° Pani Kaczkowska z vadium pożyczonem od Valentina Henschla, i licytowała na swoje imię przez Patrona Wojciechowskiego.

4° Niemcy (Spiller, Ludendorff, Lentz, wszyscy inni) przez patrona

Ruszkowskiego

5º P. Trzciński przez Patrona Modrzejewskiego

6º Ktoś jeszcze przez Patrona Mężyńskiego.–

Pomijając inne osoby, trzeba dobrze pojąć stanowisko trzech, a mianowicie P. Krzysztoporskiego, P. Kaczkowskiej i moje.–

Pan Krzysztoporski dlatego wziął upoważnienie do licytowania na imię małoletniej od Rady familijnej, że taż małoletnia Eugenija Kaczkowska posiada na dobrach Bełchatów posag hypotekowany w ilości Rs. 45,000.– Że zaś przed tą summą stoją na hypotece tychże dóbr różne wierzytelności w ilości Rs. 34,000, a licytacyja rozpoczynała się od szacunku zniżonego o 1/4, czyli od summy mniej więcej rs. 67000 – przeto w przypadku, gdyby licytantów nie było, gdyby ktoś nabył Bełchatów za summę rs. 67000,– w takim razie 12000. małoletniej spadłoby na listy likwidacyjne alpari. (34000 + 45000 = = 79000 – 67000 = 12000). Chcąc tej straty dla małoletniej uniknąć, P. Krzysztoporski musiał licytować do summy Rs. 79000,– co też i zrobił.–

Pani Kaczkowska utrzymywała że bynajmniej nie ma zamiaru dóbr ~~kupować~~ kupić, ale że chce licytować dla podpędzania Niemców,	Pani Kaczkowska wcale nie chciała ani miała zamiaru przy dobrach się utrzymać; pragnęła licytować jedynie dla podpędzenia Niemców,

bo wszelkie prawdopodobieństwo i natura interesu kazały mniemać, że do posiadania dóbr będzie dążył Spiller czy sam, czy pod cudzem nazwiskiem. W tym celu pożyczyła od Valentina Henchel, kupca z Kempna vadium summę Rs. 6500, którą

Henschel miał mieć zaraz zwrócony po licytacyi w Trybunale, gdyż wszystkim oprócz ~~[illegible]~~ utrzymującego się, vadium zaraz zwróconem zostaje.—

Pani Kaczkowska niemogła i niemiała zostać na koszu długo, że ja miałem zawsze postąpić choćby tylko rubla wyżej od niej, utrzymać się przy dobrach, a ją przez to uwolnić.—

Plan ten był ułożony, role dobrze zrozumiane i pojęte, powtórzone nawet w chwili wybierania się na Trybunał, w obecności wszystkich interesowanych: P. Krzysztoporskiego, Pani Kaczkowskiej, Valentina Henschel, patronów Nowickiego i Wojciechowskiego, i mnie.— Reasumuję więc: Pan Krzysztoporski miał licytować do summy Rs. 79000;— Pani Kaczkowska pędzić Niemców do summy mniejwięcej 82000. rs zaś ja, zawsze wszystkich przelicytować i przy dobrach się utrzymać.— W tem celu dałem patronowi Nowickiemu piśmienne upoważnienie do licytowania ~~[illegible]~~ na mnie z wyraźnem zaleceniem licytowania do summy 115000. Rsr.—

Tymczasem w Trybunale, rzeczy idą w sposób następujący: Inni licytanci, doszedłszy do swoich maximum, ~~[illegible]~~ ustali. Niemcy licytują ostrożnie. Nareszcie Patron Pana Krzysztoporskiego powiada: 79000. Rs!— 79001. Rs! powiada Patron Pani Kaczkowskiej; poczem pierwsza świeczka się pali; druga świeczka się pali: ja słucham aż mój patron co powie— on milczy. Zapalają trzecią świeczkę; równocześnie ja powiadam: „Panie..." chcąc go ocknąć,— i patron Wojciechowski, który układ znał

równie jak i role, zwraca jego uwagę: „Kollego! trzecia świeczka się pali!" — Gdy w tem wszystko gaśnie — mój patron gęby nie otwiera — i dowiaduję się z publiki; że dobra kupiła P. Kaczkowska za 79001 Rtr. — Patron mój Nowicki, nie otworzywszy ust na licytacyi, najhaniebniej mnie zdradził. —

Valentin Henschel, którego vadium tym sposobem zostało nieczkiane za późno poznał, że został wyprowadzony w pole. Nowicki i Pani Kaczkowska odegrali komedyję wzajemnych wymówek, i ostatecznie wytłomaczyli wszystko nieporozumieniem i pomyłką: zbyt jasną rzeczą jest jednakże, że nieporozumienie to naprzód było ukartowane. —

W oczy bije zdrada mego patrona, który był ~~uprawniony~~ zobowiązany licytować i kupić dobra dla mnie, a tymczasem ust nie otworzył i pozwolił je kupić Pani Kaczkowskiej. —

Oskarżam ich oboje o zmowę na szkodę trzeciego, a tym trzecim jestem ja. —

Oskarżam go tedy o zmowę z Niemcami na moją szkodę i o przedanie mnie Niemcom. Zdrada ta dowodzenia nie potrzebuje, bo same fakta dość głośno mówią, wszak postąpił wbrew mojej wyraźnej woli i na moją szkodę. — Lecz aby dobrze zrozumieć szczerość i chytrość całej intrygi, należy sobie przedstawić jak rzeczy się działy. Rzeczy zaś działy się wśród następujący:

Niemcy pragnęli koniecznie mieć Bełchatów, a naturalnie mieć go o ile możności najtaniej. — Niemcy nie obawiali się obcych konkurentów, bo tych potrafili oddalić uprzednio, jako też tych nie było; — Niemcy wiedzieli, iż w prawdziwe zapasy idą tylko z trzema osobami familii, mianowicie z niebohią (4: 2yj Opiekunem przydanym

Oskarżam Nowickiego o zdradzenie moich interesów i zdradę zaufania;

Oskarżam Panią Kaczkowską o spisek z P. Nowickim na moją szkodę i przekupienie tegoż.—

Nowicki był w zmowie z Panią Kaczkowską a nie z kim innym, bo ta zdrada jego nikomu innemu tylko jej korzyść przyniosła.— Że zaś zdrada była, to niepotrzebuje dowodzenia: fakta same dość głośno mówią: wszak postąpił wbrew mojej wyraźnej woli, na moją szkodę.

Pani Kaczkowska, pomimo zapewnień w przesłanym liście robionych mnie i Valentinowej Henschel i wszystkim, miała zamiar utrzymać się przy dobrach, do czego też doszła, ułożywszy się wprzód potajemnie z patronem moim Nowickim, że on ją przy dobrach zostawi. Ten zamiar zaś uprzedni nabycia dóbr jasno się pokazuje z następującej okoliczności:

Pani Kaczkowska nie miała Panem Krzysztoporskim,— z Panią Kaczkowską i żoną.— Co do P. Krzysztoporskiego, byli spokojni że się nie utrzyma; bo będąc w zmowie z moim patronem, znali wszystkie nasze plany; — wiedzieli zatem, że P. Krzysztoporski ~~do tr~~ ~~cytacji~~ dolicytuje tylko do swojej cyfry 79000 Rs.— gdy tymczasem P. Kaczkowska upoważniła swego patrona do licytowania na jej imię do summy Rs. 82000.—

Niemniej więc chodziło najprzód o to, żebym ja w żaden sposób na licytacji się nie utrzymał,— do czego doszli napewno kupiwszy sobie milczenie mego patrona; powtóre, żeby P. Kaczkowska przy dobrach się utrzymała, lecz zarazem była postawiona w tem położeniu, żeby zmuszona była dobra natychmiast odprzedać,— do czego doszli kupiwszy sobie Valentina Henschel, ale tenże Pani Kaczkowskiej dał vadium bez żadnych trudności; lecz

wiele potrzeby stawać do licytacyi
w tym celu, jak ona powiada, żeby
Niemców podpędzać; to samo było-
by się działo, gdyby jej niebyło.
Ja byłbym zawsze sam ich podpę-
dzał tą koniecznością, żem się chciał
przy dobrach utrzymać. Tymcza-
sem P. Kaczkowska sprowadziła
do Kalisza z Kempna Valentina
Henschel, napisawszy do niego
o to trzy tygodnie wprzódy, i
ten naumyślnie przyjechał i
przywiózł 6500 Rsr. dla niej na
vadium, i dał je w przekonaniu,
że je za godzinę odbierze. — Nie
robi się tyle ambarasów, — nie
sprowadza kapitalisty o kilka-
naście mil i nie bierze od nie-
go 6500 Rs. jeżeli się do tego
niema ważnych powodów, i niema
na widoku ~~ważnych~~ zysków ta-
kich, dla których by warto było te wszyst-
kie zachody i koszta robić. Więc
był cel inny, ukryty, — a tym było
Bełchatów kupić na swoje imię.

później, po dokonanej zdradzie, naj-
wyraźniej go się dopominał. —
Sama łatwość, z jaką Valentyn
Henschel dał P. Kaczkowskiej na
vadium 6500. Rsr. bez żadnej gwa-
rancyi dowodzi, że tę gwarancyą
miał gdzieindziej, t.j. u Niemców.
Tak się zapewniwszy Niemcy już na
pewno szli do celu. Zamiast co ja
miałem przy dobrach się utrzymać,
P. Kaczkowska bez zamiaru i zu-
pełnie zdziwiona stała się ich właś-
cicielką. — W tej chwili nadchodzi
Henschel (niby zawiedziony przez
P. Kaczkowską, która wzięła vadium
tylko na kilka godzin, — lecz w is-
tocie dobrze nauczony swej roli
przez Niemców) zaczyna jej grozić,
że jeżeli w ciągu 24. godzin nie odda
mu 6500 Rs. to on się nie cofnie
przed żadnym skandalem, pojedzie
na skargę do Gubernatora, opi-
sze w gazetach jak nadużyła jego
zaufania, wymieniając ją z i-
mienia i nazwiska, etc. — Pani
Kaczkowska jest w rozpaczy
i w śmiertelnym strachu.
~~W tem przychodzi~~ Wtem nadchodzi Patron No-
wicki i powiada, że na wyjście

Nowicki redagował [illegible] z Niemcami a o mnie w niej ani wzmianki nie było.

z tego położenia jest łatwy sposób wszystko godzący, a tym jest odprzedać Ludendorffowi Bełchatów zaraz jutro, bo on go pragnie nabyć. W tém położeniu i pod ~~tym~~ takim naciskiem, Pani Kaczkowska nie mogła inaczej zrobić, jak na to przystać. Bełchatów został sprzedany Niemcom, którzy tym sposobem doszli do swojego celu z pomocą Nowickiego i Henschla.

Szkody jakie mnie ten spisek przyniósł, są następujące:

A. Gdybym się był utrzymał na licytacyi za summę stosunkowo niską 79002 Rs. mógłbym jeszcze przy pomocy Boskiej i ludzkiej był fortunę Ojcowizną uratować.—

B. Choćbym był majątek sprzedał Ludendorffowi dobrowolnie, to:

1º byłbym ja ciągnął korzyści z tej odprzedaży

2º nie będąc, tak jak P. Kaczkowska pod naciskiem Henschla, i przez to nie mając koniecznej potrzeby kończyć interesu tak gwałtownie, byłbym od Ludendorffa dostał summę o wiele wyższą od tej, za którą Bełchatów odprzedany został, na czem byłbym zyskał najpierw ja, a potem moi wierzyciele.—

3.o Zawsze z tego powodu, żem nie był naglony, że miałem przed sobą czas, byłbym w kontrakcie odprzedaży obwarował prawa dzierżawcy i wszystkich tych, którzy od nowonabywcy niedotrzymania swoich kontraktów obawiać się mogą, przezco byłbym uchronił z jednej strony te osoby od strat, na jakie mogą być obecnie narażone, — z drugiej strony siebie od pretensyi, jakie wrazie, gdy im nowonabywca kontraktów niedotrzyma, — ci do mnie rościć będą. —

Błaszki, na popasie dn. 25 Stycznia w Sobotę.

Dalsze uwagi nad Nowickiego zdradą.

Nowicki, gdym do niego przyjechał przed licytacyją, i mówił mu, że chcę się utrzymać przy dobrach, powiedział mi: „Dobrze jest ale jak pan się utrzymasz z warunków niedopełnisz, to się Pan wystawisz na relicytacyję i jej skutki." — Na to ja mu odpowiedziałem, że to już moja rzecz, że ja już wszystkie prawie zważyłem i dobrze się namyśliłem. Drugi raz mnie jeszcze reflektował, na co w podobnym odpowiedziałem sensie. Gdy się po raz trzeci do podobnych zabierał refleksyi, oświadczyłem mu, że moje niezłomne postanowienie jest licytować dobra, aby się przy nich utrzymać, i że go proszę, aby mi dał papieru i podyktował deklaracyję potrzebną dla niego w tym sensie. Podrapał się w głowę i dał papieru i podyktował deklaracyję, w której, żeby już niebyło dwuznaczności upoważniłem go do licytowania do summy rs. 115000.

Nie mówię żadnej wymówki, bo jeżeli powie, że

wbrew swemu przekonaniu nie chciał licytować za mnie aby mienie gubić, wystawiając na relicytacyję, to mu powiem, że należało mu oświadczyć przed licytacyją, że niepodejmuje się się tego: ale nie przyjąć deklaracyję, a potem postąpiwszy wbrew mojej woli ustnie otworzyć i najhaniebniej mnie zdradzić. – Ja będąc uprzedzony poszukałbym był innego adwokata. –

Nadmienić tutaj muszę i list z za granicy odebrany pod datą 29 Listopada 1867r. a zatem trzy tygodnie wcześniejszy niż licytacyja, w którym mnie jeden z moich dobrych znajomych ostrzega, żebym się pilnował, bo jest ukuty na mnie spisek, na którego czele stoi mój adwokat. List ten zaprodukuję w razie potrzeby. Żem na ten list nie zważał, dowodzi to tylko tego, żem Nowickiemu ufał; po licytacyi w Trybunale dopiero, lecz za późno, przekonałem się jakem był ślepy i jak to ostrzeżenie było prawdziwem!

Uwagę tę robię dlatego, że ciekawą jest rzeczą, jak się Patron Nowicki tłomaczył ze swego milczenia. Najprzód na mnie winę składał, mówiąc, żem stał za nim, więc mogłem mu mówić żeby licytował. Gdym mu na to odpowiedziałem że niepotrzebowałem mu nie mówić skoro wiedział moją wolę i miał w ręku deklaracyję moją upoważniającą go do licytowania do summy Rs. 115000, – powiedział mi, że P. Krzysztoporski

znów mu mówił, żeby tak wysoko nie licytował. Na to mu znów odrzekłem, że on nie powinien słuchać nikogo, oprócz mnie, a ja na Trybunale za nim stałem nie dlatego żeby mu przypominać o licytowaniu, tylko właśnie dlatego żeby go wstrzymać wtedy, gdy z mojej strony potrzeby wypadało. — Nakoniec wymknęło się Nowickiemu: „— Czyżby obrońca nie jest obowiązany licytować wtedy, gdy wie, że klient jego jest niewypłacalnym? — To powiedzenie dowodzi raz jeszcze, że Patron Nowicki postanowił sobie z góry nie otworzyć gęby na licytacyi. —

Gdy przez chwilę była mowa na Trybunale o tem, aby starać się o to, aby vadium P. Kaczkowskiej wydobyć w ten sposób, że Wojciechowski zadeklaruje że na mnie kupił — (a ja miałem prawo bez vadium licytować) — Lentz w tej chwili począł sprzeciwiać się temu, obstając przy tem, aby vadium było zatrzymane. Miał naturalnie w tem interes swój wyżej wyłuszczony.

Po pierwszym terminie ~~sprzedaży~~ licytacyi Bełchatowa, od summy Rs. 89011, w Listopadzie (15go) który spełzł na niczem dla braku licytantów, — Lentz mówił do P. Kaczkowskiej: „Pocóż mamy stawać do licytacyi, kiedy my Bełchatów kupiemy z wolnej ręki." Te słowa, do których wtedy żadnego znaczenia nie przywiązywałem, są dziś dla mnie zrozumiałe, — bo Lentz jak powiedział tak zrobił: kupił Bełchatów z wolnej ręki. —

25. Stycznia. – Błazni, na popasie. – w Sobotę.

We Środę wieczorem odebrałem depeszę od Nowickiego, wzywającą mnie natychmiast do Kalisza, bo moje interesa tego wymagają. Wróblewski stary dał mi konie do Łasku i we Czwartek przed siódmą rano wyjechałem z Bełchatowa. – Nie zatrzymując się nigdzie oprócz 1/2 godziny w Sieradzu dla zjedzenia obiadu, gdzie się spotkałem z Teodorkiem Mniewskim i Adasiem Rzeszotarskim – przybyłem do Kalisza o 7 3/4 wieczorem. Tu zastałem P. Swięcickiego już po ukończonym interesie. Dostał podobno 45000. złp od Niemców. Nazajutrz dopiero dowiedziałem się, że depesza Nowickiego była ze strachu. Swięcicki mi powiedział, że skończywszy interes swój, teraz zdejmie nadzór policyjny z Roszkowskiego i Milewskiego – bez na mnie pozostawi go dopóty, dopóki się ze mną nie porozumie. Z tej to przyczyny Nowicki przywoławszy mnie ofiarował się wypłacić mi summę z pierwszej mojej cessyi umorzonej, 467 Rs. – Ja chciałem obiedwie cessye mieć wypłacone, tj. drugą także wynoszącą 2001 Rs. ale Nowicki targował i upierał się Swięcicki życzył sobie (mówił to po nim) żebym się nie upierał, – przez wzgląd więc na niego który dziś dobrze dla mnie postąpił – nakoniec nie chcąc zbyt wyciągać położenia, żeby się nie urwało, – przystałem na to, – tj. żadnego pokwitowania (bo pokwitowanie z 467. znajduje się w onej cessyi) – a tym sposobem wszelka droga sądowa dochodzenia na Nowickim mi pozostaje. Jednakowoż ustraszywszy go trochę w tej rozmowie przy P. Swięcickim, gdym mu wspomniał o jego miłkrewnii na Trybunale i powiedział jak go ... po nowych zaręczeniach Nowickiego o jego dobrych chęciach starania i gorliwości, – zostawiłem rzeczy in statu quo, – Miały

u Nowickiego, – tylko że mam 467 Rs więcej w kieszeni. Koszta podróży do Kalisza opłaciły się. –

Doszedłszy tym sposobem do posiadania summy 2000 Rsr. w biletach bankowych, – kupiłem od Manteuffla i od Nowickiego listów likwidacyjnych po 59,10. za sto, – i zapłaciwszy Rsr 1979 kop 85 mam w listach likwidacyjnych Rs. 3350. Sprawiłem sobie u P. Levy, rękawicznika w Kaliszu w rynku mieszkającego torbę zamszową, w której moje kapitały noszę pod koszulą na piersiach. – Kupony potrącone wynoszą 67 Rs. C'est toujours quelque chose. –

Widziałem mnóstwo szlachty w Kaliszu, i bardzo się z tych spotkań cieszę, bom się przekonał, że wypadek Listopadowy nie zaszkodził mi najmniej w opinii. – Wszyscy mnie bardzo kordialnie witali, ludzie starzy jak Aleksander Radoliński, Leon Walewski, Mieszkowski, Władysław Chełmiński. Przypomniałem znajomość z PP. Mieszkowskim i Zabokrzyckim, a poznałem się z PP. Bujną i Tytusem Halpertem. We Czwartek byłem w teatrze a po teatrze grałem z temi panami w whista późno w noc. –

Bełchatów d. 28. I. 1868. –

Kazia Niemojowskiego też widziałem. Przyjechał do Kalisza umyślnie na moje wezwanie listowne które mu w przejeździe przez Marchwacz przez pocztyliona posłałem. Chciałem się poinformować od niego o jednym, o którym już dowiedziałem się w sam wieczór mego do Kalisza

przyjaciu od Włodzimierza Tropki. Gdyby to człowiek w całem znaczeniu tego wyrazu, Kazimierz Niemojowski, a dla mnie zawsze prawdziwie życzliwy! —

Strzałków d. 8 Lutego 1868 r.

Jestem tu od tygodnia, ale tylko na wakancyjkę tu przyjechałem, w Bełchatowie bowiem interes z podatkami jeszcze nie skończony. Niemcy coś bruździą — i niewiem czy mi się uda mój projekt — ba, nawet kto wie czy meble uratować ~~swoje~~ wydzierżone sobie potrafię. Odjechałem zostawiwszy Tworkowskiemu na rezydencyi, zaś Mielczarskiego i Dziewulskiego zajętych interesem. Jeśli jednak wszystko pójdzie podług życzenia Niemców, to ja zażądam od Dziewulskiego i Mielczarskiego najściślejszych rachunków z licytacyi. —

Tutaj były Elżbieta, która przed kilkoma dniami pojechała do Piotrkowa za swojemi interesami Gienia i Jarzynowska, które dziś drugiem pociągiem pojechały do Warszawy na zawołanie Pani Kaczkowskiej —

Pani Kaczkowska zaś, napełniwszy księżnie zabawami, które mojej księżnie minęły, — mojej księżnie

jako prawnego ich właściciela, — iż chce się mój jeszcze przed papieżem stawić w ciągu dwóch tygodni. Rada familijna, zwołana w tym pełn przez Panią Kaczkowską odbędzie się w Poniedziałek 10go b. m. a zatem pojutrze. — P. Świeżyn powiedział Tomaszowi Budzyckiemu, proszę go o jak najśpieszniejsze działanie w celu zwołania Rady — żeby go zawiadomił telegrammem o postanowieniu Rady, bo — rzekł — w dwadzieścia cztery godzin po jej odbyciu się, będzie ślub." — To zapewne, gdy postanowienie Rady będzie szczęśliwe; ale gdyby odebrali opiekę? — Zapewne także się pobiorą — a potem będą się bronić skandalami. —

Ja jestem chory — dziś był u mnie Kulski — najszczegółowiej mnie auskultował i opukiwał; chciałem jechać sam jechać na Radę w Poniedziałek; — ale moim stanem kwestja się najprościej rozwiązuje. Posłałem znowu P. Klemensowi zastępstwo in blanco. —

Działy się tu były historyje przed moim przyjazdem: szczegółów gniewów, płaczu i dąsów nie będę opisywał; zanotuję tylko sam fakt, gdyż także wziąwszy pod rozwagę ma doniosłość znaczną. Elżbieta pisała po polsku list do swojego Głagolewa — a nie znając go

zyku, kazała go sobie poprawić Gieni. Tomasz Biało-
rzycki zwąchał pismo naczem, jak to mówią, i wziął
Gienię na indagacyę. Nini nie chciała nie powiedzieć skąd
płacz i wymówki Jarczakowskiej bardzo słuszne; — potem
zaprzeczenie Elżbiety utrzymującej, że jej p. Kaczkowska
Gienię oddała, i że ona za nię odpowiada. Fochy, gdy.
Ja już po wszystkiem przyjechałem, ale jeszcze było wszystko po-
warzone jedno na drugie. Gdy mi opowiadziano szczegóły,
chciałem odrazu wypowiedzieć Elżbiecie moje zdanie, a
mianowicie że jeżeli sama już nie rozumie jak wy-
soka jest w tem nieprzyzwoitość gdy panna pisze do ka-
walera który nie jest jej narzeczonym, — to proszę aby ani podobnych
zasad nie wlewała w naszą 14letnią siostrę — ani żeby nie ćwi-
czyła jej w stylu epistolarnym przez poprawianie listów miłos-
nych. — Ale Mnie Tomasz i Mania od tego zamiaru odwiedli —
radzili lepiej wszystko za widzeniem P. Kaczkowskiej po-
wiedzieć. Niechcąc sceny robić w ich domu, ustąpiłem. —

Winszuję Ci Żurawinny! Tadeusz mi przysłał list
pełen współczucia — a WJ. Majewski list do Klemensa
proszący go o objaśnienie go o moim interesie — i drugi list
do łaskawego Majewskiego mecenasa — z obligacjami, aby

mi jak najusilniej starał się pomódz. — W nieszczęściach własnych, jakże drogie są takie objawy. —

Warszawa d. 21 Lutego 1868. —

A więc zerwałem na dobre i ostatecznie z Panią Swięczyn. Bo już od 11go b. m. Pani Kaczkowska jest Panią Swięczyn. Zerwałem, bo też doprawdy omiby anioła zniecierpliwili; — a dość już tej komedyi, gdzie ja najsmutniejszą grałem rolę zawsze, a Pani Swięczyn miała w ustach wiecznie uczucia macierzyńskie dla mnie, a w sercu intrygę, podstęp i egoizm. — Trzeba się wrócić do owej Rady Familijnej w Piotrkowie, aby wszystko opisać. —

Dnia 10go b. m. była ta Rada. Pan Swięczyn sam z Warszawy przyjechał, chcąc dowiedzieć się zaraz o rezultacie. Otóż rezultatu żadnego nie było, bo Rada, uznała większością głosów, iż nie mając papierów nie może obradować. W tej większości głosów byłem ja, o czem gdy się dowiedział Pan Swięczyn wpadł w taką furyję na mnie, że już się ze mną nie pożegnał jadąc do Warszawy o 5ej wieczór, tylko przez Tomasza Biedrzyckiego kazał mi oświadczyć, że mi wypowiada

Zawziętą wojnę (une guerre acharnée).–

W skutek tego ja zaraz do Pani Kaczkowskiej (wtedy jeszcze) napisałem, że niepodobna mi przyjąć gościnności w jéj domu skoro mi jéj przyszły mąż wojnę wypowiedział, etc. Prosiłem o odpis, odpisu nie było.–

Nakoniec musiałem tu przyjechać, dla poradzenia się Wincentego Majewskiego co do Nowickiego, na zasadzie tego listu com z Żurawna odebrał. Przyjechałem tu we Wtorek wieczorem – napisałem do Pani Świeczyn przez Tworkowskiego we Środę rano – i bardzo się zdziwiłem, gdy o godzinie 3ej popołudniu, zamiast odpisu Pani Świeczyn, ujrzałem wchodzącego Pana Świeczyna. Znów mnie zaczął naciskać, żebym zapłacił Wolfowicza. Tu muszę dodać parę słów objaśnienia. Ten wspólny dług Wolfowicza na siebie cały przerzuca na Pani Świeczyn; Oni chcę zapłacić swoją część, żeby on zapłacił swoją, i na to oddał ostatnie moje grosze. Wraz P. Świeczyn na zapytanie moje onegdaj ~~wczoraj~~: „Enfin qu'est-ce que Vous exigez de moi? powiedział mi wręcz: „Je veux que Vous rendiez tout ce Vous avez d'argent, et que Vous veniez habiter chez nous."– „Oui, pour que plus tard quand il Vous plaira Vous me

pissiez vider les pots de chambre!" Roześmiałem mu się na tę propozycyę; on na to oświadczył że ma w kieszeni rozkaz wstrzymania mi wyjazdu. Ja mu powiedziałem, że osobie zrobi w rzeczy, ja nie zmienię zdania. Ukłoniliśmy się i wyszedł.-

Ale paszport rzeczywiście mi przyaresztował, podawszy na mnie skargę do Ratusza do wydziału policyjno-sądowego we wszystkich punktach bezczelnie fałszywą. Ja się usprawiedliwię, ale wszelako mój wyjazd ~~paszport~~ wstrzymany. Ale wojna to wojna. Ja za godzinę (o 10½) ubieram się we frak i jadę do barona Fredericksa ze skargą na Pana Świeczyna, że mnie niesłusznie prześladuje, i z prośbą o protekcyję i wydanie paszportu. Może mnie od niego raz na zawsze uwolni.-

Pani ~~Hrab~~ Świeczyn ze swojej strony napisała mi wczoraj list bez sensu gdzie gada o uczuciach macierzyńskich dla mnie, i wyrzuca niewdzięczność moją dla niej; ale, powiada, wszystko będzie zapomniane, żebym żył znowu w <u>rodzinnem</u> (?!) kółku, że pokoik na mnie czeka.- ~~Ja~~ Ten list przyniosła mi Andzia właśnie wtedy, gdym z Ratusza wracał. Byłem już i tak niesłodko dla nich usposobiony: Gdym przeczytał do tego ośm stron takich andronów, i judaszowskich zapewnień, usiadłem i odpisałem Pani Świeczyn list stosowny. Napisałem jej, że się obłowiła pieniędzy z Bełchatowa wskutek zdrady mego patrona

których tym sposobem będzie moją żoną, jej Korzyści przyniosła. Że jeżeli dziś sumienie nietylko jej nie nakazuje coś z tych Korzyści mi odstąpić, — ale owszem ona wszelkiemi przymusowemi środkami chce ze mnie ostatni grosz wydrzeć, i przytem częstuje mnie uczuciami macierzyńskiemi, — to ja wręcz oświadczam, że tych uczuć macierzyńskich za dobrą monetę dalej brać nie myślę. —

Za pokoik dziękuję. Noga moja nie postoi w mieszkaniu P. Swierczyn, który mnie włóczy po Ratuszach na zasadzie fałszywych oskarżeń w złej wierze pisanych, np. że jakoby mam zamiar jechać za granicę. Ale mnie to nie dziwi, bo znam jego sposób wojowania, — a wszak mi wojnę wypowiedział. —

W tym guście Pani Swierczyn odpisałem. —

tego samego dnia, o 9ej wieczorem

Byłem u Frederiksa, odebrał moją prośbę z rąk moich, — gdy mu zaręczałem mówiąc że moja macocha poszła niedawno za Pana Swierczyna, powiedział mi: „jesaù.” — Nie chciałem go długo sam molestować więc w krótkich wyrazach mu rzecz powiedziałem ponieważ rozpisałem się szeroko. Obiecał mi o rezolucyi zawiadomić. Odjechałem, i dotąd nic nie wiem jeszcze. — Jednakowoż teraz albo ja albo P. Swierczyn koniecznie dostanie któryś wygawor. —

Potem byłem u Klemensa, który chciał wiedzieć rezultat mo-
jej bytności. Byłem u niego w hotelu o 1ej i już do godziny 8ej
wieczorem spędziliśmy czas razem. Rozmawialiśmy natural-
nie wiele o bieżących interesach: o 4ej poszliśmy do Szemry
na obiad. Po obiedzie, ponieważ Klemens chciał w moim in-
teresie widzieć się z Wincentym Majewskim podług życze-
nia tegoż, dla poinformowania ~~go~~ o tej sprzedaży Bełchatowa
i naradzenia się, co ja mogę do Nowickiego za pretensye rościć, —
przeto poszliśmy do mecenasa. Tam siedzieliśmy do
8ej Klemens mu wszystko wyłożył: ja już ze swojej strony
~~by~~ opowiedziałem był Majewskiemu tę historyę za moją
pierwszą bytnością u Majewskiego, rano nazajutrz po moim
przyjeździe. Jednakowoż Majewski powiedział, że wszystko prze-
padło, że Nowicki jest zasłoniony tem, że do podpisania kon-
traktu o sprzedaży Ludendorffowi ~~nie~~ należał. Lecz że
napisze od siebie do Nowickiego grzecznie delikatnie, żeby
mu się wytłomaczył z tego milczenia. Kiedy nie można, to
niemożna: zawsze i to dobrze że Majewski napisze, bo
to Nowickiemu dowiedzie że ja nie zasypiam sprawy. —

Tabakierę po pradziadku wykupiłem: z procentami
musiałem dać 3 Rs kop 35. Zastawiona była przez Kazim.
Bierzyńskiego za 78 Rs — a raczej przez Lessla na imię
tamtego. Bierzyński na moje zaproszenie bardzo uprzej-
mie mi to sam ułatwił. —

Tworkowskiego wysłałem dziś rano. Pojedzie na Bełchatów do Opojowic. Ja jak się stąd będę mógł wydobyć to też pojadę zaraz, bo mi pilno raz wypocząć — choćby w grobie! —

Warszawa d. 22. Lutego 1868 r. —

Otóż Wolfowicz mi znów komornika dziś przysłał. Szczęściem jeszcze był wstał i miałem pieniądze (onośé Sowuboi) przy sobie — szczęściem że twoje listy likwidacyjne dałem do schowania Klemensowi; ale nieszczęściem żem wczoraj właśnie wykupił tabakierę, i tę właśnie mi pan Supryniewicz zabrał. Dobrze się jeszcze szczęśliwie skończyło. —

~~B~~

Warszawa d. 23. Lutego.

Był u mnie dziś Wolfowicz. Tłomaczył mi się że musiał to zrobić dla zastawienia się przed P. Świeczynem, [który mu wymawia] że on moją stronę trzyma. Powiada że Supryniewicz miał rozkazy stosowne i powoływał się na to, że on mi nie zabrał. Nie było co się sprzeczać, — bo i na co? Ale dowiedziałem się od Wolfowicza, że P. Świeczyn nalegał go ogromnie o to, żeby mnie do kozy wsadził; że mu obiecał nawet koszta dać na to. Stąd widać zawziętość. Ale mi Wolfowicz dał słowo honoru izraelskie że od niego ani kozy, ani żadnych już nieprzyjemności nie mam potrzeby się obawiać.

Mówił mi dalej Wolfowicz, ~~a to pod~~ że tu w Kędowic-

twi gadają o tem, że mnie ****** w Kaliszu podejść jak się wyraził. Gdym go się o to pytał kto to mówił, — powiedział mi pod sekretem, że to mówił sam Prokurator i dodał: „a to Pan wiesz przecie że to wielka figura, — stróż prawa". —

Coby to być mogło, i czy to jaki niespodziewany dla mnie rekurs? — dobry Bóg. Albo to może wskutek tego, że już ktoś styszał z panów sędowników od P. Klemensa?

Wczoraj po odejściu Suprynowicza tak mi było źle żem posłał sobie po Estreichera. Przyszedł konsyliarz — obstawił bon wezykatoryami, dał wewnątrz Digitalis — i zapowiedział, że przed Czwartkiem nie mogę wyjechać. Powrócił dziś i znalazł działanie swoich środków. —

Dziś rano, chcąc wreszcie widzieć Gienię, sądząc, że w Niedzielę nie będzie można się zastawić wymówką że są lekcye, napisałem do Pani Świeszyn list następujący:

Madame,

Je vous prie de vouloir bien permettre à ma soeur, de venir me voir pour un instant aujourd'hui. Je suis très souffrant et je voudrais absolument voir la petite, — peut être pour la dernière fois. Je crois que ma prière n'a rien que de très naturel, et que la mère de ma soeur ne peut pas me le refuser.

Si Madame Jarczykowska ne peut pas l'accompagner, une des filles pourrait la conduire ici, — et moi plus tard je la renverrai en fiacre avec le commissionnaire de l'hotel, qui la conduira jusqu'à Votre nièce

Agréez Madame mes salutations

Ed. Kuczkowski

Odpowiedź którą odebrałem jest tak ciekawą, że autograf zachowuję i zrobię użytek z niego na pierwszej Radzie familijnej, jeśli tylko się da:—

— „Dziwi mnie śmieszne żądanie Pana. Naprzód dzieci moich ani dziewczętom ani Komisionerowi nie powierzam — Dalej dziecko moje nie postanie tam, gdzie sumienie i serce nogą kopniento (sic) — a że to uważam u niego za symptom zdrowia, jestem więc zupełnie spokojna i pewna długiego jego życia. Życzę tylko ażebyś Pan kiedyś przed śmiercią przypomniał sobie, ileś mi zdrowia i życia odebrał, ile krwawych łez wycisnął, ile poczciwych i serdecznych mnie mało zdeptałeś nogami: Ależ to mi śp. Ojciec jego przepowiadział — tyle fatigu i takie straszne zawody mogą dać zwątpienie czy jest sprawiedliwość w niebie. —

A Svetchine.

Czy może dalej iść bezczelności i zła wiara ?!

Warszawa we Środę Popielcową d. 26 Lutego 1868

Lepiej mi jest trochę dzisiaj. Ale oni mnie zabiją; - oni, tj. Świeczynowie. Już, już ledwom się wyłabudał, - i to jeszcze nie, tylko już jestem na lepszej drodze. A gdyby Wolfowicz sam nie miał więcej ludzkości od nich i wsadził mnie do kozy, - to nimbym się był przez doktora znowu wołany do odwiedzania jej w domu, tobym już był umarł. Ale osoby pewnie z radością o mojej śmierci usłyszeli. List Pani Świeczyny powyżej zacytowany, także to świadczy, że wszystkich najgorszych uczuć dla mnie mogę się dla mnie u niej domyślać. - Jak ja jestem cierpiący, o tem tylko ja i Estreicher możemy wiedzieć, bo ja nie mam w zwyczaju biadać przed innemi i nawet do tej księżnej rzadko o zdrowiu swojem biuletyny zapisuję.

W natłoku tylu zdarzeń nie zanotowałem tak ważnego faktu, jak zaproszenia Byszewskiej sprowadzenia się do niej. Napisała najprzód listy dwa jeden po drugim - potem sama przyjechała do Bełchatowa, a nie zastawszy mnie, gdyż wtedy chory siedziałem w Piotrkowie (od 9go do 18go Lutego), - przyjechała do Piotrkowa. Już rzeczy moje wszystkie i biblioteka cała stoją w Opajowicach, dokąd też posłałem przed kilkoma dniami stąd Tworkowskiego. Poczciwa Byszewska, niech jej Pan Bóg to wynagrodzi! Oprócz tego, że mam już kącik i strawę, którą od

siostry ojca bez skrupułu przyjąć mogę, — przytem mieszkanie tymczasowe chociaż ciasne, nawszę daleko swobodniejsze do działania w interesie Gieni. —

Posłałem przed godziną Kommissyjonera do Jarzakowskiej z listem, w którym pisałem rzeczy czysto mniej ją obchodzące — jakoto objaśniałem jej jak szkoda jest, że mi nie dała plenipotencyi; — żądałem oddania mego pasa wełnianego i moich nut. W liście tym załączyłem 1 zł. rubla dla Niej, jako pensyję za Marzec. Tego rubla Jarzakowska mi odesłała, okazując się z wielką przykrością, bo Pani Świeczyn zabroniła Gieni cokolwiekbądź odemnie przyjmować; więc ponieważ rubel [illegible] i tak byłby mi odesłany, woli mi go zaraz odesłać. —

To też punkt godny zastanowienia. Że Pani Świeczyn zrywa ze mną stosunki, to jej wolno: ale jakimże prawem do tego stopnia się posuwa, że jej zabrania przyjmować odemnie cośkolwiekbądź? Czy to nie jest dowód, że sama, czując do mnie nienawiść, będzie moją siostrę uczyła mnie nienawidzieć?

Czyby to nie był nowy argument na Radę familijną?

W każdym razie Panu Klemensowi należy ten fakt nowy zakommunikować.

À propos Pana Klemensa, mam dla niego już w ręku karmelek: — Wyrok Trybunału Handlowego na Panią Sierszyn, na kozę. — Przyniósł mi go dziś kommissioner. —

Pan Klemens przed wyjazdem zaprosił mnie na wstąpienie do Kruszowa, obiecał przysłać do Bab po mnie, byle bym w wilję zatelegrafował. To zaproszenie tak mnie ujęło, i tak ważne jest dla mnie, że choć na wpół żywy tobym jeszcze nie opuścił sposobności takiej bycia w Kruszowie. —

Warszawa d. 27. Lutego we Czwartek

Znów gorzej dziś jestem: w nocy 3 to com 2 odplunął pełne jest krwi: choć się nie miałem spokojniejszy — ale znów wraca łecisnie kłucie w prawym boku. A też chciałbym koniecznie pojutrze wyjechać pociągiem o 11ej rano!

Telegrafowałem do P. Klemensa z prośbą o przysłanie mi jednego listu likwidacyjnego na 150 rubli. Dotąd nie przysłał, choć telegrafowałem w Poniedziałek. Jeżeli do jutra nie przyśle, to też nie mogę jechać w Sobotę, — i pewnie będę musiał czekać do jego przyjazdu na kadencyą t.j. do 5ᵍᵒ Marca. —

Warszawa d. 28 Lutego w Piątek.—

Już godzina trzecia, a listu od Klemensa niemam. Coś się musiało zrobić nieprzewidzianego, a dla mnie niezrozumiałego, dość że ja pieniędzy nie będę miał, i jutro nie pojadę. W nowe korespondencyje już się nie będę wdawał, tylko już będę czekał przybycia samego P. Klemensa d. 5. Marca t.j. od dziś za tydzień.— Par force majeure zmuszony więc jestem zostać tu dłużej, niż chciałem,— co pewnie dla zdrowia dobrem będzie: ale kto wie, czy ze strony Świeczynów jako nowa dachówka na głowę mi nie spadnie, którejbym się już nie obawiał, gdybym był na wsi w Opojowicach.—

Niezapomnieć wspomnieć P. Klemensowi o akcie P. Świeczyn Pani Rudzkiemu wystawionym; jest to także karmelek,— innego trochę rodzaju.—

Był u mnie dziś w południe Hilary Ostrowski; ~~pocz-ciwy~~, spotkał na ulicy dziś Estrejchera, od którego się dowiedział, że jestem w Warszawie i że u Marzęcia stoję,— i poczciwy zaraz przyszedł do mnie. On tu jest od trzech tygodni, choć też na parę dni przyjechał dla interesów.

ale przetrzymał termin dla dobrej kompaniji.—

Warszawa d. 1 Marca 1864 r.

List od Pana Klemensa widać onegdaj przyszedł do Warszawy, ale z tem urządzeniem jakie teraz istnieje, że w cyrkule trzeba awizacyę poświadczyć, dotąd tego listu w ręku niemam. Albowiem awizacyę przyniósł mi bryftreger wczoraj o 1½. W cyrkule mogłem więc poświadczyć dopiero między 4ą a 6ą po południu. Toteż o 5½ miałem awizacyę; ale na poczcie wydają listy pieniądze zawierające tylko do godziny 3½; więc wczoraj niemogłem odebrać. Dziś niedziela, także odebrać niemogę; więc dopiero jutro do tego listu się dostanę. Słyszaneż-to rzeczy?

—Jednakowoż wybierałem się: wczoraj posłałem po paszport, wrócił kommisioner z odpowiedzią, że jest aresztowany. To mi było wszystko jedno, bo i tak dziś nie mogłem jechać; ale jednakowoż trzeba było zdjąć ten areszt. Pojechałem więc dziś rano do ratusza, do policyjno sądowego owego wydziału, gdzieśmy już raz z panem Susiczynem byli. Sędzia Pantowski, ów pan z owemi angielskiemi faworytami, poznał mnie zaraz i zapytał: czy że prosono po uwolnienie paszportu przychodzę

Na moją potwierdzającą odpowiedź, rzekł że mi zaraz da nareszcie dato uwolnienie, ale zarazem mówił rzeczy które dowodzą, że musiał nocką dostać od Fredeyksa, bo udawał człowieka któremu to jest obojętne & co zaszło, ale [illegible] z tego widać było że go to obeszło. Mniej więcej to mówił: „Zdaje mi się przecież, że Pan Dobr. niepotrzebnie trudziłeś jenerała: wiedziałeś że sprawa Pańska jest dobra, gdybyś wcześniej był zamiast do jenerała, tu się udał, byłbyś ~~tak~~ zaraz paszport swój otrzymał. Choć mnie to jest obojętne gdy się na mnie skarżą: owszem to mi daje możność wykazania, iż postępowanie moje zgodne jest z powinnością. Zdaje mi się jednak iż w tym razie udawanie się Pana Dobr. do wyższej władzy było zbyteczne."–

Gdy skończył, ja mu powiedziałem, że mylnie rzeczy sądzi, jeśli w mém podaniu do jenerała widział skargę na siebie – że skoro mu to podanie jenerał kommunikował, to w niem nie mógł nic podobnego wyczytać; ~~to~~ że poszedłem do jenerała chcąc raz na zawsze uchronić się od napaści P. Suszczyna, – i że choć nieznany osobiście Sędziemu przykroby mi było, gdyby z tego punktu, po tem wyjaśnieniu, zapatrywał się inaczej na moją bytność u jenerała. – Na to poskoczył ku mnie i podał obie ręce ściskając ~~mnie~~ moje, i zapewniając że żadnej do mnie nie ma urazy.–

Gdym do ratusza przyszedł, sędziego jeszcze nie było, tylko assessor, który mnie prosił siedzieć, i powiedział, że mu zaraz za

sędzię, bo on nic nie wie; wie tylko że jenerał wzywał sędziego i P. Świeczyna do siebie.-

To: tylko,- było dla mnie bardzo ważne jako wiadomość. A więc moje podanie skutkowało, i Pana Świeczyna Fredericks wzywał do siebie. Żeś sędzia,- narzędzie pośrednie,- niemiał miny bardzo uciążonej z tej konferencyi,- logika wnosić każe, że Panu Świeczynowi jenerał też coś powiedział niekoniecznie miłego.-

Hilary był u mnie wczoraj i dziś. Poczciwy niezapomina o mnie,- choć ma wesołą kompanię.

Przygotowuję wyjechać jutro o godzinie 11ej rano- i tak w tym celu pragnę się wrządzać. Dałby Bóg abym to raz mógł urzeczywistnić- bo jakoś i pogoda sprzyja. Dziś np. prześliczny dzień, słońce i mrozu niema, ani wiatru: na niebie ani jednej chmurki a jutro pierwsza kwadra, to może to trochę potrwa. Jakby to było dobrze gdyby potrwało na moje przeprawy do Kruszowa- do Piotrkowa- do Strzałkowa- do Częstochowy- i nakoniec dziewięć mil na pocztowej bryczce z Częstochowy do Ojcowic.-

Piotrków d. 8 Marca 1868 r.

Udało mi się podług założenia wyjechać z Warszawy. Wyjechałem 2go Marca o 11ej w południe- przyjechałem do Bab, gdzie po mnie przysłano karetę, tak uprzejmie o mojem zdrowiu pamiętano. Ani Pana Klemensa ani Pani Klemensowej w domu niezastałem; on wyjechał był na dwa dni do Koła, i niebył już w do-

mi, gdy moja depesza przyszła (dnia 1go września). Pani tylko ją otworzywszy, konie mi zadysponowała na pociąg a sama pojechała do Kamocinka do ojca [rodziców] pożegnać się przed podróżą Warszawską i zabrać siostrę p. Emiliję, która z Klemensami jedzie do Warszawy. Zastałem tylko pannę Zagórowską, znajomą mi już z lepszych lat. Siostrę Pana Klemensa, córkę, dziś dorosłą panienkę, wtedy małą panieneczkę. Ale wszak to ośm lat temu! — Bawiliśmy się jakeśmy mogli — Klemensowie przyjechali nazajutrz, tj. 3go, nad wieczorem. Pani Klemensowa „une belle femme" — ale siostra jéj panna Emilija co za ładna panna! Rozmowa o Świerczynowej naturalnie...

Ale nazajutrz Pani Klemensowa tem mnie sobie zjęła, bo okazała mi taki dowód szlachetnego spółczucia, że nie idzie dalej: W kilku urywkowych słowach gdyśmy byli we dwoje dała mi do zrozumienia, że kiedyś ktoś Panu Klemensowi powiedział że ja przeładowany przez mogoś wspomnieniem Florki, miałem na dowód zapomnienia Jéj, włosy Jéj wyrzucić z medaliona!

Co za straszna infamija! Co za ohydny fałsz, nawet najmniejszéj zasady niemający! Ja co jedynie to wszystko zachowałem w sobie jako świętość wśród wszystkich burz moich, — tego mi się tykają, aby mi to profanować, to, co jako od profanacyi strzegłem, żem o tem nigdy nie mówił z nikim! Bałem się aby ktoś nie pomyślał, że mnie oraz już pewnie dostatecznie upokoił, — i nie zaczął zbyt zimno o Florze gadać.—

Wszak włosy Jéj mam i chowam — nie wyjmowałem ich nawet z medaliona — wszak mam wszystkie najdrobniejsze pamiątki jakie po niéj mi pozostały — jedyne sześć listów jakie do mnie pisała: dwa z Kruszowa i cztery z Algieru — dwa pierścionki, jeden zaręczynowy, drugi stokroć droższy mi, poprzednio dany, — fotografiję w portfelu u Kronego w Dreźnie

robiaca, – i ów medalion z włosami, który mi Jarzakowska upletła wtedy, gdy mi je Florka dała, i które w tym samym warkoczyku mam w tym samym medalionie schowane. – Czy niedość już komentować to com niedobrego zrobił rzeczywiście w życiu, – dodawać, przekształcać, i przesadzać!? – Nie! musiał się znaleźć ktoś dotyla zły, że stworzył bajkę tak potworną, że na nię natura moja się wzdryga! Florka! ten amor, którego wspomnienie zawsze mi tak świętem było i jest, – ten mój amor – stróż niedoczny, przez którego śmierć i moje życie, bez steru zostawiony, takiemi błędnemi poszło drogami! Na myśl podobnego zbezczeszczenia Jéj pamięci, płakałbym, gdybym umiał płakać! Atemu fatalnemu Panu Klemensowi uwierzył i wierzy! –

Nie jestże to przerażająco bolesne coś podobnego się dowiedzieć?!

Dlategoż to muszę się oczyścić, dowieść faktu, usprawiedliwić. Bo podobna potwarz mnie mój niezżyje.

Czyby się kto był téj nowéj zgrozy spodziewał? O podłe ludzkości! –

Krzatków d. 15 Marca 1868 r.

Posyłam Ciotce Stawiskiej bilet z powinszowaniem imienin. Tego już nie mogą wziąć za chęć podlizywania się. Jestto grzeczność może nawet tylko dopełnienie obowiązku synowca względem Ciotki. Pierwszy to Sty Józef który w Polsce spędzam, – toteż bilet mój Ciotce posyłam. Przez ~~[illegible]~~ ich przeszłych lat nie posyłał to dlatego żem był we Francyi. –

Jestem tu od Czwartku, tj od 12. b. m. – W Piotrkowie wypoczywałem od 4go do 12go. Po części czekałem na zakończenie owej kwestyi dzytacyjnej – z której mi się kilkaset rubli okroić miało. Już potem miałem tylko dos–

dać 475 Rs. z tego kwitu który był podany na dołatę rzeczywiście zapłacony był. W końcu Mielczarski mi powiedział że jeszcze od tego Dobrzyński odciąga jakieś kary i koszta – wreszcie dał mi gotówką 299. Rs. Wiele w tem jest złej wiary niezawodnie, i oni może myślą że ja nie widzę tego że oni to moje mienie uważają za kopalnię złota z której każdy coś powinien wziąć – chyba niezręczny i głupi; że każdy chce kieszenie napchać a mnie wykwitować. Ale tu, ja musiałem brać co dawał – 299 Rs a nie 475. Rs – bo coż chory, niewychodzący z pokoju zrobię przeciw szajce biuralistów zmówionych wspólnym zyskiem? I te 299 Rs tylko dlatego wypłacono, że wiedziano że jak znowu mnie zupełnie pominą, to protokółów licytacyjnych nie podpiszę. Ale co przez tę historyę licytacyjną musiały się obłowić pieniądzy Mielczarski, Dobrzyński, Dziewulski – to aż strach. –

Z Krzyżowa wyjechałem 4 g. po obiedzie. Pan Klemens znów mnie odesłał na kolej do Bab – i przyjechałem do Piotrkowa drugim pociągiem. Napisałem do Stasia Szymońskiego o książki – a Pan Walenty Ojciec jego był tyle grzeczny, że sam przyjechał do Piotrkowa do mnie. – Powiedział mi, że pożyczone mu przezemnie dzieło Szokalskiego „o snach i przywidzeniach" które miał zabrać chciał mi je odkupować lub też oddawać – ja się wymówiłem, bo kto ma rzeczywiście zamiar odkupić zgubioną książkę, to nie opowiada o tem że mu ją zabrano, i

nie proponuje zwrotu wartości, – lecz nic nie mówiąc idzie do Twirskiego, każe dzieło z Warszawy sprowadzić i mnie je odsyła. Pan Walenty przyjechał sam, bo był bardzo ciekawy szczegółów o Pani Świeczyn – to widoczna. Opowiedziałem mu co wiedziałem, – co mu pewnie przyjemnego wrażenia nie zrobiło. Ale Staś napisał mi przez Ojca list, w którym mnie prosi, jako łaski już, abym o jego matce jak najmniej mówił, a jeśli mogę to wcale nie. Zamiar synowski pewnie chwalebny – ale odemnie niepodobnej żąda rzeczy. Zresztą niech ona głupstw nie robi, to nie będzie o czem mówić. Ale mnie, który od niej znosiłem i prześladowania i obrazy, prosić abym milczał, dlatego aby ludzie nie dowiedzieli się jaka ona podła, to trochę zawiele wymagania.–

Rada familijna, mająca wyrzec o zostawieniu lub odebraniu opieki Pani Świeczyn, będzie zwołana w końcu Kwietnia, po kadencji Mecenasa.–

Napisałem do Byszewskiej zaraz przyjechawszy, że czekam od niej na wiadomość, na który dzień urządzi mi – jeżeli to będzie możliwem, przewóz jaki z Częstochowy do Wielunia – inny jak bryczką pocztową. Bo Byszewskiej zastałem w Ciołkowie list – przyjechawszy z Kruszowa. List pełen delikatności i dobroci, w którym prawie stara się dowieść, że nie ma zasługi w tem przyjęciu mnie do siebie.–

– Pisałem też do Kazia Niemojowskiego i do Nowickiego o możność podniesienia 25,000 złp. które na mnie z komportacyi i likwidacyi wypadają, w ten sposób – abym je dostał do rąk, pominąwszy wierzycieli.– Ale Stein w Piotrkowie, powiedział mi, że słyszał w Jeżowie, – że Nowicki śmiertelnie zachorował z przyczyny interesów Bełchatowskich –, że po Loberta do Wroc-

tacia syn jego miał telegrafować. – Niżyczę dziadowi śmierci, tymbardziej że niebyłaby mi wcale narękę. –

Strzałków d. 20 Marca 1868 r.
w Piątek. –

Wczoraj rano wybrałem się do Radomska z zamiarem jechania do Częstochowy, a stamtąd dziś odrana pocztą do Opojowic; zamiar ten powziąłem z tego powodu, żem trochę wydobrzał, więc bryczką jechać mogę – a listu od Byszewskiej nie doczekiwałem się. Tymczasem w Radomsku na poczcie zastałem właśnie ten tyle oczekiwany list od Cioci zapowiadający przysłanie koni rozpocznie do Strzałkowa na wczoraj na noc. Rozumie się więc że wróciłem do Strzałkowa, i wrzeczy samej o ósmej wieczorem przyjechał Tworkowski z bryką czterokonną na resorach, do której siedzenia sprężynowe umyślnie dla mnie teraz narozkaz Byszewskiej majstry robili. Na każdym kroku dowody pamięci o najlżejszej wygodzie chorego. –

Tomciowie też pojechali wczoraj rano: pojechali do Grzymalinej Woli gdzie obchodzić miano imieniny zięcia wdowca pana Józefa Kamockiego. Teraz jest godzina trzecia po południu, i niema ich jeszcze z powrotem: ale pewnie dziś na wieczór wrócą: Tomasz pewno podchmielony. –

Jutro wieczorem więc może stanę wreszcie w Opojowicach. Nie dowierzam sobie jeszcze, – nie śmiem liczyć na pewno – bo tak się na tę myśl cieszę. Radość jest to bardzo naturalna –

to od Licytacyi [w] Bełchatowie tj: od 14. Stycznia, żyję na kuferkach — a od wyjazdu z Bełchatowa dz. 30 Stycznia — w ciągłych drogach — w hotelach i obywającym się tem co torba podróżna i kuferek zawierać mogą. Przytem jak zauważyłem obliczyć, niebyłem od trzech miesięcy 15 tu dni de suite na jednem miejscu. Ciągle zapadający, i ciągle środkami lekarskiemi ratujący się — a o jakiemś porządnem kuracyjnem życiu, ani myśleć. —

Powie mi kto, że tu np. mi nic nie brakuje. Jestto błąd straszny. Niech mi kto powie, że gospodarstwo gościnni i dobrzy pragnęliby mi dogodzić we wszystkiem. — to się na to zgodzę. Ale brakuje mi tu wszystkiego. Ponieważ już fizyczne osobliwości chcę wyczerpać to tu stalicę najgłośniejszą męczarnią: trzech chłopców którzy tak rajwach robią od rana do nocy — że mi głowa pęka. Co to jest przyprzyczających! Rodzice tego nie widzą — a ja ani od nich uciec nie mogę, bo wszędzie się ta szarańcza wciska — ani uwagi sam zrobić serjo — bo poczciwi Tomaszowie tę mają wadę, że ubodłoby ich, gdyby ktoś, nawet ja, reprymendował ich dzieci. — Otóż więc brakuje mi spokoju — rzeczy tak dla mnie ważnej. — Np. zdaje się mam sypialny pokój osobny, więc mogę spać tak długo jak mi się podoba. Ale cóż kiedy graniczy z jadalnym, do którego o godzinie 8¾ zrana tych trzech bębnów przybiega na śniadanie i zaczyna się harmider. Niedość na tem; otwierają do mnie i widząc mnie z zamkniętemi oczami pytają się wniebogłosy: „Czy wujaszek śpi?" — Przypuszczam że ktoś się zlituje — przybiegnie i wyprowadzi dzieci; pytam się czy w podobnych warunkach mógłbym, choćbym chciał i potrzebował, odzyskać się

do dziesiątej lub jedenastej?—

Wszystkich okoliczności życia codziennego które sprawiają, iż mi tu wszystkiego brakuje, pomimo najlepszych intencyi gospodarstwa — nie podobna mi wyliczać. Ale jak drobnostki mogą być dokuczliwe, na to jeszcze jeden przykład przytoczę. Dzieci tutejsze mają fatalny zwyczaj ruszania wszystkiego. Wiem, że ~~to~~ jest wina rodziców, którzy im to pozwalają, bo ja sobie przypominam gdym był dzieckiem, że nigdy nie byłbym śmiał dotknąć się czegoś, co należało do Ojca, do Matki; a cóż dopiero do gościa.— Ale tu, jeżeli miałem nieszczęście zostawić co na stole u siebie przy łóżku, lub gdziekolwiek na wierzchu, to w tej chwili małe dopatrzą, wlazą, łapią, wydzierają sobie. Wystawić sobie można, jak mnie to pierwszego dnia agaçowało, — gdyż ja nie cierpię gdy mi starsze osoby moje rzeczy ruszają (co jest bezwątpienia rzeczą nieprzyzwoitą) — a cóż dopiero bębny, z których rąk pewnie popsute wyjdzie.— I powiedzieć, że i na to Ojciec i Matka ślepi. Powiedzą najwyżej: Połóż to! a gdy chłopak nie położy z ręki, kończy się na tem cały nacisk. Zresztą na to jednorazową surowością nic poradzi: trzebaby dzieciom wpajać zasady — (choćby klapsami i rózgą) — że niewolno nic ruszać.— czy to wujaszka, czy Mamy, czy Taty, czy obcego.—

Cóż stąd wynikło? ~~Oto że~~ Za pierwszym razem byłem tu dni dziesięć, a tym razem dziewięć. Oto codzień o każdej chwili muszę być tak spakowany, jakbym miał za pięć minut na bryczkę wsiadać. I teraz gdy ~~w~~ tej książce pisać skończę — otworzę do kuferczka schowam ją

mój kałamarz i moje pióro - i zamknę wszystko na klucz, tak jak to przed chwilą wydobyłem. Rano z tualetą to samo: grzebień - szczotki - szczoteczkę do zębów - mydło etc wszystko muszę dobyć - a po ubraniu się, schować i najdokładniej zamknąć. Jestże to wygodnie dla chorego tyle razy na dzień rozpakowywać się i spakowywać? Pod tym względem to mi o wiele wygodniej w hotelu, gdzie raz rozpakowawszy się nie mam potrzeby zbierać rzeczy jak dopiero do wyjazdu. -

A moralnie? - Co mi brakuje? - Wszystkiego! - Bo przecie, co ja tu mam? Towarzystwo, z Manią jeszcze także - ale kuzyn? On głupiec in summo grado. Nie jestto niewdzięczność z mej strony - bo mu oddaję sprawiedliwość że poczciwy i gościnny. - Co ja tu za nudy przechodzę, to doprawdy wypowiedzieć trudno. Przywiozłem książki dwie z Warszawy - dwie tylko, bom resztę wysłał w tej skrzyni, com ją wyexpedjował z Piotrkowa do Wielunia do Dra Rokossowskiego; - te dwie książki przeczytałem - a tu niema nic absolutnie. Trzymają Kłosy - no, to raz na tydzień w l czasem jest co do czytania przez godzinę - i kurjerka, którego z rozpaczy czytam - ale za 10 minut, juzem go przeczytał. Staremi kalendarzami jużem czas dobijał, - aż wreszcie Tworkowski przyjechał, i przywiózł nadzieję radośniejszej przyszłości. -

---

Niepodobna mi było nic dostać w ręce z tych kontraktów sprzedaży które podpisywała P. Świerzyna - bo jedne są odkupione to kontrakta zwrócono - drugie trwają, to kontrakt nabywca trzyma w ręku jako dowód. - Jednakowoż wiadomości mogę

niektóre dać Panu Klemensowi. I tak np. stodołę czy oborę na Emilinie sprzedawała pani Świeczyn za pośrednictwem Adama Wróblewskiego tak że ja dopiero przy obrachunku z panią Świeczyn dowiedziałem się, że ją sprzedała za 87 Rs.— Ten budynek chłopi zabrali gwałtem sobie — dlatego o tej sprzedaży można wspomnieć, bo nie została odkupiona.—

Ale warto by żeby P. Klemens zajrzał do Repertorjum Rejenta Kowalskiego, gdzie pod datą 12. Listopada 1867 r. jest wraz ze mną podpisane pani Świeczyn uwiadomienie na sprzedaż browaru. To mi się zdaje może się przydać. Głowny wyciąg mają Szpigelman, Łuniczanowski, Warszawski etc.—

Opojowice d. 20 Kwietnia 1868.

Dlaczego przez miesiąc cały nie wpisałem nic do tej książki? Zapewne dlatego co Octave Feuillet powiada: On peut dire des individus ce que l'on a dit des ~~nations~~ peuples: heureux ceux, qui n'ont pas d'histoire!—

Życie moje od 21. Marca zupełnie odmienne jest od poprzedniego. Wtedy była samotność, brak wygód, ciągłe jazdy, i doznawanie prześladowania: od czterech tygodni wszelkie wygody możliwe, spokój, i uprzedzanie najlżejszego zachcenia. Ciotki Byszewskiej nie znałem: a co może gorzej znałem ją zupełnie fałszywie, źle — z opowiadania i ocenienia Pani Świeczynowej. Nie chcę wchodzić w to czy się zmieniła tak moralnie na awantaż; wolę myśleć że zawsze taką była;— ale to pewno że dla mnie jest taką, jakbym ja był całym celem jej życia. Jak matka, jak Siostra starsza— ale to wszystko mało, bo wszystko

do mnie odnosi. To też jestem teraz tak szczęśliwy jak nie spodziewałem się nigdy już nim być. – Dlatego też trudno na raz mi tu opisać jak ~~tu~~ wszystko harmonizuje tutaj – i usposobienia naszego i gusta – i pojęcia – i maniery i poczucie dystynkcyi, itp. — Potrochu, z pojedynczych faktów przytoczonych pokaże się jaśniej, że żyję w jak najodpowiedniejszym dla siebie środku. Czyż to nie jest ważnym i pierwszym warunkiem do szczęścia? —

Bardzo naturalną jest rzeczą, że zdrowie moje gra potężną rolę w tem, czy ja się czuję zadowolonym lub nie. Każdy pojmie, że jeżeli jestem źle, czuję się bardzo osłabionym, – mam gorączkę – etc – i do tego jeszcze przez kilka dni stan się ten pogorsza, to ~~nie mogę~~ muszę pomyśleć sobie: no, to już koniec przychodzi, trzeba pomyśleć o ostatecznem uregulowaniu swoich choć drobnych interesów – bo śmierć widocznie niedługo zapuka. Nikt się nie zdziwi, jeśli powiem że w tym przypadku nie jestem ani wesoło usposobiony, ani ~~umysłu~~ myśli nie mam tak swobodnej. – Naodwrót, jeżeli widzę że z każdym dniem nabieram sił, pozbywam się gorączki, i zdrowie powoli polepsza się – jeżeli przytem pomyślę że nadchodzi lato które mi tak zbawiennie wpływa, przez to, że mogę powietrza używać, to zdaje mi się rzeczą bardzo naturalną, iż mi przychodzą myśli, że jeszcze nie jestem tak źle, że z lata skorzystam aby się na następną zimę dobrze wyreperować, a tak może jeszcze z rok jaki jeszcze na tym świecie pożyję. – Myśleć sobie: umrę za rok może – a myśleć: umrę za tydzień może, – to jest nieopisana różnica!

Tu mam stałego doktora, Antoniego Rokossowskiego w Wieluniu, którego już poznałem był w r. 1861. w Radoszewicach.

Bywał tu zawsze dwa razy w tydzień dla Cioci, podobnie i teraz bywa, i mnie też ma w kuracyi. Doktór zdolny i wykształcony, a podobno i przezacny. Ze mną dotychczas ma się niedźwie. Zwykle bywa we Środę i w Sobotę; Ciocia posyła po niego do Wielunia (3 wiorsty) i odsyła go.

Oprócz doktora bywa tu Hrabia Brzostowski z Czarnożył — proboszcz z Czarnożył, Xiądz Wieczorkiewicz — i Pan Ostrowski, sąsiad, z Dąbrowy. — O każdym z nich osobno, kiedyindziej — Powiem tu tylko że najcenniejszą z tych znajomości jest Xiądz, który jest prawdziwie człowiekiem, — a przeto samo jeszcze rzadszym Xiędzem. — Ostrowski, oryginał. — Brzostowski stary arystokrata très comme il faut — przypomina mi nadzwyczajnie barona Henikstejna. —

Opojowice d. 21. Kwietnia 1868 r.

Mogę powiedzieć że mnie Byszewska umierającego wzięła do Siebie i tu prawie jeszcze rozchuchała życie we mnie. — To pewno, że gdybym jeszcze był przez cztery tygodnie takie życie prowadził, jak przed moim tu przyjazdem, tobym już nie żył. — Rozchuchała, ~~wię~~ jest więc stosownem wyrażeniem, bo byłem już bardzo nisko, nawet tu po przyjeździe w ~~t~~ dziesięć dni. — Zacząłem wypoczywać, ale zarazem i niknąć, chudnąć, pocić się, gorączkę mieć — jednem słowem najgorsze symptomata. To tak było w pierwszych dniach tego miesiąca. Ale Bóg tak zrządził, że się jeszcze raz znów wszystko poprawiło: a poprawiło tylko przy ścisłej uwadze i pomocy doktorskiej, i przy takiej opiece jaką mnie Byszewska otacza, że potrzebuję prawie tylko pomyśleć coś, aby to już zaraz było zrobione. —

Dziś jestem w ~~na~~ zupełnie innym stanie: Siły przybywają i przybyło ich już dosyć; — żołądek od Października zawsze w złym stanie będący poprawia się i już się wiele poprawił; — a pewne wyobrażenie o o-

gólnym stanie zdrowia da to gdy powiem że przy obiedzie piję sobie parę kieliszków Bordeaux, które mi bardzo dobrze robi. — Próbowałem też tu pierwszy raz piwa słodowego Hoffa — Malz Extract Gesundheitsbier — o którem wiele słyszałem. Wypiłem go dwie buteleczki pożyczone z Podłężyc, i te mi doskonale skutkowały. Musiałem przestać dla braku, ale jutro już będę miał swoje sześć buteleczek sprowadzonych od Hoffa, które są w Podłężycach, i po które posłanie już poszedł. —

Rokosowski wysyła mnie na lato do Szczawnicy; na to trzeba mieć paszport do Austryi. Pierwszą w tym względzie dla mnie czynnością jest przesiedlić się z gminy Bełchatówek do tutejszej gminy. Nie zasypiamy też gruszek w popiele; tu u Naczelnika Powiatu formalności skończone, i już wczoraj odesłano papiery do Piotrkowa. Odebrawszy o tem zawiadomienie napisałem do Sztajna, prosząc go aby mnie tam poparł, i załączając mu wszystkie numera expedycyi i daty. — Bo trzeba wiedzieć, że biuro paszportowe w Warszawie zniesione, a paszporta za granicę wydają właściwi gubernatorowie. — Jest to skutek decentralizacyi Warszawie. Zmiana ta wygodniejszą jest pewnie i dla mieszkańców, ale główna pytanie jest to, czy będą robić trudności z wydawaniem paszportów, czy nie. —

Opatowice d. 22. Kwietnia we Środę. —

Jeszcze nie wychodziłem z pokoju od czasu jak tu jestem, więc mogę tylko opisać wnętrze domu i jego porządek. Domek — chałupka — ale z przystawkami z przybudowaniami, tak że się prawie w niem mieścimy: Ciocia, Ja, Pani Rusecka Mauzinica i towarzyszka Cioci — Gawłowski rządca, Twarkowski Dziś służące Cioci — a moie jeszcze i oczekiwam co z francuzczyzny. — Ja mam pokój od ogrodu, od wschodu — bardzo jasny — bardzo ciepły — bardzo dogodny. Rozgospodarowałem się w nim zaraz przez pierwsze dwa dni po przyjeździe — a dziś ten kątek mój bardzo kocham, i nie pragnę mieć innego aż do śmierci. — W całym domu żaby skaczą jak po łące — ale u mnie mniej jak gdzieindziej: najwięcej ich w pokoju sypialnym Cio-

tki; gdzie się zdarza, iż ja, złapawszy je na gorącym uczynku zgromadzeń wszetecznych, łopatą od pieca do koszyka wrzucając, i tym sposobem po kilka dziesiąt na jedno polowanie pada ofiarą. — I w moim pokoju ma być wilgoć, ale też na niczem nie znać w skutkach: może przez tak regularne palenie w piecu — (nigdy ani na chwilę w moim pokoju temperatura nie spadła niżej 15° R) — pokój wysechł. —

Życie wzorowe się tu prowadzi, i jak to ja lubię, porządne. Wstaję o 7ej; Ciocia niewiele później, bo często przed ósmą. Śniadanie każde z nas pije u siebie — ja herbatę z miękkiem jajkiem, które mi przyrządza Tworkowski; — Ciotka czekoladę słodową Hoffa. — Obiad między 12tą a 1ą — nadzwyczaj skromny — czasami się pojawia na stół cielęcina którą znać, albo sztuka mięsa z garnka, w której niema mięsa, jeno same żyły — jednem słowem takie rzeczy, które nigdy na stół nie powinnyby się pokazywać. Ale to pochodzi ~~od~~ z pojmowania rzeczy u Cioci, która nawet nie jest skąpa, — owszem w innych rzeczach dla mnie się przekonałem, — ale której się zdaje, że podobne ingredyjencyje jeszcze zjeść się dadzą. — Zresztą potem każde żyje swojem dworem pod względem jedzenia; bo Ciotka już wieczorem nigdy nie je regularnie; zwykle o 4ej pije kawę białą, — ale potem czasem już nic nie je, czasem coś około 7ej lub wcześniej lub później. Ja tylko piję regularnie o 5½ herbatę z jajkiem miękkiem, jeżeli z obiadu zostało, — albo jeżeli niema nic, to z bułką z masłem. O 8ej idę do łóżka, gdzie czytam dopóty, dopóki mi się nie zdaje, że sen przychodzi: wtedy składam książkę, gaszę świecę, i przy lampce nocnej staram się zasnąć, co mi idzie z oporem. —

Dzisiaj Ciotka pojechała do Warszawy, w celu ~~sty~~ pieniędzy pożyczenia od Pana Klemensa. Gdy się z listów moich, a potem z ust moich dowiedziała o tem, z jaką życzliwością a niemal adoracyją wyraża się o niej, zaraz powzięła myśl, że tak szczery przyjaciel pewnie pieniędzy pożyczy, gdyby się do niego udać; — a więc się udać do niego. — Jeżeli Klemens da 12000, jak Ciotka chce żądać, to bardzo dobrze się stanie; bo cze-

wisie ją potrzebuje, i nie na głupstwa: napłacanie długów o wysokich procentach. Ale czy da, czy nie da, podziwiam śmiałość Byszewskiej w tem udaniu się do Klemensa: boć to każdy ~~[illegible]~~ widzi, że jeżeli przez lat tyle nie mieli ze sobą najmniejszych stosunków, to dziś po ~~[illegible]~~ frazesach Klemensa o jego przyjaźni dla Byszewskiej, – jej krok jest wyzyskiwaniem tej przyjaźni. –

Tego naturalnie mego zapatrywania się na rzeczy Ciotce nie mówiłem. Raz dlatego, że sama się u mnie prowadzić – powtóre, że możeby to źle przyjęła, – potrzecie, że jeżeli Klemens da 12000., ~~z~~ a Ciotka to osiągnęłaby skutek finansowy, będzie obojętnie, jak Klemens sam krok oceni; – to pocóż gadać o moich skrupułach!

Onegdaj zrobiłem akt symulacyjny cessyi Ciotce funduszu mojego przypadłego po dzieciach na mnie z komportacyi Mikorzyc, – à fond perdu, za obowiązek utrzymywania mnie aż do śmierci. – Tym sposobem mogę uratować może ze dwadzieścia i parę tysięcy gotówki – z których gdy Kazimierzowi Niemojowskiemu oddam 11000. złp. jeszcze mi się około 10,000 złp. okroi może. – Akt ten zrobiony przed Rejentem Kowalskim z Wielunia, którego Ciocia tu na miejsce sprowadziła. – Kosztowała mnie ta sztuka jedenaście rubli srebrem. –

Opojowice d. 23. Kwietnia. –

Jakże mi nie zanotować takiego ważnego dnia, jak dzisiejszy? O godzinie 3ej kazałem sobie zaprządz, i pojechałem na spacer do Wielunia i napowrót. Na dworze było 18° R – (dwa stopnie więcej, niż w moim pokoju! – Co za rozkosz wyjechać sobie, po miesięcznem absolutnem za próg niewychodzeniu, – a najbardziej, czuć się silniejszym, zdrowszym – i mieć nadzieję że Pan Bóg pozwoli jeszcze trochę pożyć na tym świecie! Bo wyznam, iż od czasu sprowadzenia mego tutaj, żal mi więcej umierać niż kiedykolwiek. Jestto, zdaje mi się, najczystsza pochwała jaką Ciotce mogę oświadczyć: ale jestto najszczersza prawda. –

Opojowice d. 24. Kwietnia 1868. Piątek.—

Bardzo dobrze zrobiłem że wczoraj pojechałem sobie trochę na spacer, bo dziś jeźdźby już nie dało. A bardzo mało brakowało, żebym mojéj przejażdżki nie odłożył był wczoraj. Bo w chwili gdy miałem brać paletot na siebie, zajeżdża Dr Rokossowski z Władysławem Mięczyńskim z Rudnik. Mięczyński był w Wieluniu, jadł obiad u Rokossowskich, a po obiedzie doktór, powiedziawszy mu, że Byszewskiéj niema w domu łatwo namówił Władysława do odwiedzenia mnie. Naturalnie wyjdałem z myśli po moim spacerze: ale gdy była mowa o ciepłe, ja się Rokossowskiemu przyznałem, że miałem zamiar przejechać się. Gdy się o tem dowiedział, naglił aby projekt do skutku przyprowadzić, sam wyszedł aby prędzej zaprzęgano, a potem gdy wszystko było gotowe zabrali się oni i wyjechali. Tym sposobem Władysław widział, że na rozkaz doktora ruszam i niemógł mi zarzucić niegościnności. Obiecał się z żoną za dwa lub trzy tygodnie, a mnie do Rudnik zapraszał na dwa tygodnie przynajmniej, „żebym się z jego żoną bawił."—

Klemens mi donosi że Rada familijna d. 9. b. m.— owa sławna, owa ważna,— na któréj debatowano czy odebrać opiekę Pani Świeczyn dlatego że poszła za mąż— czy też jéj tę opiekę pozostawić— odbyła się bardzo burzliwie. Pan Świeczyn był osobiście (zapewne w jéj zastępstwie)— i „raz blady drugi raz czerwieniał, jak P. Klemens historycznie przedstawił obraz działań szanownéj jego małżonki,— obraz poparty dowodami

materyalnemi i jej listami, a ubarwiony światłem bengalskiem sarkazmu. Wygrażał Panu Klemensowi podniesioną rękę i ten powiedział mu, aby ręce przy sobie trzymał, bo go się nikt nie boi. Sędzia wzywał go do porządku, a nawet chciał z niesforności spisać protokół."—

Jednakowoż opiekę Pani Świeczyn — pozostawiono.— Jak powiada Klemens, — „nic łatwiejszego nie było jak ją odebrać: ale — ale — ale — przedewszystkiem trzeba było opiekuna — otóż takiego niema"— „Zostawiona więc jej opieka, z zastrzeżeniami jednak, jakie można było zrobić.— Przydanym opiekunem zrobiono Łuczyckiego, ale czy przyjmie, to jeszcze pytanie?—

Ja powiadam, że ze szkoły P. Edmunda Sławiskiego nie przyjmie: chyba że ten tytuł: Opiekun przydany Eugenii Koczkowskiej ma posłużyć głupiemu Bronisiowi za pierwszy szczebel zaszczytów obywatelskich — a stąd i poważania w powiecie i dalej. Dalej, znaczy: województwie — Koronie — i Litwie.—

Rezultatem tej Rady ~~będzie~~ jest dla mnie to, że złość Pani Świeczynowej przeleje się ze mnie na Pana Klemensa — złotousta, że na tej Radzie osobiście niebyłem.—

Co do Gieni, tobym musiał się zadługo rozpisać, dlatego dziś dam pokój — ale to tylko powiem że ją trzeba temu Panu Bogu polecić i powiedzieć: niech się spełni przeznaczenie!—

Opojowice d. 27. Kwietnia

Jednak przed samym sobą mogę wyznać, że nie wierzę w żadne polepszenie zdrowia: schudłem tak jak nigdy — a ciekawym gdzie i kiedy to ciało odzyskam? Nogi mnie bolą — prawie cały dzień tylko przeleżę

na szezlongu, — sił mam bardzo mało. — Przytem przyrząd trawienia ~~rog~~ chronicznie cierpiący, Rokossowski jakby nie rozumiał się na tem, — bo podziwił się że jem makaron włoski w zupie — a jarzyny mi pozwalał, — co już dowodzi że mojej djety zupełnie nie zna. — Gdybym mógł jechać do Pau i Eaux Bonnes, tobym pewno w poprawę mego zdrowia uwierzył: ale tutaj, — nigdy. —

Sypiam niedobrze, i co noc się pocę ogromnie. —

Mam w moim pokoju jedno duże okno weneckie — bardziej szerokie jak wysokie — a więc szerokie z półtrzecia łokcia. Pod tem oknem stoi mój stół, a przed stołem szezlong na którym albo leżę gdy co czytam, albo siedzę, gdy przy stole piszę. — „Mój stół,” zwany ów stół biórkowy w Warszawie robiony, suknem zielonem pokryty. Takwięc mam bardzo jasno do roboty, i wciąż patrzę w ogród, który teraz jest ożywiony, bo w nim pracują. Jak przyjdą ciepła, jak będę mógł okno otwierać, to będzie bardzo przyjemnie. Ale aura nie chce żadnym sposobem przejść na letnią. Wczoraj i onegdaj było podobno zupełnie zimno — a co ja widzę, to wciąż pochmurno i wiatr, a czasami nawet wicher. —

Myliłby się ~~nawet~~ jednak ktoś, gdyby sądził że ja się niecierpliwię na to, że jeszcze wychodzić nie mogę. Ostatnie sześć miesięcy mojego pobytu w Pau nauczyły mnie cierpliwości. Nic mnie teraz nie potrafi ani tak zniecierpliwić, ani tak zmartwić, ani tak przestraszyć: bo w Pau ja przeszedłem najwyższe możliwe tortury, przeszedłem te wszystkie uczucia w najwyższym stopniu: nie

wie nowego dziś dla mnie niema, ni niespodzianego takiego. Ale może się zapędzam. Nie kuszę jednak tem Pana Boga, i owszem proszę Go, aby raczył nie zakłócać dzisiejszego mojego spokoju.—

O! te ostatnie sześć miesięcy w Pau ja muszę tu opisać kiedy, wraz z tą fatalną nocą— bo doprawdy, gdybym ja żył lata Matuzala, toby mi to potrocze jeszcze z pamięci nie wyszło! Ani Pani Świeżyn, ani Artur Lend nigdy nie pojmą, jakie ja katusze przez nich przechodziłem. A przez ten czas kupowano po dziesięć ananasów naraz na prezent dla prezesa Kommissyi włościańskiej!

A wtedy, kiedy łudziła mnie jak zawsze i zapowiedziawszy poprzednio, że jedzie do Wieruszowa do Henschla dla mnie pieniędzy pożyczyć, Pani Świeżyn pisała mi list, w którym krwawemi łzami opłakiwała, że jej macierzyńskie uczucia i podróż do Wieruszowa niepotrafiły nic zrobić— to niedodała tego, czegom się później od Henschla dowiedział, że wracała do Bełchatowa mając 300. Rs. które jej Henschel pożyczył!?— Co za brudy, co za fałsze, co za podłości!—

— A kiedy odczytuję notaty w przeszłym roku właśnie w tym fatalnym perjodzie od Grudnia do Czerwca,— wszędzie widzę uwielbienie dla macochy, i wiarę i przekonanie w uczciwość Artura i w jego najlepsze chęci! Cóż chcieć, wierzyłem.—

Ale dziś widzę jasno każdy zamiar,— rozumiem, jaki cel miał każdy krok;— bowiem wszystko było wyzyskiwaniem tych wyrazów „uczucia macierzyńskie dla Edwarda"— na korzyść własnych planów. Wszak i Klemens Krzystoporski przyznaje, że temi uczuciami macierzyńskiemi dla mnie wyprowadziła go w pole, bo i on im uwierzył.—

Opojowice dn. 30 Kwietnia 1868 r.

Ciotka nieprzyjechała wczoraj. Boję się, żeby to niebyło złym prognostykiem względem spodziewanej pożyczki Pana Klemensa. Bo skoro jedynym interesem Ciotki w Warszawie było uzyskać tę pożyczkę — ~~i~~ skoro Klemens jest w Warszawie i Ciotka go zastała, to jeżeli ~~gdyby~~ miał dać lub przyrzec, dał ~~dałby~~ lub przyrzekł ~~by~~ zaraz, i rzecz od pierwszego widzenia rozstrzygła się. Ale może się mylę — i daj Boże, abym się mylił. —

Przez ostatnie kilka dni, od samego południa czułem ociężałość i ospałość. Ciągle się pokładałem i drzymałem, — tak że dnie całe dla mnie były stracone, bo mi się ani czytać ani pisać nie chciało. Wciąż głowa ciężka i senność. Wstaję wciąż o 7ej, czasem wcześniej, niedopuszczając rannego snu, ponieważ zwykle on był z potami połączony. Moję ospałość spędzałem na brak ruchu i brak towarzystwa, — samotność. Tymczasem dziś, obudziwszy się o 7ej, niewstałem, ale przewróciwszy się na drugi bok, zasnąłem, i spałem jeszcze półtory godziny. ~~Czyżby moja ospałość nie pocho~~ Cały dzień czuję się rzeźwy i inny. Żadnej chęci do drzymki. Czyżby moja ospałość niebyła poprostu skutkiem ~~przyczyną~~ tego że się rano za wcześnie zrywałem i niedosypiałem? Muszę spróbować sprawdzić jutro to samo, i nie wstawać z łóżka [illegible] jak zupełnie wyspany. — Wszakże to zawsze była rada Chałubińskiego, który zalecał jak najdłuższe w łóżku leżenie. — Ja co się leczę empirycznie powinienem jak najwięcej pamiętać na zalecenia Chałubinskiego. —

Przysłał mi Gebethner „Słownik języka Polskiego" wydany w Wilnie przez A. Zdanowicza, Bohusza Szyszkę — etc. z współpracownictwem Br. Trentowskiego. Dzieło to — jeden gruby tom in 8vo (2200 stron o dwóch szpaltach) miało się sprzedawać po Rs 25.— Potem cena katalogowa wydania na welinie i z oprawą oznaczona była na 100 złp. a dziś cenę tegoż wydania zniżono na 70 złp. Tyle mi Gebethner w rachunku położył, a on dziś rabatu nie daje.— Pokazuje się stąd, że pokupu książka ta nie ma. A szkoda — bo po Lindem — który już stary — to jest jedyna praca w tym rodzaju w naszym języku.— Powinni go kupować bogaci bibliofile: a nie dałbym trzech groszy, że go P. Edmund Stawiski nie ma.—

Przyznać trzeba, że jest dziwny i niedokładny. ~~Np.~~ Niegdzie nie ma etymologii. Pisze np. wirydarz (z Łacińskiego) część ogrodu murawą zasadzona — ale czy nie powinienby napisać z Łacińskiego viridis, zielony.—

Np. Lawendogra (przestarzały) — wódka lawendowa. Ale ~~[illegible]~~ po przestarzały należało dodać; utworzony przez zepsucie francuzkiego nazwiska dawnego na wodę lawendową: l'eau de la Reine d'Hongrie. Bo inaczej któż u pana Boga pojmie skąd lawendogra mogło znaczyć wodę lawendową.— Może to i te niedostatki są powodem niepowodzenia Słownika?

Pisał do mnie w tych dniach Adam Wróblewski i pomiędzy innemi do-
nosi że Pan. Alex. Świeczyn pisał do niego list w którym mu
powiada, że ma zamiar kupić Bełchatów, i że ma na to potrzebne
pieniądze. Zdaje mi się, że Тоже сдѣлалъ нуступилъ Александръ Миха-
ловичъ! – bo to nieprawdopodobne. Choćby miał pieniądze
potrzebne, – o czem nowokopirać – to nacóżby. Jaż to zdało Pani
Świeczyn kupować to piekło, z którego zawsze tylko uciec
na zawsze pragnęła. Cóżby wreszcie Pani Świeczyn robiła
w Bełchatowie? przecież ona dziś pewnie ~~sobie~~ już ~~to~~ do
tego przekonania przyszła, że nie może żyć jak tylko w
Rossyjskiem towarzystwie, któreby jej antecedencye nie znało,
lub się nie pytało o nie, lub je wreszcie inaczej sądziło jak
obywatelstwo polskie.–

Ja nie mogę robić testamentu: tj. mogę go zrobić, ale wystawiłbym
się na to, że wierzyciele spadli lub zapłacenie listami al pari, zarazby
~~się~~ ~~wp~~ go zaaresztowali. Ale mam sposób rozrządzenia mojemi
papierami i rentą grosiwa, a mianowicie. Je suis censé ne
rien posséder, ne rien avoir à moi. Przed sądem wszyst-
ko jest Ciotki Byszewskiej. Ale prywatnym testamentem
rozporządzę różnemi rzeczami jak będę chciał. Tę wolę
napiszę nie w formie testamentowej – i złożę ją u Xię-
dza Wieczorkiewicza, opieczętowaną, zaadresowawszy do niego. Gdy umrę

on otworzy, pokaże Cioci Bykowskiej, - a tak pewny jestem że małe podarki jakie ~~tymi~~ temu i owemu chcę zrobić, dojdą swego celu. - Doskonały sposób! Co to jest mieć do czynienia z ludźmi uczciwemi!

I tak np. książki z szafki za szkłem moje podręczne trzeba darować komuś, coby umiał ocenić co to są za skarby w tych podręcznikach - i jaka to kompletna biblioteka dla kształcącego się jaką bądź nauką. Dykcyjonarz Larousse, który będzie pomnikowem dziełem XIX wieku, choćby w 400 się skończył poszytach będzie jeszcze wychodzić siedm lat - bo już go wyszło 70 i kilka poszytów a wychodzi ich 2 na miesiąc (24 na rok) - trzeba więc zapewnić temu co dostanie początek, - fundusz na kupowanie reszty do roku 1875 włącznie. - Poszyt kosztuje franka u Gebethnera 2 fl 10 gr. - a więc 24 poszytów kosztować będą 60 złp. - List likwidacyjny na 250 Rs. właśnie przynosi rocznie 10 Rs. - Trzeba więc legatarjuszowi biblioteczki dołączyć list likwidacyjny na 250 Rs. - z warunkiem aby kupony ~~do~~ używane były na kupowanie Dykcyjonarza Larousse'a póki ten nie będzie kompletny. Po czem legatarjusz ~~staje~~ się bezwarunkowym owego listu likw. właścicielem. -

Opojowice d. 3 Maja 1868 r.
w Niedzielę.—

Ciotka powróciła we Czwartek d. 30. z. m. — i tak, jak przewidywałem, bez pieniędzy. Klemens się wymówił, że niema; być może że i niema. Ale skądinąd ma Byszewska obietnice pożyczek to trzech, to pięciu tysięcy złotych i prawda, że obietnice warunkowe, ale zawsze obietnice. Wróciła zdrowa i dobrze wyglądająca i podróż jej nic nie kosztowała, owszem; bo pan Florjan Byszewski, który był w Warszawie, z którym stała w tym samym Hotelu Polskim, i z którym bardzo się poserdecznili, dał jej na samem wsiadaniu 80 Rs. — a że koszta podróży i pobytu w Warszawie wyniosły 328 Złp — a wiem tę cyfrę stąd żem ją dla Ciotki summował, — przeto na tej podróży zarobiła netto przeszło dwieście złotych. — Cela s'appelle avoir de la chance.—

Henryk Byszewski tak się prowadzi skandalicznie, że mu i brat Józef i ojciec Florjan zamknęli swoje domy. Upodobał sobie teraz jakąś panią Lelewel, mężatkę, która ma się rozwodzić i iść za Henryka; ale tymczasem anticipando siedzi u Henryka i żyje z nim na wiarę. Henryk przytem pije nałogowo że aż już z tego powodu jest opuchnięty.—

Pan Klemens zawsze ma wiadomości o Państwie Świeżyn, i tym razem ich Byszewskiej też udzielił. Podobno kapitały już

poszły, — bo pan Alexander Michajłowicz miał bardzo wiele długów i te płacono. Podobno pani Swieczyn codzień płacze: ale nie na męża, bo do dziś dnia jeszcze jest najlepszy, najczulszy, najuprzejmiejszy: tak o nim wszędzie Pani mówi.

Więc nad czem płacze? — Może nad sobą. — Czas byłby wielki; — ale mi się nie zdaje. —

Pan Klemens do mnie pisze, że jest pewny, że się to wszystko drammatem skończy. — Jeżeli tak ma być, to niechże ten drammat nastąpi jak najprędzej, — żeby nie mieli czasu Gieni przekabacić — a potem może na zasadzie tego drammatu może z Gienią coś można byłoby zmienić. —

Ślub Lessla odbył się w Warszawie podczas bytności Byszewskiej tam. Zdaje mi się nawet że stała ulicą wtedy gdy ten ślub miał miejsce i na miejscu się dowiedziała. Zapomniałem się o szczegółach dowiedzieć — ale się spytam i tu zanotuję. —

Więc pan hr. Artur Lessel żonaty! Osiągnął cel najgorętszych marzeń swoich. — Niech mu będzie na zdrowie. —

Rokossowski dał mi znów chininowe proszki, po trzy grana na dzień. Ma to być przeciwko potom. Tutaj Rokossowski zupełnie jest zdezorientowany. O ile ~~mnie~~ mi się zdaje to on nie rozumie ani tych potów ani dreszczy. On widzi w tem febrę. Tryumfuje dlatego, że dziś już nie mam dreszczy, gdy mi zadał 5 gran chininy. Ale mojem zdaniem dreszcze ustąpiły nie przed chininą ale ~~przed~~ wtedy gdy siły powróciły: bo zawsze mi brzmią tyle razy powtarzane słowa Chałubińskiego: „dreszcze te i gorączka — ten cały prze-

bieg tak podobny do zimnicy, nie jest nią bynajmniej, tylko skutkiem osłabienia. Gdy Pan najlżejszy chłód uczujesz, kładź się Pan i leż jak najspokojniej, dopóki paroxyzm nie przejdzie!—

Rokossowski myśli że mi chininą potę zgubi. Dałby Bóg — ale mi się nie zdaje. Chyba że chinina działać będzie nie jako specificum antifebricum tylko jako wzmacniająca.—

Pogoda zawsze brzydka bardzo. Od d. 23. kiedym to raz mógł wyjechać do Wielunia na spacer, nie mogę dotąd nosa na świat wyściubić. Dziś pierwszy pogodny dzień słoneczny bez jednej chmurki, — ale cóż, kiedy wiatr silny.——

Wczoraj byli Xiądz Wieczorkiewicz i P. Ostrowski. Pan Ostrowski zwiózł z sobą jakąś nową miszkulancyję do picia, którą nazywa sorbetem — ale to nie sorbety serbskie jakiem jadł w Czerniowcach — zupełnie co innego, podobne do sorbetu jak pięść do nosa: bo to się pije i to jest wprost wino z pomarańczy.—

Opojowice d. 7. Maja 1868 r.

Dziś dzień bardzo ważny dla mnie: Ciocia Stawiska przyjechała, i bez żadnych wstępów uściskaliśmy się serdecznie.... Przyjechała o 5¾ z Daszkowskim. Do 9¾ gawęda ogólna dziś o Bełchatowie, o Nowickim, o Swiczynowej. Ciocia Stawiska parę razy wychodziła łzy ukrywać — lody coraz bardziej pękały; — wszystko zniosła dobrze.—

Boże! Boże! jakimże ja szczęśliwy!——

Dziś mieliśmy pierwszy prawdziwie ciepły dzień bez wiatru. Sty Bonifacy, zwykle ponury i zimny, dziś ślicznie się spisał. – O 8ej już, zażywszy chininę wyszedłem na spacer ku Wydrzynowi; w paletocie letnim. – O 9¾ powróciłem na herbatę – a po 10¾ znów pojechałem z Byszewską do Wielunia, gdyż ona potrzebowała karty za granicę, gdyż jutro ma zamiar jechać do Kempna wełnę zeszłoroczną sprzedać. Kontent jestem z tej podróży do Kempna, gdyż mi Byszewska przywiezie 12 butelek piwa Hoffa które oddawna na komorze czekają, a co ważniejsza, może resztę zeszytów Szujskiego (Dziejów Polski) które Wild za pośrednictwem powinien był oddawna do Podzamcza poste restante przysłać. –

Po powrocie z Wielunia był niedługo obiad – po obiedzie chodziłem po ogrodzie już i bez paletotu letniego z Ciotką. Około 4¼ Ciotka pojechała z wizytą do Pani Sadowskiej do Wydrzyna, ale jej nie zastała i wróciła o 5¾. Ja przez 1½ całą godzinę siedziałem na dworze na krzesełku na słońcu i czytałem pamiętniki Hoffmanowej. A tak cały dzień na dworze prawie. Daj Panie Boże takich dni więcej, a zdrowie się poprawi! Bo i w pokoju w nocy zupełnie inne powietrze, gdy przez cały dzień okna były otwarte – i gdy przez całe przedpołudnie słońce pokój wygrzewało. Gdyż mój pokój ma swoje okno weneckie wprost na wschód zwrócone. –

Opojowice d. 16 Maja 1868 r.

Kazio Niemojowski donosi mi że „z powodu jakiejś nie-
formalności i opuszczenia jakichś wierzycieli Bełchatowa przez
Nowickiego, ciż wierzyciele wystąpili o unieważnienie sprzedaży"
Jeżeli występujący wygrają i sprzedaż unieważnioną zosta-
nie, to ja tylko na tem zyskać mogę. Boję się żeby sobie
nie przesadzać doniosłości i ważności tego wypadku – ale
jak powiedziałem zawsze to dla mnie jest pewnem, że stracić
nie mogę na unieważnieniu sprzedaży, – a zyskać mogę. Gdyby na
serjo przyszło do nowej Licytacji, to tylko nad tem trzebaby
się dobrze zastanowić naprzód, czy odebrać Nowickiemu in-
teressa i powierzyć je komu innemu, – czy też właśnie zos-
tawić mu je ~~at~~ w przekonaniu, że po tylu wyrzutach i
upokorzeniach, ~~których~~ jakich doznał z przyczyny swego postępowa-
nia przy pierwszej sprzedaży, – dziś będzie chciał się zrehabili-
tować i gdy mu się zdarza niespodziewanie ~~zdarzy~~ sposob-
ność naprawić względem mnie to złe, które zrobił. Natural-
nie zostawiając mu interess koniecznie trzebaby mu powiedzieć
to, com powyżej napisał, nie obwijając słowa w bawełnę, i
owszem dodając, że całe obywatelstwo ma oczy zwrócone na
niego, i co niezawodnie prawdziwszy było.—

Wczoraj i dzisiaj równie piękne dnie jak onegdajszy. To
też używam powietrza od 8ej rano do 6ej wieczorem. Wystawiam
sobie krzesełko do ogrodu i zamiast czytać w pokoju czytam na

dworze. Przypominam sobie zalecenia D^ra Pidoux i podług nich postępuję. — „Ne vous fatiguez pas, — mówiał on — à faire de ces longues promenades; passez plutôt votre temps assis au jardin anglais!” — Dziś rozpocząłem picie mleka naczczo prosto od krowy; jeżeli teraz żołądek będzie go znosić, — to powinno mi bardzo dobrze zrobić. —

Ciotka pojechała wczoraj o 8ej rano do Kempna; spodziewam się jej dziś około 2ej z południa z powrotem. —

Wczoraj mieliśmy scenę niekoniecznie przyjemną. Wieczorem o wpół do dziewiątej przyjechała pani Bełżowa, córka pana Ostrowskiego z Dąbrowy, która jest waryjatka. Dowiedziawszy się że Ciotki niema, chciała się ze mną widzieć koniecznie, i dobrze żem się zamknął, bo pomimo, iż jej powiedziano że śpię, dobijała się do mnie. ~~Pani Rassecka~~ Wtedy oświadczyła że chce wypocząć trochę; pani Rassecka chcąc jej trzymać kompanię usiadła też, i to tak obraziło że „sługa” przy niej siada że wpadła w furyję, buzię rozpuściła, i wygadywała na Rassecką, co jej ślina do gęby przyniosła. I tego było pół godziny — i to wszystko odbywało się w salonie, więc słyszałem każde słówko. Ale gdym usłyszał że powiedziała „otóż teraz nie ruszę się stąd póki się z Panem Edwardem nie zobaczę” — pomyślałem sobie, że tego zanadto — poprosiłem Gawłowskiego, i po naradzie z nim, on niby od siebie posłał do Ostrowskiego z wiadomością że tu Bełżowa jest — że wyrabia sceny — a Pani niema a ja, chory dzisiaj już śpię, — więc nie wiedzą co z nią zrobić. —

Ale w kilka chwil później kazałem Tworkowskiemu wejść do Salonu i powiedzieć głośno i wyraźnie: „Pan już się na dobre rozebrał, położył i pozamykał: nie wstanie aż jutro rano." — Ta oświadczenie poskutkowało, bo Bełżowa poprosiła o papier i atrament i pióro, — napisała do mnie list w którym się jedynie skarży że jej sługa nabyła i żąda żeby ją za to zgromić — poczem zabrała się i wyjechała. — I dobrze zrobiła, bo się przyznaję, że byłem bardzo zły: już byłem gotów wyjść do niej do salonu i powiedzieć, że skoro tak gwałtownie chce się ze mną widzieć; to jestem. Ale byłbym ją przyjął bardzo surowo i powiedział jej słowa prawdy — bo niezapominam jej tego co przed Rokossowskim na Ciotkę nagadała, i co ten nie miał nic pilniejszego, jak tu przyjechać przed Ciotkę wypaplać; — waryjatka byłaby mi pewnie ~~naprz~~ grubijaństwami odpowiedziała, a wtedy byłoby przyszło do sceny i kazałbym ją albo wyprowadzić na dwór i dwór pozamykać, — albo pod eskortą odesłać Rokossowskiemu, jako waryjatkę niebezpieczną. — Lepiej się więc stało, jak się stało. —

Godzina 9^e^ wieczorem. —

Ciotka powróciła zdrowa ale zmęczona i wyprażona na słońcu. Przywiozła mi z komory 12. buteleczek Hoffa piwa które mnie kosztuje tym sposobem 34. Złp 22 gr czyli butelka po 2. Złp 27. gr. Butelka. — Wełny nie sprzedała ale mogła ją sprzedać, i ma propozycyją Heuschla na której przyjęcie lub odrzucenie ma czasu Byszewska trzy dni. Wolała nie decydować się odrazu, i wprzód ostatecznie się rozmówić

z Wielunskiemi Kupcami. — Rokossowski miał przyjechać posłano po niego konie, — ale nieprzyjechał, gdyż pojechał do Łyskorni, gdzie jest chory Jan Karzniecki, o czem mnie list do mnie objaśnił. —

Zanosi się najutro na prześliczną pogodę i na upał. Dziś podobno w polu ogromny był upał. Ja o tem nie mogę wiedzieć, bo nie wychodzę z ogrodu — a w ogrodzie też zawsze cienia się trzymam, pamiętając rady Ojca Pidoux. — Pisałem do Rokossowskiego, że kaszel w nocy mnie budzi i to jest powodem niezadawalniającego snu: on mi odpisał: że spróbujemy jeszcze jednego środeczka na ów kaszel. Ciekawy jestem co to za środeczek, ale mniejsza o to jaki, byle tylko pomógł. —

Stawiska przy wieczorach P. Klemensa, — ale w tem jest wiele osobistości. Były już nieukontentowania poprzednio, gdy przed dwoma laty w Kaliszu na wyborach Krzysztoporski będąc innego zdania jak P. Edmund, miał z nim dyskusyję — która musiała być żwawa, skoro P. Edmund po niej dostał attaku sercowego. Ciocia powiada, że wtedy pan Klemens ściągnął na siebie dezaprobacyję całego obywatelstwa. Ale: qui n'entend qu'un cloche n'entend qu'un son. Dziś nie mogą mu Państwo Edmun-

dostwo darować tego, że wypakował opiekę Gieni Śliczyckiemu. Wiedziałem o tem że tę opiekę mu wypakowano, ale mnie się zdawało że to jest rzecz, której ~~się~~ ~~rzec~~ można nieprzyjąć. ~~Tym~~ I w tym przekonaniu pisałem moje uwagi w tej książce pod datą 24. Kwietnia. Ale Stawiska mi przypomniała że prawo nawet jest tak surowe, że tylko w ~~trzech~~ ~~ratach~~ y okolicznościach pozwalają na nieprzyjęcie, a mianowicie:

1º. Lat sześćdziesiąt skończonych —

2º. Dwie inne opieki które się ma —

3º. Stan zdrowia niepozwalający zajmować się interesami i stwierdzony przez doktora. —

Bronisł nie jest w żadnym z tych wypadków, a zatem musi nolens volens — a ja wiem, że nolens, — zostać opiekunem. —

Stąd gniew na Pana Klemensa, ale to do tego stopnia, że radziła mi Stawiska abym jego fotografiję dołączył do fotografii Pana Lessla i Pani Świeczyn. Przeciwnie niewiem tak źle nie jest. Ale pokazuje się, w to jest za silny wpływ osobistości. Widzę stąd także z radością, że trzeba pewnego stopnia uszlachetnienia się i wzniesienia ducha znacznego, aby stać się tak mało osobistym, jak ja nim jestem. Nie jestto samochwalstwo, Broń Boże; tylko bardzo naturalna radość z tego gdy się widzi, iż praca nad sobą przynosi owoce — iż przeciwności nie złamały duszy, — ale charakter i serce kształciły. —

Opojowice dn. 17. Maja 1866 r.

Ciotka może nie pojedzie do Kalisza, aż na Sty Jan: tak przynajmniej może się potwierdzić interes. Ale w takim razie, ja kommunikuję się z Ciocią Stawiską zaraz jutro piśmiennie i w początkach Czerwca, jeżeli się da, jeśli Bóg to zdrowie przynajmniej na tym stopniu utrzyma co dziś jest, odbywam moją podróż zamierzonym dyszlem do Stawiskich i do Niemojowskiego. Aż mi serce skacze na tę myśl, bo i od Kazimierza odebrałem wczoraj list, w którym mnie znów bardzo serdecznie trzyma za słowo przyjechania do niego na kilka dni; prosi tylko, abym go uprzedził listownie, gdyż pragnie abym go w domu zastał. Chociażby nic nie był lepiej już, to dzisiejszy mój stan zdrowia kwalifikuje się do tej podróży; żeby tylko się nie zepsuło! — Ale Bóg dobry. —

Zamierzałbym od Kazimierza dojechać z nim do Kalisza i dowiedzieć się o sprawie unieważnienia sprzedaży Bełchatowa — i gdyby się pokazało, że sprzedaż zwaloną będzie i do nowej licytacyi przyjdzie — naradziłbym się z Włodzimierzem Trepką (który właśnie jest okrutny krętacz prawny), jaką ~~sytuacyę~~ postawę ja mam przybrać, i co robić. —

Opojowice d. 18. Maja 1868 r.

Wybrałem się dziś do Czarnożył do starego hrabiego Brzostowskiego z wizytą. Grzeczności tej raz dopełnić musiałem – a dopełniłem jej jak najprędzej, żeby módz teraz w tychsamych Czarnożyłach odwiedzać X. Wieczorkiewicza, o którego mi więcej chodzi jak o dziecinnego hrabiówę. Zachowałem wszelkie najdrobniejsze formy etykiety, znając go, jaki on jest: vieux marquis. Ubrałem się we frak, tylko wziąłem spodnie kolorowe i krawat czarny – rękawiczki duńskie. Brama była zamknięta: kazałem niewjeżdżając dojść przez furtkę Tworkowskiemu do dworu zapytać się czy jest Pan hrabia, i czy przyjmuje Pana Krzyżanowskiego. Grand chien. Powraca Tworkowski z zaproszeniem – za nim stróż (odźwierny) i bramę otwiera. – Zajechałem, wysiadłem, chrabia mnie przyjął grzecznie, w rozmowie egzaminował od stóp do głów, ~~potem przyszedł~~ mam pretensyję, że znalazł wszystko irréprochable. Potem pod koniec przyszedł Ksiądz Wieczorkiewicz – a ja zabawiwszy trzy kwadranse zabrałem Księdza i przywiozłem do Opojowic. – Hrabia rozgadał się, był animowany, zatrzymywał mnie gdym chciał jechać – a potem wyprowadził aż na dwór. En un mot, il a été charmant pour moi. – Cieszę się zawsze, a przynajmniej przyjemnie mi, jeślim mu się udał. –

Opajowice d. 20 Maja 1868.

Biedne moje zdrowie nie jest tak dobre, jakem się cieszył. Poty w nocy ostabiają mnie — a jak tylko na dworze nie jest tak zupełnie pięknie jak było przez trzy dni — 13, 14, 15 t. b. m. — to już mniej dobrze się czuję. Dreszcze, gorączki. — Nie tak to łatwo się wyreperować, jak się zdawało. Opajowice to nie Eaux Bonnes ani Pau. — Kto wie, może i w lecie lub jesieni przyjdzie na tamten świat powędrować? — Mniejsza teraz żal było, — ale niech się dzieje wola Boska! —

Od dwóch dni też na dworze wiatr silny — a i chłodno dziś być musi, skoro mój termometr w pokoju spadł na 14°. Wołą też nie wychodził wcale. Dziś chciałem się przejechać do Wieluńia, bo idą konie po Rokossowskiego; ale przy tym wietrze zdaje mi się że lepiej zrobię, gdy w domu zostanę. — Byszewska powiedziała mi, pokombinowawszy swój stan zdrowia z interesami i z kalendarzem — że 26. b. m. pragnie wyjechać do Kalisza — na Podtrzycę. Tym sposobem wnet pojadę z nią, co mi zawsze pewną oszczędność zrobi. —

Opajowice d. 22. Maja 1868. —

Rokossowski zapisał mi żelazo (siarczan żelaza z syropem ślazowym) — i podfosforan wapna. — Ale on taki się zrobił roztrzepany i o czemś innem myślący, zwłaszcza gdy do mnie przyjdzie, że aż. nic mi nie powiedział — nie zwrócił żadnej

uwagi na dyetę – tam, że ja machinalnie wczoraj napiłem się rano herbaty, a przy obiedzie wina czerwonego. Dopiero wieczorem spostrzegłem się sam, że pewnie źle zrobiłem, bo przecież i to i to zawiera garbnik. Dziś rano, będąc w Wielunie z Ciotką, poszedłem do Rokossowskiego, i sam mu te uwagi powiedziałem: dopiero wtedy on znów ~~[illegible]~~ się spostrzegł.–

Wczoraj przyszła mi na myśl uwaga, że Rokossowski nigdy mnie ani za puls nie weźmie, ani nie auskultuje. Najprzód zdaje mi się, że w suchotach jedno i drugie jest bardzo ważną wskazówką stanu choroby; powtóre i Chałubiński, i Bdoux i Tarrao, nauczyli mnie ~~[illegible]~~ przywiązywać ~~[illegible]~~ ~~tam~~ wielkie znaczenie do pulsu i auskultacyi. Jak się Rokossowski bez tego obywać może, tego ja, jako profan nie rozumiem: może ma inną metodę: ale doprawdy, że ~~[illegible]~~ zaniedbanie tych wskazówek wcale mi nie ~~do~~ utwierdza mojej ~~[illegible]~~ wiary w naukę i znajomość rzeczy Dra Rokossowskiego.–

U Rokossowskiego poznałem Pana Benduskiego, metra muzyki który jest podobno bardzo dobry exekutor pianista – i który w tych dniach dziecko stracił.– Mieszka na tym samym piętrze w tym samym domu co Rokossowscy.– Widziałem się u doktora i z Władysławem Miączyńskim, który później przyjechał – ale był bardzo zaaferowany; widać znów przyjechał pieniędzy pożyczać w Wieluniu, a może interes źle poszedł.– Bo biedny Władysław źle podobno w interesach stoi.–

Opojowice d. 24 Maja 1868 r.

Jestem niedobrze dziś, i wczoraj nie byłem dobrze. – Mądre żołądko
Rokossowskiego tak mi okropnie żołądek czy kiszki zepsuło – jestem
ogromnie przeto osłabiony a także przez to, że przy takiej rewolucyi
w systemie trawienia były z 22go na wczoraj były straszne – a
zwczoraj na dziś jeszcze były – i ~~jeste~~ choć ~~xxx~~ [illegible] chwała Bogu przez
samą ścisłą dyetę i wstrzemięźliwość żołądek do porządku
powrócił, jednak czuję wielkie osłabienie. Co to może jeden nieostroż-
ny krok! ~~któraz~~ mogę tak samo znów iść nadół jakem poszedł
już do góry, i umrzeć w ciągu lata. Ja się nie uwodzę. Widzę
jaki jestem słaby, że mnie wszystkie stawy i kości bolą, a łydki
to mam tak bolące, jakby mi kto kijem tęgim nogi je popratrzał w
tem miejscu. – Nie mówię o tem Cioci o swoich obawach – boby ją
to zniewoliło pewnie do wezwania mi innego doktora: a tu dok-
tor nic pomoże, tylko trzeba się z pomocą Boską starać wydźwig-
nąć z tego dołu, w który mnie Rokossowski wepchnął swoją koń-
ską kuracyą – a mianowicie: nie brać żadnych lekarstw –
pić mleko rano, skoro żołądek znosi – i wypoczywać. – Jednem
słowem postanowiłem leczyć się podług wspomnień kuracyi
Chałubińskiego, a od Rokossowskiego żadnego lekarstwa nie brać.
Bo system Chałubińskiego był też tylko: wypoczynek (straszny za-
lecony) – i wezykatoryje na piersiach lub plecach gdy puls
był wolniejszy. – Rozumie się, że niepodobna żeby się Ro-
kossowski przy którejś wizycie nie spostrzegł, że to jest mój
parti pris nie brania lekarstw wewnątrz; może mi wtedy

powie, że widzi, że on tu niepotrzebny.— Ta ja mu odpowiem, że: jak pan uważa? — etc etc. Porobiła się konsylijacja, z czego będzie mocno kontent.— W razach potrzeby chwilowej pośle sobie do Wieluniia po innego doktora — a na takiego, ordynującego niemiecka pieniędzy— zwłaszcza na takiego, co na mnie pragnie próby robić. —

Opojowice d. 2 Maja 1868.—

Ciotka znów dziś pojechała do Wieruszowa dla sprzedaży wełny. Radziłem stanowczo skończyć z Henschlem w ciągu trzech dni danych do namysłu. Nawet i ksiądz Wieczorkiewicz był mego zdania. Nie słuchała; słuchała raczej swojego Gawłowskiego który może być doskonałym ekonomem (tu go nazywają pompatycznie „rządcą" jakby przynajmniej na czterech folwarkach gospodarował,)— ale kupieckiego sprytu nie ma, ani też do niego nie ma pretensyi.— Dziś pokazuje się, że jedynie moja rada była dobra, bo wełna spadła o kilka talarów na centnarze od tygodnia a rachowanie na innych kupców w niwecz się obróciło. Był jeden Żyd, który dawał gorzej jak Henschel;— a już jak tym kupiec Sieradzki w Wieluniu, któremu na samprzód Ciotka chciała wełnę sprzedać, i który nie chciał nawet w targ wchodzić utrzymując że nie ma pieniędzy,— dziś opowiada po Wieluniu, że Opojowicka wełna jeszcze do niego przyjdzie.— Nie dziwnego, bo żydzi w handlu to bractwo, a widzą jak Ciotka ze swoją wełną niezręcznie sobie tego roku postępuje.— Dziś do Wieruszowa pojechała Ciotka znów z Hen-

chciałem zawiązywać negocyjacyje,— z illuzyji, że on jeszcze na dawne warunki przystanie. Ale i wełna spadła w cenie— i Henschel wie z pewnością o bytności Zadiga w Opojowicach— wie że Ciotka po ugodzie warunkowej z nim, traktowała z kim innym. Nikt nie własnej kupiecki trzeba także wziąć pod rachunek. Więc w mojem przekonaniu dzisiejsze warunki Henschla będą już o wiele gorsze— Byleby tylko dał jak dawał 600 Rs. na stół bezwzględnie, zostawiając obrachunek do czasu dostawy wełny— i zostawiając brak do 600 Rs. na dług prosty.— Pierwotny jego układ był taki: Po 70. talarów za 132 ℔ wełny 5% (czy pro centnar wełny 132℔?) na Ausschuss— i 30 korcy jęczmienia po 26 Złp. korzec— dostawa do Wieruszowa.— Na to jak powiadam dawał zaraz 4000 Złp.— które wełnę z jęczmieniem podług mego rachunku około 800 Złp. przenosiłyby.—

A zdrowie moje liche. Pociłem się ogromnie dziś w nocy. Chciałem dla wypoczynku leżeć dziś w łóżku, ale mam kość coccyx mocno bolącą od odsiedzenia czyli odleżenia— i dlatego nawet tego nie mogę— i musiałem o 10¼ wstać. Jeżeli się nie poprawi i tak dalej potrwa, to ja niedługo zajadę na tamten świat. Mój Boże! a ja się już tak cieszyłem moim stanem zdrowia, wtedy, gdy do Stawiskiej list pisałem, że do nich pojadę!— Smutno bardzo, gdy się już tyle postąpiło, odrazu cofać się znowu Bóg wie gdzie wstyd, przez jedno głupstwo niedbałego doktora.—

Prawda, że do dzisiejszych potów dałem sobie sam powód a przynajmniej dodałem go sobie, bo się wczoraj ogromnie zmęczyłem. Pani Russocka jeździła wczoraj do Wielunia i

przywiozła P. Bendunskiego. Ciotka z nim grali Fausta na cztery ręce; ze dwie godziny. Ja nietylko że kartki przewracałem – alem tempo wskazywał, a że dobrze bardzo szło, więc mnie to exaltowało, bo tak lubię Fausta. Czułem że mnie to szkodzi, ale za wiele miałem przyjemności żeby odejść. Potem jeszcze przyjechał P. Psarski Wiktor – który artystycznie gra na skrzypcach – przyjechał i stary Brzostowski. Już tak zmęczonego, ten ruch kilku osób jeszcze bardziej zmęczył. Potem Psarski z Bendunskim zaczęli grać różne duetta, których słuchałem; jednem słowem to wszystko razem mocno mnie zmęczyło. Dziś za to odpoczynek ścisły. Ale jeśli pomimo to jeszcze w nocy będą tak gwałtowne poty, to jutro zwątpię o sobie.–

Powiedziałem Byszewskiej, że pragnę się pozbyć Rokossowskiego co do mojej osoby. Wolałem ją uprzedzić. Zupełnie nic przeciwko temu nie miała, bo wie, że to zrobię bez najmniejszego esklandru.– A jabym pragnął Konsyliarzowi jak najprędzej posłać 15 Rs. „za czas mnie poświęcony podczas jego wizyt w Opojowicach“ – et en être debarassé une bonne fois.– Takim sposobem, toby mój jedyny stały wydatek był 200 Złp. chłopcu służącemu. A pod tym względem są widoki, że Byszewska przyjmie kucharza, który mnie będzie obsługiwał, a na jego pensyją złożemy się.–

Ale nie są to wszystko pia desideria? Tak się dziś czuję chory: i osłabiony i rozstrojony, że może to pięćikonica nadchodzi. Myśl o śmierci cały dzień mnie zajmowała, tak że na wszelki przypadek napisałem swoje ostatnie rozpo-

rządzenia dla A. Wieczorkiewicza, jak to miałem zamiar. Przynajmniej jestem w porządku. —

Opojowice d. 26 Maja 1868 r.

Zdawało mi się rano i do godziny tak 4ej że jestem wiele lepiej dziś i ale z przyjazdem Rokossowskiego znów uczułem się zmęczony i dobij wieczór czuję się źle, tak jak wczoraj. Zresztą ten człowiek mnie mnie agasuje i formalnie mi gorączkę sprawia samą obecnością. Nic też nie uważa, sprzeczą się ze mną i jakby szukał sprzeczki. Trzy razy mnie się pytał jak żołądek; powiedziałem że dobrze; i regularnie się zachowuje — i że co 24 godziny wychodzę od kilku dni. Aż tu na raz on wyjeżdża z tem: „Jeżeli Pan ma częste wypróżnienia to dam Panu opium." — Na co więc temu człowiekowi co gadać kiedy formalnie nie słucha? —

Byszewska ~~...~~ jedzie jutro do Kalisza — a ja do Podłężyc; spakowałem się, ale kto wie czy pojadę. Lepiej bym może zrobił żebym został. Chce mi się i jechać bardzo chcę, i zostanę znów tydzień na samotnika. Zobaczę się to jutro przy obudzeniu jak się będę czuł. Czy tak musi czy tak, to warto być przed śmiercią w Podłężycach. —

Podłężyce d. 29. Maja 1868r.

Otóż od onegdaj wieczór jesteśmy w ~~Opojowicach~~ Podłężycach. Spełniło się to, co było mojem najżywszem pragnieniem, — a o czem zwątpiłem był na dobre, mając wszelkie prawo do zwątpienia. W ostatnich miesiącach, ta podróż do Podłężyc przedstawiała mi się tak, jak muzułmaninowi podróż do Mekki: bytności, po której dopiero umrzeć można spokojnie. —

Po tem com widział w Opojowicach na Sty Stanisław, byłem już pewny dobrego przyjęcia w ~~Opojowicach~~ Podłężycach; w samej rzeczy tak mi tu Ciotka Stawiska dogadza, jak tylko można. — Mam tu wszystkie swoje wygody, i wszystko, do czego przyzwyczajony jestem w domu — kleiki, wody przegotowane na grzankach, — lampki nocne, — pokój na parterze — i. t. p. — A że Stawiska rada naszemu przyjazdowi, to widać. — Na Święta mają przyjechać Romocy, i Feliksowie Stawiscy, tj. obie zamężne siostry panny Stefanii Łuczyckiej, Zofija i Alojza. (Są to panny Łuczyckie, córki po Siostrze Edmunda Stawiskiego. Jest i brat ich Bronisław żonaty z exsąsiadką moją panną Bykowską z Głupic). —

Bardzo się cieszę z tego przyjazdu, — bo co to ja mam ważnych wspomnień z lat dziecinnych, w których te panie ~~ten~~ grają rolę! — Miło mi więc będzie bardzo zobaczyć się z niemi i powitać po sześciu latach niewidzenia matkami córek. —

Byszewska miała jechać do Kalisza; ale jak się tu rozmyśliła, że niema tam ważnych powodów tj. interesów do adwokatów, — jak jej jeszcze Edmund powiedział, że napisze tylko do p. Jabłkowskiego to ten wypłaci w Kaliszu, komu Byszewska wskaże, wszystko to, co ona złoży u P. Edmunda tutaj, — więc nawet porto od pieniędzy nie opłaci, — tak się Byszewska, targowawszy się całe rano z furmanem o furmankę, zdecydowała zostać w Łodtężycach i nie jechać wcale do Kalisza. —

To to są głowy kobiece! Choć najbardziej hic mulier, to zawsze znać, że ma długie włosy. —

Bo powodów innych, jak opłaty ~~porto od listów~~ rat i procentów, jeśli niema dziś, do jazdy do Kalisza to widać i nie było ich i w Opojowicach, a opłaty nie są dostatecznym pretextem do tej drogi. Bo choćby każde pieniądze osobno pod każdym adresem posłać to porto nie wyniosłoby jeszcze ani małej części tego, coby kosztowała droga i pobyt w Kaliszu. A zatem konkluzyja z tego, że droga do Kalisza była uprojektowana po zbyt niedostatecznem zastanowieniu się. —

Przyznam się, że może tak skrupulatnie analizuję tę zmianę projektu, że jestem w tém interesowany, i wolałbym był, żeby Byszewska była pojechała do Kalisza, – a to dlatego, żebyłbym sam został ze Stawiskiemi. Byszewska jest nadzwyczajnie wyłączna, sama mówić chce, tylko o sobie, i chce aby drudzy też tylko z nią i o niéj i o jéj interesach mówili. Trudno się więc przy niéj zmieścić, zwłaszcza w małém familijném kółku. Pod tym więc względem byłbym był swobodniejszy, gdyby Byszewska była do Kalisza pojechała. –

Jeszcze jedno: zapewne, że to pochodzi z prawdziwej o mnie troskliwości, – ale jest w tém także odrobina chęci paradowania tą troskliwością przed Stawiskiemi. Bo mi zawsze Byszewska przypomina, żeby, jak będę czego potrzebował, jéj powiedzieć, a ona powie Stawiskiéj. Ale ja mam śmiałość sam to powiedzieć Stawiskiéj, – a że widzę że ta otwartość z mojéj strony nawet cieszy Stawiską, przeto wolę sam do niéj mówić, aby jéj pokazać, że mam do niéj zaufanie. – Jestto tylko uwaga: bo byłbym niewdzięcznym, gdybym zapomniał, że o kleiku, wodzie gotowanej na grzankach, lampie, etc. sama Byszewska pamiętała i zaraz o to mówiła. –

Co do historycznej części ostatnich trzech dni, to

w tem: ja i tylko ja, – leży całe źródło nieszczęścia Byszewskiej. Powtarzam i powtarzać będę sto razy, że podobny egoizm jest koniecznym warunkiem niezadowolenia; – bo Byszewska chciałaby od innych, żeby się nią samą zajmowali tylko, – ci zaś inni nie mają do tego ani ochoty ani obowiązku. Dopóki w samej sobie nie znajdzie jakiegoś źródła zadowolenia, dopóty nie może być szczęśliwą; – zawsze będzie krzywa na świat i na ludzi. –

Żeją nie Opojowice, jako fach, gospodarstwo, – ale własne ja zabsorbowało, na to miałem świeży dowód przed kilkoma dniami. U Kołdowskich jest bardzo ładna i cenna biblioteka starych dzieł po Brzokońskim Paparonie. Byszewska to przeglądała podczas swojego tam pobytu, – i wybrała kilka dzieł, chcąc je nabyć. Tymczasem Kołdowski, gdy już wybór zrobiony został, nie chciał słyszeć o pieniądzach – tylko książki darował. – Trzeba było widzieć Byszewską, gdy mi to opowiadała, z jaką animacyją i goryczą żałowała, że nie przeczuła że to ma być prezent, i że nie wzięła więcej książek; – – (o! chciwości!) – jak obliczała, co za wartość pieniężną mają te, które wzięła. Bo nie trzeba sądzić, żeby to miała być radość bibliomana który dostał kilka rzadkich książek, które jako skarby zachowa. Nie. To byłoby do wybaczenia: Pani Byszewska kocha stare książki – ale nie ma na ich kupowanie. Cieszy się więc że ich jej kilka darowano i żałuje że nie więcej skoro mogło się to stać od ludzi którzy wartości bibliofilicznej swoich książek nie znają i nie poznają. – Ale jak

powiadam, byłby w błędzie ten, któryby te rzeczy tak pojmował. Jestto rodzaj z przewidywania, że dostanie parenaście złotych za te połyjanty, — bo one wszystkie będą sprzedane — i z tego przedemną Byszewska sekretu nie robi. —

Kołdowski wczoraj wieczór pisał znów do Byszewskiej, żeby była łaskawa jeszcze do nich przyjechać, i wskazać mu, które książki mają większą wartość. Tymczasem stałość jechać niepozwoliła. Mówiąc mi o tem wczoraj, wyraziła się „ że mało nie płakała ze złości na tę przeszkodę, która jej nie pozwala do Kołdowskich jechać, — bo pewna jest, że przy tej okazyi znowu kilka dzieł mogłaby sobie zabrać. — A więc wiecznie myśl o sobie tylko; ani nawet na chwilkę nie pomyślała : „ kontenta jestem, że tym biednym Kołdowskim, którzy mi są tak życzliwi mogę się odpłacić tem, że im wskażę jakie i gdzie mają skarby, o których dotąd ani wiedzą — i któreby się bez tego zmarnowały ze stratą dla nich." — Ale co za wymaganie dziwne, podobnego uczucia, podobnej myśli szukać u Byszewskiej ! —

A wzięcie mnie do siebie ? — hę ?

O ! o tem bardzo wiele pisaćby trzeba, i napisze się ; ale nim o tem cośkolwiek wspomnę, muszę się od X. Wieczorkiewicza o niektóre dowiedzieć szczegóły, — o których mi już napomykał. —

Na obiad Byszewska zeszła na dół ; zdaje się, że jutro pojedziemy. —

Od mego przyjazdu do Podłężyc prawie wyłączny temat mego dziennika stanowi Byszewska. A tę do tego dwie

przyczyny: Primo, że tu dopiero ma m pole do studjów rozleglej-
szych nad nią, — secundo: że mi żal i jej i Stawiskiej, któ-
rej pewnie przykro że ta taka krzywa na wszystkich
i wszystko. Nie jest właściwie krzywa, — ale jak Francuzi
mówią: pincée; — odpowiadająca monosylabami — mil-
cząca przeważnie absolutnie — twarz surowa — cały dzień żad-
nego uśmiechu, — a pomimo to siadająca w grono
osób rozmawiających. — Jeśli myśli ją tak absorbują, to
te myśli muszą być bardzo gorzkie. —

Ale, czy też nie może być, że jej przychodzą uwagi nad jej
charakterem w guście tych, jakie ja tu pisałem? —

O! w takim razie, precz z ironiją, a Ty Boże racz
oświecić jej umysł i napełnić serce miłością!

Zanotuję tu dla pamięci, że srebra moje od Sto-
kowskiego trzeba odebrać przez Bronisia Łuczyckiego —
a szukać go w Podtężycach, t.j. list do niego z 30ma
rublami posłać Stawiskiej, to ona mu już go
zakomunikuje. —

Podtężyce d. 3. Czerwca 1864r.

Teraz już na dobre zostaliśmy i zostaniemy tydzień.
Rano byliśmy już zupełnie wybrani, — pożegnaliś-
my się, — wsiedliśmy do powozu, i ruszyli; ale nie
zajechaliśmy do końca topolowej alei, gdy Byszewska
oświadczyła, iż dalej jechać nie może i nie jest w
stanie. Zawróciliśmy więc i za pięć minut byliśmy

przededworzem w Podłężycach. Byszewska zaraz się położyła z dokuczliwemi boleściami, i zdaje się że też menstruacyja zaraz przyszła. Ja zaś nieskończenie jestem kontent z tego, bo co za okropne położenie gdyby się była Byszewska gdzie na pół drogi rozchorowała.—

Teraz tu będziemy siedzieć pewno i tydzień.—

VIII 13 — Prześliczny dzień był dzisiaj — dla mnie; drudzy się skarżyli, że parno, że gorąco. Było prawda w cieniu o 9½ rano już +19° R a później +20° R. Dzisiajszej nocy była silna burza z ulewą; ziemia wilgotna i powietrze były napojone wilgocią ciepłą, — najzdrowsze dla mnie powietrze. Un tempo mou.— Użyłem go też tyle, ile tylko mogłem. Rano po rozpakowaniu naszém pojechałem do Sieradza, kupił sobie w składzie materyjałów aptecznych Fajansa, syropu Grimault z podfosforanem sody, który ma leczyć tak zbawienny (!) na suchoty. Po obiedzie zaś kazałem sobie fotel wystawić na dwór i do samej herbaty wysiadłem tego air mou jak powiada Vidoux.—

W annuaire de la Statistique et de l'Economie Politique z r. 1867 wydawanym przez znanego Maurycego Block i innych, wyczytałem że rozległość Rossyi i wszystkich posiadłości wynosi razem 370000 mil □.—

Szujskiego czytam, zacząwszy od końca tj. od śmierci Augusta III.— Nadzwyczaj mnie zajmuje,— a podoba mi się tem szczególnie, że ma dar nie gubienia nitki opowieści, tak że się czyta rozdział po rozdziale jak powieść,— i z równem zajęciem.—

Podrzycze d. 4 Czerwca 1868. —

Byłem w tej chwili u Byszewskiej. Menstruacyja wczoraj się puściła, — boleści nie ma wielkich, — i nerwy dziś spokojne. — Pytałem jej się jak długo myśli, że będzie zmuszoną leżeć? Odpowiedziała mi, że tydzień en tout. — Powtarzałem jeszcze raz, że mnie to jest obojętne, bo mi tu bardzo dobrze, a po dłuższej nieobecności więcej znów będę miał przyjemności powrócić do Opojowic. —

Tylko powróciwszy, ~~trzeba~~ będzie zaraz się podać o paszport za granicę, bo i tak ogromnie będzie spóźniony. —

Dziś tu strzyża owiec, — cały więc dom rozproszony, — bo Ciotka i Louis naprzemian w doglądaniu strzyży się luzują. Zdaje mi się, że Edmund sprzedał dziś wełnę, bo widziałem u niego tych samych młodych kupców, którzy byli z Zadigiem w Opojowicach. Nie pytałem go się, bo ciągle bardzo zajęty. —

Podrzycze d. 5. Czerwca 1868. —

Spędzam dzisiejszy dzień w moim pokoju, — a po większej części na łóżku. I tak wstałem z niego ~~tylko~~ dopiero o 12¾ i to aby wdziać szlafrok. Poty miałem ogromne, ale je przewidywałem, bo już wczoraj po południu czułem się w sobie bardzo zmęczony, i osłabiony na nogi. Przy—

pisywać to mogę albo samemu zdrowiu, które już widać nigdy już nie polepszy się więcej, i w takim razie widok dla mnie jest smutny: albo ciemuś zewnętrznemu, a mianowicie syrupowi P. Grimault, którego jedną łyżkę we środę na noc, drugą wczoraj rano zażyłem. Ponieważ mnie bardziej pociesza przypisywać to pogorszenie zewnętrznemu powodowi,- więc odstawiłem syrup Grimault.- Kto wie?- może też i rzeczywiście ta szarlatańska mieszkulancyja mi zaszkodziła, zwłaszcza że mi Stawińska mówiła, że ten sam syrup Edmundowi tak szkodliwie na nerwy podziałał: cóż dopiero na mnie nie miał podziałać, co jestem sensytywny w obec Edmunda.- Myśl że ten syrup mi zaszkodził przyszła równocześnie i Byszewskiej, która do mnie umyślnie przyszła prosząc abym go już na noc nie brał.

Suchotnik się pociesza jak może!

Aura też zupełnie nie zachęca do innego życia jak siedzenie lub łżenie w swoim pokoju. Pochmurno, wicher, zimno i deszcz popaduje a przynajmniej pokrapia.-

Strzyża owiec trwa jeszcze: a tak Byszewska leży u siebie, ja u siebie- gospodarstwo luzując się dogląda strzyży owiec- Daszkowski spaceruje, czyta i odwiedza chorych;- każdy spędza czas jak może.-

— Miły zapewne pomyślić że pogorszenie zdrowia pochodzi z przyczyny zewnętrznej – z powodu, któryśmy sobie sami dali, bo naturalnie, chory rozumuje: to mi zaszkodziło, tego unikać będę, – a unikając wszystkich podobnych powodów, może że się zdrowie i polepszy trochę. Ale gdy przyjdzie pomyśléć, że powód pogorszenia leży nie w syropie Grimault, ale we własnych płucach, – że jak tam coś się robi, coś zachodzi, to następuje pogorszenie, – to ta myśl jest smutniejsza, bo ja swoim płucom dezorganizującym się nic nie poradzę. Wtedy to ręce opadają, – bo wszelkie zachowania się nie przeszkodzi temu, co się wewnątrz piersi dzieje. Pomimo wszelkich ostrożności z mojej strony, nastąpić może iż z przyczyn płucowych zapadnę gorzej, – codzień będę gorzej, – i w kilka dni umrę. –

Wolę zresztą tak rzeczy widziéć i na śmierć być przygotowanym zawsze z tą myślą, iż choć dziś czuję się dobrze – śmierć może przyjść za tydzień – bez dania sobie powodu, – tylko naturalnym biegiem rzeczy. –

Niech się więc w tém jak we wszystkiem wola Boska dzieje! –

Podhajce d. 6. Czerwca. 1868. –

Dziś znów lepiej – potów żadnych – zatem i lepiej. – Ale czy to Grimault, czy to aura? bo dziś znów piękna

pogoda. Tego nawet się boję, żem napisał: „dziś mi ~~le~~-
piej" bo ile razy się pochwalę tyle razy, jakby „memento
mori" zdrowie się pogorszy.–

Zaczyna mi być trochę tęskno do domu,– do mojego pokoiku,– do moich książek i papierów. Zastanę tam słownik Lindego, który mi Gebethner listem zapowiedział;– mam blisko pięćdziesiąt zeszytów Larousse, które mi przyszły z Warszawy wieczorem w wilję naszego wyjazdu do Podłężyc,– ~~z~~ i których nawet otworzyć nie wszystkie miałem czas.–

Tutaj mi niczego nie brak: dogadzają mi, jak tylko można,– i to z całą dobrą wolą i możliwą serdecznością. Wczoraj, nie wychodziłem ze swego pokoju: Edmund dwa razy przyszedł odwiedzić mnie. Kto go zna, to przyzna, że to dowód wielkiej łaskawości.–

I tu będzie miejsce zanotować to, że po widzeniu się ze Stawiską w Opojowicach na Ś. Stanisław, wiedziałem czego się trzymać o traktowaniu mnie w Podłężycach przez nią: ale ze strony Edmunda obawiałem się obojętności. Tymczasem, jest dla mnie serdeczniejszy niż bywał nawet przed 1862 r. (gdzieśmy stosunki zerwali).– Tak mi się zdaje, a w takich rzeczach ja się rzadko mylę.– To spostrzeżenie bardzo mnie ucieszyło.–

Co do Stawiskiej, to doprawdy ~~słów niema~~ bardzo

Podtężyce d. 9. Czerwca 1868 r. —

Zapewne pojedziemy jutro. Byszewska chociaż nie schodziła dziś, ale się ubrała — a nie rzekła tylko na przedstawienia, i to bardzo słuszne Stawiskiej, żeby dziś nic nie ryzykowała mając kamiar i taką konieczność jechać jutro. —

Nie potrzebuję powtarzać, że mi tu dobrze, bom dość często o tem pisał w tej książce; ale dziś już naprawdę tęsknię do swego pokoju — do Opojowic — swoich książek i papierów, swoich zajęć, i swojego porządku. Przy największej uwadze na siebie, życie tutaj, a raczej każdy dzień więcej mnie męczy, niż w Opojowicach: są tu okazyje, — to partyja whista, to to, to owo, — których nie mam w Opojowicach, a których się tu wyrzec nie umiał, bobym się ich i w Opojowicach od czasu do czasu nie wyrzekał. — Będę miał atoli czas wypocząć. Jedziemy jutro 10go. Przez Czwartek i Piątek Byszewska bawi w domu a 13go jedzie do Kalisza. Dwa dni drogi tam, dwa napowrót, w samym Kaliszu najmniej dwa — zatem ja z jaki tydzień zostanę sam. —

Opojowice d. 16. Czerwca 1868 r. —

Wyjechaliśmy 10go i dojechaliśmy szczęśliwie do domu. Mnie tylko ogromnie droga zmęczyła, bo miałem w ten dzień dyjaryję. Zasnąłem spałem bardzo, i znowu próbuję się gramolić. Tym razem już nie osiągałem się. Oddałem X. Wieczorkiewiczowi moją ostatnią wolę opieczętowaną, i nawet korzystając z niebytności Byszewskiej, którejby to zawsze wrażenie zrobiło, wyspowiadałem się przed nim w Niedzielę. Umówiliśmy się z nim o to poprzednio, gdy był w Piątek; on przywiózł ze sobą komżę i stułę, i odbyła się spowiedź. Lżej mi po niej, bo

dostawszy rozgrzeszenie, wiem że i podług form kościoła jestem w zgodzie z Panem Bogiem, i modlitwa moja do niego wprost trafia. – Byszewska, podług swego zamiaru wyjechała w sobotę do Kalisza. – Dziś sobie posłałem po Rokossowskiego, który ze mną zjé obiad. –

Był Doktór – zaproponowałem mu żeby ze mną jechał do Krakowa: poczciwiec przyjął zaraz bez wahania. Naturalnie ~~formą~~ prośbę moją obwinąłem we wszelkie możliwe delikatne formy. Ponieważ niema paszportu do Austryi, tylko jako poddany Pruski jest tu za pruskim paszportem na którym stoi tylko „nach Russland" przeto zaraz się zajmie swoim paszportem, aby, gdy ja swój dostanę, on był gotów do drogi. – Bądź co bądź, może tylko do Krakowa dojadę i dalej nie, to w takim razie Rokossowski mi będzie najprzydatniejszy. Mam bowiem zamiar w Krakowie poradzić się Dietla prosząc go o to, aby mi wręcz powiedział, czy mam jeszcze po co jechać do Szczawnicy, czy wrócić do domu i siedzieć. W drugim razie, co w domu robić? I tu bardzo będą pożyteczne uwagi, które Dietl Rokossowskiemu może nademną porobić. – Całe moje pragnienie dziś jest, żebym dostał paszport, – a mając go, abym był na siłach (w tę drogę się puścić. –

Jutro znów będę miał księdza, który mi się w Niedzielę obiecał. – Dałem mu Szujskiego „Dziejów" ostatni zeszyt t.j. panowanie Stan. Augusta, ten sam com przeczytał Podłęgach. Ręczę, że proboszcza zachwycą!

Opojowice d. 17. Czerwca.

Ten nieznośny puszczyk cały <u>dzień</u> mi dziś pod sa-
mym oknem śpiewał. Prognostyk? ja bez prognosty-
ków wiem czego się trzymać.—

Myślałem, że ten ptak złej wróżby tylko w nocy się
odzywa. Widać, że robi wyjątki.—

Opojowice d. 22 Czerwca 1868 r.

Ciotka Byszewska przyjechała z Kalisza w przeszły Czwar-
tek jeszcze. Paszport spodziewam się mieć pojutrze — przesła-
ny go do Warszawy Tolkemitowi żeby go zawizował
w konsulacie Pruskim i Austryjackim zaraz — mogę go
mieć na 1go Lipca w ręku i dnia 2go wyjechać do
Krakowa z doktorem <u>Rokossowskim</u>, którego sobie w mo-
ich gorszych dniach zaprosiłem na towarzysza podróży do
Krakowa. Dziś jak jestem obeszedłbym się zupełnie bez
niego — ale, co nie daj Boże, może się jeszcze zmienić.—
Jeżeli się wciąż będę czuł, jak od kilku dni, to być może
i odproszę go.—

Przywiozła mi Ciotka Byszewska nowiny z Kalisza
tak dobre i tak niespodziewane dla mnie, że im nawet
wierzyć nie mogę. Nowicki wciąż utrzymuje, że podług jego
rachunków, ja po moich wierzycielach jeszcze dostanę
około 10,000 Rsr.!! On mi to już dawniej wykładał,
ale ja mu się w nos śmiałem uważając ~~to~~ za nowe
durzenia mając przed oczami moje rachunki, które zu-

pełnie co innego mówią. Tymczasem dziś te Nowicki ~~tak~~ na serjo bierze, że wezwał Gowarzewskiego na naradę jakby na przypadek śmierci mojej przed podwyższeniem ~~jej~~ tej summy odebrały ją od Gieni, której ja wiszę, aby się później nic nie zostało. ~~Dobi~~ Ukradzili, aby w tym celu ~~mi~~ proponowali mi abym Symulacyjnie naprzód już tę summę darował Stawiskiej — i mamy robić ten akt na który Stawiska dziś ma tu przyjechać. —

Wo głowę zachodzę: bo Nowicki to tak serjo traktuje a ja z moich rachunków niemam nic. Bodajbym się mylił. —

Opojowice d. 23. Czerwca.

Dziś w południe przyjechała Ciotka Stawiska z Daszkowskim. Były historyje, które wolnym czasem opiszę — aktu nie zrobiliśmy, ~~bo ja oświadczy~~ i robić go nie będziemy. Miałem ze Stawiską rozmowę nadzwyczajnie poczciwą i serdeczną, która mnie bardzo cieszy, bo coraz bardziej przekonywam się, że mnie Ciotka Stawiska bardzo kocha i ma do mnie ogromne zaufanie, niepamiętając jej zupełnie intryg przeszłych. — Doktora coraz bardziej myślę w trąbę puścić, bo przekonany jestem że przy swojej zarozumiałości i niedbałości on od Dietla mi się nie będzie starał nauczyć i owszem tylko próżny koszt poniosę, ten się przejedzie za moje pieniądze zobaczyć Kraków a zaś stracony mu czas zapłacę, a on sobie będzie miał jeszcze to, że mi wielką usługę wyświadczył. —

Opojowice d. 25 Czerwca 1868.–

Ciotka Stawiska dziś rano o wpół do piątej wyjechała do domu z Dzierzkowskim. Wuj Zygmunt zrobił mi wygodę pieniężną bo wziął w zastaw list mój likwidacyjny na 500 Rs i dał mi za to po 66 % 330 Rs – to jest najwyższy kurs jaki był kiedykolwiek w tych czasach w gazetach. Z terminem wykupna do 1. Stycznia 1868 r. – kupon bieżący naturalnie do niego należy i ale w każdym razie dogodność w tem leży, że nie tracę szansy losowania we Wrześniu, którąbym stracił bezwarunkowo, gdybym musiał u Hefela w Krakowie list likwidacyjny zmienić.–

Boli mnie i dotyka że Byszewska tak szturmowała o to aż do końca aby ten akt zrobić. Rozumie się bowiem, że chodzi o to żeby ustrzedz tę summę od ~~...~~ przejścia tej summy na Gienię wskutek processu o nieważności mego testamentu. Ale ~~jasne też widać że~~ kto to wie będzie owym spadkobiercą podług mej woli.? Widocznie Byszewska poczuwa się do tego, i z takąż chciwością chce sobie to zapewnić, żeby jej Gienia nie miała prawa zaczepiać processem.– Taki(ch) rozporządzania mego za życia przyznam się mocno mnie dotyka – i przyznam się, to był jeden z najważniejszych powodów dla których aktu

darowizny Stawiskiej nie chcę robić stanowczo.–

Już w ~~zeszłej~~ niedzielę przyszedłem do tej konkluzyi, iż należy nie robić tego aktu – kosztownego bardzo – bo od Darowizny krewnym płaci samego Stępla ~~krewni~~ 3% od Summy Darowanej – i dla innych jeszcze powodów, z których główny wymieniłem poprzednio.– Ale zrezygnowałem się zrobić go już, skoro Stawiska miała przyjechać upoważniona wiadomie do aktu przez męża; cóżby powiedziano, gdybym jej teraz znowu powiedział: a, przepraszam Państwa, ja się rozmyśliłem i nie będę aktu robił. Mieliby prawo powiedzieć: należało się wcześniej objaśnić – ale nie cofać się teraz, gdyś już tyle osób poruszył. Ale zdarza się, że Stawiski, nie mając sobie zakomunikowanego wzoru darowizny, miał skrupuły o odpowiedzialności żony za przyjęcie Darowizny, ~~przed~~ i nie dał jej jeszcze upoważnienia, tylko przysłał po objaśnienie się u tutejszego Rejenta w 8miu punktach.– O to się Byszewska okropnie rozgniewała i – Pan Edmund nie wierzy jej słowom, nie wierzy iż to, co ona ‡ mówiła w Podbórzycach jest prawdą zaczerpniętą od adwokatów Nowickiego i Gowarzewskiego: inde irae, – i to okropna złość.–

Mnie pewnie ta okoliczność wcale rozwiązała. Skoro

bowiem nie dawano dotąd żadnej plenipotencyi — skoro, nikt się jeszcze nie ruszył z miejsca — przeto jaz całą swobodą mogłem jeszcze cały interes cofnąć, — co też i zrobiłem. —

Pogoda trwa nieustannie od przeszło dwóch tygodni — upały równiez. Żeby się znowu na serję deszczów nie odmieniło wtedy, kiedy mój pobyt u wód wypaść może. —

Odprosiłem wczoraj Rokossowskiego z podróży do Krakowa wspólnej. Dziwny i niepodobny człowiek! Prawie się o to wściekł; był w strasznym humorze przez cały czas swej bytności. —

Opojowice d. 12. Lipca 1868 r.

Jeszcze w Opojowicach! Spodziewałem się o tym czasie być nietylko już w Krakowie, ale w Szczawnicy lub Krynicy od kilku dni. Tymczasem wszystko to Bóg wie kiedy nastąpi, — bo 4go b. m. odeszedł z Wieruszowa list Ciotki zawierający nasze paszporty adresowany do Folkenita z prośbą aby ten je zawizował w Konsulacie pruskim i austryjackim. Do dziś dnia nie ma ani paszportów z powrotem, ani żadnej wiadomości. — Już to jest złe, że czas upływa, i pora się spóźnia — ale większe niebezpieczeństwo w tem, że termin prekluzyjny wzięcia paszportu — trzy tygodnie — bardzo łatwo przejść może, i że stracę prawo jechania za granicę. Potem, chcąc wyjechać

się o nowy podawać, to już chyba na jesień bym go dostał.- ~~Ale~~ lato zeszłoby mi na zawodach: i nietylko nie ~~piłbym wód~~ byłbym używał,- ale nawet i w domu byłbym cichu niepił,- zostając ciągle w tych nadziejach wyjechania. Tymczasem dziś już 12^go^ Lipca!-

Bądź co bądź! ~~czy~~ jeśli jutro rano przyjdą paszporty,- to jedziemy z Ciotką na Praszkę i Opole do Krakowa; jeśli nieprzyjdą jeszcze, to tak rzeczy wyprowadziłem, że jutro jedziemy do Częstochowy, aby stamtąd telegrafem porozumieć się z Folkemitem. Gdyby się pokazało, że na poczcie gdzie zaginęły, w takim razie Byszewska natychmiast jedzie do Warszawy burzyć całą ~~administracyję~~ dyrekcyję poczt i robić poszukiwania.-

Mnie głównie chodziło o to, aby się stąd wydostać - bo to życie ostatnich ~~czasów~~ mnie zabija. Całe dnie, całe tygodnie, nie słyszę nic, jak łajanie - innej rozmowy jak żale i utyskiwania - i o coś zgubienia lub ukradzenia czegoś, co się w godzinę znajduje; - to nie dla mnie. Przytem mieszkamy w katuszy: wszystko pleśnieje i gnije: oddychamy zaduchem pleśnią i zgnilizną,- a jemy mięso cuchnące, psujące się, najgorzej i najniezdrowiej przyprawione. Powtarzam: to nie na mnie.- Jak to do tego będzie powrócić,- o tem już nie myślę: Jedyną myślą, żeby się jak najprędzej wyrwać z tych miazmatów materyjalnych i moralnych.-

Co za meskineryja! - a ~~przytem~~ pomimo to, co za pretensyja do dobrego tonu i do dystynkcyi! - Zawsze ta sama historyja o źdźble we własnem oku.-

Byłem taki zdrów przez cały czas drogi, a teraz żołądeczek dokazuje. Sam sobie winienem zapewne, żem sobie zanadto pozwalał niezdrowych rzeczy. Za tem usposobieniem żołądka, wskutek djaryi idzie naturalnie osłabienie; a ja właśnie wszystkich sił potrzebuję na tę dwudniową podróż. Jutro się wezmę na ścisłą djetę.—

Zmieniałem wczoraj pieniądze u Fajntucha; pan Kassjer omylił się na moją szkodę o 20 fl. ale szczęściem żem ja też rachmistrz, więc mu pokazałem zaraz gdzie się omylił. Ale co najlepsze, że ten drugi commis, co niby za nim rachuje i sprawdza przy swoim biórku, powiedział: „es ist richtig!"— Dopiero ja się spostrzegłem i pokazałem. To „es ist richtig" to ~~jest~~ był ogromny Schwindel!

Spotkałem dziś w Restauracyi hotelu Saskiego — tu, gdzie stoję — państwa Lewandowskich Sędziostwa, dobrych znajomych Byszewskiej — z którymi mam szczęście spotykać się w tych stronach, bo przeszłego roku poznałem się z niemi przez Lessla w Trzebini, jadąc do Krakowa.— Jadą tego roku do Krynicy. On nerwowy, melancholik, radził się też dziś Dietla, przyjechawszy wczoraj. Dietl wysyła go do Krynicy, dokąd jutro jadą.— Usiadłem przy nich przy stole, zastawszy ich w Restauracyi, i to mi przeszkodziło do przywitania się z Adamem Skorupką i Zyblikiewiczem, którzy później weszli.—

Kraków d. 18. Lipca 1868.

Pogoda najśliczniejsza od 15go trwa stale. – Oby podobny
czas trwał przez mój sezon w Szczawnicy – na którą się dziś
rumiankiem rzymskim i dyetą kuruję. – Nudna mi ta sie-
dzieć, zwłaszcza przy niemożności chodzenia dłuższego dla osła-
bionych nóg. Rozrywką moją są: Czas, Narodówka i
Dziennik Poznański. Wyczytałem o uroczystości Czeskiej
jaka miała miejsce w Konstancyi w Szwajcaryi na pamią-
tkę i cześć Jana Hussa, który także ______
spalony został za kacerstwo i odszczepieństwo. Było to
zgromadzenie polityczne. Oprócz dwóch innych mówców
miał mowę znakomity patryjota Czeski z Berlina Józef
Fricz. Osób, samych Czechów nawet z Ameryki Berlina Bazylei
Bremy, Hohenheimu, Stuttgartu, było bardzo dużo – bo sam
statek „Maxymilian" który przybył w sam dzień uroczystości,
przywiózł 280. osób. – Było bardzo ładnie: mówiono pełno –
śpiewano jeszcze więcej, – a jedzenia i picia to już bez miary. –
To wszystko nazywa się „~~manifestacyą wolności Czeskiej w~~ obec
~~Europ~~ „Manifestacyą na korzyść wolności czeskiej,
w obec Europy."

Żywo mi się przypomina z r. 1848 wyrażenie któregoś z dowc-
cipnych dziennikarzy Paryskich który powiada że deputowani
„se sont réunis pour manger du veau froid patriotique.......

Kraków d. 19. Lipca. Niedziela

Tadeusz w depeszy swojéj dodał, że wolałby za tydzień do Szczawnicy przyjechać do mnie. Ja mu na to odtelegrafowałem, że bawię tu do Środy. Na tę więc wiadomość może, po powrocie z Wiednia chcąc aby kilka dni zabawił, przyjazd swój opóźni: kto wie, może dopiero we Wtorek przyjedzie. — Ja zaś zgodziłem u Pana Zajączkowskiego, podobno jeneralnego entreprenera komunikacyi między Krakowem a Szczawnicą i Krynicą, — powóz trójkonny tout ce qu'il y a de mieux et de plus commode za 45. Reńskich. — Trzy konie dlatego daje, że jedzie osób dwie i boja zawsze liczę na Tadeusza. —

Zapomniałem tu zanotować jednéj ważnéj okoliczności; uciszony ~~w pierwsz~~ samém przybyciem do Krakowa niemyślałem w pierwszych chwilach o skargach na los i ale czas przyszedł. Okolicznością tą jest to że obecnie pytanie się o paszporta przy wjeździe do Austryi jest zniesione. Tak więc i złotka Dzierożyńskiego niemożność mego wyjazdu, i niepokojność o paszport, którą mi w ostatnich dniach tyle dokuczyła, były zupełnie darmo sobie sprawione, bo zamiast 13go mogłem był wyjechać 4go a nawet 3go, jadąc na Opole. — Pokazuje się więc, że Szwiersztajn mniał racyją. —

Ale tu co nudno, to nudno. Gdybym nie czekał na Tadeusza, to bym jutro jechał.

W tej chwili odebrałem telegramm od Tadeusza tej treści: „Dziś o trzeciej po południu będę w Krakowie. Do widzenia. Chajęcki"

Chwała Panu Bogu i dzięki poczciwemu człowiekowi! —

Szczawnica d. 24. Lipca 68.

Pozwolił mi Pan Bóg żebym tu zajechał. Chociaż czuję w kościach dwudniowe trzęsienie mil górskich które wczoraj i onegdaj przejechałem, jednak ~~w~~ ogółkie zdrowszy jestem, aniżeli nim byłem wyjeżdżając z Opojowic. Dodać do tego trzeba, żem bardzo niewygodnie dzisiejszą noc przepędził. Do Szczawnicy w tej chwili zjechało się naraz tyle osób, że podobnej tłoczy od czasu istnienia Szczawnicy nie pamiętają. Mieszkań absolutnie już niema. Mnie wczoraj właściciel restauracyi i kasyna odstąpił bilardowej sali na czas dopóki mieszkania nie znajdę. Uprzejmy człowiek pożyczył mi i łóżka i pościeli — jednem słowem stworzył mi mieszkanie; inaczej niewiem coby było. Ale poczciwiec sypia bez materaca — a na moje kości to sam siennik trochę za niewygodny. Nie mogłem też z tej przyczyny wypocząć z trudów w łóżku. — Wczoraj zajechałem tu o 5tej wieczorem — posłałem do Sieborowskiego w tej biedzie o mieszkanie; przyszedł o 7mej, wtedy gdy

już byłem zainstalowany w mojej sali bilardowej. Dziś ma przyjść około 1½ aby mnie jako doktór obejrzeć; wczoraj tylko zrobiliśmy ze sobą znajomość.–

Ze znajomych tu widziałem Wolffa spólnika Gebethnera, który podobno na coś wieszka tak okropnie, że mu się w nocy z pułapu na nos sypie – i który zniecierpliwiony powiada, że jeśli za dwa dni nie dostanie dobrego mieszkania, to wyjeżdża do Żegiestowa (wód żelaznych).–

Widziałem też figurę p. Stromfelda.–

Tadeusz nie przyjechał ze mną, i rozumiem to doskonale, skoro wiem, w jakich okolicznościach z domu wyjechał. Po kilkotygodniowej niebytności powrócił z Wiednia; w trzy dni po powrocie na mój telegramm przyleciał do Krakowa, zostawiając w domu Ojca, siostrę i brata goszczących u niego.– Ale obiecał mi solennie za trzy tygodnie do Szczawnicy przyjechać. Doprawdy, że to jest wyjątkowy człowiek w tych rzeczach.–

Tadeusz zaadresował mnie do swego kuzyna Antoniego Fibich. Wczoraj nie chciałem go szukać, żeby nie sądził, iż chcę aby mi szukał mieszkania, którego znaleźć niepodobna; ale dziś, już zainstalowany, musiałem go przecież odszukać, żeby mu list Tadeusza oddać, a potem w wszystkich rzeczach mógłby mi być pomocny. Tak zaraz, gdym mu mówił że powinno uprzejmości gospoda-

przez twardo śpię – bo niemam materacu, on zaraz obiecuł że gospodyni swojéj poprosi aby mi materac przysłała.

Gdybym miał ten materac, tobym był bardzo kontent z mojego mieszkania Gymnazjalnego – które jest obszerne jasne, przy cukierni i restauracji. Cała niewygoda w tém, że się rozpakować niemogę, i żyję z zapiętemi kuferkami. Ale skoro już zdobyłem mieszkanie odpowiednie tak jak Mirabeau „jestem tu z woli prawem zajęcia, i nie ustąpię chyba przed siłą bagnetów!" – dopóty, dopóki na moją kwaterę obszerną nie dacie mi dwóch pokoi lub pokoju z przedpokojem i to na parterze w bliskości źródła! –

Godzina 4ª popołudniu. – Był tedy u mnie Dr. Sieborowski. Naturalnie auskultacyja, perkussyja, oddychanie, pachowanie, – wszystko miało miejsce. Jest dbały i pytał mi się szczegółowo na jakie choroby od dzieciństwa byłem chory. Przebieg ostatniéj choroby opowiadać mu też musiałem. Poczem gdym mu powiedział że sobie nie robię illuzyi pod względem mego stanu żem już śmierci w oczy zaglądał i nią się dyszponował, – powiedział mi że nie kryje mi, że to nie bagatela moje cierpienie, ale że to mogę osiągnąć od Szczawnicy aby tyle sił i ciała nabrać, tak się tu pokrzepić, aby na zimę móc w ciepły klimat pojechać. –

Tu kazał pić jutro dwa kubki Szczepana — pojutrze trzy — dalej sam zaordynuję. Jako dyjetę zakazał jarzyn i legumin a pozwolił — oprócz mięsa rozumie się zwyczajny — komputy a lepiej jeszcze poziomki z cukrem (!) Obiecał codzień mnie odwiedzać.—

Materaca niemam — posyłałem do Pani owej Garanowej swojego lokaja po próżno — kazała przeprosić, że niema. Bo zapomniałem tu zanotować żem w Krakowie przyjął lokaja Jana Cichorskiego, za rekomendacyi Józefa Wodzickiego; lokajowi temu płacę 20 florenów co miesięcznie, i on się już sam żywi. Namówił mnie na to Chajzerki, i była to rada tak słuszna, że dziś gdy się zastanowię, niepojmuję nawet jak bym był sobie sam w drodze i tu w tym obozie poradził.—

Oberkellner tutejszy był w zeszłym Październiku Oberkellnerem w Marszu. Poznał mnie w tej chwili.—

Przed wieczorem zbierało się na burzę — ale upadło tylko parę kropel deszczu — a niebo się rozjaśniło. Żeby tylko nie chciały nastać deszcze.—

Szczawnica d. 26. Lipca.

Kości wszystkie mnie bolą, i czuję się osłabionym — choć dziś lepiej spałem bo wygodniej. Cichorski przyniósł mi wczoraj z Zarządu trzy poduszki pierzane z których się zrobił materac.— Piję już drugi dzień po dwa kubki wody — zdaje mi się że jest lepsze

znaczą.— Wczoraj był u mnie Ściborowski — bo obie-
cał ojcu przyjechać i gawędziliśmy poufnie. Miał
lat 22 gdy został doktorem ożenił się we dwa lata
potem, a dziś ma lat 35.— Był 6. lat doktorem szpi-
tala w Wilanowie i powstanie go i Kongresów-
ki rozgnało.— Powiadział mi że na objętość, mam
jeszcze więcej niż 2/3 płuc zdrowych. Powiadał przy-
kład o jednym suchotniku szpitala Wilanowskie-
go któremu się płuca zabliźniły i ~~potem~~ wskutek
tego wyzdrowiał. Że wyzdrowiawszy został stróżem
przy szpitalu. Kilka lat później przeszedł głową że dostał
zapalenia mózgu i na to umarł. Sekcja płuc oka-
zała zniknięcie, zeschnięcie zupełne lewego płuca, a z
prawego pozostało ledwo $\frac{2}{3}$. Zatem ten człowiek wyz-
drowiał i żył z 1/3 całych płuc.—

Tadeusz po depeszy dotrzymał słowa i o 3.7' po połud-
niu w Niedzielę był w Krakowie. Pojechałem po niego na
bahnhof. Opisywać nie mam co jego pobytu i poznał mnie z wu-
jem swojem Tyszkalskim i z Rubachem — z tym Rubachem, z którym Byszew-
ska ma proces. Przyprowadził ich do hotelu na wista.— Mó-
wił mi Tadeusz, który jak wspomniałem powrócił
dopiero co z Wiednia, że Kołacz tam siedzi, że jest
zaprzyjaźniony z Zyg. Kaczkowskim, że robi sobie politykę
en gros et en detail, i że to jego korrespondencyje

pod znakiem × z Wiednia w Dzienniku Lwowskim. Z tego żyje. Nie bardzo świetnie koło tego, ale żyje tak, jak np. student niemiecki. Jada po knajpach,— chodzi wytarto,— ale żyje.—

Szczawnica d. 27. Lipca 1868.—

Do 4ej godziny z rana dziś tańcowali mi przez ścianę tylko dzisiejszej nocy— bo był bal w Kasynie. Mój doktór z Zimną Wodą zapewniał mnie, że się to skończy najpóźniej do 12ej tymczasem muzyka grała do 3ej a potem jedli kolacyję i pili aż do 4ej. Rozumie się nie zmrużyłem oka do białego rana. Do 4ej— położywszy się przed 8ą— wyspałem, bo mnie ten bal jeszcze bardziej męczył gdym go słuchał bez świecy. Po czwartej już dziś znów się zaczyna— a w gospodarskim pokoju, dokąd mnie na dzisiejszą noc przeniesiono, okno miałem wprost łóżka. Zrezygnowany więc czekałem tylko aż przyjdzie 7a godzina żeby zbudzić Cichorskiego i posłać go sobie po wodę do źródła.— Taka noc lekko się naturalnie nie przyłożyła do wypoczynku mojego. Przyznam się, że mam za to trochę żalu do Ciborowskiego, który tę całą okoliczność nadzwyczaj lekko traktował,— a tymczasem ja dziś jestem, tak jak z krzyża zdjęty.—

Mam dosyć /[illegible]/ balów, sal bilardowych et consortes; ofiarowano mi tymczasowo ciupeczkę na 1em piętrze— z rozkoszą przyjąłem,+ tym bardziej, że ktoś

Au wyjeździe 1go zajmujący dwa pokoje, tobym je zajął na ostateczną kwaterę. Wprawdzie na 1em piętrze, ale schody bardzo łagodne i niewysoko. Gdybym się koniecznie upierał przy parterze, to mógłbym długo bardzo czekać.—

Szczawnica d. 29 Lipca 1868 r.

Dwie ostatnie noce przespałem przynajmniej spokojnie na mojem nowem mieszkaniu. Strasznie maleńka ciupeczka w której się mieścimy ja, moje liczne rzeczy, i rzeczy mojego służącego,— bo on dotąd sypia po korytarzach prawie na gołej ziemi.—

Niewypocząłem jeszcze, ~~czy~~ albo też „la décadence" postępuje,— bo jestem osłabiony bardzo, kości mnie bolą wszystkie, pocę się w nocy, i chodzić ledwo mogę.—

Niezawodnie jestem najbardziej chory z całej Szczawnicy. Pytają się o mnie Cichorskiego wszyscy— niektórzy ~~podobno~~ znowu widzieli moje nazwisko, tylko się pytali: „czy to nie pan Kaczkowski?" Ja zaś nie znam nikogo oprócz p. Antoniego Fibicha, Wolffa, i Stromfelda z którym się sobie przypomnieliśmy siedząc na jednej ławce. Bardzo uprzejmy dla mnie. On już siedem lat jeździ do Szczawnicy na laryngitis jak mi się zdaje z jego opowiadania.—

Już szesnasty dzień jak wyjechałem z Opojowic— już siódmy dzień jak tu jestem, a piąty jak wodę piję— zacząłem ją bowiem w Sobotę d. 25 Lipca.— Jedno polepszenie jest, że ja co

bratem w ostatnich tygodniach po 80 i po 100 kropel morfi-
ny wieczorem — od dwóch dni biorę tylko po 30 — a i tę
dozę chcę zmniejszyć — żeby się zupełnie bez morfiny móc
obchodzić.

Nie rozumiem co się znaczy, że dotąd nie mam wia-
domości od Byszewskiej. Wszak już jutro będzie ty-
dzień jak tu przyjechałem; do Krakowa pisała do mnie
dwa razy, — a ja po jej ostatnim liście pisałem trzy razy:
raz z Krakowa — i dwa razy stąd z których pierwszy na-
pisałem na poprzód w Czorsztynie. —

Jeżeli mnie Szczawnica nie pokrzepi, to ja tu skoń-
czę, bo bez polepszenia, nie byłbym w stanie dziś napo-
wrót tej drogi odbyć. Daj Panie Boże, żeby to osłabienie
minęło! Smutno! smutno młodemu umierać. Ci, co sły-
szą że tak zimno o swojej śmierci mówię, myślą może, że
życia nie żałuję! O! jakże się mylą! — Wiem, że mam
suchoty, wiem że mi 1/2 płuc brak — wiem że muszę na to
umrzeć — ale chciałbym, aby ta śmierć jak najpóźniej moż-
liwie nastąpiła. — Gdyby mnie Szczawnica podreperowa-
ła tobym na zimę choć do Wenecyi pojechał, — jak mi to
radził wczoraj Dr Szalaj synowiec tutejszego właściciela,
który się do mnie siedzącego na ławce przysiadł i konwer-
sacyję ze mną wszczął. Potem powiedział mi kto jest —
na co ja też mu swoje nazwisko powiedziałem. —

Doktór mój bardzo pilny — przychodzi co dzień —
wczoraj dwa razy zajrzał — i oprócz tego na prome-
nadzie czasem zagadnie. —

Pisząc do Tadeusza prosiłem go, aby mi u Jürgensa we Lwowie kazał zrobić książkę na klucz zamykaną jak tę, do pisania Dziennika, bo w Krakowie nie umiano tego zrobić. Nie jestże to jednak komiczne zbyt śmiało rzeczy przesądzający? Bo ta książka ma jeszcze trzydzieści kartek czystych, — a będęż miał czas jeszcze w przód śmiercią i te kartki zapisać?—

Nadzwyczajną pociechą dla mnie jest myśl, że Tadeusz tu koło 12go przyjedzie. Chciałbym skończyć, to tak jak tylko pragnąć mogę, — na jego rękach.— A Byszewska?— Jeśli niewdzięcznikiem jestem to się do tego tu przyznaję, ale nie skłamię abym miał powiedzieć że tu Byszewskiej bym pragnął. Stawiska, to rzecz inna.

Szczawnica d. 2 Sierpnia 1868.

Mamie zapisać, iż od trzech dni otucha we mnie zaczyna wstępować? Boję się, — a jednak musiałbym chyba nie chcieć widzieć polepszenia żołądka i lżejszego kaszlu gdybym utrzymywał, że się nic nie zmieniło. Wczoraj wieczorem o 6¼ po. piłem kawę z mlekiem, która mi też psuła żołądek. Zniosłem ją doskonale.—

Boże daj!... Na zimę gdybym nie mógł dalej dla funduszów tobym pojechał przynajmniej do Wenecyi. Myśl tę poddał mi Dr Szalaj, który się mną wciąż bardzo interesuje, tak,

że mogę powiedzieć mam dwóch doktorów: Ściborowskiego i Szalaja,– który mi nieproszony daje rady, a te rady ja z wdzięcznością przyjmuję.–

Doprawdy, albo stan nerwów może człowieka pchać do grubych dziwactw– albo też ja jestem niewdzięcznik. Skarżyłem się tyle razy na Byszewską w tej księdze upatrując w niej wszystko złe, i wszystko na złe sobie tłomacząc, a ta poczciwa, sama tak cierpiąca iż z łóżka nie wstaje myśli o mojej wygodzie, dowiedzyje się o materacach kauczukowych nadymanych i przez do mnie czy mi taki przysłać. Odtelegrafowałem: przysłać natychmiast. Kosztować będzie 27½ talarów– ale moje srebro, które Byszewska wzięła ze sobą do Berlina, aby je spieniężyć, mniej więcej ten wydatek pokryje.–

Znam teraz Śliwińskich ojca i syna, z Kaliskiego obywateli. Syn w Szkole Głównej chodzi na prawo. I ojciec i syn przyjemni ludzie.

Szczawnica d. 4. Sierpnia 1868

W żołądku mi dotąd coś siedzi co mi boleści sprawia odwieczorej rano. Dzisiejszej nocy musiałem parę razy wstawać, co sprawiło, że się nad ranem ogromnie spociłem– i słabszy jestem dziś czuję. Ale też od trzech dni deszcz pada i zimne powietrze się zrobiło.– Gram też całemi dniami w wista u Schmidta,

pokąd już odrana po wypiciu wody w domu udaję się na cały dzień, każę ze sobą Janowi przynosić fotel podróżny i przybory do korespondencyi, gdyby mi na myśl przyszło list napisać. – Poznałem tu sporo szlachty z Podola – wszystko starzy – ale właśnie dlatego dla mnie kompania – a do tego wiściarze. Z niemi to po całych dniach gram w whista. Z młodych, przypomniał mi się kolega szkolny Geppner który tu jest z narzeczoną – i poznałem Maciejowskiego syna professora Szkoły Głównej, którego wykładu Prawa Rzymskiego słuchałem w 1865 r. – Dalej poznałem trzeciego Świeszcowskiego, – brata Józefa i malarza. – Moi zaś Podolanie nazywają się: Ulaniecki, Krasowski, Zakrzewski i Modzelewski. –

Szczawnica d. 5 Sierpnia. 1868. –

Już dwunasty dzień dzisiaj, jak wodę piję – a czternasty, jak do Szczawnicy przyjechałem. Przecież skutki tych dwóch tygodni widzę na sobie, co mnie bardzo cieszy. – Jedna rzecz mnie jednak ciągle niepokoi – a mianowicie to przyzwyczajenie się do morfiny wieczorem – z czego się doktorowi memu nie spowiadałem. Ale mam nadzieję w Bogu, że jeżeli lepiej będzie – to potrafię i bez morfiny zasypiać, – w każdym razie pilnie będę nad tem pracował. –

Szczawnica d. 7 Sierpnia

Doprawdy zabobonnym stać się można; zdrowie moje ule-
ga takim fluktuacyom, że co tylko się pochwalę — chwi-
laraz znów zapadam. Znów zapadłem od onegdaj wieczór, tak
dalece, że wczoraj i dziś z domu nie wychodzę. — A teraz coraz
to mniej czasu: już 14ty dzień wody piję dziś: skoro dziś jestem
niedobrze, kiedyż będzie miało czas przyjść to lepiej?

Pokazuje się znać, że nie przyjdzie. —

Ale poczciwi ludzie odwiedzają mnie jednak. Wczoraj rano
byli u mnie PP. Ulanicki i Krasowski — dziś rano
Stromfeld — po południu — Riedel z Warszawy, brat ciotecz-
ny nieboszczyka Adama Stanisławskiego, z Kozanec-
kim młodym. — Rano też był u mnie exprowincjał
Franciszkanów X. Ościk który powiada że mnie zna,
ja go sobie nie przypominam, ale może on mnie znał
bo klasztór ~~ta Franciszkanów~~ był w Bełchatowie. —

Szczawnica d. 9. Sierpnia 1860 r.

Spotkałem się tu wczoraj z kolegą szkolnym, z którym się nie
widziałem od chwili odebrania patentów, — z Janem Cho-
romańskim. On się ożenił, i gospodaruje mało się
z domu ruszając: tu do Szczawnicy przyjechał dla
żony. — Byszewska powróciła do Opojowic, z zamiarem
wyjechania do Berlina na jesień; bo powiada, że
tylko chirurgiczne Mayera są dla niej kuracyjnemi —
a, na siedzenie w Dürkheim i jedzenie tam winogro-
niema funduszu. Woli tem, jakim dysponuje obrócić na
drugą bytność w Berlinie, wtedy gdy już tam Mayer będzie. —

Nie zanotowałem dotąd nadzwyczaj ważnego faktu dla Byszewskiej, mianowicie że stary Mayer w samej rzeczy umarł był jeszcze w Lutym i że syn dalej przedsięwzięcie prowadzi. To przynajmniej świadczy, że syn dosyć także w Byszewskiej wzbudza zaufania.— Do niego to wybiera się jechać w jesieni, bo obecnie Louis Mayer także sam gdzieś do wód pojechał.—

Przez te dwa dni mojej w domu rektorskim odwiedzili mnie moi znajomi. Ja nawzajem wczoraj odwiedziłem za to starszeństwo Podolaków— Ulanickiego i Krassowskiego. Uważali oni ten krok ten bardzo chorego człowieka, i bardzo mi byli wdzięczni.— Ulanicki dziś pojechał za interesami do Lwowa, za tydzień będzie z powrotem. Posłałem przez niego płytę do kart wizytowych i monogramm do papieru listowego Jürgensowi i wyborem mi się zdarzyła okazyja dojścia do tego, czego mi się w biednym Krakowie podjąć nie chciano.—

Szczawnica d. 10 Sierpnia.

Poznałem się wczoraj z dwoma bratni młodymi paniami Hiżami,— z Warszawy. Wogóle tu bardzo wiele jest kongresowiaków i bardzo się między sobą trzymają. Pani Kuksz z Warszawy podobno się prowadzi-ała ładna osoba. Wcale piquante jest także i pani Lilpop z Warszawy naturalnie,— choć już trochę tempi passati.—

Kazałem się fotografować wczoraj u pana Mali-
szewskiego, fotografa, który mieszka w tym samym
domu co i ja, t.j. w tak zwanym Kawalerskim
domu. Ściborowski mnie bowiem prosił dwa razy
o konterfekcik, i paru młodych jeszcze.– Ten pan
Maliszewski wiele robi, widziałem jego fotografije en
carte de visites i gruppy– niektóre portrety, jak np.
Doktora Trzebickiego doskonale nawet mu się udały.
Bez porównania lepszy, aniżeli Guyot w Eaux Bonnes.–
Ale z Tadeuszem nie tu, lecz w Krakowie ~~sobie~~ fotografować się
będziemy. Koniecznym jest to moim zamiarem, że-
byśmy się we dwóch fotografować kazali. Zostanie
pamiątka po mojej śmierci – a do twojej śmierci
będę z wielką przyjemnością przyglądał się obrazkowi,
na którym figurować będę z człowiekiem, którego tak
kocham i tak wysoko cenię.–

Szczawnica d. 11. Sierpnia 1868

O ile strasznie niewygodnie spędziłem tu pierwszy ty-
dzień, o tyle teraz zupełnie niemam nic do ~~wy~~zarzu-
cenia pod względem wygody. Przeprowadziłem się na inne
mieszkanie; w tym samym domu, na tem samem piętrze;
ale piętro już przestaje mi być niedogodnem, bo coraz
mnie chodzenie po schodach mniej kosztuje. Mam dwa
pokoje, dość obszerne,– jeden dla siebie, drugi dla
lokaja.– Co do tego lokaja, jestto perła dla chorego

Bardzo się do mnie przywiązał, – a do tej troskliwy, że czasem mnie aż znudzi swoją troskliwością. Wszystkoby mnie tylko nacierał, smarował etc. Ale w darzy muszę mu to cenić. Jedno to, że nie grzeszy zbyt bystrą inteligencyją: każde nazwisko przekręci, – a gdy chybi pewnym, muszę pisać, bo ustne komisja przekręci zawsze gdy w nie imiona własne lub trudniejsze wchodzą. Ale wolę takiego, niż mądrego nadskakiwacza, któryby mnie kradł i oszukiwał. – Bardzo mi się udało z tym lokajem i bardzo jestem wdzięczny hr. Wodzickiemu za tę jego rekomendacyję. –

Wynalazłem sobie przez protekcyję kuchnię prywatną, z której mi nosi lokaj obiady. Doskonałe jedzenie: najświeższe mięso, jarzyny, owoce, – gotowane na najświeższem maśle – a wszystko zawsze tylko proste esencyjonalne potrawy. –

Szczawnica d. 12. Sierpnia 1868.

Dotąd nieznam więcej Szczawnicy, jak: począwszy od mego mieszkania, tj Kawalerskiego domu, deptak, aż do zdrojów, plac zdrojów, i drogę na Miodzino aż do Gospody Warszawskiej, bo tam mieszkają Krasiccy z Maniecką. Dziś byłem u PP. Riedla i Kozanecckiego, którzy się przeprowadzili do domu Brata – o kilka dziesiąt kroków odemnie. –

Tadeusza zaczynam oczekiwać. Dziś posłałem mu lis-
townie mój dokładny adres - nawet numer apar-
tamentu, żeby zajechawszy wprost do mnie nie tracił
czasu na odszukiwanie mnie. Boję się jednak, że się
biedny Tadeusz tu bardzo ze mną znudzi. Cóż za egoizm!"
a przecież tak żywo pragnę jego przyjazdu! Zresztą jé-
żeli on lubi exkursje to ja go sam będę namawiał aby
je robił; ale spostrzegam się że głupstwo piszę w tej
chwili, bo nikogo prawie, z wyjątkiem oryginałów kilku
angielskich, nie interesują exkursje samotne. Bądź jak
bądź mam nadzieję że Tadeusz przyjedzie podług
obietnicy, i mocno się z tego cieszę. -

Mojemi protektorami do kuchni Pani Brzezin-
skiej, z której jestem tak ~~pr~~ kontent są panowie
Stromfeld i Laskowski. O P. Stromfeldzie pisałem
już tu słów parę, i dodać mogę, że był urzędnikiem,
że zbałamucił córkę jedynaczkę pana Kurakowskiego
bogatego bardzo człowieka, potem, a raczej ~~xx~~ wskutek
tego ożenił się z nią, wziął młodą i ładną żonę i znaczny
posag, co mu pozwala żyć niezależnie, urzędując lecz
dla zajęcia czasu w Warszawie. Skarży się, że jest
podwójnie chory tj matki i z ojca, a mianowicie
na piersi i na kamicę. - Pan Laskowski zaś, z któ-
rym mnie poznano tu przy tej historyi Restauracyjnej

na dom w Warszawie; i też urzęduje ~~gospodaruje~~ dla spędzenia
czasu. — Z tej Restauracyi biorę teraz i śniadanie, a
tak zerwałem ze Szmitem wszystkie kulinarne stosunki.
To mi pozwala nie drapać się po tych nieskończonych scho-
dach i zwłaszcza, że towarzysze moi Teskawi byli obie-
cać mi przychodzić rano do mnie na whista, skoro
mam obszerne mieszkanie. Już dziś graliśmy u mnie w
pięciu, pięć robrów: ja, Riedel, Zakrzewski, Krassowski
i jakiś młody ziemski p. Lissowski, z którym mnie poznali Podo-
lacy, jako z ziomkiem. Pokazało się z rozmowy, że mat-
ka jego Kaczkowska z domu. —

Ktoby we mnie mógł przebyć przez pięć minut, ten
zdziwiłby się zapewne, że można żyć z takim spokojem
przy takich myślach i w takiem położeniu. Mogę albowiem zda-
je mi się być spokojnym dotyla że jutro przeżyję — i spokojnie
kłaść się spać do łóżka, ale więcej nie. Nie mogę nic przesą-
dzić czy ze Szczawnicy będę mógł, miał siły wyjechać, lub
czy tu zostanę na zimę. A niepewność na tak krótki termin, to do-
prawdy przyjemną nie jest. Ob sobie litteralnie powiedzieć
mogę, iż żyję ciągle z dnia na dzień. Wszystko co robię, co
piszę, to zawsze z tą ~~tylko~~ myślą że może za dzisiejszy dni
już to tylko pamiątką po mnie będzie. A jednak i do
takiego życia można się przyzwyczaić i spokojnie je znosić. —

Szczawnica d. 13. Sierpnia.

Wczoraj Sciborowski był wieczorem i powiedział mi wiele dość ważnych rzeczy. On 1go Września jedzie do Krynicy, zamierza wyjazd do Meran na jedzenie winogron. Powiedziałem mu, że muszę powrócić do kraju dla interesów - ale po namyśle tej nocy, całem usiłowaniem mojem będzie nie wracać i starać się aby Byszewska pieniężne odbyła interesa. Pod każdym względem - nawet paszportowym będzie to dla mnie lepiej - a pewny jestem że jeśli Byszewska dołoży dobrej woli, to i bezwarunkowo ten interes z Pułaskim i z summą Bierzyńskiego załatwi i pieniądze mieć będę. Zresztą mam jeszcze z likwidacyjnych około 5000 złp. za co w Szwajcaryi lub Meranie też żyć można przez pewien czas.—

Wieczorem. I nie robię z tego tajemnicy, że mi projekt ten nadzwyczajnie dogadza i jazda do Polski na pewien czas był to dla mnie kamień, który mi dopiero teraz z głowy spadł, bo postanowiłem bądź co bądź jechać stąd wprost do Szwajcaryi. Z goryczą tylko rezygnowałem się na tę konieczność dla dostania pieniędzy - bo uważałem to za konieczność; dziś zachęcony perswazyjami Sciborowskiego, że resztki mego zdrowia bardzo warto jeszcze ratować a resztki życia przedłużać, - myślę, że jeżeli Byszewska rzeczywiście będzie chciała mnie poprzeć u Pułaskiego, to bez mojej obecności da pieniądze na moją summę.

A przeciwko tej podróży bardzo wiele mam punktów. Tłuk:
zabijające dziesięć mil tam i napowrót na kołach między
Częstochową a Opojowicami; — podawanie się powtórne
o paszport, którego mogą i nie dać; — fatalne mieszka-
nie i wikt w Opojowicach; - nakoniec któż ręczy że
zajechawszy do Opojowic, po czterech tygodniach, w
Październiku gdy już zimno, będę miał siły wyjechać do Mon
treux? Stąd do Krakowa nieunikniona droga na
kołach; ale z Krakowa do samego Montreux koleją. —
To ogromna rzecz, zwłaszcza gdy mam swobodę ujeżdżać
na dzień tyle ile mi się podoba, i zatrzymywać się
gdziekolwiek chcę. —

Szczawnica d. 14. Sierpnia 1868. —

Odebrałem list od Ciotki Stawiskiej ~~gdzie~~ w którym się cieszy znowu
moich i życzy dobrego skutku kuracji. Wybiera się w tych
dniach do Warszawy — z Warszawy do Ciechocinka, któ-
rego nie zna, wody, — a napowrót do Warszawy koleją, i
do domu. Wszystko to potrwa niedługo, bo na 17 Września
będę w Podtężycach. Siborowskiemu się kazę kłaniać;
dowiedziałem się od niego że on był ich doktorem w r. 1865. —

Szczawnica d. 15 Sierpnia. w Sobotę.

Nie miałem ochoty wczoraj być na tym koncercie P. Górskiego
z Konserwatoryum Warszawskiego. Ale przyszedł Siborowski o
5ej, i zaczął perswadować żeby iść, bo koncert zaczyna się o 6½

i wrześnie się skończy. Ubrałem się tedy i pojechałem omnibusem: ale przekonałem się raz jeszcze, że każda wymuszana zabawa nic nie warta. I tak wszedłszy na salę nie zastałem ani jednego krzesełka wolnego; byłbym naturalnie zaraz się wyniósł, bo przecież pięciu minut wystać nie byłbym w stanie, gdyby nie poczciwy Jaś Choromański, który mi zaraz swego krzesła ustąpił. Następnie 8a godzina to już do moich nocnych należy: dlatego byłem śpiący; pomimo iż p. Górski grał znakomicie i grał przy mnie jeden z koncertów Beriota i Elegiję Ernsta, – to przecież nie zrobił mi satysfakcyi tej, jaką miewam na koncertach, bo mi w głowie szumiało i kości mnie bolały, a to absorbowało moją uwagę i muzyczne uczucie.– Skutków przynajmniej złych nie będzie miał ten koncert dla mnie bo o 8ej już opuściłem salę i omnibusem do domu powróciłem.–

Śpiewał także Kozanecki; nie posądzałem go o tak miły salonowy tenor, który tem lepiej się wydaje, że Kozanecki nie aryje, ale małe kawałki śpiewał. Przy mnie śpiewał Piosnkę ‚Kratzera' – i jakiegoś bardzo ładnego Krakowiaczka.–

Riedel wyjechał: pojechał na resztę sezonu do Krynicy.–

Szczawnica d. 17. Sierpnia 1868.

Dzisiejszego dnia skończyłem 29 lat i zacząłem rok 30ty. To i tak Bóg łaskaw! W Marcu prawdziwie nie myślałem, że dożyję dzisiejszej daty.

Od Byszewskiej niemam powtórnej wiadomości, a wyglądam jéj listu niecierpliwie bo ma mi przysłać list Lessla po jego przeczytaniu. List zaś Lessla, o którym mi donosiła że przyszedł, zawiera wiadomości o śmierci Bierzyńskiego. List zaś ostatni Byszewskiej odebrałem d. 8go b. m. z Opajowic. Czy nie zachorowała bardzo? Jutro muszę do Rokossowskiego napisać, bo zaczynam być niespokojny. Toż i Tadeusz; od 2go niemam ani listu od niego, ani jego osoby; a w liście swoim donosił, że w dniu wyjazdu jego z Krakowa do domu dostał ~~w Rze~~ febry gastrycznej, — że trzy dni leżał we Lwowie — i że dzięki tylko staraniom poczciwego doktora, który go nie odstępował, po trzech dniach mógł do domu pojechać — że pisząc ten list ma jeszcze silną gorączkę i dlatego nie pisze więcej. — Można być niespokojnym. —

Szczawnica d. 18. Sierpnia 1868.

Mój trzydziesty rok nie bardzo się chwalebnie zaczyna, bo niedyspozycyją. Dostałem dyaryi krwawej wskutek zjedzenia kompotu z moreli. Przynieśli mi to przed onegdaj od Brzezińskiej do pieczeni; Djabli mnie skusili, żem zjadł, wiedząc że to niezdrowe; — i oto rzecz. Dziś cały dzień biorę emulsję z olejku rycynowego — ale to mnie osłabiło. Naturalnie z domu nie wychodzę. —

Listy do Rokossowskiego i do Tadeusza napisałem. —

Ułaniecki wrócił wczoraj ze Lwowa i przywiózł mi mój papier listowy i moje karty wizytowe od Jürgensa.— A tu dotąd deszczu ani kropli, choć dzisiejszy dzień grozi odmianą.—

Bardzo jestem niekontent z mojej nierozwagi mogę nawet powiedzieć z mojego nierozsądku w zjedzeniu tych moreli; bo chory jestem i obawiam się, że ta niedyspozycyja cofnie znowu moją kuracyję i dobre które mi ona zrobiła; już dzisiaj naprzykład nie piłem wody z rana. A czas jest ograniczony. Przytem gdyby już nic innego jak to, że na usunięcie tego muszę brać lekarstwo przeczyszczające, a zatem osłabiające — to już to samo jest złem ze skutkiem dla mnie, którego w zasadzie wzmacniać, a nie osłabiać należy.—

Tadeusz doprawdy mnie niepokoi; ani sam nie przyjeżdża, choć już mamy dziś ósmnasty Sierpnia, — ani nie napisze słówka na moje liczne listy. Ale [illegible] 20go i napiszę do Majewskiego z zapytaniem o niego.— Również i z Opojowic milczenie, które mnie niemniej niepokoi. Nie wiem już co przypuszczać — bo chyba ~~stara~~ stan cięższej choroby może być powodem milczenia u Byszewskiej, która jest do korrespondencyi skora i po większej części nawet w łóżku pisuje.—

Ha! spodziewam się że mi Glaubicz śpiesznie odpisze.—

Siborowski był przed chwilą i dał mi następujące „Prze-
pisy zachowania się".—

— Zachowanie spokoju fizycznego i umysłowego, unikać
zmęczenia, chodzenia pod górę, zaziębienia, zamocze-
nia nóg, spocenia, a następnie narażania się na
wiatr i ochłodzenie.—

Zachować spokój umysłowy, zaniechać bezwzględ-
nie wszelkiego zajmowania się sprawami domo-
wemi, majątkowemi, interesami mogącemi silniej
działać na umysł i agitować serce.—

Z pokarmów: pożywienie posilne, mięsne, mleczne,
unikać napojów rozpalających, mięs tłustych, kwasów,
sera, ryb (prócz pstrągów) owoców (z wyjątkiem pozio-
mek i winogron) a szczególniej moreli i gruszek, które naj-
więcej szkodzą.

Woda ze źródła Stefana 3-4 razy dziennie po 3. uncyje.
W Szczawnicy bawić sześć tygodni (do 17go dni Września)
stąd bezpośrednio jechać na kuracyję winogronową w okolice
więcej ku południu położone np. do Meranu w Tyrolu, albo
co lepiej, do Vevay w Szwajcaryi.—

Po czterotygodniowym pobycie tamże jechać na
zimę w klimat ciepły, spokojny; najlepiej byłoby na wyspę
Maderę albo do Hyères; gdyby to było połączone z trudnościami to
do południowej Francyi np. do Pau, Menton etc.—

Dr Siborowski.—

Szczawnica d. 19. Sierpnia

Jeszcze dziś biorę lekarstwo – ale niewiem czy mnie ono zmusi do siedzenia w domu gdyż już nie pędzę tylko lekki pumbarbarum z drowszanem sady. Powiadam niewiem, bo dopiero 7ᵃ godzina rano i doktór jeszcze niebył u mnie. – Wczoraj wieczór zaszedłem ze swojemi przepisami dał mi swoję fotografiję z napisem: na pamiątkę, komu, i z podpisem. Ja mu swoję już poprzednio dałem. –

Nieczekając do jutra napisałem do Wranego aby mi doniósł o Tadeuszu; siedmnaście dni milczenia to i tak dosyć długo. –

Nie spodziewałem się, kupując w Krakowie mój kożuszek węgierski, że mi się tak prędko i tak bardzo zaraz wysługiwać będzie. Jeżeli Bóg da że będę w Vevay to tam jeszcze bardziej, bo znam rankі jeziora Genewskiego we Wrześniu; do godziny 11ᵉʲ powietrze chłodne zupełnie. A i w Algerze, jeżeli Pan Bóg pozwoli, że ~~mi~~ te zamiary ~~przyszły~~ przyjdą do skutku, w czasie dżdżów zimowych bardzo się przyda. – A to za 23. guldenów – na Kazimierzu, od żydka i żydów tak typowych, jakich się u nas nie widuje. Prawda że stary był prawdziwą Megenę: aż musiałem z drugim powrotem mojego faktora

Hotelowego pana Fajgena przywozić. Kiedy ceniły 30 złotemi i siedm mi opuściły.—

Szczawnica d. 20 Sierpnia.

Z obu stron miałem uspokojenie wczoraj listami od Chajęckiego i od Byszewskiej. Chajęcki ma u siebie czterech kommisarzy serwitutowych, nie przyjedzie tu teraz, zjedzie się ze mną w Krakowie w pierwszych dniach Września, bo będzie siostrę odwoził. Byszewska zaś nic nie pisze dlaczego tak długo milczała. Listy między Opajowicami a Szczawnicą strasznie ~~dalugo~~ długo idą. Pikowanna ma Szarlottę że jej ani merci nie ~~pewnie~~ napisała w moim liście za ofiarowaną w domu gościnność. Tu ma racyją, i ja w tym względzie zaraz napisałem do Szarlotty, o czem jutro, bo dziś czas spać.—

Szczawnica d. 21. Sierpnia.—

Umarł dziś na dole w domu naszym jakiś młody człowiek, którego, z opowiadania, jak wyglądał, nie umiem sobie wystawić i przypomnieć. Bardzo też podobno się mało pokazywał, bo był bardzo chory,— a nie zwracał na siebie uwagi, bo był ubogi; mieszkanie miał darmo od zarządu— pił i leczony był gratis. Znaleziono przy nim w chwili śmierci 22 ct. Zbierają składkę na koszta pogrzebu; co braknie, to Szalaj zapłaci.—

Wczoraj podobno jeszcze był na dworze, i siedział na ławce na deptaku.—

Wracając się do Szarloty, napisałem jej, że należało Byszewskiej choć jednem słowem za jej ofiarę podziękować, bo ofiara ta ma pewną wartość zawsze, a w stanie majątkowym Pani Byszewskiej jeszcze znakomitszą. Następnie, że choć może jednakowo cenić obie moje Ciotki, jednak jeśli piszę o ich dworze dla mnie, to nie może ich mieścić pod jedną denominacyją „Les Tantes" – bo prawie od pani Byszewskiej mam wszystko, – od Pani Stawiskiej nic; dla Pani Byszewskiej mam wdzięczność niezmierną; Pani Stawiskiej nie mam nawet za co być wdzięcznym. – I tym podobne rzeczy jej napisałem namawiając, aby od siebie napisała bez pretensyi list dziękujący za jej zaproszenie, – bo zawsze lepiej nie być dans son tort względem osób nawet takich z którémi się jak najmniejsze ma stosunki. –

Andrzej Zawrzewski zniecierpliwiony łajaniem i to bezzasadném Krasowskiego, odpowiedział mu szorstko, iż taka gra jak z nim, a jeżeli się ta gra Krasowskiemu nie podoba, to niech z nim nie grywa. Było to przy ostatnim robrze – Krasowski umilkł, – ale dziś już wista nie było. – Dziś Ulanicki siedząc ze mną na balkonie u Szmita zaczął mi rozwijać ~~dowodzić~~ kwestyą żydowską, położywszy za punkt pierwszy, że wszyscy żydzi są złodzieje i nieuczciwym sposobem do grosza przychodzą. – W tem z boku odezwał się młody człowiek: „Przepraszam Panów jeżeli się śmiem nieznajomy do rozmowy mięszać, ale jestem żydem, i chciałbym Panu odpowiedzieć na jego zarzuty." – Ulanicki zamiast skończyć w paru słowach dyskussyją,

która odraża stąpać na tak palącym gruncie, — wpada w nową werwę; i pisze przez dziecięctwo utrzymuje w oczy temu młodemu Żydowi różne rzeczy jako żydom w ogóle a wszystko jedno bardziej obelżywe jak drugie. Ja byłem na torturach. O! delikatnoś-ci towarzyska! o takcie życia! jakżeście drogiemi przymiotami! Tym sposobem Panowie Ulanicki i Krasowski nie tego się spisali pod względem dżentelmenery'i. —

Fotografowaliśmy się my gruppą wistową w pięciu. Jutro ma być pierwsza odbitka. Ja mam najlepsze miejsce, bo w centrum na przodzie. Podobno bardzo się dobrze udało. — Pan Bieczyński, też Podolak, ma bardzo ładną żonę i o wiele młodszą od niego; ale tak jest zazdrosny, że mieszkając w jednym domu z Zakrzewskim przez sień tylko, — nigdy domu nie opuści dopóty, dopóki Zakrzewski też nie wyjdzie. — I co to za szczęście mieć ładną i młodą żonę przy takiem usposobieniu! W Gazecie Ogrodowej jest ~~artykuł~~ korrespondencyja ze Szczawnicy, w której pracowity korrespondent pisze że administracja wód nic nie robi dla wygody przyjeżdżających — i że widać mianowicie policyi zdrojowej, skoro ~~pozw~~ dozwolone jest restauratorom truć konsumentów niezdrowem jedzeniem, — etc. Co do 2go punktu zgadzam się ja z najzupełniej. Ale co do 1go „nic" jest przesadzone. Wszystkie prawie domy w Szczawnicy są własnością tegoż, P. Szalaja. On w swoich domach sam wszystkie mieszkania urządził. Można go winić za to, że jeżeli ~~[illegible]~~ w r. 1868. zjedzie się do Szczawnicy 500 osób więcej niż w r. 1867, — on nie wyprowadzi

ziemi sztuczną magiczną ze sto nowych mieszkań ?—
Inne są powody, a głównym brak inicjatywy i przedsiębiorstwa, wada tak ogólna nas Polaków. Wielu to Niemców byłoby już powystawiało domy tutaj dla gości, gdyby Szczawnica była niemiecką.— A szkoda wielka, bo te niewygody zawsze odstręczać będą chorych od wód tak zbawiennych.—

Szczawnica D. 22 Sierpnia.

Czyby to znaczniejsze dozy morfiny były powodem tego puchnięcia nóg do kolan ?— czy brak ruchu?— czy sforsowanie ?— Bo codzień wieczór mam nogi spuchnięte do kolan, a najbardziej w kostkach — i sztywne jak kołki; idąc do łóżka każę je smarować jakimś aromatycznym spirytusem albo rumem; rano wstając, są zupełnie olekkłe, a do wieczora znowu ta sama historyja się powtarza.— Najbardziej mnie forsuje chodzenie po schodach: jutro mam zamiar wcale nie wychodzić z pokoju, jako doświadczenie, jak wtedy moje nogi wieczorem wyglądać będą.— Mam też widoki przeprowadzenia się w tych dniach do domu Brzezińskich, gdziebym zajął dwa bardzo ładne dwa pokoje na dole.

W tej chwili odebrałem list od Byszewskiej, który mnie utwierdza jeszcze bardziej w postanowieniu

niewracania przed zimą do Opajowic. Nie ma bowiem żadnego zaufania w rzetelności Lessla a co najgłówniejsza zapewnia, że Pułaski nie da nic inaczej — i to jeżeli ma dać — jak na ~~form~~ kontrakcie w najzupełniejszej formie. Przyjechawszy się więc do Polski musiałbym gonić Lessla i Bierzyńskiego aby ten kontrakt od Bierzyńskiego dostać — następnie wozić ich do Kalisza do Pułaskiego, któryby dopiero może dać pieniądze. Z tem wszystkiem jednocześnie starać się o paszport!—

Szczawnica d. 23. Sierpnia.—

Mógłbym więc bardzo łatwo nic nie wskórać, a w każdym razie przeciągnęłoby się to wszystko do Listopada. Czy przez ten czas nie straciłbym wszystkich dobrych nabytków szczawnickich, i czy, w Listopadzie byłbym, przy innych nawet pomyślnych okolicznościach, zdolny do drogi?— Cóżby to była za podróż w Listopadzie?!— Nakoniec zastanowiwszy się nad obecnym moim stanem zdrowia,— to choć jestem tyle lepiej — to zdaje mi się, że nawet w miesiącu Wrześniu (teraz, zaraz po powrocie,) nie miałbym dość sił, aby jeździć do Lessla, do Bierzyńskiego, do Pułaskiego.— Człowiek, który był o dwa dni od grobu, ~~ten~~ choć jest wiele lepiej, ~~jednakowoż~~ to nie idzie za tem, aby mógł zaraz bryczkami latać.—

Zostają mi więc dwie drogi: Albo zrezygnować z zimy spędzonej na południu, a przynajmniej gdzieś w cieplejszym kraju,

wrócić do Opojowic, założyć ręce na krzyż i czekać co Pan Bóg da, — albo poświęcić resztę funduszów które mam przy sobie, i przy artystycznej rozumie się oszczędności przezimować choćby w Szwajcaryi — jako klimacie dobrym a kraju najtańszym. — Tę ostatnią drogę wybieram; zwłaszcza, że ja nie podzielam niewiary absolutnej Ciotki Byszewskiej i nie posądzam Lelka o taką nieużyczliwość, żeby podniósłszy 4000 ks chciał mi prawa do nich zaprzeć; — i dlatego liczę na to, że jeżeli się przeliczę co do grosza wyszastam, to wtedy mi zwróci to wprost do kieszeni, co teraz Rutkowski miał pożyczać. —

Zrobiwszy to postanowienie uradziłem wczoraj ze Siborowskim, że 1go Września stąd wyjadę, bo mi potrzeba podług mego rozkładu podróży 12tu dni na przejechanie stąd do Vevay (licząc na to że się zatrzymam trzy dni w Krakowie a dwa dni w Wiedniu). — Tym sposobem 15go Września będę mógł rozpocząć kuracyę winogronową nad Genewskiem jeziorem. — Miałem początkowo zamiar wyjechać stąd razem z Zakrzewskim, coby nam obu taniej wypadło. Ale on pije wody aż do 12go. Ja więc za nim tak długo czekać nie mogę. Łojęczkowski, ów Coneur powozów z Krakowa ofiarował mi też powóz podwójny za 27. reńskich — i takim się niezawodnie wybiorę, jeżeli czas nie będzie zbyt brzydki; — bo w takim razie karetą do Krakowa powrócę. Choć się ogromnie oszczędzać muszę, jednak pierwsze zdrowie niż guldeny. —

Onegdaj, widząc że mną przy jednym stole w południe u Szmita jeden Pan zaczął rozmowę — najprzód o mojem zdrowiu, potem o Niemojowskim, o Świeszynowej — i o wszystkiém był jak najlepiej informowany. Był to Pan Doruchowski z Kaliskiego. Nazwisko nie jest mi zupełnie nieznajome. Wczoraj zaś w tym samym gościu rozmowę miałem z panią Malinowską, Szymańską z domu, stryjeczną siostrę Pana Walentego — kobietą podeszłego wieku, która też sama mnie zaczepiła. —

Aż strach, jak tu się piorą i prasują: a ceny dlatego każą sobie płacić: od koszuli 15 kr. od chustek po 2 kr. od kaftanika 6 — od ręcznika 4 kr. etc. — a bielizny do tego nigdy doprosić się nie można. Ja jestem w tém położeniu, że mam jej dużo — ale niewiem jak sobie radzą Ci, którzy mają mniejszą ilość bielizny. To też słyszę codzień biegania bolejącej młodzieży za kołnierzykami lub za koszulą obiecaną a niewyprasowaną. —

Zrezygnowałem się dziś na próbę z mojemi nogami i niewychodzę z pokoju przez dzień cały; nawet w szlafroku i pantoflach siedzę. Ciborowski, będąc dziś rano u mnie pochwalił to przedsięwzięcie. Siedział z pół godziny i opowiadał mi różne rzeczy, z których przekonałem się, że się z Trembeckim niecierpią. Może być że Ciborowski wiszuje na posadę lekarza zdrojowego w Szczawnicy. Może też

i prawda to co Trembeckiemu zarzuca, że w raportach pomija tych których protegiuje, a o których powinienby wspomnieć, jak np. Garanowa.—

Opowiadał mi że wczoraj, na spacerze do Pienin gdy jechali Dunajcem, zauważyli na raz ruch ludzi na brzegu. Gdy się dowiedzieli o przyczynie, pokazało się, że się dwóch ludzi napiwszy ~~się~~ utopiło ~~się~~ — ale ciał nie można było znaleźć dotąd, i stąd owo zbiegowisko i owe poszukiwania.

Zgodziłem więc stanowczo ten sam powóz od Pana Zajączkowskiego z trzema końmi jak w tę stronę, ale już nie za 45 fl. tylko za 32 fl. — na 1. Września. Do Tadeusza też napisałem o swoim wyjeździe donosząc że przez 3, 4, 5ty bawię w Krakowie. Taki bowiem mam zamiar. Następnie 6.go do Wiednia. 7 i 8.y w Wiedniu — 9.go z Wiednia do Monachium — 10.go z Monachium do Bern — 11.go z Bern do Vevey, — nieprzesądzając, czy się w razie zmęczenia nie zatrzymam przez 24. godzin w jednem z tych miejsc.—

Prześliczny deszcz pada sobie od godziny 6½ ale to taki deszcz, ~~który~~ jaki w górach i przez kilka tygodni trwać może. Uchowaj Boże od tego wypadku, żeby się już słoty miały rozpoczynać. Czyżby to miała być owa pogoda przez górali aż do

późnego Września zapowiedziana?

Zrozumie to kto, że mnie takie życie jak tu, jak w Vevey, jak u Pani najwięcej dogadza? Samemu między obcemi: to na co inni się skarżą, ja to lubię. A ze swojemi dopiero korrespondować. Między swojemi, niezawodnie więcej opieki i wygody — ale wszystko się zaraz wyczerpuje, wszystko powszednieje. Rozumie się pierwszy warunek na to życie jest, aby funduszu nie brakło.- Wiem że niewiele osób zrozumiałoby ten gust, gdyby go znało; — a więcej jeszcze powstało na niego.- A dziś tembardziej jedynie spokojność mogę znaleźć w takiem życiu, bo dowiaduję się że Horowicze i Rozenblaty przyjeżdżają do Opojowic do mnie — i że Byszewska odbiera dla mnie pozwy w sprawie Cohna, w apellacyi. Donoszą mi o tem i radzi ustanowić adwokata w Warszawie — i przysłać naturalnie na koszta. Żydzi, pozwy, adwokaci! — w moim stanie zdrowia? — Nie, dajcie mi pokój; nie chcę o niczem wiedzieć, i uciekam do wolnej Szwajcaryi.—

Dziś odwiedzili mnie Zakrzewski, Teodorowicz, i bracia Siemscy: Ułanicki i Krasowski. Maciejowski wyjechał nagle nie pożegnawszy się z nikim. Zdaje się, że ładne oczy pani Kurcz były tej fugi przyczyną — i że Maciejowski zdecydował się w ostatniej chwili jechać z nią jednocześnie.—

Szczawnica d. 24. Sierpnia 1868.

Nad ranem deszcz ustał, i zrobił się czas przyjemny, choć pochmurny. Ja zapewne dziś również nie będę wcale wychodził żeby raz skończyć z temi nogami, które dziś są daleko bardziej otęchłe; zwłaszcza, że do Brzezińskiej mam się przeprowadzić pojutrze: powietrze nie jest tak bardzo zachęcające do spaceru, — nic mnie więc tak bardzo na dwór nie ciągnie. A przez siedzenie w domu, co nogi wypoczną, to wypoczną.

Szczawnica d. 25 Sierpnia.—

Gdybym miał jechać do Polski i pieniędzy niedostawa-wy zimować tam, tobym w Opojowicach był sam, bo Byszewska wraca do Berlina w połowie Września, kto wie, na jak długo. Z Byszewską nawet moglibyśmy się rozminąć.— Czyż więc chodzi o to, aby w Opojowicach umrzeć samemu? To już lepiej z resztkami pojechać do Vevey.— Logiczniej nawet niż do Opojowic byłoby jechać do Berlina i tam czekać śmierci na ręku Byszewskiej.—

Zresztą to są tylko uwagi które mi przychodzą z tego powodu, że muszę o tych moich zamiarach donieść Byszewskiej: bo postanowienie moje jest nieodwołalne. Bądź co bądź się stanie: mogę w zimie być zmuszony powracać dla braku fundaszów — ale też skrupulatnie wypełnię to com postanowił. W tem tylko

zmienię przepis Siborowskiego że na zimę pozostanę w Szwajcaryi: Wazim ta bardzo zmiana pod względem Klimatu; ale trudna, na dłuższe przezimowanie niemam funduszu. – Lepiej zawsze Montreux niż Opojowice. –

Zostawiłem był raz u Szmita na jednym ze stołów powieść Kraszewskiego: „Historyja kotka w płocie. Książka znikła. Pewnie ktoś wziął ją sobie do domu do czytania – a przeczytawszy zostawił w szufladzie od komody i wyjechał ze Szczawnicy. Tak musi być, bo ja napisałem ~~prośbę~~ wezwanie o złożenie u cukiernika tej przez pomyłkę zabranej książki – ale to moje wezwanie już 10. dni wisi w Restauracyi, a u cukiernika nikt mi nie złożył. Oto jest miła delikatność i poszanowanie cudzej własności; bo ja będę musiał z Kaucyi na abonament złożonej zapłacić w Czytelni wartość tej książki. –

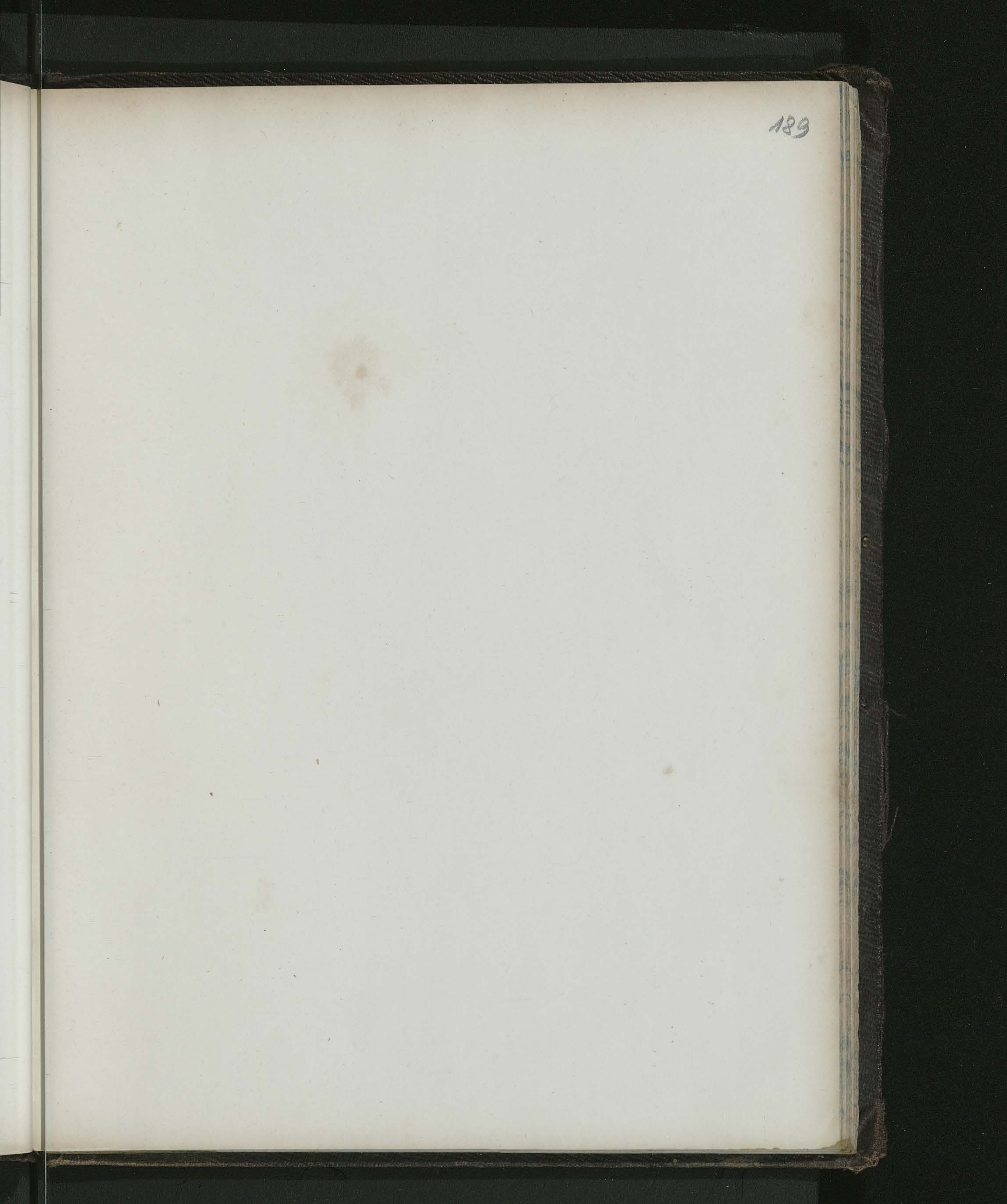
Szczawnica d. 27. Sierpnia.

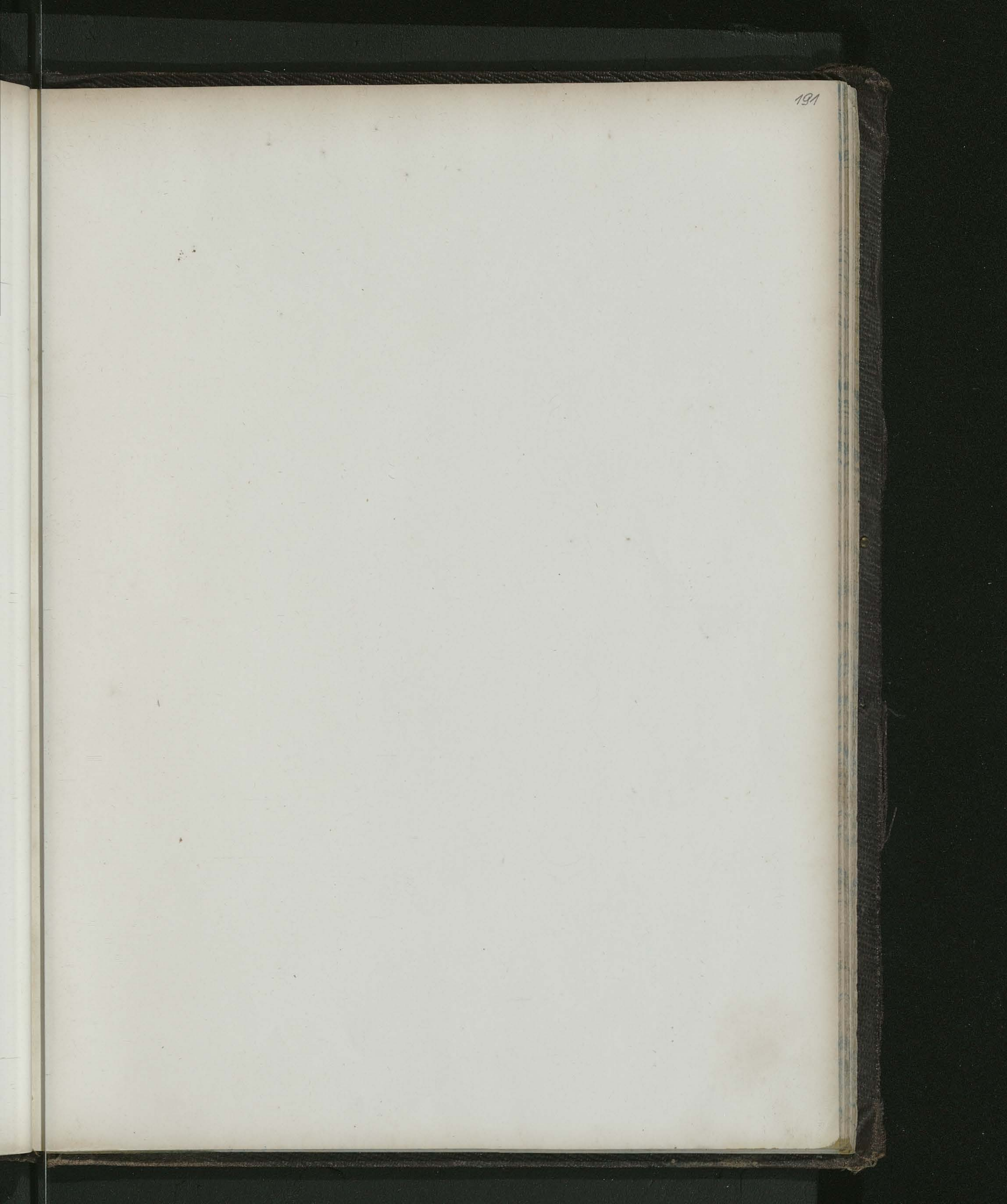
Napisałem do Byszewskiej o moim zamiarze spędzenia jesieni i zimy; napisałem jej enigmatyczną bajeczkę, która ma Jej objaśniać skąd funduszu na to dostanę, ale jej mi nie objaśnia; ja się zasłaniam się tem że jestem w tym interesie zobowiązany słowem honoru do sekretu. – Zrobiłem zaś to dlatego, aby Byszewska nie domyśliła się, że ja jeszcze swoich mam tyle, że przy wzorowej oszczędności w pensyjonacie za 5 frs. dziennie przezimować jeszcze mogę. Liczę od ~~[illegible]~~ połowy Października do połowy Maja, 8. miesięcy po 150 franków

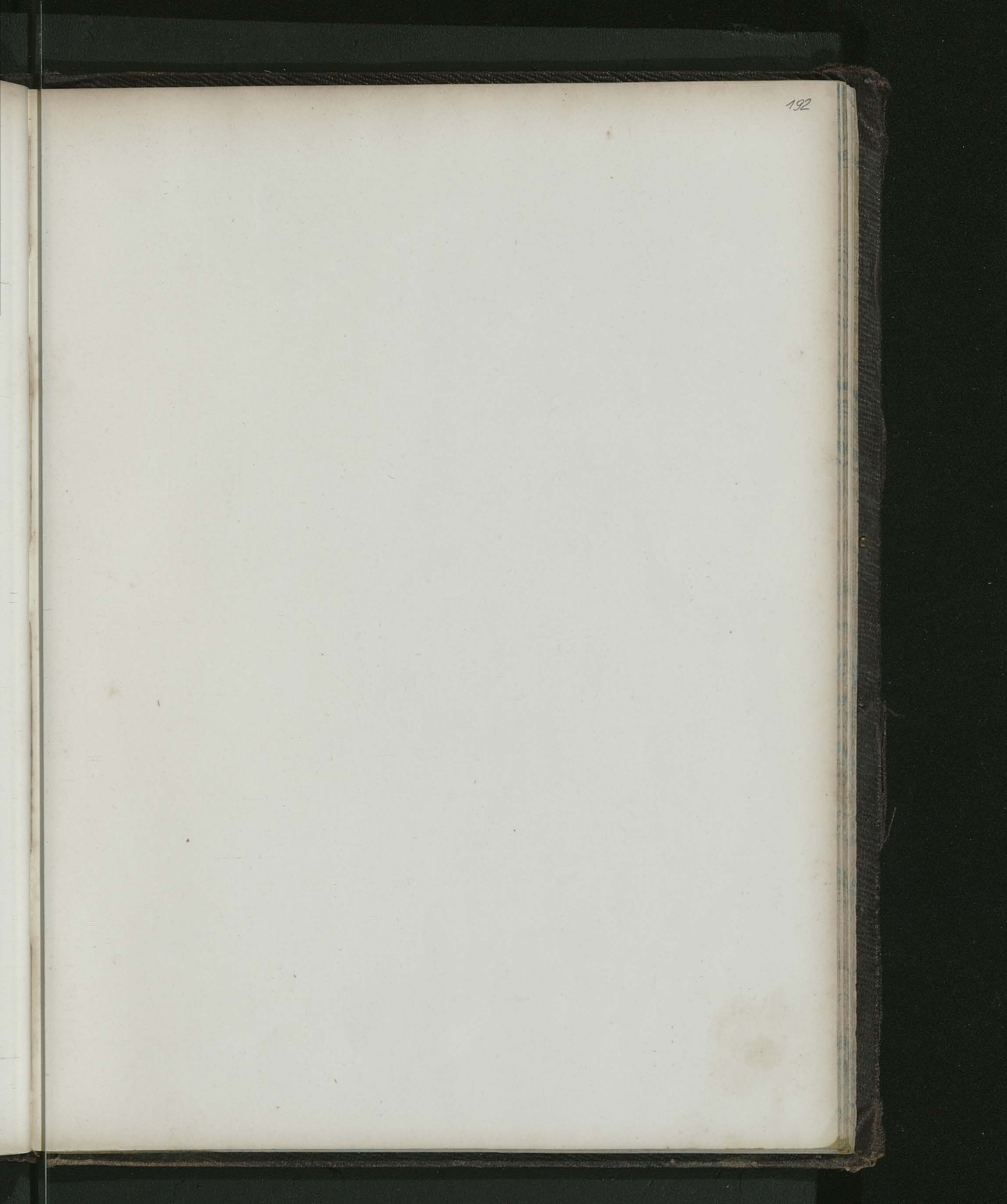
znaczy 1200 franków czyli mniej więcej 360 Kr. Chodzi tylko o to żeby inne wydatki zredukować do możliwej granicy oszczędności.

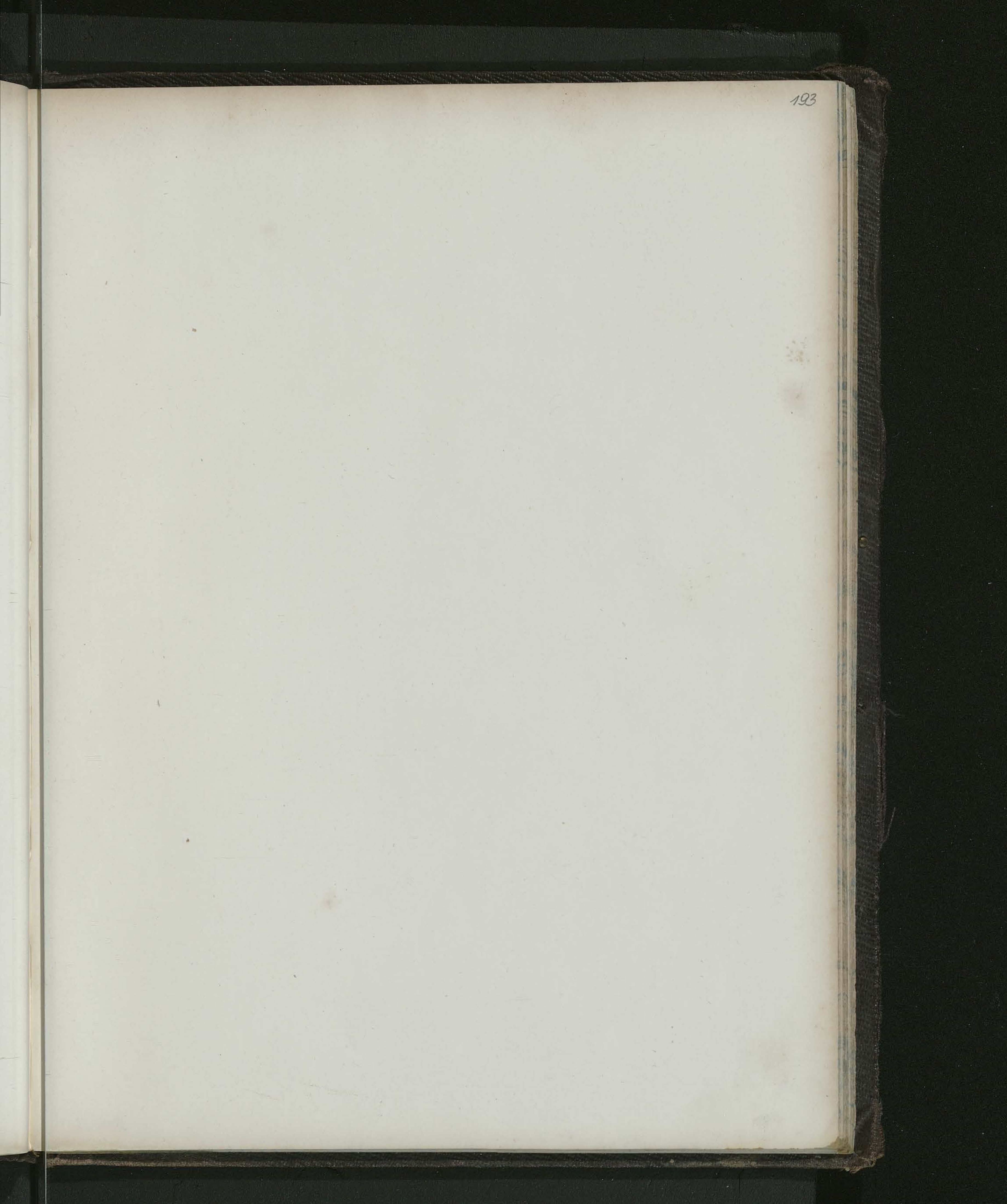
Szczawnica d. 28. Sierpnia 1868. —

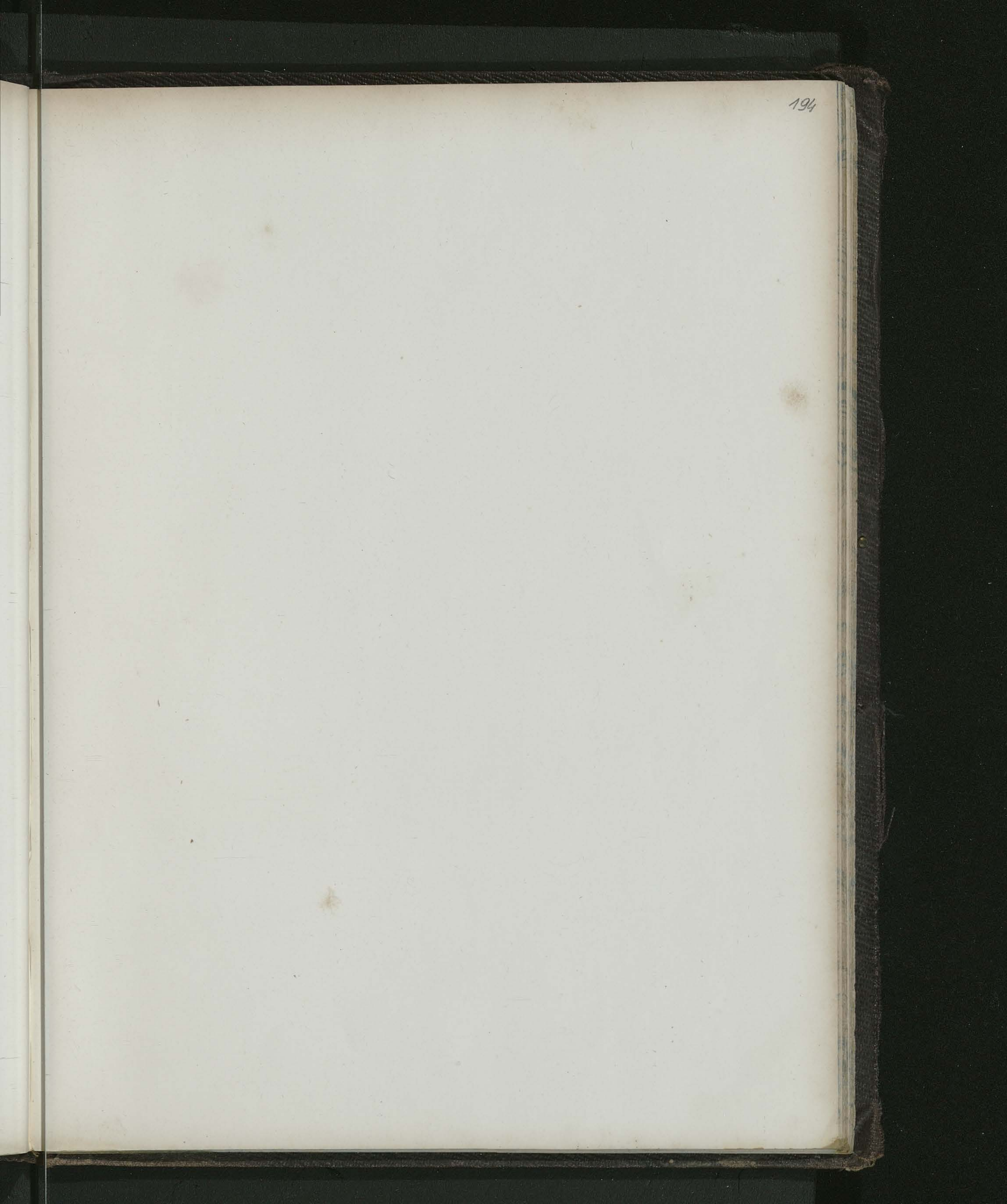
Już prawie nie uliga prawie

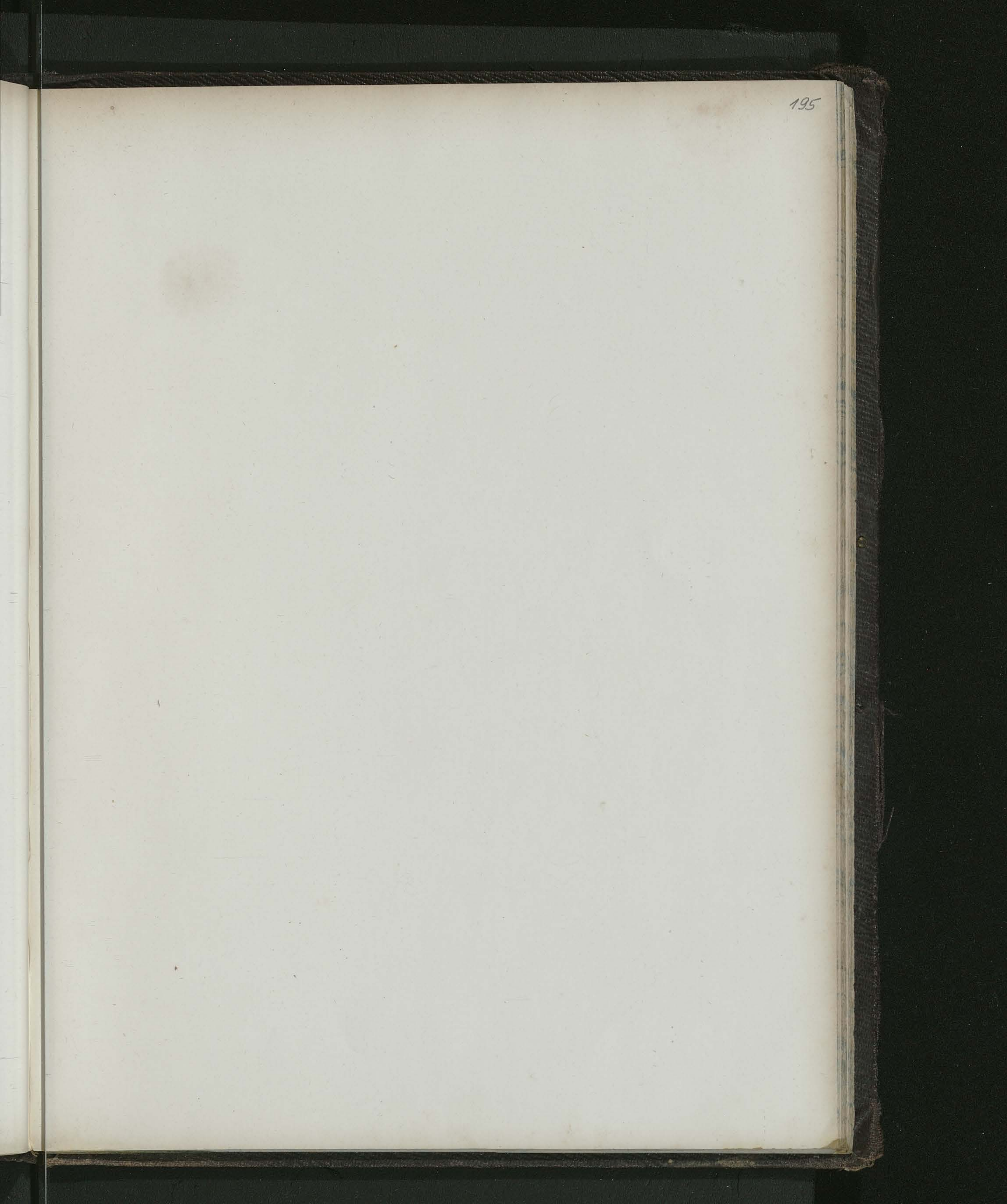


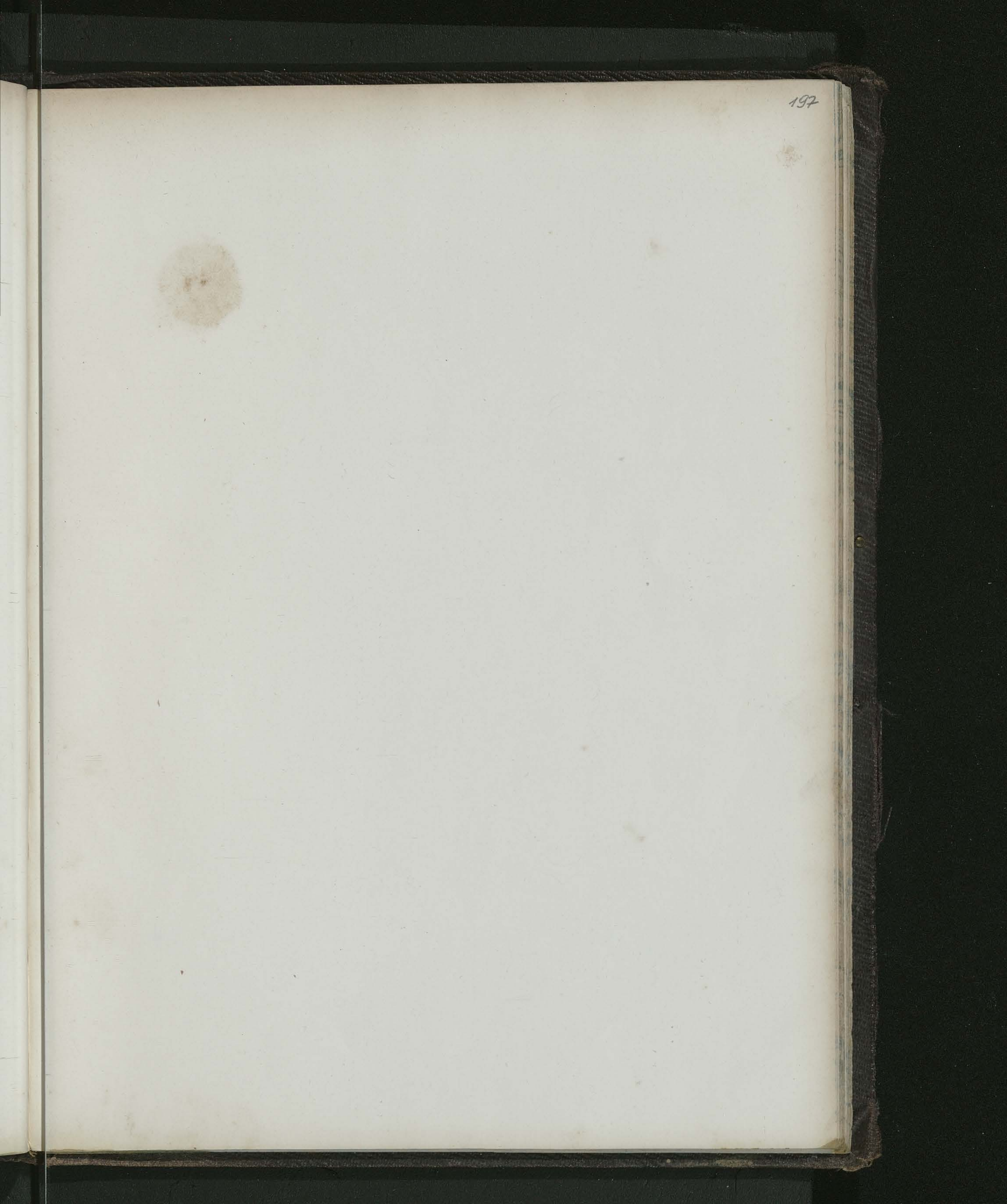


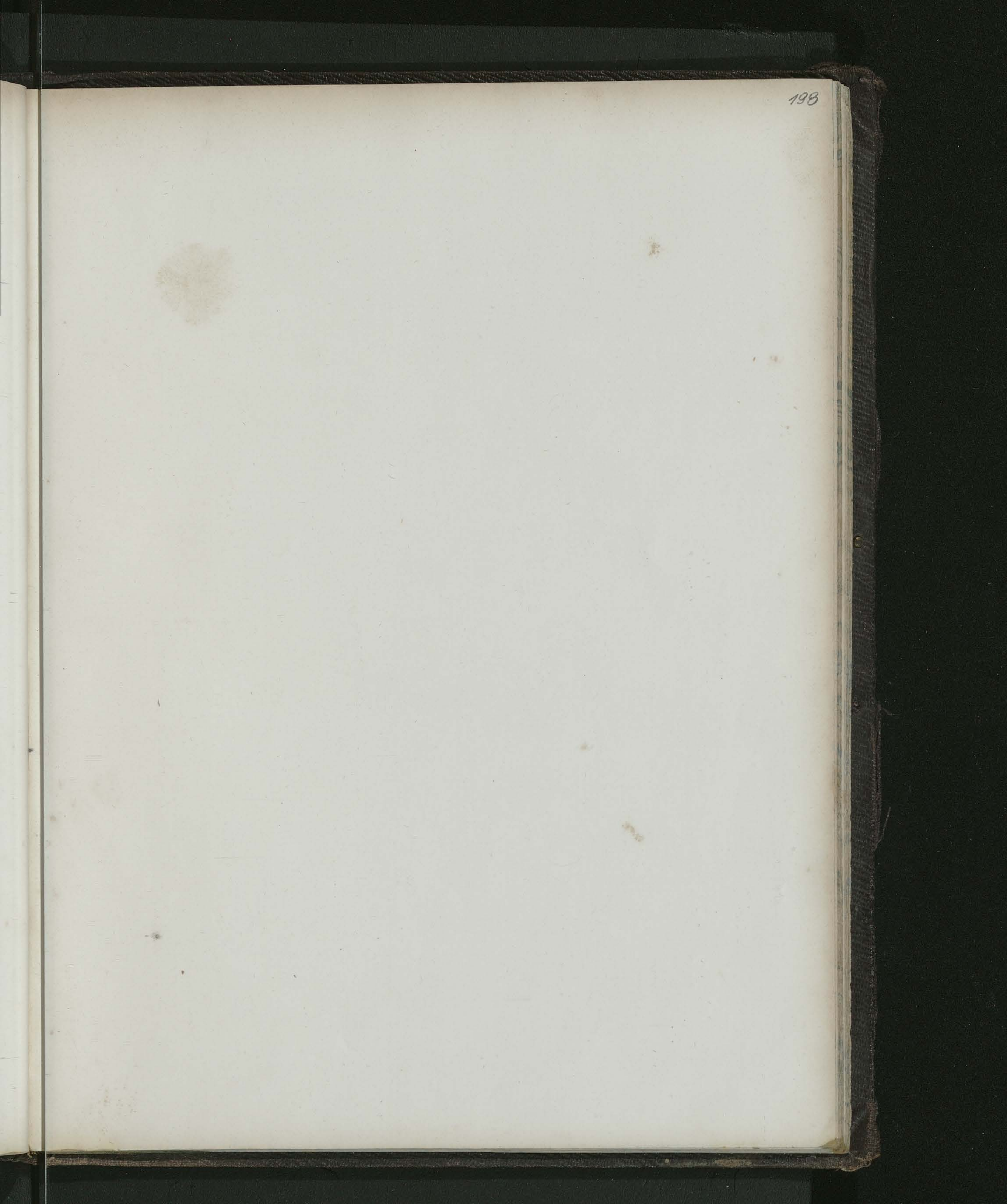




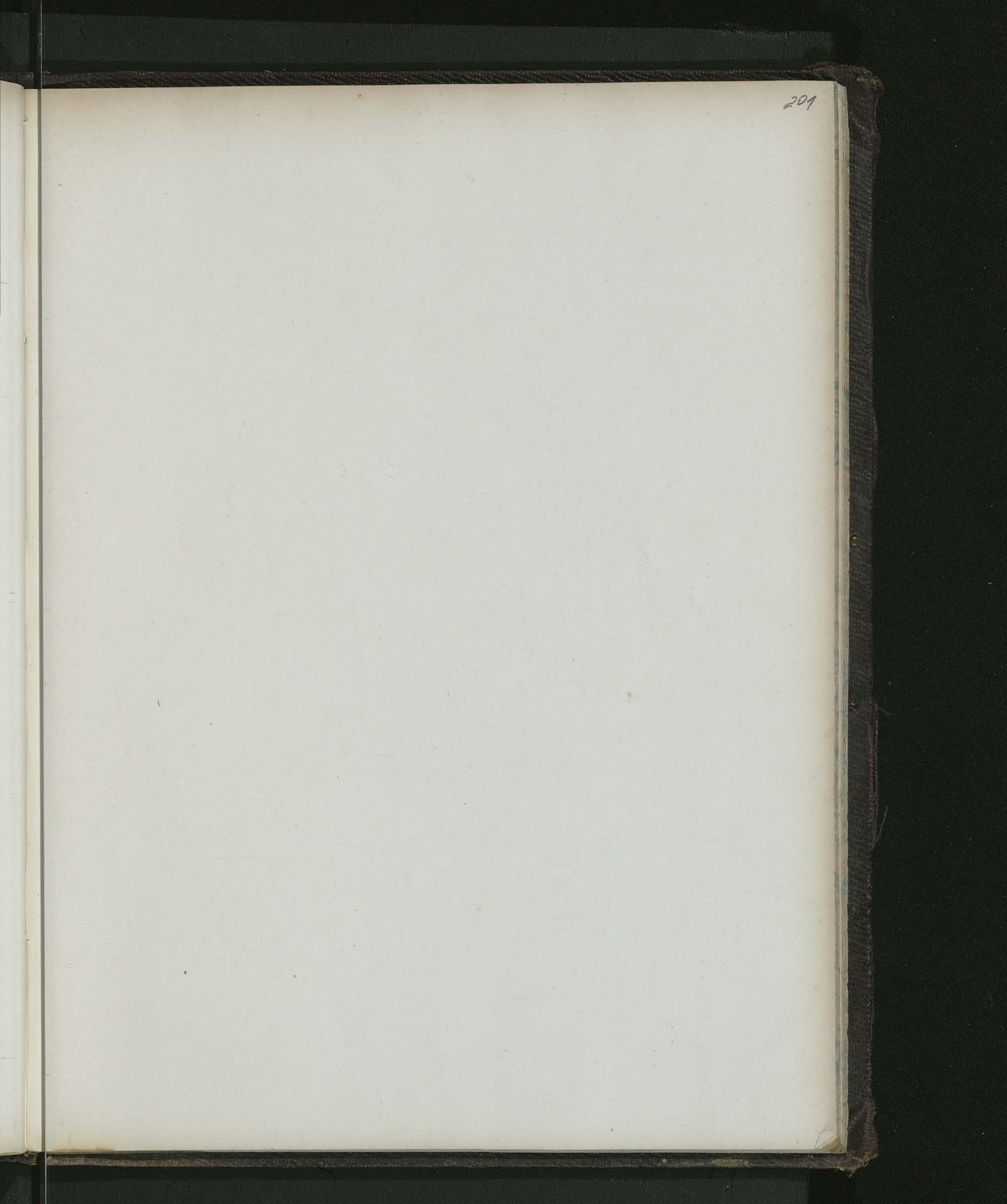












L. Rothschild's, Taschenbuch für Kaufleute, insbesondere für Zöglinge des Handels. 13te Aufl. gebunden Rs. 2. k. 20.

Criminalgeschichten, die interessantesten aller Länder älterer und neuerer Zeit. Herausgegeben von Anton Vollert. Leipzig 1867. I u II Band Rs 1 – kop. 20.

Notatki bibliograficzne:

Lucrkiewicz Dr. Henryk. – Farmakologija wedle układu Dra F. Oesterlena, do podręcznego użytku ułożona 8ka str. VI, 310 i XIV. Warszawa 1860; rs 1 kop 50.

Schoedler Fryd. Dr. – Księga przyrody

Tom I. Część I fizyka i meteorologia przełożył Dr. Alf. Ciszewski; 8ka str 207 r. 1867 ——— rs. 1.

Część II astronomia, przełożył Feliks Wermiński; 8ka str. 102 r. 1867 ——— kop 60

Część III chemia, przełożył Dr Alf. Ciszewski str. 205. r. 1867 ——— rs. 1.

Tom II. Część I mineralogia i geologia przełożył Dr Feliks Berdau str. 214. 1867. ——— rs. 1.

Część II botanika przełożył Dr Fel. Berdau str 256 – r. 1867 ——— rs. 1.

Część III zoologia, przełożył prof. Ant. Wałecki str. 286 – r. 1867 ——— rs 1 kop 20.

Dwa tomy, czyli całe dzieło razem: pojedynczo ——— rs 5 kop 80; ——— rsr. 5 –

Bernstein, A. – Naturwissenschaftliche Volksbücher, Neue Ausgabe in Lieferungen a kop 12½. –

Duflos, Adolf. – Chemisches Apothekerbuch. Theorie und Praxis. 5te Bearbeitung. Rs. 8. –

dra pas à dire au diable: „Il y a trop de bois. Quelle prodigalité! Je vous assure que je cuirai tout aussi bien à petit feu!" —

Un monsieur est accosté à deux heures du matin sur la place de la Concorde par un individu qui lui demande l'aumone.

Le sollicité croit faire preuve de sangfroid et d'esprit en lui disant:

— Il est bien tard, pour demander l'aumone.

— Il est bien plus tard de la refuser, lui riposte le mendiant. —

---

environs de Paris ; à neuf heures moins cinq minutes, tous les soirs, il sonne régulièrement l'extinction des feux, – par mesure d'économie, – et malheur au serviteur oublieux qui, passé l'heure réglementaire, allumerait ne fût-ce qu'une allumette, dans la demeure de ce châtelain quatre fois millionnaire. –

Un soir vers dix heures, M. de X. se promenait dans son parc ; quelle ne fut pas sa stupéfaction, quelle ne fut pas sa colère d'apercevoir une lueur illicite qui vacillait audacieusement à une lucarne de grenier de son château. –

Il s'élance, grimpe l'escalier quatre à quatre, pénètre dans le grenier, surprend sa cuisinière écrivant un poulet à la chandelle, et éclate en injures.

– Mais, monsieur j'écris à ma mère...

– Voilà comme on me ruine !... On gaspille tout ici !... On me brûle ma chandelle pour écrire à sa mère !...

– Votre chandelle ?... Mais non, monsieur ; s'il vous plaît, c'est bien la mienne de chandelle, à preuve que je l'ai payée un sou de mon propre argent à moi !

– Ah ! ah ! dit M. de X. en se radoucissant tout à coup ; la chandelle est à toi ?.. Tu l'as payée de ta poche ?..

– Mais oui, Monsieur.

– C'est très bien... c'est très bien...

M. de X. fila tout doux, descendit à sa bibliothèque, y prit un livre, et vint le lire à la lueur de la chandelle de sa cuisinière. –

Monsieur Z. n'est pas précisément avare : il n'est qu'économe... Seulement quand il sera en enfer et qu'on le cuira, il ne tar-

Bâtiment, — construction de pierres, briques moëllons et charpente servant aux matelots pour sillonner les mers dans tous les sens, et à la plupart des autres hommes pour se loger. On l'emploie aussi comme locution quand on veut exprimer que l'ancien dompteur de M. Dejean n'a pas dit la vérité. —

Alea jacta est, — Vlan, ça y est !
Suum cuique, — laissez les enfants à leurs mères, laissez les roses aux rosiers.
La donna e mobile, — Ah ! le bon billet qu'a La Châtre !
Mirabile dictu, — Quelle blague !
Nunc erudimini, — Lisons le petit journal
Odi profanum vulgus, — A Chaillot les gêneurs !
Pater Æneas, — Un vieux de la vieille.
Proh pudor ! — C'est infect !
Quaerens quem devoret, — Qu'est-ce qui paye à souper ?
Shocking ! — Et les moeurs !
Sic fata voluerunt, — Par ordre de Monsieur le Maire.
Sine qua non, — Tu peux te fouiller.
Tarde venientibus ossa, — Après moi, s'il en reste, —
That is the question, — Voilà le chiendent
Timeo Danaos...., — Je te connais beau masque !
Trahit sua quemque voluptas, — Il a léché toute la bouteille.
Ego nominor leo, — Je m'appelle Léo Lespès.
Verba volant, scripta manent, — Mieux vaut perdre 50000. francs sur parole, qu'un billet de banque de 50. frs. —

Le chemin de fer du Nord part pour Reims et Sédan (rincer ses dents). —

Monsieur de X. est propriétaire d'un des plus beaux chateaux des

Les dindons qui sont dedans nos cages
En ont bien trente fois autant.

Si v's avez une belle famille,
Ne faites pas tant les pédants:
Nous je ne sommes pas de la ville
Mais je somm's pères de nos enfants. –

Les canons ont été inventés pour faire des dettes aux nations

---

Violon – instrument de musique destiné à recevoir chaque soir bon nombre de pochards, vagabonds et autres gens de même trempe. Paganini qui en était dit-on l'âme, y avait pour sûr était mis dedans. –

×

Bougie, – ville d'Algérie d'où nous vient aujourd'hui la lumière, se coule dans des moules, produit des oranges en abondance, se vend à la livre chez tous les épiciers et est peuplée de quelques milliers d'habitants. –

×

Marque, – stigmate infâmant qu'on appliquait autre fois sur l'épaule des
criminels. On en fait en carton ou en bois pour jouer au bésigue, au piquet
à l'écarté etc. et on en délivre des lettres aux capitaines corsaires qui
vont faire la course. Unie au nom d'un des auteurs de Guillaume
Tell, elle devient un ministre prussien, et précédée du mot d'âne, c'est une
contrée de l'Europe. On la distribue aussi à l'état de contre à
la porte des théâtres. –

×

Coulisses, – Rainures de bois ou de métal qui facilitent le jeu des tiroirs, et dans lesquelles se tiennent les acteurs avant d'entrer en scène. Redouter les femmes qui y ont les yeux. –

×

— Aidez-moi, dit-il au Français, le ressort est probablement rouillé.
Sous la pression vigoureuse de leurs mains réunies, le bouton cède, la porte s'ouvre, et le fauteuil s'avance. —
… Horreur ! Il était occupé ! —

A propos du groupe photographique (Al. Dumas père et miss Isaak Addah Menken) :

Le grand Dumas pour oreiller,
Si j'en crois sa photographie,
A choisi pour y sommeiller,
Deux coussins qui me font envie !
Sur ce dodu dodo d'Addah,
Comme fait bien sa tête grise !
- - - - - - - - - - - - - - - - -
Si c'est là son dernier dada
Il est bien mûr pour la remise ! —

Au gens de la ville.

Je n'portons point de beaux habits
Je n'avons jamais q'celui des champs,
Je n'sommes pas habitants de la ville
Mais je n'devons rien aux marchands. —

Si v's avez les cheveux pleins de poudre
Ah ! ne v's estimez pas tant :
Le meunier de notre village
Les a bien dix fois plus blancs.

Si v's avez de beaux plumages,
Ne faites pas tant les arrogants :

„Mlle X.. a <u>crevé sa conduite</u> et est obligée d'aller demander au chimat d'Italie de vouloir bien lui <u>revelouter le tuyau</u>."

<u>Livre</u>, — ancienne mesure de poids et de monnaie, qui ne se trouve guère aujourd'hui que chez les libraires et dans les bibliothèques. —

×

<u>Cure</u>, — petite maison entourée d'un jardinet que les communes sont tenues de mettre à la disposition de leur pasteur. Les médecins en font très rarement de bonnes. Il y en a en ivoire, en corne, en plume et en écaille pour nettoyer les dents et les oreilles. Avec un épi placé devant, elle se change en célèbre philosophe de l'antiquité. —

×

<u>Scie</u>, — mince lame d'acier pourvue de dents à la partie inférieure généralement employée par les charbonniers, les tailleurs de pierre, les horlogers, les charpentiers, les sculpteurs et les peintres. Ces derniers en font un déplorable usage pour le plus grand abrutissement des jeunes novices qui fréquentent les ateliers. —

×

<u>Farce</u>, — mauvaise plaisanterie, composée de viandes épicées et hachées ~~menu~~, très-menu, que les gens trop gais jouent la plupart du temps aux autres, et dont on garnit le ventre des dindons avant de les mettre à la broche. Il est des personnes qui préfèrent cette dernière à toute autre et ~~qui~~ n'aiment point ~~que~~ qu'on la leur <u>fasse</u> à l'oseille. —

Dans un salon de New-York, un Français causait avec un Américain. Je ne sais comment, la conversation tomba sur certain endroit... secret... indispensable, complément de tout appartement.

— Nous vous laissons bien loin derrière nous sous ce rapport dit l'Américain: Voyez ce bouton: en le pressant, une porte s'ouvre, et un élégant petit fauteuil s'avance tout seul et vous tend les bras.

Et le Yankee pousse le bouton. Rien ne bouge. Il pousse plus fort, — la porte reste close. —

Au bureau du telegraphe transatlantique:

— Mais je croyais que c'était 25 frs le mot

— Oui, monsieur; mais vous envoyez des injures. Les gros mots payent double.

Un monsieur à qui on essaie la moitié d'un habit:

— Mais avec cela je ne pourrai jamais aller dans le monde...

— Monsieur, vous irez toujours dans le demimonde.

A propos de l'Exposition.

Au restaurant:

— Mais allez donc garçon, servez le 8!

— Mais il est antropophage! C'est moi qu'il veut manger!

×

Un monsieur borgne se présente au tourniquet

— Monsieur, l'entrée pour voir l'Exposition est de un francs.

— Pour moi, cinquante centimes, je n'ai qu'un oeil.—

×

A la chambre des députés

Un Americain.— Je vôlais tout voir pendant l'exhibition. Voici cinquante dollars faites parler M. Thiers.

Deux messieurs jouent au piquet au Café du Grand Balcon

Le premier joueur annonçant son jeu:

— Cinq coeurs..

Second joueur se levant rapidement:

— Cinq heures!... Fichtre!.. je me sauve, j'ai du monde à diner.—

---

soirée.–

Adolpe Kanne
étudiant en droit, 6, rue Victor Cousin.
Commissaires : Hermann, Chabassol.–

P.S.– Les convives devront se munir de tabac et de mouchoirs, ceux qui ont été empruntés l'an dernier n'ayant jamais été rendus.–

A l'étalage d'un marchand de photographies hier j'ai vu rangés six portraits cartes dans l'ordre suivant :

Léonide Leblanc,
Cora Pearl,
Suzanne Lagier,
Mgr Dupanloup, évêque d'Orléans,
Théréza,
Bianca.

Il n'y avait que Mgr Dupanloup qui ne fût décolleté.–

Monsieur Rochefort,

Depuis que je vous ai mis dans vos meuble, vous semblez m'éviter. Venez donc passer la soirée avec moi, vous me servirez de reponssoir.

Celui à qui vous devez tout

Cham.

– Madame, la fumée du cigare vous incomode-t-elle ?
– Je ne sais pas, Monsieur, on n'a jamais fumé devant moi.

---

qui résulte de cette liqueur, étude : A. Kannet. Onctueux recueillement de l'assistance.

2 h.– Souper pique-nique. Chaque convive devra y contribuer en liquides et solides. Ceux qui nourissent une profonde passion pour le cervelas à l'ail, sont priés de la modérer. Il y aura assiettes verres et nappe. Les dames seront dispensées de tout apport. Hors d'oeuvres : victuailles assorties, vin de Bordeaux ou de Bourgogne, madère ou lunel ; voilà ce que la bienséance commande de choisir. En outre, et cela est formel, chacun apportera une demi bouteille de Champagne. Si quelqu'un en apportait une bouteille entière, il serait dispensé de toute autre contribution. Prière d'éviter la maison C... et ses produits fétides.–

4 h.– Profonde satisfaction des convives. Café et liqueurs. On regardera avec mépris ceux qui parleront de se retirer. Dissertation sur les petits crevés jeunes et vieux.–

5 h.– Thé au rhum. Gâteaux Albert. Digestion facile et prompte. Apparition du jour. Quand on fut toujours vertueux....

6 h.– Cloture annuelle.–

Cinq bougies (de l'Etoile) ne cesseront de jetter sur les invités de cette fête sardanapalesque leur clarté éblouissante ; cinquante kilogramme de bois ne cesseront de les envahir d'une bienfaisante chaleur. Politique et violon seront banni avec une sainte horreur. Par compensation il sera permis de divaguer sur l'amour et de bécher les grecs. On est prié de mettre une cravate et de ne pas arriver en chaussons de lisière (il y aura du monde très bien). L'habit n'est pas de rigueur. La plus touchante cordialité présidera à cette réunion.– Les invités sont priés d'observer une tenue respectueuse à l'égard des dames, en général filles de bonne famille.–

J'ose espérer que vous daignerez Monsieur, honorer de votre presence cette

— Vous rendrez la monnaie à mon compagnon.
Enfin le Japonais quitte son poste, et s'en va cherchant de l'oeil son interprète.
— Monsieur, lui crie la dame du comptoir, voici votre monnaie!
Le fils du Soleil levant s'éloigne pensif avec la foule sur ses talons; et faisant sauter ce dix-sept sous dans sa main, il murmure:
— Un grand peuple... que ces Français!.. chez eux tout se paye! —

Pau le 12 Mars.

Lettre d'invitation:

Monsieur,

Voulez-vous nous faire le plaisir d'assister à la réunion artistique et littéraire, qui aura lieu jeudi le 18 dans les modestes appartements de M. Kaňe en son hôtel, rue Victor Cousin, 6.
Voici le programme de la soirée:

10 h. — Réception amicale des invités. On offrira des sièges.
10 h ½. — Clotûre de la réception amicale des invités. Circulent la bière et les gâteaux anglais. Silence profond: Eloge de la Divinité et du sans-culotisme; poésie; répliques sensées et intempestives. —
11 h ½. — Le vin chaud et les gateaux français. Appréciations favorables des convives sur la manière d'agir de l'amphytrion. Satisfaction de ce dernier: lecture scientifique: Duvigneau; épatement profond. L'orateur s'assiéra au bruit des murmures flatteurs. —
12 h ½. — Le punch. On ouvre la fenêtre. Un doux zephyr chasse les vapeurs malsaines du tabac. On la referme: Chanson populaire et chauvine, par M. X.., ancien baryton, qui a eu des malheurs. Succès d'estime. —
1 h ½. — L'absinthe prépare au souper. Des différentes manières de battre l'absinthe, poésie: Jules Maret, étudiant de 7me année. De l'abrutissement

— Une dizaine, environ.

— Eh bien ! demain n'en buvez que quatre, et insensiblement votre coupable défaut disparaîtra sans vous en apercevoir.-

— N'en boire que quatre, monsieur le curé, mais y pensez-vous ?

— Pensez-y vous même, mais l'absolution est à ce prix.

— Alors je n'en veux point.

Et l'ivrogne sortit du confessional.

Mais arrivé à la porte de l'église, se ravisant, et de sa plus grosse voix :

— Hé ! monsieur le curé, voulez-vous pour six ?

L'histoire ne dit pas si le curé consentit à cette cote mal taillée.-

---

On accuse l'un des Quarante d'avoir commis un jour le forfait suivant :

— Madame, il ne m'est pas possible de me rendre à votre gracieuse invitation ; mille regrets, mille excuses, Emile Augier.—

Un des Japonais arrivés récemment à Paris se promenait dans le passage Jouffroy, traînant sur le sien tout un monde de badauds, qui le détaillaient avec acharnement, quand tout à coup l'étranger se penche à l'oreille de son interprète, et lui glisse une confidence dans le tuyau.....

Pour être Japonais on en est pas moins homme !..

L'interprète l'introduit dans l'établissement qui fait le coin et attend. Mais la foule s'était amassée et s'obstinait à stationner devant la porte.

L'interprète, agaré par la présence de cette multitude, jette un franc sur le comptoir et s'esquive en disant à la buraliste :

— Que voulez-vous ? lui demande un employé occupé à ramasser des débris et à débarasser la voie. —
— Monsieur, je suis une des victimes.
L'employé lève la tête et ~~xx~~ voyant cet homme sans blessure aucune :
— Qu'avez-vous donc perdu mon pauvre vieux ? — est-ce votre femme ?.. votre enfant ?... un des vôtres ?..
— Non monsieur ; — j'ai perdu mon parapluie.
L'employé cherche autour de lui, soulève des tas de voitures brisées ; et enfin, je ne sais par quel hasard, — il retrouve le parapluie. —
— Le voilà ! dit-il au paysan —, puis, lui tapant sur l'épaule : Ah bien ! vous êtes heureux, vous, de vous en être tiré comme ça !
— Vous appelez ça heureux, fait l'homme, — regardez donc : on m'a cassé deux baleines ! —

———

Pau l. 10. Maria

Un brave paysan de la Franche-Comté, rude buveur, se sentit un jour le besoin de faire pénitence.
Il alla donc trouver le curé de son village, et lui fit aveu de ses fautes.
— Parfait, dit le pasteur ; mais si vous voulez l'absolution, il faut renoncer sincèrement et pour toujours à votre funeste coutume. —
— Impossible tout à coup, monsieur le curé ; c'est une habitude si vieille, si vieille !
— Combien buvez-vous de bouteille par jour ?

un reste d'honnêteté, est-ce que vous n'éprouviez pas un certain malaise en volant la montre de votre pauvre ami ?

— Oh ! si bien, monsieur le président, j'avais peur qu'elle ne fut pas en argent. —

Un brave comédien de province, Auvergnat de naissance, n'avait jamais pu se débarasser complètement de l'accent de ses montagnes. Les s surtout offraient pour lui une difficulté impossible à surmonter, et il n'avait jamais pu prononcer la phrase suivante que de cette manière :

„ Ma fille prend cha lechon de danche ". —

Or, dans un grand drame historique où il jouait le rôle du valet de chambre du cardinal de Richelieu, le roi Louis XIII l'interpellait ainsi

— Où est le cardinal ?

Notre Auvergnat, montrant la porte du cabinet, répond :

— ICI.

Nous laissons au lecteur à déviner l'effet foudroyant que dut produire ce simple mot, articulé par notre héros dans le pur idiome du Cantal. Cet effet fut porté au paroxysme, lorsque le monarque reprit avec le plus grand sangfroid :

— C'est bien ; portez-lui ces papiers. —

On me raconte un trait, qui peint le paysan Franc-Comtois des pieds à la tête

Le lendemain de l'horrible accident du chemin de fer de Dijon, — un vieillard, — échappé par miracle au broiement des voitures, — se présenta sur le lieu du sinistre. —

— Ah ça ! qu'est-ce que cela signifie ? Dans quel régiment t'es tu enrôlé ?

— Pas de mauvaise plaisanterie, voyons ! Je te dis que ma femme est bien malade.

— Bien malade !.. regarde-toi donc, malheureux, dans cette glace !..

Monsieur regarde.

Horreur !!!

Il avait des culottes rouges !!!...

Il y a des crimes que la société ne pardonne pas :

Porter des gants de coton,

Donner des bals sans gendarmes à la porte,

Avoir marié sa fille à un poëte,

Appeler sa femme „mon épouse,"

Chanter au dessert,

Avoir une femme qui va au marché avec la cuisinière,

Avoir un campagne à Pantin,

Sortir d'une petite boutique et ~~ne pas~~ n'avoir pas fait repeindre l'enseigne en changeant de nom,

Avoir fait banqueroute sans avoir sauvé la caisse, —

Avoir débuté à l'Ambigu dans sa jeunesse,

Avoir montré du courage civil en recevant un soufflet sans aller au bois. —

Un assez triste drôle avait à répondre l'autre jour du vol de la montre de son ami devant le tribunal d'une de nos chambres correctionnelles. —

— Dites-moi, prévenu, lui dit le président, qui lui croyait encore

Dans un restaurant:

— Monsieur aime la viande? demande un garçon à un client, alors faudra venir chez nous. Il y a un chimiste pour le moment de l'Exposition qui nous imitera ça très bien. —

Pau le 8 Mars.

La scène se passe dans une petite ville aux environs de Bordeaux. Le mari est à la chasse et ne doit réintégrer le domicile conjugal que le lendemain; la femme est charmante et n'aime pas à rester seule... seule..

Dix heures sonnent. On frappe... Si c'était le mari! Une armoire est vite ouverte: cric, crac... c'était le mari. —

On s'embrasse et l'on se couche, mais Lui:

„Croyez vous qu'on soit si bien dans cette armoire?"

comme dit Don Carlos dans Hernani. —

Monsieur est plongé dans son premier sommeil quand un grand cri le réveille.

— Ay! ay! Ah! que je souffre! que je suis malheureuse!... Je suis morte!.. Oh! vite, vite le médecin!

— Qu'as-tu donc, ma femme?

— Mon ami, le médecin! Oh! l'estomac. Hi! hi! hi! l'estomac!..

Monsieur saute au bas du lit, s'habille et court chez son ami le docteur X.

Le docteur, qui allait se coucher, pousse un cri de surprise en voyant son ami.

La punaise est une saignée gratuite donnée par la nature à l'homme qui ne peut pas payer son médecin. —

Si j'étais le soleil je resterai couché toute la journée et je me ~~[illegible]~~ leverais le soir pour me promener à l'ombre. —

(Méry). —

Dans une gare:
Une femme s'approche d'un guichet où l'on délivre des billets:
— Une seconde, m'sieu, s'il vous plait.
— Pour où, madame ?
— Qu'est-ce que ça vous fait ?

— Que faites vous donc par ici ?
— Je sors de chez un créancier et j'ai eu bien de la peine à lui faire accepter un peu d'argent
— Pourquoi cela ?
— Parcequ'il en voulait beaucoup. —

Pau le 1. Mars 1867. —

Deux légendes de Cham à propos de l'Exposition
— Vous n'avez pas pu trouver de médecin ? dit un malade à sa bonne.
— Impossible, monsieur. Ils sont tous très occupés dans ce moment-ci à composer de nouvelles maladies pour l'époque de l'Exposition. —

Définition des Parisiens par un bon villageois:
— Les Parisiens ce sont des gens qui portent tous les jours leurs habits du dimanche et brûlent leur chandelle par les deux bouts. —

Une dame de conduite légère, causait avec son mari au coin du feu.

Arrive le valet de chambre de M. B... un des adorateurs non platoniques de la dame en question; le serviteur la supplie d'intercéder pour lui auprès de son maître qui vient de le chasser. —

Naturellement la dame se récrie en disant: „Mais je n'ai aucune influence sur M. B... je ne puis rien!" —

Le mari se retourne négligemment vers le valet de chambre:
— Dites de ma part à M. B... que s'il ne vous garde pas, c'est nous qui le congédierons. —

Le fardeau de la vie est le seul qu'on doive confier à un commissionnaire.

Je préfère pêcher à la ligne que par ignorance

De deux sots il faut choisir le moindre. —

Il n'y a pas de rosses sans échines. —

— Vous étiez donc malade, monsieur, puisqu'on ne vous a pas vu au bureau?
— Oui, monsieur, j'avais mangé du potiron, et...
— Mais couvrez-vous donc, dit le chef, puisque vous êtes malade.
Et le malheureux, toujours embarassé, se couvrit.... de la main droite.—

~~Andry~~ Odry entrait en scène, et comme on l'aimait beaucoup, il n'avait pas dit mot, qu'on l'applaudissait déjà. Alors s'avançant vers la rampe: Voulez-vous que je vous dise? Vous êtes tous des gateaux d'riz! (gâtés ~~Andry~~ Odry).—

Réflexion d'un Anglais:
— Les français disent que l'appétit vient en mangeant. Eh bien moi je mange depuis deux heures, et je n'ai pas faim.—

Aux dîner d'artistes drammatiques il fut convenu que celui qui ferait le meilleur calembour fixerait le jour d'un autre dîner à venir auquel il assisterait sans payer. Il pleuvait. Après dîner Parade regardait par la fenêtre en tambourinant sur les vitres. „Encore de l'eau," dit Arnal en s'approchant.— „Chicot" répond Parade. „Je ne comprends pas."— „Tu ne comprends pas? et pourtant il y est. Tu me dit qu'il pleut, je te reponds: Vieux, reste dedans."— (Chicot = vieux reste de dent).— Il fut jugé excellent.—

---

royance maternelle, la mère jugea la situation d'un coup d'oeil, et fit des observations au mari.—

— Dame! répondit-il, voyez-vous, quand je ne fume pas...

L'interdiction fut levée; on permit un cigare, et le lendemain, la jeune femme radieuse montait en voiture avec sa mère, pour aller acheter une provision de londrès pour son mari.

Pendant qu'on était dans le bureau de tabac, la maman dit à sa fille:

— Si j'en prenais aussi une caisse pour ton père?..

Un employé du chemin de fer que ses collègues ont appelé, monsieur Joséphine,—parceque sa femme répond à ce petit nom— laisse porter la culotte à sa femme.— Lui, il porte le panier au marché, fait le lit frotte les meubles, prépare les repas, lave les assiettes et autres vases utiles dans une chambre.

Jeudi dernier l'employé ne s'est point présenté au siège de son administration.

Son chef de bureau, passant vers cinq heures, devant la maison de l'absent, songe par hasard à monter chez lui.

Il le rencontre dans l'escalier. Embarras de Mr. Joséphine cherchant à déguiser certain vase qu'il tient de la main droite;— de la main gauche il ôte sa casquette et salue.—

– Ne lui en donnez pas! souffla Monnier.
Quand Durandeau eu recommencé ce manège cinq ou six fois, à la grande joie des tous les voyageurs,
– Ah bah! fit Monnier, donnez-lui en une pour qu'il nous laisse tranquille.
– Moi, donner une bague – à quelqu'un que je ne connais pas?... Jamais.
– Allons, soyez gentil. Donnez lui en une! Vous en avez tant!
Et tout le monde de rire.
L'un demandait, l'autre appuyait sa demande de la manière la plus comique.–
Si bien que n'y tenant plus, l'homme aux bagues s'élança hors de l'omnibus et ne s'arrêta une seconde que pour leur montrer un poing furieux.–

Pau le 28. Fevr.

Le baron X. demandait la main d'une jeune fille du noble faubourg, comme on dit encore dans les romans du vicomte Ponson du Terrail.–
Après mille démarches, elle lui fut accordée, – mais à la condition qu'il cesserait absolument de fumer.
On se maria, seulement huit jours après la noce, la jeune fille... l'était toujours.–
Il y a des indices qui n'échappent pas à la clair-

Pau le 27. Fevr. 1867

Un ivrogne à peine en équilibre sur ses jambes, entre dans un cabaret. Il demande de l'eau de vie.

— Pourquoi faire ? mon brave, demande le marchand de vin, vous ne pouvez plus vous tenir.

— C'est pour ça, répond l'ivrogne. Le fort soutient le faible.

Durandeau et Henry Monnier avaient pris place dans l'omnibus des boulevards. Entre eux se trouvait un monsieur dont les doigts étaient chargés de bagues.-

Il n'y a pas que les femmes qui aient cette singulière manie. Durandeau prit son air le plus candide, le plus niais, il se fit gâteux... Et feignant de se laisser aller à la dérive sur son voisin, comme s'il n'eut pu se tenir droit :

— Donnez m'en une, dit-il

— Une quoi ?

— Une bague... — Hein ?...

— Oh ! oui, donnez m'en une !

— Ne lui en donnez pas ! insinua Monnier.

Quelques secondes après, tandis que le monsieur aux bagues lançait à Durandeau des regards farouches, celui-ci se laissa de nouveau tomber la tête sur ses épaules.

— Donnez m'en une ! implora-t-il

— Ah ça, fit l'homme dont le teint devenait apoplectique, est-ce que je vous connais moi pour vous donner des bagues ?

Un mossieu vint à passer
Dans un rich' cabriolet,
Qui lui dit : Pauv' cantonnier,
Tu fais un fichu métier.

Le cantonnier lui répond
Sans faire plus de façons :
Si j'étions rich' comme vous
Je n'casserions pas d'caillous. —

Cett' chanson s'fait remarquer
Par sa grande simplicité,
Elle prouve que les malheureux,
S'ils le sont, c'est malgré eux ! —

— Quelles sont les bêtes les plus musiciennes ?
— Les sangsues, parcequ'elles exécutent des ouvertures de bêtes aux veines (de Beethoven)

— Je vais me marier..
— Bah !
— J'épouse une demoiselle charmante
— Tiens, tiens !.
— Tout est convenu, j'ai demandé sa main au père lui même
— O père lui-même, c'est donc un photographe. —

— Il ne fallait pas monter à la tribune si vous n'aviez rien à dire. —
— J'avais soif ! —

faisait le service, et je n'oublierai jamais mon dialogue avec le cocher.

Le voici textuellement :

— La voiture doit-elle aller demain matin à Monaco ?
— Si signor, – si elle est pleine.
— Et combien y a-t-il de places ?
— Cela dépend.
— Comment ! cela dépend ?..
— Oui, cela dépend, car tant qu'il vient du monde on en met. –
— Mais alors la voiture n'est jamais pleine ?
— Cela arrive.
— Et elle ne part jamais ?
— Cela s'est vu.
— Mais le prix des place quel est-il ?
— Il varie.
— Mais les bonnes places ?
— Ah ! les bonnes place, monsieur, il n'y en a pas : ce sont toutes les mêmes.

Je n'ai jamais pu en tirer autre chose. —

Chanson (de Normandie). – rapportée par un touriste.

Il était un cantonnier
Sur la route de Louviers } bis
Qui cassait des tas d'caillous
Pour met' su' l'passag' des roues. —

On lit sur un des tombeaux du Père-Lachaise :

Ci-gît un bon ménage.
Il fut bon époux, bonne épouse
et bon commerçant.

Un accident épouvantable est arrivé en Belgique à la houillère du Bon-Buveur. Plusieurs ouvriers ont été ensevelis à je ne sais combien de mètres sous terre.

Le médecin de campagne annonçait à une pauvre paysanne que son mari venait d'être victime d'une catastrophe toute semblable.

La femme pâlit en l'écoutant.

— Ah ! mon Dieu ! fit-elle.
— Calmez-vous, reprit le médecin, nous avons espoir de le tirer du puits...
— Ah ! Mon Dieu ! j'ai-t'y du regret !
— Il n'en mourra pas...
— Ah ! Mon Dieu ! j'ai-t'y du regret !
— Nous vous le ramènerons vivant...
— Oh ! oui, monsieur, — mais j'ai-t'y du regret ! Justement ce matin il avait étrenné un pantalon neuf ! —

Par exemple j'ai été bien enchanté d'apprendre qu'un chemin de fer allait relier Monaco à Nice.

Quand j'ai passé par là, autrefois, c'était une voiture qui

la patronne des mariniers et firent voeu s'ils étaient sauvés, de faire à pied le pélérinage de Notre-Dame-d'Auray, et pour le rendre plus pénible et plus méritoire, de mettre des pois dans leurs souliers.—

Ils atteignirent le rivage, et, après s'être réconfortés, se mirent immédiatement en devoir de remplir leur voeu.— Ils achetèrent donc un boisseau de pois, et prirent dévotement le chemin d'Auray.

Ils n'avaient pas fait une lieue, que le capitaine se laissait tomber sur le bord de la route en déclarant que ses pieds étaient horriblement meurtris.

— Je ne puis aller plus loin, dit-il, je souffre l'enfer.. le voeu est impossible à remplir.

— Impossible, pourquoi? demanda le mousse dispos et gaillard.

— Oh! ces pois me font un mal insoutenable... Comment diable fais-tu, toi, pour les supporter?

— Moi, répondit le gamin, c'est bien simple; avant de partir je les ai fait cuire!...

Un aubergiste de la Basse-Normandie avait pris pour enseigne:

A l'abondance.

Un concurrent vint s'établir juste en face du cabaret il y a quelques années, et jugeant l'enseigne bonne, voici de quelle façon il se l'appropria:

A la nouvelle bondance.—

On ramenait un soldat déserteur.
– Pourquoi désertais-tu ? lui demanda-t-il. Tu ne veux donc pas rester à l'armée ?
– Hem ! murmure le soldat, elle est dans un bel état votre armée !
– Ma foi ! c'est vrai, dit le grand Frédéric qui était sur ce point de l'avis du soldat. Eh bien ! donne-moi six semaines, et si alors tout ne va pas mieux, nous déserterons ensemble. –

Pau le 26. Fev. 1867.

On causait métempsycose dans un boudoir de la haute bicherie.
– Je crois me souvenir, dit une petite dame, d'avoir été le veau d'or.
Une bonne camarade répliqua :
– Il parait que la dorure n'a pas tenu. –

On connait la legende de la canne de Poinsinet
– Elle est un peu trop grande pour moi, disait-il à tout le monde.
– Eh bien, faites la couper.
– C'est que je tiens beaucoup à la pomme...
– Alors faites la couper par le bas...
– Mais non, puisque c'est par le haut qu'elle me gêne...

Dans la baie des Trépassés, le capitaine d'un brick breton brisé par la tempête s'efforçait avec un mousse de gagner le rivage.
Accrochés tous les deux à un débris de mât, ils invoquèrent

Pau le 24. Fev.

Le chroniqueur de la „Patrie" raconte avec esprit le dialogue entre un jeune prince Indien qui serait arrivé tout récemment à Paris et aurait assisté à un bal, et un invité.

Le prince s'informait de la position sociale des danseurs. On lui répondit que tous étaient des personnes appartenant aux plus hautes classes.

— Oui, oui, dit le prince indien d'un air distrait... Et tous ces hommes et toutes ces femmes qui dansent là sont des riches? demanda-t-il après un instant de réflexion.

— Certainement... plus ou moins riches.

— Oh! alors c'est très beau, en effet, car ce doit être très coûteux, pour le maître de céans, de payer tous ces gens riches pour qu'ils dansent!..

La prière de Voltaire à propos d'amis parasites:

— „Mon Dieu, délivrez-moi de mes amis; je me charge de mes ennemis."

— Monsieur le comte, disait hier un garçon très doux et très flatteur à un personnage, si jamais vous mourez, vous laisserez des notes curieuses...

Ce mot rappelle celui d'un prédicateur prêchant devant Louis XIV.

— Nous sommes tous mortels, ou à peu près..

A propos du grand Frédérick, voici encore une anecdote.

Pour le 22 Février

A Sans-Souci, Frédéric le Grand n'avait d'autre garde la nuit qu'un simple factionnaire, qu'il renvoyait le matin à Potsdam, et il dormait aussi paisiblement que s'il eût été entouré de cent mille bayonnettes.–

Un après-midi, un Français de passage à Berlin, le comte de Choiseul, à qui le roi avait accordé audience, arrive au château et frappe à la porte. Un petit homme vêtu d'un habit bleu râpé descend tranquillement lui ouvrir.

– Mon brave homme, je viens voir le roi.

– Mon gentilhomme, c'est moi!

Tableau!–

(Albert Nogaret)

– Qu'est-ce que la fidélité?

– C'est une forte démangeaison avec défense de se gratter.–

(Aurélien Scholl)

Pour être un bon militaire, disait un maréchal-des-logis, il faut savoir trois choses:

1°. Commander

2°. Et

3°. Obéir.–

(Charles Joliet).–

